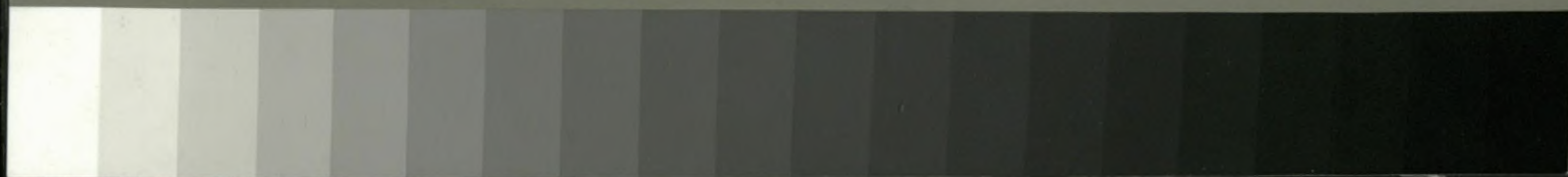


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ALEKSY RŻEWSKI

B. PREZYDENT M. ŁODZI, B. STAROSTA POW. ŁÓDZKIEGO

SZLAKAMI WALKI I BUNTU

WSPOMNIENIA
Z WALK REWOLUCYJNYCH
Z TRÓJZABORCAMI

1936

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. SEIPELT SP. Z OGR. ODP.
W ŁODZI



ALEKSY RŻEWSKI

B. PREZYDENT M. ŁODZI, B. STAROSTA POW. ŁÓDZKIEGO

SZLAKAMI WALKI I BUNTU

WSPOMNIENIA
Z WALK REWOLUCYJNYCH
Z TRÓJZABORCAMI

1936

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. SEIPELT SP. Z OGR. ODP.
W ŁODZI

ALEKSY RŻEWSKI

B. PREZYDENT M. ŁODZI, B. STAROSTA POW. ŁÓDZKIEGO

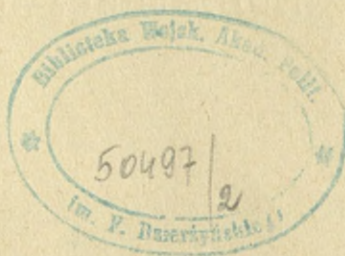
SZLAKAMI WALKI I BUNTU

WSPOMNIENIA
Z WALK REWOLUCYJNYCH
Z TRÓJZABORCAMI

1936

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. SEIPELT SP. Z OGR. ODP.
W ŁODZI

92 : 93/438/11



ODBITO W „DRUKARNI POLSKIEJ” LUDOMIRA MAZURKIEWICZA I S-KI
SP. Z OGR. ODP. W ŁODZI, KILIŃSKIEGO 93 — PRZEJAZD 19. TELEFON 214-64

OD AUTORA

W roku 1905 pisał Stefan Żeromski swój piękny „Sen o szpadzie” — pieśń przepojoną serdecznym bólem o żołnierzach — bojowcach okresu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem.

Czterdzieści lat minęło od dni styczniowych — od śmierci bohaterkiej Traugutta na stokach Cytadeli w Warszawie. Społeczeństwo polskie poczynalo już przyzwyczajać się do niewoli i do znoszenia pęt nałożonych przez zaborców.

Hasła ugodowe rozbrzmiewają na łamach prasy. Pocóż narażać kraj na nowe wstrząsy? Lepiej już znaleźć jakiś „modus vivendi” z Moskałem.

Mrzonki panslawizmu działają silnie na niektóre umysły polskie. Warstwy posiadające w większości swojej — przemysł, handel, ziemianstwo — jak od ognia odżegnywują się od myśli niepodległościowo-rewolucyjnych. Równocześnie Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy twierdzi, iż robotnicy winni we własnym interesie wyrzec się wszelkich dążeń niepodległościowych, a przyszłość Polski jest jedynie w łączności gospodarczej z Rosją. Sama Polska jako państwo nie ma warunków istnienia. Zależność od rosyjskich rynków zbytu dyktuje, według doktryn Róży Luksemburg, żelazne wskazania polityczne.

Honor Polaka ratuje wówczas robotnik polski.

On złoży dla Sprawy daninę krwi. On podniesie hasło powstańców listopadowych i partyzantów styczniowych, w nim znajdzie Komendant Józef Piłsudski swego żołnierza, obudzi się w masie robotniczej drzemiący dotychczas patryjotyzm. Uświadomi sobie w pełni robotnik, iż, jak długo na ziemiach polskich gości wróg, tak długo panoszyć się będzie i krzywda i zło, tak długo trwać będzie ciemnota.

Rok 1905!

Rok czynu robotniczego — rok heroizmu i pogardy śmierci...

Wstrząśnie on sumieniem polskim. Wyrwie z marazmu i gnuśności naród. Jako błyskawica — rozświeci mroki. Z niego wyjdą bojowcy-strzelcy, organizatorzy ruchu niepodległościowego i twórcy polskiej siły zbrojnej.

On będzie pierwszą szkołą zbrojnego czynu. W historii walk o Polskę Niepodległą zajmować też będzie przepiękną kartę, nad którą zawsze zadumamy się i skupimy przez chwilę.

Oddziela nas odeń zgórą lat trzydzieści. Żyją jeszcze bohaterowie tego dramatu dziejowego. Młodość ich przypadła na owe czasy niezapomniane. Ich malarzem: Żeromski, Strug, Daniłowski, Bartkiewicz — wznoszący utworami swemi czasom i ludziom trwały pomnik.

W roku owym na czoło ruchu rewolucyjnego wysuwa się robotnicarz łódzki.

Łódź „czerwona“ napawała najeźdźców lękiem.

Począyna wkraczać na widownię dziejową masa dotychczas ciemna, bierna i nieświadomiona. Skłócona jeszcze, rozdzielona na nienawistne sobie obozy, nieznająca jeszcze swej siły. Gdyby jednak wśród niej zapanowała jedność, gdyby utworzyła ona zwartą całość, gdyby znalazła wodza, któryby umiał ją porwać, to kto wie, jakieby losy stały się udziałem zaborcy.

„Miasto pracy“ zdawało pierwszy egzamin ze swego wyrobienia i uświadomienia. Liczne ofiary, liczne trupy, więzienia przepełnione, nędza i głód, dziesiątkujące rodziny robotnicze, choroby — stały się wówczas udziałem ludności Łodzi. Czasy owe czekają jeszcze na swego historyka. Materiałów do nich dostarczą badaczowi archiwa stronnictw politycznych, ówczesna prasa, ulotki i odezwy; ważne również są świadectwa świadków i uczestników samych wypadków, opowiadania ludzi — aktorów zdarzeń owych.

Wszelkie wspomnienia i opowiadania, związane z temi czasami, służyć zawsze będą jako ciekawe źródła dla przyszłej monografii lat 1905—1907.

Szereg cennego materiału zawierają roczniki „Niepodległości“ i „Kroniki Ruchu Rewolucyjnego w Polsce“.

Niniejsza książka zawiera garść wspomnień, poczynawszy od roku 1905 po lata ostatnie. Oparte na własnych przeżyciach, związane z własną „bujną i górną“ młodością, pisane z myślą, by mogły być nauką, a często i groźnem „memento“ dla dzisiejszego pokolenia. Uzupełnieniem ich były źródła w postaci dzienników, ulotek,

odezw itp., przechowywanych w zbiorach łódzkich. Pisane bez jakiegokolwiek pretensji, zamknęły część własnego życia — lata młodości i męskie. Niech też świadczą o pokoleniu, które „szło do Polski“ i za nią ginęło — jako żywe świadectwo i dokument tego nieśmiertelnego polskiego „nil desperandum“, które nigdy nie opuściło naszego ducha, doprowadzając wreszcie do wskrzeszenia Polski.

Aleksy Rzewski.

Łódź, w marcu 1936 roku.

SPOJRZENIE W PRZESZŁOŚĆ

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun, jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy, miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa,
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.

J. Słowacki — „Beniowski“.

W odmętach krwi i kurzawie bitew padała potęga państwowa i militarna zaborców Polski.

Pogrom państw centralnych, jak straszliwy pożar lasu, przerzucał się z niebywałą szybkością po wszystkich frontach wojennych, powodując rozkład aparatu militarnego i upadek dynastji Hohenzollernów i Habsburgów.

Rok 1918 był rokiem, w którym całą mocą żywiołu wyładowywać się poczęły tłumione w ciągu setek lat niewoli pragnienia narodowe i społeczne. Wielkie kwestje i zagadnienia zapukały do bram więzionych ludów.

W wojnie ludów, jakiej nie znały dzieje, rodziły się nowe czasy, powstawały z martwych nowe idee, narody i państwa.

Pod ciosami rewolucji rosyjskiej drgało w konwulsjach olbrzymie cielsko caratu, cielsko potworne, szóstą część świata wypełniające. Dzieje likwidowały „magazyn kradzonych rzeczy“...

Rozsypywała się Austrija, ten „hotel dla wszystkich“, ten twór sztuczny i zlepek niesamowity, zawdzięczający swoją potęgę państwową intrygom i matactwom Metternicha i przewrotnej zasadzie „dziel i panuj“.

Cesarstwo niemieckie, ten twór buty niesamowitej, zarozumiałości, symbolizujące opancerzoną pięść, grożącą całemu światu, załamywało się na polach bitew nad Marną. Dziedzictwo Fryderyka Wielkiego, cynika, zaborecy Polski, przegadał i roztrwonil bezpowrotnie Wilhelm Ostatni.

Austrja, pomimo łezki legendarnej Marji-Teresy, brała wybitny udział w rozbiórce Polski. Ona pierwsza występuje z konkretnymi pretensjami prawnymi do pewnej części terytorjum Rzplitej. Wykrętnie tłumaczy w nocie do Rosji i Prus, że wobec istnienia na pograniczu grup konfederackich, Austrja poczuwa się do obowiązku skierować uwagę tych państw i poruszyć kwestję granicy pomiędzy Austrją i Polską na obszarach „niewyraźnych“, to jest na Spiszu.

Król Pruski Fryderyk w liście do brata swego, Henryka, w roku 1770 pisał z ohydnyim cynizmem i przechwałką: „A teraz, drogi mój bracie, główna część naszej pracy jest skończona. Zjednoczy to trzy religje: katolicką, grecką i kalwińską, gdy spożyjemy komunię w jednym cielem, którem jest Polska. Jeżeli to nie stanie się dobrem dla naszych dusz, to napewno przyczyni się do powiększenia naszych majątności“! Kradzione jednak nie tuczy; któżby wtedy przypuszczał, że dzieło Fryderyka Przewrotnego spotka tak smutny epilog!

Szczytem przewrotności, obłudy i kazuistyki jest akt rozbioru Polski, ten dokument gwałtu i rozboju 3-ch państw z dnia 25.VII. 1772 roku.

„W Imieniu Przenajświętszej Trójcy. Jako iż duch frakcji, które utrzymują anarchję w Polsce, kazał się lękać całkowitego zniszczenia tego Państwa, co mogło szkodzić interesom sąsiadów Rzplitej i umniejszyć harmonję pomiędzy niemi i spowodować wojnę powszechną, z tych więc powodów Austrja, Prusy i Rosja, mająca zresztą na rzecz Polski dawne pretensje i prawa, zdecydowały prawa te wprowadzić w życie, przywrócić porządek wewnętrzny Polski i dać temu Państwu egzystencję polityczną, bardziej odpowiadającą interesom sąsiedzkim“.

Rozbiór Polski podważył moralność publiczną w Europie, zniszczył gruntownie podstawy prawa, sprawiedliwości i wolności człowieka. Następuje okres wzajemnych podejrzeń, podstępów i obaw. Triumfuje ideologia pięści. Wszyscy w Europie wzajemnie się nienawidzą, oczekując sąsiedzkiego napadu, znienacka. Jest to jednocześnie okres konfliktów, walk i gwałtów.

Nemezis dziejowa mści się.

Nareszcie po tylu lałach szalbierstw dyplomatycznych, po tylu krzywdach, zadanych narodowi, pękły dnia 11 listopada 1918 r. okowy potrójnej niewoli polskiej.

W chwili, kiedy Europa mniemała, że po martyrologji naszej, po Krozach i Wrześni, Polska została ostatecznie strawiona przez

zaborców, że nie stanie jej sił do samodzielnego bytu państwowego w chwili wahań i papierowych deklaracyj — Polska wyprostowała zdrewniałe w wiekowych kajdanach członki i stanęła dumna, zwycięska, w gotowości bojowej do walki o Wolność i Niepodległość!

Bądź pozdrowiony, o roku wojny powszechnej, o który modlili się nasi wieszczci!

Bądź pozdrowiony, o roku wolności naszej i wyzwolenia!...

Niechaj będą błogosławione oczy nasze, że widziały w tych dniach pamiętnych wyzwalającą się Ojczyznę!

Chwała nieśmiertelna tym, co legli wpatrzeni w obraz „Tej, co nie zginęła“, a tym, co na zew Ojczyzny chwycili za broń, cześć i wdzięczność dozgonna!

Ilu bojowników Niepodległości spoczęło za Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały na śnieżnych szlakach Sybiru?... Ile istnień ludzkich okupiło tę chwilę pamiętną, którą oglądaliśmy w radości i szczęściu, rozpięającym piersi nasze, w roku pamiętnym 1918!...

Dziś jesteśmy rozkuci z kajdan niewoli, jesteśmy wolni...

Obroniliśmy Ojczyznę własnym wysiłkiem, własną mocą pod przewodnictwem naszego Wielkiego Wodza w r. 1920... Co się nie udało w r. 1831, tego dokonaliśmy w r. 1920, rozgramiając Moskali, którzy jako bolszewicy realizowali testament Piotra i Katarzyny.

Wznosząc granitowe zręby Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pamiętajmy, ażebyśmy unikali tych samych błędów, które popełniono w przeszłości, a które znalazły wyraz w zdaniu kanclerza francuskiego Choiseula — w okresie naszego upadku: „Polska — to nie mocarstwo, ale coś w rodzaju terytorjum neutralnego. Patrząc na Polskę, dziwić się tylko trzeba, jak mogło ze swobody powstać takie zbydlęcenie“!...

Wznosząc zręby naszej państwowości, wyciągać umiejmy z lat minionych niewoli w każdej chwili naszego życia państwowego odpowiednie wnioski i wskazówki...

ROK 1905

O roku wielki! tyś jak mistrz nauczał,
Że słońce ludów zbratania nie zgasło,
A kiedy wulkan na wschodzie zahuczał,
Tyś mu z ziem naszych wlot odrzucił hasło,
Krwia wypisując sojusznicze słowa,
Że Polska wstaje i że jest ludowa!
Od ciebie Nowa Polska dni swe liczy,
Polska ludowa!... Ty szuk rozbójniczy
Mocarstw przełamiesz... W księdze duszy ziemi
Ty odwróciłeś kartę dłońmi swemi.
Przebłyśku światła po epokach mroku,
Wierzyłem w Ciebie, Wielki Krwawy Roku.

Andrzej Niemojewski, „Pokrzywy“, 1907 r.

Są w życiu narodów chwile przełomów i porywów wielkich, co jak piorun idą niespodzianie i targnąwszy społeczeństwem, kładą podwaliny nowego porządku rzeczy, uczą czcić nowe porywy ludzkiej duszy, łaknącej dobra i stoją w historii świata jako granitowe słupy na rozstajach.

Przyszłość patrzy wstecz i uczy się mocniej pociągać łańcuch wypadków dziejowych, składających się na całość ewolucyjnego rozwoju ludzkości.

Jedną z takich przełomowych chwil w życiu polskim był rok 1905. Rok, który nie tylko zaważył na dziejach Rosji, ale w późniejszych swoich skutkach odbił się na losach nowego kształtowania się świata. Wyzwolenie Polski w tym okresie zbliżyło się realniej do tych, którzy walczyli w szeregach niepodległości narodowej. Robotnik polski w tym okresie zdał egzamin dojrzałości społecznej i państwowej, walczył nie tylko o zdobycze ekonomiczne, ale przede wszystkim o ideały ogólnonarodowe. Dlatego też w r. 1905 niedarmo płynęła krew proletariatu polskiego, niedarmo padały ofiary, niedarmo zwiększała się ilość męczenników Sprawy.

Wsiąkały w duszę narodu twarde wskazania walki i przykazania niezłomne. Ideały nielicznych stały się drogą własnością masy robotniczej. Rok 1905 spopularyzował, unarodowił w najszerszym

znaczeniu tego słowa hasła zbrojnej walki z najazdem. Oderwał od pnia rosyjskiego ruchu rewolucyjnego odrębność naszych dążeń, naszych celów. Była to, według mego zdania, największa zasługa ruchu rewolucyjnego na ziemi polskiej w tych czasach.

Wielkim czynem był fakt odrodzenia się na nowo w 1905 r. dążeń niepodległościowych. Bezcenną była wartość daniny krwi, jaką składał na ołtarzu Ojczyzny proletariusz polski. Szańcami naszej energii społeczno-narodowej stały się rozsiane po ziemiach polskich mogiły bojowników wolności.

I dziś jeszcze po wielu latach pozostała pamięć szlachetnego porywu, te jasne chwile, które, mimo zgrzytów i dysonansów, towarzyszących wielkim ruchom społecznym i narodowym, tworzyły zręby nowego jutra.

Dzisiejsze nasze życie państwowe rozwija się pomiędzy krzepiacami wspomnień przeszłości oraz dążeniem do lepszej przyszłości.

Historja roku 1905 pisana jest krwią, bohaterstwem i walką najofiarniejszych... Życie współczesne narodu porównać można do światełek palących się w ciemną noc. Przybywa ich coraz więcej i niedługo nadejdzie chwila, kiedy ciemności rozjaśni ogień, zapalone w roku 1905.

Pamiętajmy o tym Wielkim Roku, bo nieraz najbardziej bohaterские wyczyny narodu z biegiem czasu stają się coraz mniej wyraziste w konturach i zacierają się niemal zupełnie w mgłę dalekiej przeszłości. Pozostaje z nich tylko symbol. Przez szereg pokoleń przechowujemy jedno słowo i określamy niem wszystko, co kojarzy się w naszej myśli z okresami historii, z politycznymi dążeniami narodu.

Niechaj więc wspomnienia o roku 1905 trwają nietylko jako symbole, ale jako czyny niedawno tętniące krwią i rzeczywistością.

Rok 1905 jest dla nas jak latarnia morska dla żeglujących po morzu, jak strażnica-budziciel dla pogrążonych w niewoli. Zapalił on nas do walki o najwyższe prawa człowieka i obywatela.

Trzydzieści kilka lat mija od chwili, gdy carat zachwiał się na glinianych nogach, kiedy po raz pierwszy na ulicach Petersburga rozległ się okrzyk potulnych i lojalnych dotychczas mas robotniczych: „Nie mamy cara“! Związki robotnicze, organizowane przez Zubatowa, stały się niespodziewanie zarzewiem wrzenia rewolucyjnego w państwie carów. Hapon w dniu 22 stycznia 1905 roku prowadził robotników do caratu, ażeby utrwalić wśród nich uczucia wiernopoddanne, a przekształcił ich w tym samym dniu w nieprzejedna-

nych burzycieli i rewolucjonistów. Car witał swoich „wiernopoddanych“ kulami, co uświadamiało w piorunujący sposób ludzi spokojnych o monarchistycznych poglądach.

Podmuch rewolucyjny, jak straszliwy pożar lasu, przerzucał się z nieznaną szybkością z krańca na kraniec państwa i wstrząsał potężnie gmachem przemocy i niewoli.

Polscy rewolucjoniści brali w tej akcji wybitny udział, korzystając z momentu, ażeby osłabić carat, a jednocześnie, ażeby, w razie zwycięstwa ruchu, oderwać się od Rosji.

Był to rok pełny bohaterskich poświęceń i niesłychanych okrucieństw — rok zakończenia wojny rosyjskiej z Japonją, a rozpoczęcia się walki bez pardonu z rewolucją. Był to rok nadziei dla gnębionych ludów i początek rozkładu państwa rosyjskiego. Był to rok wzmożonej pracy oświatowej i narodowej, rozluźnienia z konieczności więzów carskich i wybuch dynamiczny nagromadzonych sił ludowych. Był to rok, w którym przemówił proletariąt jako nowa uświadomiona warstwa społeczna. Był to rok przełomów i tytanicznych zmagających, w którym wystąpiły na światło dzienne wszystkie siły społeczne, zorganizowane w mrokach konspiracji.

Nagromadzone w ciągu długich lat namiętności, bóle, krzywdy i pragnienia społeczne i narodowe poczęły się wyładowywać z całą bezwzględną mocą żywiołu, który druzgotał tamy i znajdował ujście w tym niesamowitym wybuchu. Wielkie kwestje i zagadnienia społeczno-polityczne zapukały do bram rosyjskiego więzienia. Żywa zgroza życia zwołała ludy całe do walki o wolność i wyzwolenie! W męce porodu, w męce tworzenia, powstawały nowe idee i nowe życie.

Pod wpływem Wittego car wydał manifest, zapowiadający wolność prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń oraz zwołanie Dumy na 10 maja 1906 r. Od października 1905 r. do października 1906 r. pada pod ciosami teroru rewolucyjnego 7331 osób, policjantów, agentów i urzędników. Carat odpowiada na to masowymi wyrokami śmierci, skazaniami na Sybir i wypełnianiem aresztami politycznymi wszystkich więzień. W następstwie Duma zostaje rozwiązana dnia 21 lipca 1906 roku; 175 posłów, schroniwszy się do Wyborga w Finlandji, wydaje odezwę do narodu, w której wzywa go do odmawiania podatków i służby wojskowej. Po nieudanym zamachu na Stołypina pojawia się ze wzmożoną siłą fala wyroków

śmierci. Druga Duma o wiele radykalniejsza niż pierwsza trwa za-
ledwie od lutego do czerwca 1907 roku. 14-go listopada 1907 r.
zbiera się trzecia Duma.

W najśmielszych marzeniach nie spodziewaliśmy się takich re-
zultatów podziemnej pracy i walki.

Królestwo Kongresowe, które nazywano od r. 1863 wygasłym wul-
kanem buntu, zadziwiło wszystkich potężnym wybuchem lawy rewol-
ucyjnej.

Pod ciosami ludu drgało w konwulsyjnych skurczach olbrzymie
cielsko caratu, cielsko potworne, szóstą część świata wypełniające,
i w tym momencie Europa dojrzała, jak niewolnicy — zdawało się
już dawno ujarzmieni przez Rosję — powstają, rozprostowują
zdrętwiałe w wiekowych kajdanach członki i stają w groźnym
szyku bojowym. Po długiej ciszy rozlegał się potężnie z ust chłop-
skich, inteligenckich i robotniczych w Polsce okrzyk bojowy, prze-
kazany nam przez przodków: „Niech żyje Polska Niepodległa“!

Bo o wolność walka kiedy się wznieci,
To ze krwią ojców przechodzi na dzieci!

Łódź w r. 1905 była jakby podminowana; organizacje tajne o cha-
akterze narodowym i socjalistyczno-niepodległościowym działały
od lat kilku w ukryciu. P. P. S. i Koła Oświaty Narodowej cieszyły
się znaczną popularnością wśród mas robotniczych, wystarczyła
więc tylko iskra, aby okręg łódzki stanął w rewolucji. Zorganizowane-
go ruchu masowego nie było. Jednostki energiczniejsze, biorące udział
w ruchu robotniczym, wysuwały się zwykle na czoło w fabryce
lub warsztatach, a za nimi szły masy.

W Łodzi stosunki ekonomiczne, polityczne i narodowościowe były
w tym czasie bardzo naprężone. Stanowiska lepsze w fabrykach zaj-
mowali przeważnie Niemcy. W wielu wypadkach obcy poddani,
którzy lekceważyli lub lżyli robotników przy pierwszej lepszej spo-
sobności. Politycznie ucisk uniemożliwiał skierowanie budzącego się
ruchu w legalne ramy życia organizacyjnego i zbiorowego. Eko-
nomicznie istniała samowola. Stawki płacone za jedną i tę samą ro-
botę w przemyśle włóknistym były tak różne, że to najbardziej
przyczyniało się do fermentów i ciągłych zatargów w fabrykach.

Dnia 28 stycznia 1905 r. po ulicach Łodzi przeciągały dość znaczne
grupy robotnicze, rozrzucając odezwy, lub wznosząc wrogie rządowi
okrzyki. Strajkowało już wtedy około 100 tysięcy robotników. W po-
łudnie przeciągnęło przez miasto kilka pochodów. Pod przewod-

nictwem miejscowej inteligencji postępowej powstał Komitet Pomocy Strajkującym. Gubernator Arcimowicz stanął w „Grand-Hotelu“, przed którym rozlokowała się również rota wojska.

Dnia 28 stycznia o godz. 7-mej wieczorem policmajster Łodzi, Chrzanowski, polecił rozpędzić zebrane przed hotelem tłumy. Wojsko kolbami rozpędziło zebranych. Właściciel księgarni „Rychliński i Wegner“ został dość ciężko zraniony kolbą żołdacką. Żona, która pośpieszyła mu z pomocą, została również pobita przez żołdaków. Policja sprowokowała podobną bójkę przy ul. Piotrkowskiej 111. W nocy na pomoc nielicznym siłom wojskowym i policyjnym w Łodzi przybył Tobolski pułk piechoty ze Skierniewic.

Dnia 29 w godzinach rannych odbyło się pierwsze masowe zgromadzenie robotników w sprawie wysunięcia jednolitych żądań ekonomicznych. Strajk polityczny przekształcił się powoli w strajk ekonomiczny. Delegacja robotnicza zwróciła się jednocześnie z prośbą do policmajstra Chrzanowskiego o zezwolenie na zebranie w sali miejscowego teatru, celem omówienia żądań ekonomicznych. Policmajster odpowiedział odmownie, a w nocy żandarmerja aresztowała członków delegacji. Ruch ekonomiczny wkroczył wobec tego na drogę nielegalną. Odbywały się zebrania w fabrykach, na ulicy, na podwórzach domów mieszkalnych. Robotnicy rozpędzili personel gazowni, a od dyrekcji teatrów domagano się zawieszenia przedstawień. Na murach miasta ukazało się wydrukowane po rosyjsku, po polsku i po niemiecku następujące wezwanie:

„Zawiadomienie od Piotrkowskiego Gubernatora.

Wypadki dni ostatnich zmuszają mnie zwrócić się do mieszkańców, a w szczególności do robotników miasta Łodzi i okolic z ostrzeżeniem, że wszelkie schadzki i zebrania nie mogą być dopuszczalne, że wszelkie gwałty ze strony tłumu wywołają stosowne kroki i będą tłumione siłą broni. Ostrzegam o tem, by zapobiec ofiarom z pomiędzy ludzi, nie przyjmujących udziału w rozruchach, a zwabionych tylko przez ciekawość na ulicę.

Zwracam się do robotników, którzy porzucili pracę, radzę im wrócić do zajęcia, albowiem tracą zarobek, rodziny swe narażą na ciężkie materialne skutki. Tylko wtedy gdy praca się wznowi i życie wróci do zwyczajnego, spokojnego trybu, będę mógł rozpatrzyć ich potrzeby.

Wracajcie do pracy i nie słuchajcie podburzania osób drugih, nie życzących wam dobra i korzyści“!

Komitet P.P.S. w odpowiedzi opublikował następujący afisz-odezwę:

„Robotnicy! Rozlepione dziś rano ogłoszenie gubernatora obiecuje rozpatrzyć nasze życzenia, gdy wrócimy do pracy. Gubernator udaje głupiego, który nie wie, o co leją się krwi potoki w Petersburgu i Warszawie, nie wie, co mówią nasze sto tysięcy strajkujących, milczące fabryki i warsztaty łódzkie. A więc powiedzmy, o co nam chodzi: Chcemy być ludźmi, a nie bydlętem roboczem, nie chcemy zabijać się pracą nad siły, chcemy mieć czas na wypoczynek, na życie ludzkie i na wychowanie dzieci. Chcemy ośmiogodzinnego dnia pracy! Chcemy większej płacy roboczej! Dość mamy wojny, co gdzieś za światem tysiące najdzielniejszych sił nam wyrывa, a klęski, głód i nędzę w kraju wywołuje!

Precz z wojną! Nie chcemy wojny! Dość ucisku i niewoli! Dość mamy rządu złodziei i morderców! Precz z carem samowładnym! Precz z czynownikami! Chcemy być ludźmi i sami rządzić. Chcemy wolności myśli, słowa i druku, zebrań, stowarzyszeń, wyznania i narodowości! Niech się zbiorą w Warszawie nasi przedstawiciele; niech oni mają kierunek życia i rządów w kraju. Niech nas nie pędzą za morza i góry w żołdacy, niech każdy w kraju odsluguje wojsko! Chcemy szkół, sądów i urzędów polskich!

Komitet Strajkowy
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Łódź, d. 29 stycznia 1905“.

Wobec wzrastającego wrzenia rewolucyjnego gubernator Arcimowicz ogłosił już 31 stycznia „wzmocnioną ochronę“. Pułki rosyjskie przeciągają ulicami Łodzi, śpiewając pieśni, naprz.: „jak Polacy za kartofle sprzedali Warszawę“. Większe fabryki otrzymały załogi wojskowe. Do szpitali miejskiego i fabrycznych napływają zabici i ranni. Wojsko zachowuje się prowokacyjnie i wyzywająco. W Włodzowie wybuchła walka z wojskiem, trwająca od 3-ciej do 6 po południu. Padło 6 zabitych i 18 rannych. Robotnicy z wyrwaniami z parkanu żerdziami ruszyli na wojsko, kilku robotników strzelało z rewolwerów. Zabito 2-ch kozaków, 1 oficera i rewirowego. Odebrano żołnierzom 5 karabinów i 2 szable. Druty telegraficzne porozrywano. Policjanci, ażeby uniknąć linczu, poprzebierani po cywilnemu. Przez środek ulicy poprzeciągano druty, robotnicy próbują budowy barykad z bel bawełnianych.

Ukazała się druga odezwa P.P.S. zakończona okrzykami: „Precz z caratem!“, „Niech żyje Republika Polska!“ Po tygodniowej przerwie, dnia 4 lutego ukazał się na mieście „Goniec Łódzki“, podający obwieszczenia rządowe, kronikę i wykaz zabitych i rannych. Pogrzeb 7-miu zabitych na Widzewie odbył się dnia 4 lutego przy udziale kilkunastu tysięcy robotników. Policja i wojsko odcięły dostęp robotnikom z miasta do Widzewa.

Niby to wszystko odbywało się niedawno, a jednak ile zmian zaszło od tej chwili. Żądania ekonomiczne i polityczne wysuwane przez robotników w roku 1905 zostały w większości już zrealizowane. Niema już najeźdźców na polskiej ziemi. Rzeczpospolita Polska silna i potężna, zajęła należne miejsce wśród ludów świata. Z walk i mąk w przeszłości zrodziła się teraźniejszość. Historia, ta wierna i nieśmiertelna mistrzyni życia, wniosła w naszą współczesność twórcze pierwiastki przeszłości.

W chwilach niepodległości i życia wolnego nie wolno nam jednak zapomnąć o tych nieustraszonych bojownikach łódzkich z r. 1905!

O nich to pisze w swej książce „Anioł i Jakób“ poeta Łodzi, Marjan Piechal:

„Co tętsze i niepodleglejsze jednostki z pośród chłopstwa, jak dawniej na Kresy, na Sicz zaporoską do kozaków, uciekały teraz do miasta. Tu pod wpływem całkiem nowych warunków, zazwyczaj w zetknięciu z fabrykantem Żydem i Francuzem, majstrem Niemcem, a na ulicy z policjantem i żandarmem Moskałem, urabiał się typ polskiego robotnika-niepodległościowca, proletariusza-bohatera, tak bardzo czynnego i cenionego w ruchach rewolucyjno-niepodległościowych końca ubiegłego i początku bieżącego wieku; tu powstał typ bojowca, tak bardzo zasłużonego sprawie niepodległości w roku 1905, 1914, 1918, 1920 i 1926. Tak, w tych wszystkich latach decydującą rolę w posunięciach polityki niepodległościowej odegrał bohater-proletariusz i masa proletarjacka!“

Źródła: 1) „Strejk polityczny w Królestwie Polskiem“, Wyd. P. P. S., Kraków 1905.
2) Ulotki i odezwy nielegalne.

LOKAUT ŁÓDZKI

Lokaut roku 1906 był tragiczną kartą w dziejach Łodzi. Była to nowoczesna walka klasowa dwóch zmagających się z sobą sił, tragedia łódzkiego proletariatu, a jednocześnie zmaganie się dwóch światopoglądów pomiędzy przemysłowcami-konserwatystami oraz zwolennikami pewnego liberalizmu. Zwyciężyli wtedy wśród przemysłowców zwolennicy „silnej ręki” i metod zaostrenia przeciwieństw klasowych. Lokaut łódzki odbił się echem nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Do robotniczej komisji międzyzwiązkowej zewsząd napływały składki i objawy współczucia. Była to próba sił, która skończyła się porażką robotników łódzkich. O lokaucie łódzkim pojawiło się dotychczas bardzo mało prac. A jednak sprawa ta zasługuje na większą uwagę. Była to jedna z największych walk społecznych w Polsce, prowadzona z niezwykłą zaciętością i uporem tak z jednej, jak i z drugiej strony. Obfitowała ona w metody niezwyklej ofiarności, solidarności i poświęcenia wśród ogółu robotniczego. Na zasadzie materiałów, użyczonych mi łaskawie przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łodzi oraz tygodnika „Wiedza” z lat 1906—7, pragnę bezstronnie przedstawić opinię sfer robotniczych, związku fabrykantów i społeczeństwa wobec lokautu. Jest to jednak zaledwie skromny fragment. Całość zagadnienia czeka na historyka, który gruntowniej i sumiennie opracuje te ważne dla ruchu robotniczego wypadki. Podkreślam, że nie mam zamiaru w tym skromnym szkicu rozpatrywać lokautu łódzkiego ze stanowiska ideologii partyjnej, klasowej czy kapitalistycznej, uczynią to prawdopodobnie w przyszłości zainteresowani. Pragnąłbym tylko wykazać, że starcia takie, jak lokaut łódzki, są klęską tak dla zwycięzców jak i dla zwyciężonych. Państwo w interesie całości nie może dziś dopuścić do podobnych starć pomiędzy kapitałem a pracą. Takie wnioski nasuwa lokaut łódzki i jego skutki.

Wrzenie rewolucyjne, jakie ogarnęło państwo carów, odbiło się również silnie w dziedzinie spraw ekonomicznych. Po strejkach politycznych następowały ekonomiczne, lub jedne i drugie łączyły się ze sobą w jedną nierozrwalną całość. Rząd carski rozumiał, że strejki ekonomiczne są czynnikiem rewolucjonizującym masy i wszelkimi środkami przeciwdziałał akcji związków zawodowych, zamykając lokale związkowe, aresztując przywódców, dezorganizując organizacje robotnicze. To potęgowało anarchję, pogarszało stosunki pomiędzy kapitałem a pracą, zmniejszało odpowiedzialność związków zawodowych, utrzymywało ideologję teroru i przyczyniało się nieraz do pojedynczych wystąpień szkodliwych i nieskoordynowanych. Represje policyjne — zamiast uspakajać, potęgowały tylko rozgoryczenie i rozdrażnienie w masach robotniczych. Inicjatywa wystąpień, łagodzenie zatargów w fabrykach przeszły z rąk związkowych do poszczególnych delegatów fabrycznych, którzy na poczekaniu załatwiali sprawy nieraz ważne, wymagające rozważań i zastanowienia. Zaciekle walki partyjne wśród robotników osłabiały autorytet delegatów i doprowadzały nieraz do krwawych walk bratobójczych. Wśród przemysłowców nie było zrozumienia dla tych wyjątkowych warunków. Nie szukano nowych form porozumienia, nie wpłymano na rząd rosyjski w kierunku zmniejszenia represyj wobec związków zawodowych, nie starano się przeprowadzić sanacji przy pomocy czynników kierowniczych związków zawodowych, wiercono tylko w stare zbankrutowane metody działania i to doprowadziło do katastrofy.

Zatarg powstał w firmie I. K. Poznański. W pertraktacjach robotników z inżynierem Stevensonem doszło do żywej wymiany słów i, jak twierdziła dyrekcja fabryki, zelżono Anglika Stevensona. Drugi fakt: po skończonej pracy robotnicy przy wyjściu na ulicę — nie pozwolili na rewizję robotnika rzekomo posadzonego o kradzież.

Dnia 22 listopada 1906 roku w fabryce Akc. Tow. I. K. Poznańskiego wywieszono ogłoszenie do robotników następującej treści:

„Zawiadamia się pracowników fabryki Akc. Tow. I. K. Poznańskiego w Łodzi, że związek fabrykantów postanowił z przyczyny nie stosownego zachowania się względem p. Stevensona i wyrzucenia strażaka, fabrykę zamknąć. Wymawia się wszystkim robotnikom, majstrom i ekspedjentom pracę na 2 tygodnie od dnia dzisiejszego; fabryka zostanie zamknięta dnia 6-go grudnia 1906 roku.

Zarząd Akc. Tow. I. K. Poznańskiego

Dnia 22 listopada 1906 r.“.

w Berlinie.

Memorjał związku przemysłowców podaje następujące uzasadnienie tego kroku:

„Aby dać robotnikom do zrozumienia, że nie chodzi tu o sam fakt zamknięcia fabryki i o pozbawienie tym sposobem około 7000 ludzi sposobu zarobkowania, a tylko, że praca w dotychczasowych warunkach nadal jest niemożliwą, że niestosowne i ubliżające zachowywanie wobec zwierzchników, jak również tolerowanie, a nawet popieranie kradzieży, musi pociągnąć za sobą karę. Spokojnie i w porządku pracować, pod każdym względem stosować się do przepisów fabrycznych i zgodzić się na warunek, że w razie gdyby wydaleniu robotnicy chcieli przemocą przystąpić do pracy, lub też przemocą do fabryki zostali wprowadzeni, wtedy fabryka bez wypowiedzenia i jakiegokolwiek płacy zostanie zamkniętą. Przyjmowanie podpisów robotników, chcących pod wyżej wymienionymi warunkami przystąpić do pracy, rozpocznie się dnia 10 grudnia r. b. Jednocześnie podajemy do wiadomości, że z powodu zmuszenia p. Stevensona do opuszczenia stanowiska i z powodu wyrzucenia strażaka z fabryki, który ujął złodzieja, następujący robotnicy pod żadnym warunkiem na nowo przyjęci nie będą (następują nazwiska 98 robotników).

Zarząd Akc. Tow. I. K. Poznańskiego
w Berlinie.

Dnia 6 grudnia 1906 r.“.

Dnia 10 grudnia nikt z robotników nie podpisał się na warunki dyrekcji, wobec czego dnia 17 grudnia 1906 r. fabryka została zamknięta.

W międzyczasie zablokowani przemysłowcy rozpoczęli akcję na całej linii. Zarządy fabryk: Akc. Tow. K. Scheiblera, Akc. Tow. Heinzla i Kunitzera, Akc. Tow. L. Grohmana, R. Biedermana, K. Steinerta, postanowiły w dniu 15 grudnia wypowiedzieć pracę swoim robotnikom na 2 tygodnie i zamknąć je w dniu 29 grudnia, o ile do tego czasu robotnicy fabryki Poznańskiego nie powrócą do pracy. Postanowiono otwarcie fabryki uczynić zależne od samych robotników, jeżeli przyznają oni niesłuszność swojego dotychczasowego postępowania. „Otwarcie fabryki Poznańskiego zależne jest od zadośćuczynienia, które gwarantowałoby nam, że ogół robotników otrząsnął się z szalu, w jaki go wprowadzono, że pragnie nadal uznawać przynależne fabrykantom prawa i że tym sposobem pragnie przywrócić normalniejsze warunki pracy“.

Nazajutrz po otrzymaniu wezwania, organizacje robotnicze zwołały olbrzymi wiec. Przedstawiciele poszczególnych organizacji w przemówieniach podkreślali, że jest to ofensywa kapitału, zorganizowana akcja przemysłowców, która szukała tylko okazji do zaczepki i lokautu. Wezwano robotników do solidarności, intensywniejszej pracy i do energicznej akcji celem wytepienia kradzieży w fabryce. Na telegraficzne zapytanie robotników, pod jakimi warunkami mogłaby być wznowiona praca w fabryce, zarząd fabryki na zasadzie otrzymanych instrukcyj z Berlina wywiesił na murach fabryki następujące zawiadomienie do ogółu robotniczego:

ZAWIADOMIENIE.

„Niniejszem zawiadamiamy, że jesteśmy gotowi zamknąć w dniu dzisiejszym fabrykę, dnia 17 grudnia n. st. r. b. na nowo otworzyć na następujących warunkach:

- 1) jeżeli delegacja ślusarzy do dnia 10 grudnia przeprosi obrażonego przez nich p. Stevensona;
- 2) jeżeli najmniej trzy czwarte dotychczasowych robotników wszystkich oddziałów własnoręcznym podpisem u odpowiednich majstrów zobowiąże się pracować na warunkach, postawionych przez firmę I. K. Poznańskiego i podanych do wiadomości w zawiadomieniu z dnia 6 grudnia 1906 r.“.

Dnia 15 grudnia zawiadomiono robotników o lokaucie zapomocą następujących równobrzmiących ogłoszeń:

OGŁOSZENIE.

„Zarząd Akc. Tow. I. K. Poznańskiego z powodu uporeczywego zakłócania przez robotników porządku fabrycznego, został zmuszony w dniu 6 grudnia r. b. fabryki swoje zamknąć. Jednocześnie zawiadomił robotników ogłoszeniami, na jakich warunkach mogłaby być wznowiona praca w fabrykach w dniu 17 grudnia. Ponieważ do dnia dzisiejszego warunki zarządu Tow. Akc. I. K. Poznańskiego wznowienia pracy przyjęte nie zostały, ze względu na wzajemną solidarność, uważamy za konieczne z dniem dzisiejszym wy mówić wszystkim robotnikom na 2 tygodnie naprzód i dnia 29 grudnia rb. nasze fabryki zamknąć, o ile do tego czasu nie zostanie przywrócona normalna praca w fabrykach Tow. Akc. I. K. Poznańskiego na warunkach przez zarząd tych fabryk postanowionych.

(Podpis firmy).

Łódź, dnia 15. XII. 1906 r.“.

WRAŻENIE W SFERACH ROBOTNICZYCH

Po podaniu do wiadomości tych wezwań zawrzało w związkach i organizacjach robotniczych.

Robotnicy fabryki Heinzla i Kunitzera na Widzewie, nie czekając 2-tygodniowego terminu, porzucili pracę nazajutrz po jej wypowiedzeniu. Robotnicy firmy Poznańskiego dnia 29 grudnia odrzucili jednomyślnie postawione warunki. Wobec tego w dniu 29 grudnia wszystkie fabryki związkowe zostały zamknięte, pozostawiając bez pracy 24,000 ludzi.

Lokaut stał się faktem. Walka rozgorzała na całej linii. Większość prasy wypowiedziała się za stanowiskiem robotników, albo zajęła stanowisko pojednawcze.

OPINJA ROBOTNIKÓW

Tygodnik socjalistyczny „Wiedza” w Nr. 7 pisze o tym fakcie:

„Bezpośrednim celem lokautu jest przywrócenie w fabrykach samowładnych rządów fabrykanckich, zachwianych wskutek wypadków z ostatnich dwóch lat. Wymagania postawione robotnikom przez związki fabrykantów jako warunek ponownego dopuszczenia ich do pracy, nie dotyczą narazie ani długości dnia roboczego, ani wysokości płacy. Fabrykanci mówią robotnikom: ukorzcie się, dajcie zobowiązania do bezwzględnego posłuszeństwa waszym przełożonym, zgódźcie się na wydalenie wszystkich tych z pośród waszych towarzyszy, którzy przeciwko dyscyplinie fabrycznej wykroczyli, zgódźcie się na rewizje przy opuszczaniu fabryk itd. Kapitał chce, żeby w fabryce panowała tylko jego wola. Tak samo przemawiał do swych robotników wielki przemysłowiec niemiecki Krupp: „Wzywam wszystkich niezadowolonych, by opuścili miejsce, im prędzej, tem lepiej, żeby zapobiec wymówieniu mojemu. Ja w moim domu i na moim gruncie chcę być i zostać panem“.

OPINJA PRZEMYSŁOWCÓW

(URYWEK MEMORJAŁU)

„Przyczyną lokautu nie były kwestje ekonomiczne. Lokaut powstał tylko na gruncie rozpaczliwych stosunków porządku wewnętrznego w fabrykach, stosunków, urągających najelementarniejszym pojęciom jakiegokolwiek prawa i ładu. W trwającym lokaucie zaczęto dopatrywać się wyłącznie naszej winy. Zaczęto nas posądzać o barbarzyństwo, brutalność, o chęć zemsty na robotnikach, przypisywano nam ukryte jakieś motywy mające na celu ograniczenie

praw robotniczych, a nawet mówiono, że chcemy przy tej sposobności cofnąć przyznane im dotąd ustępstwa ekonomiczne. Najbardziej zaś oburzono się na postanowienie nieprzyjęcia przy ponownym rozpoczynaniu pracy 98 robotników, nie mogąc czy nie chcąc zrozumieć, że rozwiązywanie umowy najmu w prawie przewidzianym porządku nie może być uważanem za jakieś nadużycie“.

AKCJA POŚREDNICTWA

ZE STRONY TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ

Z inicjatywy grona osób, pracujących w Tow. Kultury Polskiej, wszczęło akcję pojednawczą pomiędzy robotnikami a przemysłowcami. Dnia 16 stycznia wyjechało do Łodzi czterech delegatów Tow. Kultury Polskiej, pp. Wacław Łypacewicz, St. Patek, dr. R. Radziwiłłowicz i Bolesław Rotwand.

Chcąc zebrać materiał obfity i różnostronny, odbyła delegacja liczne konferencje z robotnikami bezpartyjnymi, przedstawicielami związków zawodowych, z partjami P.P.S. „lewica“, P.P.S. „frakcja rewolucyjna“ (prawica), S. D., N. Z. R. i Ch. D. Oto obrona robotników-socjalistów firmy Poznańskiego, zaprotokółowana przez delegację Tow. Kult. Polskiej:

„Robotnicy partyjni uważają zarzuty właścicieli sześciu fabryk w znacznej mierze za bezzasadne, a niektóre ich żądania za niemożliwe do przyjęcia. Zarzuty dotyczą głównie trzech punktów: dezorganizacji pracy, kradzieży i złamania karności. Robotnicy nie przeczą, że z ich strony zdarzały się wypadki tamowania, rozstrajania i przerywania biegu produkcji, ale nie zawsze wynikały one z samowoli, niedbalstwa i szkodnictwa, lecz stanowiły często odwet za niedotrzymanie zobowiązań i środek skutecznego oddziaływania na administrację fabryczną, która lekceważyła najpilniejsze potrzeby i najśluszniesze wymagania robotników (np. przewlekając lub odmawiając im wydawania przyznanych zapomóg). Zresztą, wśród nich samych objawiła się wyraźna dążność do uporządkowania bezładu. Po zapowiedzi lokautu w fabryce Poznańskiego, postanowili podnieść ilościowo i jakościowo produkcję, a wykonali tę uchwałę tak sumiennie i energicznie, że potroili wydajność pracy i że dyrektor Horrocks skarżył się nawet, iż pracują za szybko i, wyprzedzając inne działy fabryki, wprowadzają zamęt do jej organizacji. Nie zaprzeczają robotnicy również kradzieży w fabrykach, ale przeczą, ażeby jej dopuszczało się tylko kilkunastu oskarżonych o nią w spisie 98-u skazanych na wydalenie i twierdzą, że znaczna część

towarów wyniesiona została tajemnie przez strzegących porządku i bezpieczeństwa. Obrazie technika Stevensona nadano przesadne znaczenie. Anglik ten bowiem znał tylko swój język, nieco rosyjskiego i niemieckiego, skutkiem tego w niecierpliwej porywczosci często się unosił i używał wyrazów obelżywych, na które robotnicy odpowiadali mu równie brutalnie.

Z czterech żądań fabrykantów lokautowych, a mianowicie:

- 1) wydalenia z fabryki Poznańskiego 98 robotników, wskazanych przez administrację,
- 2) przeproszenia dyrektora Stevensona,
- 3) powrotu do pracy na warunkach dotychczasowych,
- 4) prawa wydalenia robotników i zamykania fabryki bez dwutygodniowego wypowiedzenia —

uważają oni drugie żądanie za mało ważne. Jakkolwiek bowiem znieważenie Stevensona było wywołane oburzeniem węglarzy i palaczy, których wyłączono z przyrzeczonej dla całego oddziału podwyżki płacy i którzy dyrektorowi przypisywali winę tego pominięcia; jakkolwiek zachował on się brutalnie, jednak ci, którzy mu ubliżyli, gotowi są go przeprosić listownie, gdyż wyjechał do Anglii, skąd nie ma zamiaru powrócić. Natomiast inne warunki posiadają znaczenie zasadnicze i są do przyjęcia niemożliwe. Gdyby robotnicy na tych punktach ustąpili, wyrzekliby się wszystkich korzystnych zmian w swem położeniu, które zdobyli w ciągu dwóch lat kosztem ciężkich walk i ofiar. Nie mają oni nic przeciwko usunięciu istotnych złodziei, chociażby ich wykryto nie kilkunastu wymienionych w liście proskrypcyjnej, ale kilkaset; muszą jednak bronić 98-u skazanych na wygnanie, gdyż między nimi są weterani, pracujący w fabryce od 20 lat, są kalecy, są wdowy po robotnikach poległych od nieszczęśliwych wypadków, przyjęte dla uniknięcia odszkodowania, są wreszcie delegaci, którzy narazili się jako rzecznicy woli ogółu towarzyszy. Na poświęcenie tych nie zgodzą się za żadną cenę“.

Międzypartyjna komisja lokautowa złożyła wobec przedstawicieli Tow. Kultury Polskiej następujące oświadczenie: „Lokaut sześciu fabryk nie był wywołany koniecznością momentu i warunków, w których został ogłoszony, lecz posiada znaczenie symboliczne; jego twórcom chodzi o pokazanie, że oni są panami w swoich zakładach, że robotnicy powinni ulegać bezwzględnie ich woli“. Stąd niewzruszone trzymanie się żądań, które same przez się nie mają wielkiej wagi, ale których spełnienie złamałoby w podstawie opór

robotników. Rzeczywiście, w ciągu dwóch ostatnich lat prawidłowość produkcji i stosunków była nieraz nadweryżona, ale w skargach na zamęt i złą wolę robotników jest dużo przesady. Niszczyli oni umyślnie materiał nie dlatego tylko, ażeby dokuczyć fabrykantom szkodą, lecz dlatego również, że był zleżały, zepsuty, niezdolny do wyrobu. Co zaś do rabunku, to kradły przede wszystkim załogi, przeznaczone do pilnowania; wszakże patrol złapał wóz, w którym miały być kości z kuchni żołnierskiej, a były pod niewielką ich warstwą towary. Gdy administracja fabryczna niedbale załatwiała sprawy, a zwłaszcza powstrzymywała wypłatę zapomóg robotnikom, ci umyślnie pracowali niedbale i leniwie, ażeby tym sposobem wymusić większe uwzględnienie ich praw i interesów.

W roku bieżącym strejkowano znacznie mniej, niż w poprzednim. Tak np. fabryka Heinzla i Kunitzera na Widzewie miała w roku 1905 aż 20 tygodni bezrobocia, a w 1906 ani jednego. Wymownym dowodem przesady w przeciwstawieniu anarchji jest fakt, że, pomimo niej, fabryki rentowały się dobrze i że przyniosły dochód nawet te, które w roku minionym nie dały żadnego. Zresztą, sami robotnicy na naradzie w fabryce Poznańskiego uchwalili przywrócić ład, prawidłowość jej biegu, czuwać ażeby materiał nie ginął i żeby go nie marnowano, a wynikiem tych usiłowań było takie natężenie pracy, że musiano ją zahamować dla utrzymania równowagi w produkcji. Wszystko to nie powstrzymało lokautu, który był tak dalece nieusprawiedliwiony, że stał się niespodzianką nawet dla niektórych członków administracji (np. dyr. Horrocksa). Fabrykanci wyzyskali pozory i wyrzucili 24,000 robotników dlatego tylko, ażeby ich zmusić głodem do bezwzględnej kapitulacji. Wiedząc o tem, robotnicy gotowi są poczynić wszelkie ustępstwa, dopomóc do wytworzenia prawidłowych warunków pracy, nawet łącznie z administracją kontrolować i rewidować przy wyjściu swoich towarzyszków, ale nie zgodzą się nigdy na usunięcie kogokolwiek z 98 zamieszczonych na liście proskrypcyjnej, bo to byłoby stwierdzeniem ich poddańczej zależności wobec fabrykantów. Oni mogą zależeć tylko od spraw organizacji przemysłu, ale nie od kaprysu właściciela fabryki“.

Przedstawiciele Tow. Kultury Polskiej zwrócili się potem do przedstawicieli przemysłu w Łodzi.

Na specjalnie zwołanej konferencji przemysłowcy udzielili następujących wyjaśnień:

„Lokaut był wywołany zupełną dezorganizacją pracy, mianowicie masowymi kradzieżami, ilościowym i jakościowym upadkiem produkcji, bezwzględnym lekceważeniem rozporządzeń administracji fabrycznej i kierowników technicznych, ciągłymi strejkami z najbliższych powodów, ustawicznymi żądaniem podwyżki płac, przechodzącymi granice usłępstw wykonalnych. W tych warunkach, zwłaszcza po skróceniu dnia roboczego i przyznaniem podniesieniu zarobków, współzawodnictwo z przemysłem rosyjskim, wolnym od tych zawichrzeń i ciężarów, okazało się niemożliwym. Lokaut nie tylko narzucił się siłą konieczności fabrykantom najbardziej zagrożonym, ale musi przybrać znacznie większe rozmiary, ogarniając wszystkie zakłady przemysłowe, które nie chcą zginąć w ruinie. Dziś niema innego środka uspokojenia robotników, jak za pomocą głodu zmusić ich do poddania się, obudzić ich tym sposobem z hypnozy, przekonać, że my u siebie jesteśmy panami i przywrócić dawne stosunki. Fabrykanci łódzcy, bawiący zagranicą, utworzyli tam związek, który już od roku nosił się z tą myślą, urzeczywistnioną dopiero teraz z powodu dwóch wypadków. Strażak Drauze w fabryce Poznańskiego zatrzymał wychodzącego robotnika, który miał szyję okręconą kawałem tkaniny; robotnicy wywieźli strażaka za bramę; skoro zaś wyjaśniło się, że chociaż dyrektor Horrocks pozwolił robotnikom pewnego oddziału obwijać szyję kawałkiem towaru, złapany użył na ten cel zawiele materiału; skutkiem tego robotnicy zgodzili się na powrót Drauzego do fabryki, gdzie dalej pracował. Dyrektor Stevenson, złajawszy robotników za żądanie nowej podwyżki płacy, został przez nich wzajemnie złajany i lekko poturbowany. Wkrótce potem wyjechał, chociaż za doznaną zniewagę nie czuł wielkiej urazy. Oba te wypadki same przez się nie tłumaczą lokautu, ale stały się ostatnią do niego pobudką“.

OPINIA SFER BANKOWYCH

Następnie odbyli delegaci naradę z przedstawicielami sfer bankowych, którzy oświadczyli, że uważają, że przemysłowcy winni częściowo ustąpić w walce, która jest nierówna, nieetyczna, że szereg dawnych lat tłustych wynagrodził ich dostatecznie za straty obecne, że rachunek rzetelny odejmuje podstawę faktyczną ich twierdzeniu, jakoby dalej swych zakładów prowadzić nie mogli.

*

Dla uzupełnienia i wyczerpania wszelkich możliwości T.K.P. za pośrednictwem pisarza A. Świętochowskiego zwróciło się do prezesa zarządu firmy Poznańskich p. I. Hertza z następującym listem:

„Skutki lock-outu łódzkiego złożyły się na obraz tak okropny i wzburzają opinię publiczną tak dalece, że postanowiliśmy w Towarzystwie Kultury Polskiej podjąć próbę usunięcia ich przez dobrą wolę obywatelską natchnione, pośrednictwo pomiędzystronami. W tym celu wysłaliśmy delegację do Łodzi, dla zbadania nastroju i żądań robotników, a chociaż znaleźliśmy wśród nich rozjątrzenie, nie zniechęciło nas ono do dalszych w tym kierunku usiłowań. Proszę tedy Szanownego Pana o telegraficzną, a możliwie śpieszną, odpowiedź: czy właściciele fabryk zamkniętych zechcą z nami porozumieć się w sprawie lock-outu, oraz gdzie oczekiwaliby na nas. Naturalnie pragnęlibyśmy, żeby to miejsce nie było zbyt oddalone. Po otrzymaniu informacji natychmiast wyjechalibyśmy: ja, b. poseł do Dumy Aleksander Lednicki, Stanisław Patek i zapewne ktoś jeszcze.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

A. Świętochowski“.

W odpowiedzi na ten list p. Hertz (w imieniu fabryk objętych lokautem) zawiadomił dnia 15 stycznia 1907 r., że wręczył list związkowi przemysłowców, który po naradzie na list p. Świętochowskiego odpowie. Dnia 22 stycznia zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej otrzymał od zablokowanych przemysłowców następujący list, który jest obroną tych sfer, a jednocześnie wyznaniem programem na zagadnienie kapitału i pracy.

Wielmożny Pan A. Świętochowski

w Warszawie.

Szanowny Panie!

Na skutek listu Sz. Pana do p. Hertza niniejszem mamy zaszczyt zakomunikować Sz. Panu, co następuje:

Rozumiemy należycie, że, powodowani bezwątpienia dobrą wolą i obywatelskimi intencjami, uznali Panowie pośrednictwo w sprawie obecnego lokautu za nieodzowne i nie cierpiące zwłoki.

Sądząc jednak z tego, w jaki sposób prasa tłumaczy dobrą wolę Panów, wnioskujemy, że Sz. Panowie bezwątpienia liczą zgóry na

ustępstwa z naszej strony, jakich przy każdym pośrednictwie spodziewać się wypada, na które jednak my w wypadku obecnego lokautu pod żadnym pozorem zgodzić się nie możemy. Jest to pierwszy nasz krok wspólny, który postanowiliśmy przeprowadzić z całą stanowczością. Dlatego, pomimo że odpowiedź nasza w danym wypadku sprawia nam prawdziwą przykrość, różnymi względami zmuszeni, uprzejmie prosimy Sz. Panów o tymczasowe zaniechanie łaskawie przedsiębranych w tym kierunku kroków. Widząc jednakże, że w ostatnich czasach zarówno Sz. Pan, jak i członkowie Tow. Kultury Polskiej zdają się brać żywy udział w sprawach społecznych miasta Łodzi i w celu zbadania warunków i przyczyn obecnego lokautu wysyłali ze swego grona delegatów, którzy na miejscu informować się mogli bądźco bądź bardzo jednostronnie, — służymy w niniejszym wyjaśnieniami i z naszej strony. — Nadmieniamy jednocześnie, że i na przyszłość gotowi jesteśmy do udzielania Sz. Panom wszelkiego rodzaju wyjaśnień w danej sprawie. Zaznaczamy jednakże zgóry, że w danym wypadku występować i mówić możemy li tylko jako fabrykanci i nigdy zapominać nie możemy, że, mając, jako tacy, powierzone sobie kierownictwo pewnej gałęzi przemysłu krajowego, nie możemy w żadnym razie powodować się sentymentem, a musimy trzeźwo oceniać obecne położenie, którego skutki stanowiąc mogą o egzystencji zarówno naszej, jak i całej gałęzi danego przemysłu.

Chcąc niejako psychologicznie umotywować przejawy bezprzykładowego wyuzdania, do jakiego w dzisiejszym życiu codziennem dochodzą u nas pewne grupy społeczne, musimy przyczyny bezpośredniej, oprócz braku oświaty szerokich mas, szukać w nas samych i w całym społeczeństwie.

Naturalnem bardzo jest, że dążenia wolnościowe, które w naszych wyjątkowych warunkach stały się jedyną sprężyną całego życia społecznego, zaćmiły narazie wszystkie inne przejawy tego życia. Lecz właśnie ta jutrznia wschodzącej wolności oślepiła narazie oczy, przywykłe jedynie do mroków, — światło raz było pierwszej oczy, zanim przedostać się mogło do mózgów tych właśnie wszystkich, którzy, jak sami o sobie mówili, mieli być owymi „wybranymi, którzy wolność dla całego społeczeństwa swego wywalczyć mieli“. Byli to właśnie ci, których istnienie związało los przeważnie z warsztatami pracy, — byli to robotnicy. W upojeniu i szale wstającej wolności postawiono więc robotnika na piedestale niebosiężnej chwały i bałwochwalczo składano przed nim ręce, bezkrytycznie wielbiąc

wszelkie jego czyny. Wszystko, co nosiło na sobie znak sztandaru robotniczego, stało się niemal świętością, której dogmatycznej nieomyślności nikt zaprzeczyć się nie ośmielał. W tem upojeniu nie zauważano, że pod sztandar ten cisnęli się i ci wszyscy, co w całym tym ruchu nic innego prócz własnych korzyści nie mieli na względzie; nie zauważano, że nieoświecone należycie mózgi, przetrawiać zaczęły podawane im prawdy fałszywie, rozumiały je opacznie i że, wskutek tego, ta wolność tak upragniona, oczekiwana przez całe społeczeństwo, stała się w końcu przynależnością i wyłącznym przywilejem jednej tylko grupy społecznej, która pod swój jedynie sposób myślenia pragnęła podciągnąć cały ogół.

Ta żądza zapanowała nad całym pozostałym społeczeństwem, pozwalala na nieprzebieranie w żadnych środkach do osiągnięcia przedsięwziętych celów, nie wzdygała się przed najpotworniejszymi gwałtami, bo nawet często uciekała się wprost do mordów. Tego rodzaju taktyka przywódców owej skrajnej grupy społecznej doprowadziła bezwątpienia cały ogół robotniczy do tego stopnia zdemoralizowania, w jakim go dziś widzimy, wpoila w niego to niezłomne, a fałszywe przekonanie, że wszelka chęć, wszelkie żądanie, choćby sprzeciwiające się najelementarniejszym zasadom jakiegokolwiek prawa lub najprostszej logiki, musiało i powinno być zaspokojonym. Przeciwno takiej taktyce społeczeństwo nie protestowało od samego początku jej stosowania, wybujałym instynktom nie umiało, czy nie chciało przeciwstawić jakiegokolwiek przewagi. Ulegano więc ogólnie groźbom, zaspakajano najdziwniejsze i niczem nieumotywowane żądania z dobrą miną i poprostu... kokietowano robotnika.

A fabrykanci?... Solidarnym wystąpieniom robotników nie przeciwstawiali ze swej strony tej siły, jaką mogli byli rozporządzać, działając od samego początku również solidarnie. Takie było zachowanie się całego społeczeństwa wobec coraz więcej szerzącej się anarchji i bezładu. I w tem właśnie leży też i ich wina. Idąc za prądem ogólnym, zapomnieli oni o tem, o czem im nigdy przypominać nie było wolno, mianowicie, że, będąc ludźmi ze wszelkimi w danych warunkach usprawiedliwionemi może sentymentami, są jednocześnie fabrykantami i że nie wolno im, jako takim, godzić się na wszystkie zachcianki swoich robotników, na zachcianki, prowadzące do anarchji organizmu fabrycznego, a co za tem idzie, do ekonomicznej ruiny przemysłu krajowego. Nie wolno im więc było ciągłemi ustępstwami, nawet wymuszanemi, bałamucić robotników i umacniać ich jeszcze więcej w tem, i tak już przez nieuczciwych

agitatorów urabianem przekonaniu, że oni właśnie jedynie mogą być w fabryce panami.

Po blisko 2 lata trwających, pojedynczo przedsięwziętych, a bezskutecznych próbach stawienia oporu szerzącej się coraz więcej anarchji stosunków fabrycznych, przychodzi wreszcie fabrykantom na myśl, że prawo wspólnej obrony i im przysługiwać powinno. Łączą się więc, aby solidarnie przeciwdziałać sile, która ich coraz więcej przygniatać zaczyna. Przestrzegają niejednokrotnie, że dla niedopuszczenia do zagłady powierzonych sobie interesów, zmuszeni będą chwycić się środków ostatecznych (którymi strona przeciwna już oddawna się posiłkuje, czego zapominać nie należy). A kiedy żadne nawoływania, żadne przestrogi nie skutkują, widzą się zmuszonymi zarządzić w zjednoczonych fabrykach lokaut. I to jest ta „straśzna ich wina“, ta „brutalność i zemsta“, ta „ambicja pewnej klasy społecznej“, „fantazja przemocy“ itp., jak pierwszy ten krok nasz na drodze wspólnej samoobrony ochrzciła „wzburzona opinia publiczna“.

A dlaczego też sama opinia publiczna milczała, gdy niejednokrotnie i bez poważnego uzasadnienia w przeszłym choćby roku, również 5, 6 i więcej nieraz fabryk stało bezczynnie przez dłuższy czas z powodu strejków robotników, pociągając za sobą skutki bynajmniej nie lepsze od położenia obecnego; dlaczego też sama opinia publiczna nie biła w wielki dzwon, gdy mordowano pracodawców, gdy z rewolwerem w rękę wymuszano od fabrykantów ustępstwa, gdy wyrzucano lub znieważano członków administracji, zabijano majstrów, a współtowarzyszy swoich teroryzowano, zabraniając im w imię solidarności, a wbrew ich własnej woli, pracować spokojnie!... Dlaczego?... Bo to czynili robotnicy... dlatego opinia publiczna milczała!...

Dziś, fabrykanci ośmielili się działać również solidarnie, ośmielili się bronić!... Im tego czynić nie wolno!... Im nie wolno „stwarzać kłesk“, jak wyraża się „Kurjer Warszawski“ (z dn. 15. I. 1907 art. p. t. „Lokaut łódzki“).

Szanowny Pan w liście do p. Hertza twierdzi, że skutki lokautu łódzkiego wzbudzają opinię publiczną.

Przypuszczamy, że skutki te dotąd tj. w 2 do 3 tygodni po zamknięciu fabryk, nie mogły dać się odczuć jeszcze tak dalece nikomu. (W większości fabryk robotnicy otrzymali ostatnią wypłatę w dn. 5 stycznia).

Z małymi wyjątkami wszystko, co dotąd było poruszaniem przez prasę w tej kwestji, nie było traktowane ani rzeczowo, ani wyczerpująco. Objaśniamy sobie to poniekąd tem, że rzeczywiście dotąd nikt z osób w sprawach społeczno-ekonomicznych kompetentny w tej sprawie głosu nie zabierał. Głosy, potępiające obecny lokaut, słyszeć się dają przeważnie od ludzi, nie wspólnego z przemysłem fabrycznym nie mających, — od ludzi, którzy nie stykali się nigdy w życiu fabrycznem w ostatnich jego przejawach, — od ludzi przeto nie mających możności należytego ocenienia, czy przy takich warunkach, jakie ostatnio zapanowały w fabrykach; przy absolutnej negacji jakiegokolwiek prawa i autorytetu, przy zupełnem zwyrodnieniu i zaniku najelementarniejszych uczuć ogólnoludzkich pośród pewnej części robotników, — czy przy takich warunkach możliwa jest nietylko sprawna działalność, ale nawet czasowa egzystencja tak zawilego mechanizmu, jakim jest bezwątpienia warsztat fabryczny.

Pomijając ciągle nieporozumienia na gruncie bezustannych żądań ekonomicznych, niebywalej kradzieży, małej produkcji, ciągłych obstrukcji itp. nieporozumień, które aż nadto mogły posłużyć za powód do zamknięcia fabryk, zatarg obecny powstał li tylko na gruncie rozpaczliwych wprost warunków porządku wewnętrznego w fabrykach, warunków, urągających wprost najelementarniejszym pojęciom jakiegokolwiek prawa i ładu.

Musieliśmy zdecydować się wystąpić energicznie w obronie tego porządku, póki jeszcze nie było zapóźno. Musieliśmy stanąć w obronie swoich zagrożonych interesów, jak również choćby w obronie tej, niestety, steroryzowanej jeszcze większości robotników, którzy nie śmia mówić tego głośno, ale bezwątpienia czują sami potrzebę stworzenia moralniejszych warunków pracy.

OPINJA I WNIOSKI OSTATECZNE TOW. KULTURY POLSKIEJ W SPRAWIE LOKAUTU

„1. W fabrykach łódzkich zdarzały się istotnie dość częste wypadki zamętu i przerywania pracy, które zmniejszyły jej wydajność i obniżyły wartość, a nadto naruszyły powagę zwierzchnictwa fabrycznego;

2. wypadki te były po części wytworem ogólnego nastroju i gorączki umysłów w całym kraju, która podnieciła robotników, po części następstwem braku ich organizacji zawodowej, po części

zaś skutkiem niedotrzymania i lekceważenia względem nich obowiązków przez administrację fabryczną;

3. sami robotnicy uznali szkodliwość bezładu i potrzebę przywrócenia pracy uporządkowanej, lecz lock-out udaremnił ich szczere zamiary i starania w tym kierunku;

4. lock-out w chwili ogłoszenia go nie miał uzasadnionych przyczyn, więc oparł się na nikłych powodach, którymi zakrył swój właściwy cel — zupełne ujarzmienie robotników i odjęcie im przyznanych ustępstw;

5. twórcy lock-outu, znosząc równouprawnienie dwu stron w umowie najmu na swoją korzyść, żądając dla siebie nieograniczonej swobody zrywania tej umowy i usuwania z fabryk robotników nawet bez dwutygodniowego wypowiedzenia, chcą ustalić zasadę przeciwną nie tylko sprawiedliwości, ale także obowiązującemu prawu;

6. usuwając 98 robotników, między którymi są przeważnie ludzie uczciwi i żadną winą względem fabryki, oprócz solidaryzowania się z towarzyszami, nie są obciążeni, twórcy lock-outu wyżyłkali prawo formalne dla popełnienia bezprawia istotnego;

7. robotnicy w swym oporze działali pod wpływem pobudek idealnych, gdyż pragnęli uratować swą godność ludzką, dotychczas poniewieraną, a obecnie znowu zagrożoną powrotem dawnych stosunków, dzielących z nimi losy walki; natomiast fabrykanci kierowali się wyłącznie samolubną zachętą i pragnieniem odzyskania bezwzględnej samowoli, nie licząc się zupełnie, ani z zasadami sprawiedliwości, ani z warunkami zmiennego położenia;

8. zważywszy olbrzymie bogactwa sześciu fabrykantów, wydobyte z pracy robotników i nędzę 24.000 a łącznie z rodzinami około 75.000 ludzi, miazdżonych głodem, przyznać trzeba, że lock-out łódzki należy do najokrutniejszych aktów z historii walk kapitału z pracą“.

MEMORJAŁ ZWIĄZKU FABRYKANTÓW PRZEMYSŁU BAWEŁNIANEGO W SPRAWIE LOKAUTU ŁÓDZKIEGO

(W STRESZCZENIU)

Aby można było wyobrazić sobie gruntowne pojęcie i słuszny pogląd na sprawę łódzkiego lokautu, pierwszego w przemyśle wielkim Królestwa, a nawet całego państwa, niezbędnem jest głębokie wniknięcie w istotę przyczyn, które całym szeregiem składały się na nieunikniony skutek, — na chwycenie się przez fabrykantów łódz-

kich ostatecznego środka samoobrony — lokautu. Przyczyn było wiele.

Dezorganizacja życia i stosunków fabrycznych pod wpływem agitacji politycznej odbywała się systematycznie przez dwa lata, a pod koniec roku ubiegłego doszła we wszystkich fabrykach Łodzi do takiego stadium, że budzić zaczęła poważne obawy nie tylko chwilowych strat ekonomicznych, ale zupełnej zagłady przemysłu łódzkiego. Ogromne i niebywale ofiary materialne, jakie przemysł ten ponosi z powodu ciągłych strejków i podwyżek płacy zarobkowej, która w tym czasie podniosła się przeciętnie o 50%, zaczęły zupełnie uniemożliwiać konkurencję z innymi okręgami przemysłowymi państwa, w których strejkowano bezpośrednio mniej, gdzie długość dnia roboczego pozostała bez zmiany t. j. 11 i pół godzin, podczas gdy w okręgu łódzkim zmniejszoną została do 10 godz., co stanowi około 12 proc., a podwyżki płac zarobkowych w tym czasie podniosły się zaledwie o 15 lub 20 proc.

Jeżeli ofiary materialne zaczęły budzić poważne obawy o możliwości dalszej konkurencji, to wytwarzająca się jednocześnie zupełna dezorganizacja wewnętrznego porządku fabrycznego niechybnie prowadziła cały przemysł miejscowy do pewnej ruiny.

Brak jakiegokolwiek dyscypliny i subordynacji uniemożliwiał wprost prowadzenie technicznej strony przedsiębiorstw. Kierownicy, dyrektorowie, majstrowie nachodzeni bezustannie przez całe grupy robotników, nie byli wprost w możności spełniać swoich obowiązków.

Władzę ich terror robotniczy ograniczył wprost do tego stopnia, że nie mogli ani karać, ani tem bardziej oddalać robotników (w porządku prawnym), nawet w wypadkach jawnego nieposłuszeństwa, lub z rozmysłem niedbałego spełniania obowiązków. Wobec tego tem bardziej widocznem się stawało, że musiałaby nadejść chwila, kiedy konkurencja innych okręgów przemysłowych państwa, pozostawiałaby w położeniu bez wyjścia przemysł miejscowy.

Pracując w takich warunkach, fabryki łódzkie niejednokrotnie próbowały przeciwdziałać szerzącej się coraz bardziej anarchji stosunków fabrycznych, mając na to jeden tylko środek — wstrzymywanie pracy na mniej lub więcej dłuższy przeciąg czasu. Pomimo, że w tym celu przedsiębrane wstrzymywania pracy przeciągały się w 1905 i 1906 niejednokrotnie do 13-tu tygodni i przyprawiały fabryki te o duże straty materialne, skutku wielkiego nie odnosiły, wobec pomocy materialnej, jaką okazywali robotnicy innych fabryk pracujących, robotnikom fabryk zamkniętych. Pomimo w najlepszym

razie pozornego powrotu do pracy na warunkach, jakie były przed zamknięciem, zamykania pojedynczych fabryk w praktycznych skutkach swoich kończyły się zawsze prawie zwycięstwem robotników, których stanowisko, wskutek tego, stawało się coraz więcej zuchwałe, wpływało na całą produkcję coraz gorzej, podkopując do gruntu powagę władz fabrycznych i robiąc zakłady fabryczne widownią najdzikszych wybryków i najpotworniejszych gwałtów.

Rozpaczliwe te stosunki skłoniły wreszcie pod koniec r. 1906 niektóre fabryki do przedsięwzięcia wspólnej akcji obronczej tem bardziej, że powstałe w tym czasie różne związki zawodowe robotnicze (związek metalowców), posługujące się przeważnie taktyką gwałtu, nieodzownie wymagały stawienia jakiejś skupionej przeciwwagi z naszej strony.

Taka wspólna akcja niektórych fabryk bawełnianych w Łodzi miała na celu przede wszystkim położenie na pewien czas tamy bezustannym i nadmiernym żądaniom podwyżek, wyrównanie i możliwe unormowanie płac zarobkowych, jak również wytworzenie normalniejszych warunków pracy przez solidarne zwalczanie wszelkich przejawów anarchji i bezładu w fabrykach. Opinia publiczna, a właściwie prasa, w ostatnich swych artykułach, omawiających obecny lokaut, z niezrozumiałych dla nas powodów, chętnie dopatruje się w postępowaniu naszym jakichś tajemniczych ukrytych celów, których bynajmniej nie mamy. Rozumiemy bowiem aż nadto dobrze, że w danym wypadku jedynie „gra w odkryte karty“ może być na miejscu i że jak najszybsze wytrzeźwienie klasy robotniczej, łudzonej wciąż jeszcze obietnicami błogiej, a rychłej przyszłości komunistycznej, jedynie może być pożytecznem choćby dla niej samej.

A więc powtarzamy otwarcie, że zmuszeni warunkami, zdecydowaliśmy się na zamknięcie fabryk, aby wyraźnie zadokumentować robotnikom, że w ustroju społecznym, jaki panuje dotąd, rządzić w fabrykach naszych chcemy my sami i nie pozwolimy, aby w nich rządzili robotnicy i dalej, że wolność najmu, rozwiązywania umowy musi nadal obowiązywać obiedwie strony, jeżeli kiedykolwiek może być mowa o normalniejszych warunkach pracy.

Dlatego właśnie przy pierwszym wspólnym naszym kroku w tym kierunku chwyciliśmy się takiego powodu i postawiliśmy takie warunki, które niejako w poglądowy sposób miały ilustrować nasze postanowienie, że robotnikom nie wolno rozporządzać się w fabryce, nie wolno znęcać się nad ludźmi, którym powierzona jest piecza nad naszym mieniem, nie wolno wreszcie znieważać kierowników,

którzy działają w naszym imieniu i przez to podkopywać powagę i władzę administracji fabrycznej. Chcieliśmy zadokumentować, że nadal podobne wybryki muszą pociągać za sobą karę. A forma kary, jaką zupełnie świadomie wybraliśmy, miała zarazem zadokumentować robotnikom, że możemy i będziemy nadal posługiwać się prawem wydalenia robotników wogóle.

Nic dziwnego, że robotnikowi, przyzwyczajonemu już do tego, że był jedynym panem w fabryce, wymagania te nasze wydawać się mogą niezrozumiałymi, kiedy nawet oświecony ogół dopatruje się w nich jakoby ubliżenia godności robotniczej.

Opinia publiczna dopatruje się dalej jakichś „ukrytych motywów“ w wydaleniu, a właściwie w postanowieniu nie przyjmowania ponownego (wydalenie już nastąpiło) pewnej liczby robotników.

Rzeczywiście rzecz niesłychana!... fabryka, zatrudniająca około 7000 robotników, ośmiela się wydalać aż 98!

Widocznie praktyka terrorystyczna ostatnich dwóch lat przyzwyczaiła nawet opinię publiczną do tego poglądu, jakoby możliwość rozwiązywania umowy nie przysługiwała fabrykantowi nigdy.

Fabryka, jako instytucja ekonomiczna, przeznaczona jest na to, aby produkować, rzecz prosta dotąd, dopóki produkcja ta się opłaca; nie może więc pod żadnym warunkiem być traktowaną, jako instytucja dobroczynna i przeto nigdy nie może być skrępowaną pewną, ściśle określoną, liczbą robotników. Warunki rynku, stwarzające niejednokrotnie potrzebę kasowania lub zmniejszania pewnych gałęzi produkcji, usprawiedliwia ją i możliwość wydalenia zbytecznych sił roboczych.

Tem bardziej, sądzimy, usprawiedliwionem wydawać się powinno wydalenie robotników w tym wypadku, jeżeli działają oni z rozmysłem wbrew porządkowi fabrycznemu. Na całym świecie jest to usprawiedliwione. Było również i u nas do czasu ostatnich wypadków w kraju. Od lat blisko 2-ch przestało naraz obowiązywać. Jakiemby nie było zapatrywanie ogółu na tę kwestję, doprowadzeni byliśmy do tego ostatecznością. Staraliśmy się jeszcze przed tem dać robotnikom czas do opamiętania się i możliwość wpłynięcia na towarzyszy z fabryki Poznańskiego w kierunku przyjęcia przez tych ostatnich warunków swojego Zarządu. Dlatego firma Poznańskiego najspieród wymówiła swoim robotnikom na 2 tygodnie; w tydzień dopiero po zamknięciu fabryki Poznańskiego pozostałe fabryki wymówiły swoim robotnikom również na 2 tygodnie, więc razem 5 tygodni czasu do namysłu i opamiętania się!

Opamiętanie się nie nastąpiło.

Przeciwnie, w odpowiedzi jakby na to robotnicy fabryki Heinzla i Kunitzera, nie czekając terminu 2-tygodniowego, porzucili pracę na 2-gi dzień po wymówieniu jej przez Zarząd, pozbawiając się tym sposobem 2-tygodniowego zarobku dobrowolnie, co czyniło około 50 tysięcy rub. Pod groźbą najsurowszego teroru zabroniono naszym inżynierom przedsięwzięcia jakichkolwiek środków, mających na celu zabezpieczenie maszyn, kotłowni, wogóle urządzeń fabrycznych od popsucia się i zniszczenia, wreszcie brutalność swoją i bezcelową zemstę zadokumentowano w ostatnim dniu przed zamknięciem fabryk potwornem zabójstwem dwóch pracowników zakładów scheiblerowskich.

Opinia publiczna powiada w końcu, że wybór jednostek „skazanych“ przez nas na usunięcie, jest niezrozumiały (i naturalnie godny potępienia). A więc jak było nam w danym wypadku postąpić? Z powodu ohydneho teroru, skazani od pewnego czasu na przebywanie poza granicami naszych fabryk, wszystkich rzeczywistych winowajców znać nie mogliśmy. Żądać wydania ich nazwisk od naszych pracowników, lub od samych robotników, uważaliśmy za nieodpowiednie. Ponieważ zaś kara w tej formie zastosowana być musiała, nie pozostało nam nic innego, jak postanowić wydalenie choć pewnej liczby robotników tych oddziałów, które brały udział w wiadomych zajściach tejże fabryki, porzucanie pracy kilkuset ludzi z bielnika w celu wyrzucenia strażaka, jak również zajście z inż. Stevensonem. Możemy śmiało dodać dla uspokojenia opinii publicznej, że, jak się okazuje, a co przyznają i sami robotnicy, los wybrał w dużej części tych właśnie, którzy istotnie w fabryce tej ferment podtrzymywali. A że na liście owej znaleźli się pomiędzy innymi nawet „weterani pracy“ — przyznajemy; lecz czyż etykieta ta w każdym wypadku bez wyjątku daje gwarancję bezwzględnej możliwości lub sumienności? przeciwnie, w danym wypadku wiemy również dobrze, że pomiędzy owymi weteranami znajdują się ludzie, którzy postępowaniem swoim dużo przyczynili się do obecnego stanu rzeczy.

Oto są motywy, które kierowały pierwszym naszym krokiem na drodze własnej samoobrony, a co za tem idzie i na drodze wytworzenia moralniejszych nieco warunków pracy. Zaznaczamy pod koniec, że o ile jak dotąd, tak i na przyszłość, skłonni jesteśmy w zasadzie: do uwzględnienia sprawiedliwych żądań robotników (czego dowodem służą ciągle prawie ustępstwa w tym kierunku), o tyle i nadal zawsze z całą stanowczością solidarnie zwalczać będziemy

wszelkie przejawy anarchji, podkopującej egzystencję naszych fabryk, a co za tem idzie, i ściśle związaną z tem egzystencję i dobrobyt naszych robotników.

Zwracamy się więc z niniejszem za pośrednictwem Sz. Pana do uczciwej opinii publicznej. Niech nie chwytając się drobiazgów i niesprawiedliwych pogłosek, zadadzą sobie trud wniknięcia w całą sprawę i osądzenia całego naszego postępowania w tym wypadku bezstronnie.

Osądzi nas zresztą i przyszłość!...

Racz przyjąć, Szanowny Panie, wyrazy naszego prawdziwego poważania, z jakim się piszemy.

Tow. Akc. K. Scheiblera
Tow. Akc. I. K. Poznańskiego
Tow. Akc. Heinzla i Kunitzera
Tow. Akc. L. Grohmana
Karol Steinert
R. Biedermann.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI O LOKAUCIE ŁÓDZKIM

W nr. 21 „Myśli Niepodległej“ Andrzej Niemojewski w sposób ostry i bezwzględny potępia przemysłowców i staje po stronie robotników. Chłoszcze z impetem, ironją i sarkazmem, właściwym temu pisarzowi.

„Łódź zamieniła się na Góry Kaukazu, robotnik na przygwożdżonego lokautem Prometeusza, a „Łodzermensch“ na obrażonego Dzeusa. Zbiegły się całe chmary wystraszonych Oceanid w postaci demokratów chrześcijańskich i narodowych demokratów, błagając spętanego giganta: „Ustąp!“ Delegacje za delegacjami szukały też „Łodzermenscha“ w Berlinie, a gdy ten zaciął się w swym boskim gniewie, groziły mu wykopaniem przepaści pomiędzy robotnictwem a industrializmem, ba, pomiędzy „obcym“ kapitalizmem a narodem. Organizowano wiece robotnicze, na których tworzyła się podobna „sztuczna“ większość za... ukorzeniem się. A kiedy spadły pierwsze wieści o rzekomym upadku robotniczego Portu Artura, pewna gazeta, nawet postępową, pisała: „Czytaliśmy tę wiadomość z uczuciem ulgi“... Dalecy jesteśmy od tego, aby robotników łódzkich zażrzewać do oporu, nie my bowiem będziemy za nich uczuwać skręcanie się kiszek i nie nasze dzieci będą do nas wołały: „ojcze, mnie się chce jeść“... Ale mimo to wieści złowrogie nie natchnęły nas „uczuciem ulgi“, przeciwnie, zdało się nam, iż naród nasz nie zyskał

świadości „czem niewolnictwo, a czem władanie“. Do rozbiórów Polski, ile ich tam wyliczyć można, dochodzi jeszcze rozbiór przez obce kapitały. A polscy panowie przyjmują posady „słomianych dyrektorów“, członków rad zarządzających i komisji rywizyjnych, kłaniają się „Lodzermenschowi“, rezydującemu w Berlinie, urządzają jakiś bal „na pokrzywdzonych“ i kołysząc się w walcu, będą powtarzali słowa wieszczki: „Jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską polski lud“... Co to gadać o dumie narodowej, co to opowiadać o przepaści, wykopanej pomiędzy społeczeństwem a „Lodzermenscha-mi“... Pół Królestwa Polskiego leży w depozytach, ale дума narodowa depozytów tych nie zrealizuje i fabryk nie wykupi. Przeciwnie, owa дума narodowa weźmie fałszywy pół-pasek, przemyci się przez komorę sosnowiecką i w Katowicach obładuje się niemiecką tandetą, a jeżeli szczęśliwie wróci do domu z pruską kontrabandą, dozna dopiero prawdziwego „uczucia ulgi“... Czy polityka robotnicza była prowadzona rozumnie i celowo? Trudno na to odpowiedzieć. Ale czy w warunkach obecnych mogła być prowadzona celowo i rozumnie? Wątpimy. Ta właśnie niemożność odejmuje wszelkie „uczucia ulgi“. Stosunki amerykańskie pouczają nas, że przedsiębiorcy dla złamania bezrobocia gotowi sprowadzić łamistrejków nie tylko w postaci murzynów, ale nawet djabłów, gdyby ich jakie piekło ziemskie mogło dostarczyć. Powiedzmy to sobie wyraźnie: ogół nasz, tworzący tak zw. opinię, dzięki pisanemu słowu, nie czuje z robotnikiem polskim jedności narodowej, pod pozorem, że ów robotnik sprzyja hasłom kosmopolitycznym, odsuwa się od niego. Wymyślono sobie typ „robotnika narodowego“, coś w rodzaju „niewolnika narodowego“ — dobrze — ale cóż dla niego zrobiła дума narodowa? Poprosiła „Lodzermenscha“, aby raczył ukorzonego „robotnika narodowego“ przyjąć z powrotem do służby na warunkach, jakie jego Lodzermenschowość uzna za właściwe. A jego Lodzermenschowość wydaje edykty, pisane stylem rzymskich cesarów i odpowiada, że jeżeli „niewolnicy narodowi“ będą grzeczni, to ona... zobaczy. A zresztą дума narodowa pojechała teraz do Petersburga i jest bardzo zajęta, tem bardziej, iż musi żądać dla swoich posłów... podwójnej liczby krzeseł“.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

POLEMIZUJE Z HENRYKIEM SIENKIEWICZEM

DOCHÓD Z WYDANEJ BROSZURY PRZEZNACZA: „NA OFIARY LOKAUTU ŁÓDZKIEGO“

Nakładem Polskiej Partii Socjalistycznej, Frakcji Rewolucyjnej ukazała się w lutym roku 1907 broszura Wacława Sieroszewskiego,

krytykująca dosyć ostro niektóre dzieła Sienkiewicza. Sieroszewski oświadcza, że lubowanie się w pełnych grozy scenach, jak wbijanie na pal Azji w „Trylogii“, nie wpływa dodatnio na uczucia ludzkie: „Literatura polska nie posiada dzikszych wzorów nad te, któremi usiane są Twe, mistrzu, powieści“.

„Krew szeroką rzeką przelewa się przez stronicę tych książek, tysiące ócz zachodzi bielmem śmierci, tysiące ciał pręży się wciąż w dreszczach konania. Takie były czasy, takie były obyczaje, wierność historyczna tego wymaga — tłumaczy się miejscami autor. Dlaczegoż więc autor wypuścił ze swych powieści dolę chłopą polskiego? Nie robię mu z tego zarzutu, gdyż sztuka ma inne cele i sposoby, niż nauka, ale odpieram tłumaczenia autora. Oprócz tego H. Sienkiewicza przestrzasa bandytyzm, który według niego przerodził się w polski socjalizm.

Bandytyzm zawsze towarzyszył wszelkim wojnom i ruchom zbrojnym. Spotkałem na Syberji powstańców z 1863 roku, którzy opowiadali mi, że bandy zbójckie, podszywające się pod powstańców, były plagą ruchu i że powstańcy musieli z nimi walczyć równie krwawo i bezwzględnie, jak teraz walczą z bandytami pepesowcy“.

Następnie w broszurze polemizuje Sieroszewski z H. Sienkiewiczem na temat rewolucji, stosunku do rządu rosyjskiego, idealizując czyny bojowców. Z książeczki tej uzyskano dochód stu dwudziestu rubli i przelano całą tę sumę do międzypartyjnej komisji lokautowej.

POMOC SPOŁECZEŃSTWA DLA ZLOKAUTOWANYCH ROBOTNIKÓW ŁÓDZKICH

Po kilku miesiącach lokautu głód zaczął zaglądać do izb robotniczych, a choroby dziesiątkowały wygłodzone rzesze. Szczególniej śmiertelność wśród dzieci, wycieńczonych i osłabionych, zbierała obfite żniwo.

Niezależnie od zapomóg, udzielanych przez komisję międzyzwiązkową, powstawały w całym kraju komitety pomocy robotnikom łódzkim. W Łodzi pod przewodnictwem dr. Skalskiego, zawiązał się główny komitet pomocy, mający za główne zadanie wysyłanie dzieci na wieś. W krótkim czasie wysłano z Łodzi około 600 dzieci, gromadzono zapasy żywności, które zwożono do Łodzi z różnych okolic kraju. Było to pierwsze współdziałanie wsi z miastem, pierwszy odruch współczucia dla proletariatu łódzkiego. Praktyczny objaw miłości bliźniego bez względu na przekonania polityczne. Ze wszyst-

kich związków zawodowych całego kraju płynęły składki do komisji lokautowej.

WALKI RELIGIJNE I BRATOBÓJCZE NA TLE PARTYJNEM PODCZAS LOKAUTU

Zaiste, że w r. 1907 wszystkie plagi dotknęły robotników łódzkich. Powstanie i rozwój marjawityzmu wywołały wśród robotników narodowych objawy i dążności czynnego przeciwstawienia się rozwojowi nowej religii. Doszło do krwawej ekspedycji karnej na marjawitów w Strykowie i do krwawych bójek katolików z marjawitami w fabrykach łódzkich.

Podczas lokautu wybuchły również krwawe walki partyjne, najpierw esdeków z narodowcami, a potem w dalszym rozwoju objęły również pozostałe partje. Nie było tygodnia, ażeby nie zabito lub nie raniono kilkunastu ludzi. Walki bratobójcze rzucały cień fatalny na klasę robotniczą.

Zbyt ostra agitacja, wykluczająca tolerancję dla odmiennych przekonań, nielicząca się z charakterem i psychiką ludzi, z ich najbliższymi interesami, a czasem z drogiemi ich sercu uczuciami, żądająca od nich nieraz udziału w czynach, którym byli przeciwni, zasiała ziarna straszliwej nienawiści w sferze robotniczej. Teror, wynikły z chwilowych uniesień, zastąpiono metodycznem i wyrachowanem zabijaniem „na zimno“.

BANDYTYZM — MŚCICIELE

Pod wpływem lokautu i ostrej walki klasowej, po rozłamie w P.P.S. powstała grupa „Rewolucjonistów — mścicieli“. Zasadami programowemi tej grupy był teror wobec poszczególnych przemysłowców i ostra walka z policją i żandarmami.

Ideologia ta, nawskroś anarchistyczna, wyrosła na tle beznadziejności położenia robotników w walce z kapitałem, demoralizacji ideowej u robotników, braku wiary w trwałość organizacyj zawodowych i rozkładania się, pod naciskiem represji, organizacji bojowej P.P.S.

Bojowcy, zaprawiani do konfiskat pieniędzy rządowych, w momencie represji i reakcji, tworzyli własne „piątki“ i konfiskowali pieniądze dla siebie. Oprócz tego przez ręce te zostali zabici dyrektorowie i kierownicy fabryk Scheiblera i Poznańskiego.

STOSUNEK WŁADZ ROSYJSKICH I POLICJI DO ROBOTNIKÓW

We wszystkich zatargach ekonomicznych, władze rosyjskie interwenjowały zawsze w interesie silniejszych. Podczas lokautu rosyjska inspekcja fabryczna stanęła wyraźnie po stronie robotników. Wymówienie pracy robotnikom zlokautowanych fabryk z dnia 15 grudnia 1906 r., jako ogłoszone w formie warunkowej, rosyjska inspekcja fabryczna uznała za bezprawne, kierując pretensje robotnicze do sądu.

W ciągu trzech dni wpłynęło do sądu około 2000 podań.

Memorjał związku przemysłowców podkreśla, „że znaczny wpływ na opinię publiczną wywołało stanowisko inspekcji fabrycznej, która przez dwa ubiegłe lata nie interesowała się zupełnie stanem bezładu i anarchji, jakie panowały w fabrykach, aż naraz wystąpiła w obronie jakoby pogwałconych praw robotniczych, uznając wymówienie z dnia 15 grudnia 1906 r. za bezprawne“.

Policja i żandarmerja rosyjska podczas lokautu rozpoczęła serję masowych aresztowań lub odsyłania robotników do miejsca zamieszkania. Do miejsc zamieszkania odesłano zgórą 3000 osób. Aresztowano około 400 robotników. Ciekawą akcję przeciw zablokowanym przemysłowcom rozpoczęła międzyzwiązkowa komisja lokautowa.

W podaniu do inspektora fabrycznego oświadcza: „że lokaut został urządzony przez związek istniejący zagranicą, że działalność jego wymierzona jest przeciwko społecznemu spokojowi i bezpieczeństwu, że istnienia takich związków zakazują przepisy z 4 marca 1906 r.“.

Inspektor oświadczył robotnikom, że sprawa ta przekracza jego kompetencję, a interpretacja tych przepisów należy do ministra spraw wewnętrznych.

STANOWISKO PRASY POLSKIEJ WOBEC LOKAUTU

Większość prasy polskiej stanęła po stronie robotników. Nawet prasa narodowo-demokratyczna, umieszczając komunikaty związku przemysłowców, lub listy pochodzące z tych sfer, podkreślała, że umieszcza je „w imię prawdy i bezstronności“.

Najenergiczniej przeciw przemysłowcom wystąpił postępowy „Kurier Łódzki“. Wzywał do składek na rzecz zlokautowanych robotników, notował najdrobniejsze wydarzenia z zebrań, z życia zawodowego

robotników, przylaczał głosy prasy prowincjonalnej o lokaucie, słowem, był rzecznikiem mas robotniczych podczas lokautu. Inspektor prasowy robił kilkakrotnie redaktorowi „zamieczania“, aż nareszcie na zasadzie rozporządzenia wojennego gen.-gub., inspektor wezwał redaktora i wydawcę do swej kancelarii i tam zażądał podpisania deklaracji, że kierunek pisma zostanie zmieniony.

Zabroniono zupełnie pisać o lokaucie. Zagrożono zamknięciem redakcji i drukarni, wysłaniem z kraju redaktora i wydawcy. Pismo zastosowało się z konieczności do tego zarządzenia. Kiedy jednak przez nieostrożność przedrukowano z „Przełomu“ artykuł o lokaucie, drukarnia i redakcja zostały zapieczętowane. „Kurjer Łódzki“ zawieszono. Na trzeci dzień zawieszony został i „Przełom“ w Warszawie. Na miejsce „Kurjera“ powstało pismo „Dziennik Łódzki“. I to pismo zostało zawieszone za artykuł wymierzony przeciwko sposobowi walki przemysłowców zblokowanych fabryk.

Tak więc trzy pisma padły ofiarą, gdy tylko poważyły się wystąpić w obronie robotników zlokautowanych.

GŁOSY PRASY LEWICOWEJ I PRAWICOWEJ

Rosyjski legalny organ socjalistyczny „Towariszcz“ pisze: „Niezmierne cierpienia, które już doznała ludność robotnicza Łodzi, mają obecnie być jeszcze wzmożone. Strach przejmuję na myśl o tem, do jakiego okrucieństwa dojść może człowiek. Fabrykanci łódzcy płacą robotnikom za ich udział w walce politycznej i społecznej ostatnich dwóch lat.

Trzydzieści tysięcy robotników wraz z rodzinami — co najmniej 70.000 ludności robotniczej — zostają wyrzuceni na bruk, skazani na śmierć głodową. Czy może społeczeństwo pozostać obojętne wobec tak okropnych zamierzeń? Czy można pozwolić, aby kilku ludzi dokonywało nad całą ludnością robotniczą takich eksperymentów? Zwracamy się do całego rosyjskiego społeczeństwa i wzywamy, ażeby za pomocą energicznych protestów nie dopuściło do wykonania ostatecznego tych zamierzeń, a tem samem uratowało miasto od nowych groźnych wstrząśnień“.

Timkowskij-Kostin, współpracownik „Birżewych Wiedomosti“, w broszurce p.t. „Miasto proletarjuszów“ pisze:

...„Kominy, kominy, kominy... bez końca, a wokoło nich te znużone twarze, na które głód rzucił jakiś ziemisty odcień.

Od chwili, gdy ujrzałem tych 98-miu wyrzuconych za nawias życia, nie mogę pozbyć się ich z pamięci. Nie mogę rozwiązać mgły, jaka zdaje się otaczać wszystko. Wszędzie widzi mi się głód... Zbliża się powolnym ciężkim krokiem, łamiąc tysiące istnień, niszcząc żywych, zmieniając całą treść bytu ich małych światków.

Przeklęty głód!...

Wciąż mnie przygniata to samo uczucie i nie mogę uciec od niego, nie mogę się zapomnieć. Wciąż widzę te twarze, okrutny krzyk, przeklęte słowa na nich wryte. Wargi zaciśnięte w pokorze głuchej — nie proszą. Ale to milczenie straszniejszym jest od krzyku, słyszać w nim szept śmierci... głodowej...

W milczeniu tym, w wyrazie twarzy jest całe morze ciężkiej męki. Słyszę w nim protesty, krzyki oburzenia... Czyż nie wiecie, do kogo się one odnoszą, nie rozumiecie, za co?...

Odnoszą się do nas wszystkich. Do mnie i do was — wszyscyśmy winni, naszą jest winą, naszym grzechem — ten spokój wtedy, gdy... ludzie umierają...

W Rosji są rozmaite „uspakajające“ środki, a najwierniejszy i „najpewniejszy“ z nich, o jakim nie mówią nic żadne międzynarodowe umowy, — to głód.

Ten właśnie środek „uspakajający“ łódzcy dobrodziej robotników — fabrykanci — postanowili zastosować, aby wyleczyć proletariuszy ze zbytnej „nerwowości“.

„Metoda“ ta, naturalnym biegiem rzeczy, zamiast ułagodzić stosunki, jeszcze więcej je zaostrzyła.

Warunki życia w Łodzi gmatwały się coraz bardziej. Widać było, że to wszystko prowadzi do smutnego końca. Trzeba było rozplątać potworny węzeł, wyjaśnić psychologiczne czynniki zaplątanych ludzkich stosunków.

Ta myśl towarzyszyła mi ciągle przy codziennych notatkach...

...W sam dzień naszego odjazdu z Petersburga w gazetach ukazało się „wyjaśnienie“ M. J. Poznańskiego, dlaczego uważał on za konieczne popełnić, według jego własnych słów, „barbarzyński postępek“ t. j. urządzić lokaut fabrykantów.

Nie zgadzam się zupełnie z p. Poznańskim, aby jego czyny określać prostym słowem „postępek“, tymbardziej, że do tego postępku nie można znaleźć żadnych bezpośrednich pobudek w zachowaniu się ostatnimi czasy robotników — szczególnie tych, którzy pracowali w 5-ciu pozostałych fabrykach, zamkniętych na żądanie p. Poznańskiego.

W Niemczech, na które powołuje się p. Poznański, rzecz się ma w podobnych wypadkach zupełnie inaczej i o tym on zbytecznie milczy. Istnieją tam związki robotnicze każdego przemysłu i do nich zwracają się robotnicy fabryki, w której zaszły jakiegokolwiek nieporozumienia. Następnie, zależnie od wskazówek związku, są czynione pewne kroki w stosunku do zarządu fabryki; tym więc sposobem za czyny robotników odpowiada cały związek, t.j. wszyscy należący do niego. Wtedy lokaut staje się mniej więcej legalnym, są dwa walczące obozy, odpowiedzialne za swoje postęпки: zjednoczeni robotnicy po jednej stronie, zjednoczeni kapitaliści po drugiej“...

„Trybuna“ nr. 8 z 15 lutego 1907 r. (centralny organ P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej):

„Łódź się bawi — ... Zamaszyste dźwięki mazura i wrzawa wyborcza przygłuszyły całkowicie cichy jęk mas robotniczych, skazanych na powolną śmierć głodową.

Łódź się bawi — ... Żarzą się od świateł rozbawione salony, a w mroku suteryn konają tysiące nędzarzy.

Łódź się bawi — ... Jest to bal na cmentarzu, taniec karnawałowy na grobach, orgja bezwstydu i znieprawienia.

Łódź stała się sercem ruchu robotniczego, nie tylko w Królestwie Polskiem, lecz w całym państwie cara. Zrozumiały to władze i zawarły sojusz z kapitałem mandarynów łódzkich, ażeby go złamać i ujarzmić.

Do fabrykantów, ukrywających się w stolicy cara Wilhelma, udała się delegacja Tow. Kultury Polskiej, udał się potem ksiądz, i bankier, i arystokrata, ale przemysłowcy wszystkim wskazali drzwi.

Pośredników kopnięto tak, jak się kopie natrętne psy. Nie zniżono się do pertraktacji z jakimś tam polskim „Kulturgesellschaft“.

Więc tragedia łódzka ciągnie się dalej. Nie ulega wątpliwości, że ta zbrodnia nad robotnikiem tylko przy udziale i pomocy caratu mogła być spełniona.

Głód, nędza, mróz, więzienia, wydzieranie pozbawionym środków, a zgłodniałym dzieciom głów rodziny — oto obraz lokautu łódzkiego, oto skutki sprzysiężenia dwóch ciemnych sił, które jak klątwa zawisły nad nieszczęsnym krajem, spadły na lud pracujący i wysysają jego krew, kleszczami drapieżnymi wydzierają mu życie. Mróz, głód, nędza, więzienie, kule, nahajki, nożownictwo, walki bratobójcze, religijne i 200 milionów stają do boju śmiertelnego z armją

nędzarzy, których jedynym orężem jest wiara w wielkość bronionej sprawy. I cóż na to serce Polski — Warszawa?

Ach, wiją się oni w podrygach wyborczych, walczą o krzesła w pseudo-parlamencie rosyjskim, używają karnawału, ba! nawet w Łodzi rżnie muzyka i suną roztańczone pary. Tak jest, nawet Łódź się bawi i nic dziwnego... Przecież to karnawał“.

„GAZETA POLSKA“, ORGAN N. D. O LOKAUCIE
ORAZ „LIST OTWARTY“ A. WOLBERGA

Autor artykułu, niżej zamieszczonego, z rzadką u nas odwagą obywatelską, zabiera głos w sprawie fatalnych stosunków łódzkich. Odwoływał się on poprzednio do kilku innych pism, przeważnie postępowych, ale żadne z nich nie pomieściło jego uwag. Dając swobodę głosu p. A. Wolbergowi, nie opatrujemy wywodów jego żadnym komentarzem, pogląd bowiem na istotę zatargu w Łodzi zgadza się z wyrażoną dawniej w piśmie naszym opinią (przypisek „Gazety Polskiej“).

„Uprzejmie proszę o nieodmówienie umieszczenia niniejszego listu, dotyczącego kwestji lokautu łódzkiego, bez względu na to, czy Redakcja podziela moje poglądy, lub nie. Proszę o bezstronną gościnność dla moich poglądów, choćby one były na razie niesympatyczne dla ogółu. Wszak odpowiedzialność spada na mnie, a biorę ją na siebie w przeświadczeniu, że spełniam obowiązek sumienia.

Jak wiadomo, spełzły na niczem pertraktacje berlińskie między fabrykantami lokautu a robotnikami, a następnie wszelkie próby pośrednictwa.

Mojem zdaniem, вина dalszego trwania lokautu i nędzy robotników spada na całe społeczeństwo. Wina zaś polega na tem, że społeczeństwo, a właściwie prasa, zamiast jasno oświecić kwestję, gmatwa i tak zagmatwane pojęcia robotników.

„Teraz — piszą dzienniki — cała вина spada na upór nieprzejednanych fabrykantów, bo jeżeli robotnicy ustąpili na wszystkich punktach, to fabrykanci powinni ustąpić na punkcie 98-miu wydalonych“.

Ależ na Boga. Wszak zdanie takie wykazuje najoczywistsze niepojmowanie celu i przyczyn całej walki. Wszak ta walka, która miliony rubli fabrykantów kosztuje i na głód i na nędzę dziesiątki tysięcy ludzi skazała, została rozpoczęta prawie wyłącznie dla wydalenia robotników. Punkt ten jest w całej walce najpoważniejszy,

może jedynie ważny, a gazety i opinia stawiają go na drugim planie, jako podrzędny. Rzecz jasna, że takie fałszywe oświecenie kwestji niema innego skutku, jak tylko rozgoryczenie robotnika, któremu się zdaje, że jeżeli i na tym punkcie ustąpi, to ustąpiłby nie sprawiedliwości, lecz brutalnej sile kapitału. W rzeczywistości rzecz się ma zupełnie inaczej. Jeżeli robotnik na tym punkcie ustąpi, to ustąpi nie sile, nie przemocy kapitalistów, lecz słuszności; ale żeby to zrozumieć, trzeba sobie jasno zdać sprawę z sytuacji, z celów i przyczyn walki. Jasno, bez wtykania głowy w piasek na sposób strusiów.

Otóż, pytam, co spowodowało fabrykantów do utworzenia lokautu i zamknięcia fabryk?

Zmusiła ich do tego dezorganizacja pracy fabrycznej, wobec której istnienie fabryk stało się niemożliwe. Taki stosunek długo trwać nie mógł. Dezorganizacja musiała być zwalczona, ale żeby ją zwalczyć, trzeba było usunąć jej źródło.

W czym tkwi źródło dezorganizacji.

W tem, że w ciągu ostatnich dwóch lat robotnicy przeprowadzili wyjątkowymi środkami zasadę: „fabrykantowi nie wolno wydalać robotnika bez sądu, bez zezwolenia delegacji robotniczej“, to jest, w rzeczywistości: nie wolno wcale wydalać, bo jak kruk krukowi oka nie wykole, tak i delegacja robotnicza nie zezwoli na wydalenie towarzysza.

Taka zasada nie istnieje nigdzie na kuli ziemskiej.

Nasi robotnicy strejków nie wymyślili; wymyślili je robotnicy Anglii, Francji, Niemiec. Tam bywają strejki setek tysięcy, tam robotnicy wywalczają sobie polepszenie bytu i przeróżne prawa, ale nigdy robotnik angielski lub francuski nie próbował nawet wywalczać sobie prawa, zabraniającego fabrykantowi wydalenia z fabryki kogo i kiedy chce — ma się rozumieć po wypowiedzeniu. Dlaczego? Dlatego, że rozsądny angielski i francuski robotnik sam rozumie, iż z podobnem prawem egzystencja fabryk, a zatem i jego własna jest niemożliwa przy obecnym jeszcze ustroju społeczeństw europejskich. To też w całej Europie i Ameryce fabrykant ma prawo wydalać i wydał każdego robotnika, który mu się niepodoba, bez sądów delegacji, i jakoś przy tem prawie w całej Europie miliony robotników pracują i nawet, jak wieść głosi, lepiej się mają niż u nas.

Bo czyż to prawo jest w rzeczywistości tak straszne. Czy fabrykant mając nawet to prawo, oddał robotnika dla fantazji? Każdy rad, jeżeli ma sumiennego pracownika, stara go się we własnym interesie

zatrzymać, a oddać tylko niepożytecznego lub szkodliwego. Dla zapobieżenia zaś nadużyciom mają robotnicy w swoich zrzeszeniach inne legalne środki.

Prawo wydalenia jest, powtarzam, niezbędnym warunkiem istnienia fabryk. Praca fabryczna bez utrzymania rygoru jest niemożliwa. Dla utrzymania tego niezbędnego rygoru fabrykant nie ma do dyspozycji ani więzień, ani sądów polowych, ani prawa nakładania grzywien. Bez prawa wydalenia fabrykant przestaje być właścicielem, dyrektor fabryki — jest kierownikiem, majster — dozorcą robót, a fabryką rządzi robotnik. Jeżeli fabrykant płacić musi, a wydalić nie może, to sprawa jest skończona — taki fabrykant stanie się wkrótce bankrutem, jeżeli nie za rok, to za dwa lata, ale bankructwo jest przy dezorganizacji nieuniknione, nawet takich potentatów, jak Scheibler i Poznański. Dla lepszego zrozumienia tej sprawy, proszę każdego, kto ma choć jedną służącą, wyobrazić sobie, że służące np. z ulicy Senatorskiej zrzeszają się i uzbrojone w browningi przeprowadzają dla siebie prawo: „żadnej pani nie wolno oddać służącej bez zezwolenia sądu innych służących z tejże ulicy“. Na Senatorskiej ulicy wolno się rozwieść mężowi z żoną, ale ze służącą nie. Coby się wtedy stało. Za dwa, trzy miesiące miałyby panie z Senatorskiej piekło na ziemi. Otóż jeżeli przy takim prawie zwyczajne gospodarstwo z jedną służącą byłoby niemożliwe, to jakże tu gospodarować w analogicznych warunkach przy 7000 robotników u Poznańskiego i 10.000 u Scheiblera?

To też fabrykanci dobrze zrozumieli, że w takich warunkach niechybnie zginać muszą i zrzeszyli się dla przeciwwalki, utworzyli lokaut. Mają nas robotnicy zrujnować w ciągu lat trzech, powiedzieli sobie, to lepiej zamknąć zaraz fabryki, lepiej poświęcić choćby 10 milionów, ratować, co się da, lub też zmusić robotników do powrotu do pracy na normalnych europejskich warunkach. Pierwszym zaś takim warunkiem jest zasada, że fabrykantowi, a jako właścicielowi, przysługuje prawo przyjąć i wydalić z fabryki kogo i kiedy chce, bez zdawania sprawy przed kimkolwiek, bez żadnych sądów, tylko za wypowiedzeniem określonym przez prawo krajowe.

Otóż dla przeprowadzenia tej, ogólnie przyjętej zasady, zażądali fabrykanci wydalenia 98-miu robotników. Robotnicy nie zgadzają się na to, motywując niezgodę tem, że wśród tych 98-miu są niewinni i żądają sądu.

W tem żądaniu sądu i w tym motywie „niewinności“ niektórych robotników wśród 98-miu, tkwi cały tragizm nieporozumień. Wśród

tych 98-miu niema mianowicie ani jednego winnego. Wszyscy oni są niewinni — tak mało winni lub niewinni, jak zresztą ich 30.000 towarzyszy, jak 12 milionów Polaków, którzy pośrednio lub bezpośrednio przyczynili się do wytworzenia obecnych stosunków. Fabrykanci nie wybierali też (sądzę) między robotnikami, bo im nie chodzi o „winnych“ lub „niewinnych“, lecz o ustalenie zasady: kto ma nadal rządzić fabrykami — czy robotnicy za pośrednictwem swoich sądów delegacyjnych, czy też oni, właściciele. W normalnych czasach fabrykantowi przez myśl nie przejdzie niepotrzebnie wydaląć niewinnych robotników, ale teraz — w walce, dla przeprowadzenia swoich zaprzeczanych praw, oni właśnie żądają wydalenia „niewinnych“.

I oto w takich warunkach jadą do Berlina pośredniczące delegacje i stawiają propozycje, że robotnicy zgadzają się na wszystkie warunki, tylko żądają, ażeby вина 98-miu była rozpatrzona przez sąd robotniczy, czyli żeby wydalenie od sądu było zależne, czyli żeby fabrykanci ustąpili na tym punkcie, o który z samego początku cała walka się toczy. I ludzie dziwią się, że pp. Kronenberg, Krasiński nic nie wskórali.

Odmowa fabrykantów wywołała objawy oburzenia; nazwano ich zbrodniarzami i barbarzyńcami. Ta właśnie taktyka jest najfałszywsza w świecie i niczem ją sobie objaśnić nie mogę, jak tylko fatalnem nieporozumieniem, niezrozumieniem sytuacji. Skutki zaś tej taktyki są opłakane, bo obalamucają społeczeństwo i robotników, którzy mogą tylko czuć żal i rozgoryczenie, jeżeli społeczeństwo podtrzymuje ich w wierze, że kilku milionerów dla błahostki, dla fantazji ich duszę i krew z nich wysysają.

Spółeczeństwo popełniło ciężki błąd i błąd tego przez długi czas nie naprawi. Zamiast bałamucić umysły, schlebiać masom, powinna była oświecona część społeczeństwa jasno swój pogląd wypowiedzieć.

Robotnicy! Czego wy chcecie i o co walczyć? Chcecie, żeby była usankcjonowana zasada: „nie wolno wydalać robotnika bez zezwolenia jego towarzyszy“. Jeżeli o to walczyć, to walki tej zwycięsko nie przeprowadzicie, a to z następujących powodów:

1) Czy wy macie na to środki i siły. Nie, i nigdy ich mieć nie możecie. Gdybyście walczyli o podwyżkę płacy, o polepszenie bytu, to na taką walkę będzicie mieć środki i siły, bo fabrykant może w takich punktach ustąpić. W danym jednak wypadku nie żądacie od milionera ustępstw, lecz grozicie jego całej egzystencji i on poświęci

miljon, 5, 10 milionów, które lokaut ma do poświęcenia, a swojej egzystencji wam nie odda.

2) Gdybyście nawet odpowiednie siły i środki mieli, to i wtedy w tej walce zwyciężyć nie możecie, Bo o co wy teraz walcycie? O polepszenie bytu? Nie. Wy walcycie o takie prawa, jakich sobie nie zdołali wywalczyć robotnicy Anglii, Francji, Niemiec, którzy rozporządzają znacznie większymi siłami. Chcecie naraz stać wyżej ponad robotników całej kuli ziemskiej. Chcecie odebrać właścicielowi prawo gospodarowania na swojej własności, podług swojej woli, co się równa jego wydziedziczeniu. Czy to ma sens. Czy to jest możebne przy obecnym ustroju społeczeństw.

3) Przypuściwszy jednak, że macie i siłę i miljonowe środki, że możecie zmienić w Polsce cały ustrój społeczeństwa, to i wtedy tylko pod jednym warunkiem zwyciężycie, jeżeli zmienicie ustrój społeczny w całej Europie, lub też jeżeli otoczycie całą Polskę chińskim murem i postawicie na tym murze pół miliona żołnierzy, którzyby nie pozwolili do nas wwozić ani kawałka obcego towaru. Dopóki tego nie zrobicie, dopóki do Polski mają dostęp konkurencyjne towary Rosji, Niemiec, Anglii, dopóty i nasz fabrykant musi mieć takie same prawa, jak rosyjski, niemiecki, angielski fabrykant, bo inaczej nie wytrzyma konkurencji i zginie sam wraz z wami. Z tego powodu w najpomyślniejszym, nieprawdopodobnym wypadku zwycięstwo wyszłoby wam na zgubę i przemieniłoby się w klęskę waszą i kraju.

Zwyciężyć zatem nie możecie. Więc pocóż walczyć, łzy i krew przelewać? Czy nie rozsądniej ustąpić póki czas? To nie wstyd. Nie ustępujecie fabrykantom, lecz rozsądkowi, powszechnie przyjętym zasadom.

Płonne są też wasze obawy, żeby ustępstwo nie dało fabrykantom możliwości eksploataowania was. Czasy się zmieniły — dawny wyzysk, rezultat dawniejszych stosunków, nie może wrócić i musi pójść w zapomnienie. Ale i wasza obecna swawola, rezultat nieszczęśliwych stosunków, musi również pójść w zapomnienie. Nie chcecie poświęcić waszych 98-miu towarzyszy.

Zgadzamy się — macie słuszość. Ale jakież tu poświęcenie. Wszak dopóki robotnik ma zdrowe ręce i chce pracować, to w Polsce znajdzie pracę i wstydem byłoby powiedzieć, że Polska kończy się na fabrykach Poznańskiego i Scheiblera. Zresztą przekonani jesteśmy, że fabrykanci przyjąć gotowi z powrotem tych 98-miu, tylko nie na zasadzie sądu, nie jako warunek, lecz z dobrej woli, bez wymuszenia.

Ostatecznie wcale ich o to prosić nie potrzeba, bo tak wy, jak i cały kraj ma obowiązek na to się zdobyć, by tym niewinnym ofiarom walki dopomódz aż do czasu znalezienia sobie odpowiedniej pracy.

Jeżeli zaś nie ustąpicie, to wtedy... My dużo niszczyć umiemy... Wtedy... Tego nie daj, Boże!

Adam Wolberg
demokrata, szczerzy przyjaciel,
ale nie pochlebca ludu.

POŚREDNICTWO BARONA L. KRONENBERGA, HRABIEGO KRASIŃSKIEGO I KS. GODLEWSKIEGO

Przedłużający się lokaut zmusił sfery zbliżone do N.D. do interwencji w zarządzie berlińskim, celem zakończenia lokautu. Do interwencji w kierunku pokojowego załatwienia zatargu zwróciły się żywioły, które pod względem społecznym stały na gruncie wspólnym z przemysłowcami łódzkimi. Sfery te przedstawiały większą powagę dla przemysłowców łódzkich, niż przedstawiciele nic nie posiadającej inteligencji polskiej z Tow. Kultury Polskiej.

Była to delegacja reprezentująca osobników o przekonaniach narodowych. W depeszy, nadanej przez delegację z Berlina do „Rozwoju“, delegacja zaprzeczyła wieściom, jakoby godziła się na wydalenie 98-miu robotników z fabryki Poznańskiego.

Zblokowani przemysłowcy stali twardo na nieprzejednanem stanowisku i odrzucili wszelkie usiłowania pojednawcze. Stanowisko określa jasno memorjał związku fabryk przemysłu bawełnianego:

„Ponieważ ustępstwa z naszej strony ciągnęły się przez dwa lata, co zamiast wpłynąć dobrze, prowadziło do coraz gorszych warunków pracy, postanowiliśmy za cenę chociażby wielkich jeszcze strat, przeprowadzić tym razem postanowienie nasze bezwzględnie. Odrzuciliśmy proponowaną nam akcję pojednawczą, uznając ją w tym wypadku za niepożądaną i bezcelową“.

Nieprzejednane stanowisko przemysłowców w ostrych słowach napiętnował „Płocczanin“, wzywając w odezwie: „aby nie dać zginać z głodu tłumom, nie mającym chleba i nie mogącym narazie znaleźć zarobku“. Generał-gubernator wojenny m. Płocka skazał podpisanych na niej pp. C. Wichrowskiego, A. Grabowskiego, dr. W. Kosmacińskiego, L. Kamińskiego, I. Mądrzejewskiego, W. Zienkiewicza, dr. L. Biszofsverdera, W. Czechowskiego, K. Staszewskiego i dr. M. Themersona na karę pieniężną po 50 rb. każdego.

INTERWENCJA POLSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

DELEGACJA ROBOTNICZA W BERLINIE,
Z KIEROWNIKIEM „JEDNOŚCI” J. BRZESKOTEM

Robotnicy umiarkowani, bezpartyjni i narodowi, zdecydowali się wysłać delegację do właścicieli fabryk zablokowanych, licząc, że może uda się skłonić ich do porozumienia. Delegaci robotników zostali wybrani na wiecu w dniu 25 stycznia 1907 r., zwołanym za zezwoleniem władz rosyjskich.

Ze sprawozdania p. Patka, delegata Tow. Kultury Polskiej, dowiadujemy się, że dnia 5 lutego przebywał w Berlinie p. Jan Brzeskoł, kierownik związku włóknistego „Jedność” w Łodzi. (Związek ten pozostawał pod wpływem N.Z.R-u.). W rozmowie z p. Patkiem, p. Brzeskoł zdawał sprawozdanie ze swoich kroków pojednawczych, podkreślając, jakimi argumentami musiał walczyć na konferencji z fabrykantami i twierdził, że na żądanie fabrykantów, co do wydalenia robotników przez majstrów, zgodzić się nie może. Administracja fabryczna nadużywa często praw swoich, tak względem robotników w interesach partyjnych, jak względem robotnic (zwłaszcza młodych i ładnych w interesach osobistych).

Następnie oświadczył, że delegacja robotników zwróciła się w Berlinie z prośbą o poparcie do redaktora „Dziennika Berlińskiego” p. Karola Rosego, który przyrzekł jej jak najenergiczniejsze poparcie. Sprawozdanie z wrażen swoich i pertraktacyj przyrzekł p. Brzeskoł ogłosić drukiem.

Delegaci otrzymali następujące pełnomocnictwa od ogółu robotniczego. Rezolucje w tej mierze zostały przed wiecem opracowane przez niektóre związki zawodowe.

1) Zgodzić się na wydalenie tych robotników z liczby 98, których przestępstwa i wina zostaną przed sądem rozjemczym (złożonym z fabrykantów i robotników) lub państwowym udowodnione.

2) Wyłączyć z liczby 98 robotników tych, na których żadna wina nie ciąży, których administracja fabryczna podała samowolnie na chybił trafił, kierując się nieraz pobudkami osobistymi t. j. zemstą itp.

3) Zobowiązać się do sanacji stosunków w produkcji fabrycznej, zwalczać jak najbezwzględniej kradzieże i nadużycia.

4) Potępić terror ekonomiczny i wybryki poszczególnych jednostek wobec administracji fabrycznej.

Delegację przyjął p. Poznański i odpowiedział, że stanowisko wszystkich fabryk związkowych, a więc i Tow. Akc. I. K. Poznań-

skiego, jest ściśle określone w protokóle posiedzenia związku z dnia 31 stycznia 1907 r.

Protokół ten został przeczytany delegacji, a wyciąg z tegoż protokółu, będący odpowiedzią dla delegacji, wręczony tymże delegatom. Oto jego treść:

Berlin, dn. 31. I. 1907 r.

Wydelegowanym od byłych robotników firmy Poznańskiego do Berlina, w celu, jakoby, usłyszenia od związku motywów, dla których pewna część byłych robotników (98) firmy Poznańskiego ponownie do pracy przyjęta być nie może... Związek postanowił dać swoją odpowiedź.

Odpowiedź związku brzmi jak następuje:

Warunki, postawione w swoim czasie przez firmę I. K. Poznańskiego, pozostają nadal uzasadnionym warunkiem puszczenia w ruch wszystkich fabryk związkowych.

Postanowienie nieprzyjęcia 98 robotników motywuje się tem, że obydwie oddziały (ślusarnia, oraz bielnik i apretura), do których zaliczają się owi 98, dopuściły do wiadomych zbiegowisk i zajęć, które posłużyły za ostateczny powód do wypowiedzenia pracy wszystkim robotnikom fabryki Poznańskiego. Na te więc oddziały w całym ich składzie spada odpowiedzialność za wynikłe wybryki, które nie spotkały żadnego przeciwdziałania wśród ogółu robotniczego tych oddziałów.

Fakt ten mógł być więc posłużyć za dostateczny powód do wydalenia wszystkich robotników wyżej wspomnianych oddziałów. Nie chcąc na pierwszy raz występować zbyt surowo, a nie mając możliwości ujawnienia wszystkich głównych sprawców wiadomych zajęć, związek zdecydował się na wydalenie 98 robotników.

Związek będzie i nadal z całą stanowczością stał na tem stanowisku, że jedynie właściciele fabryk mają prawo decydować o przyjmowaniu lub wydaleniu robotników; będzie również ściśle przestrzegał, aby umowa najmu obowiązywała obydwie strony i przez obydwie strony jednakowo szanowana była.

Związek oświadcza wkońcu, że będzie zawsze z całą stanowczością wymagał od robotników ścisłego stosowania się do ustanowionych warunków porządku fabrycznego, bez którego działalność fabryk jest niemożliwa.

Związek fabrykantów łódzkich
przemysłu bawełnianego.

LOKAUT ŁÓDZKI WZOREM DLA PRZEMYSŁOWCÓW ROSYJSKICH

Walka przemysłowców łódzkich z robotnikami zachęciła przemysłowców rosyjskich do walki z swoimi pracownikami.

W Petersburgu w ciągu jednego miesiąca wydano robotników z 21 fabryk. Wydalenia odbywały się także na 2-ch kolejach — Petersbursko-Warszawskiej i Moskiewsko-Windawo-Rybińskiej. W Aleksandrowskim mechanicznym zakładzie zwolniono wszystkich robotników w liczbie 3500. Administracja Newskich warsztatów okrętowych ogłosiła, że warsztaty mają być zamknięte 28 grudnia; postanowienie to spowodowane zostało przez olbrzymi deficyt za rok bieżący. Zakłady Admiralicji oraz inne zakłady przemysłu metalowego pozmniejszały ilości dni roboczych w tygodniu. W innych fabrykach niżono płace, ażeby znaleźć pretekst do strejku robotników, a potem do lokautu.

W tym czasie „Russkoje Słowo“ podało sensacyjną wzmiankę, że w Petersburgu odbyło się zgromadzenie przemysłowców, na którem naradzano się nad zamknięciem wszystkich fabryk na miesiąc rzekomo z powodu ponoszonych strat, głównie zaś dla tego, by się przekonać, czy możliwy jest powszechny lokaut. Aczkolwiek do takiego lokautu nie doszło, to jednak robotnicy z powodu częściowych lokautów ponieśli wielkie szkody.

Jednocześnie z dążnościami lokautowymi przemysłowców rozpoczęły się prześladowania związków zawodowych ze strony policji, prowokatorów i żandarmerji.

Zamykano pisma zawodowe, rozpędzano biura związkowe, rozwiązywano stowarzyszenia. Gubernator w Dźwińsku zagroził piekarzom, że zarząd oddany będzie pod sąd polowy, jeżeli będzie się uciekał w walce z majstrami do nakładania kar i pogróżek.

W Odesie generał-gubernator zamknął związki drukarzy, fryzjerów, przemysłu szewckiego, robotników drzewnych, robotnic przemysłu kapelusznego i kwiatów sztucznych. Rozwiązano „Komitet pomocy dla robotników petersburskich“.

WYDALENIE Z PRACY OFICJALISTÓW FABRYCZNYCH I URZĘDNIKÓW. AKTY TERORU

Dnia 21 lutego, na skutek dyrektyw fabrykantów łódzkich z Berlina, wstrzymano wypłatę pensji wszystkim otrzymującym miesięcz-

ne pensje. W fabryce stojącej beczynnie, skutkiem mrozu woda w rurach zamarzła; rury te zaczęły pękać, nie pozwolono oficjalistom nawet chętnym do pracy naprawiać uszkodzeń, ale sprowadzono monterów z zagranicy, którzy pod osłoną wojska zajęli się doprowadzeniem rur do porządku. Kosztowało to 3000 rubli. Na tle ponurej rozpacz i zastrzonej do niemożliwości walki zaczęły się szerzyć czyny gwałtu i teroru.

Zostali zabici przez niewiadomych sprawców inżynier Ostaszewski i majster Polkowski. 5 stycznia strzelano do okien przejeżdżającego tramwaju zgierskiego i położono trupem fabrykanta Marjana Stücgolda. Niewiadomi sprawcy wtargnęli do mieszkania zarządzającego składem fabrycznym Poznańskiego i, zabrawszy ważniejsze księgi handlowe, zbiegli.

POMOC ZAGRANICZNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I KOMITETU OBYWATELSKIEGO W ŁODZI

Znaczny zasilek pieniężny otrzymały związki zawodowe: łódzkie bezpartyjne i socjal-demokratyczne od międzynarodowego sekretariatu robotniczego, który przez Legiena nadesłał 11.051 rb., zaofiarowanych przeważnie przez niemieckie związki zawodowe, w części przez związki austriackie i duńskie. Suma ta, stosownie do wskazówek ofiarodawców, była podzielona proporcjonalnie do ilości zlokautowanych członków jednych i drugich związków. Bezpartyjne związki otrzymały 7367 rb. 67 kop., socjal-demokratyczne — 3683 rb. 33 kop.

Oprócz tych sum napłynęły znaczne sumy od Polaków, mieszkających poza granicami kraju i od socjalistycznych organizacji partyjnych.

Wszystkie pisma socjalistyczne, zawodowe, radykalne i demokratyczne umieszczały korespondencje z Łodzi, podziwiając hart i solidarność robotników łódzkich.

Kawalerom płacono 1 rb. tygodniowo, żonatym 1 rb. 50 kop.

Komitet obywatelski w Łodzi wspierał robotników bezpartyjnych, nienależących do związków, czem w znacznej mierze ulżył zadaniom komisji lokautowej międzypartyjnej i międzyzwiązkowej.

Komitet ten podzielił Łódź na 23 dzielnice i wybrał ze swego łona 23 sekcje dla zaopiekowania się każdą dzielnicą. Wszystkie wpływy sekcji wpłacane były do centralnej kasy, skąd przelewano je do sześciu biur, stosownie do ilości fabryk, objętych lokautem.

INTERWENCJA KS. ALBRECHTA Z CH. DEMOKRACJI

Po wyczerpaniu wszystkich prób pojednania ze związkiem fabrykantów przemysłu bawełnianego z siedzibą w Berlinie, rozpoczęło usiłowania, ażeby usunąć główną przyczynę zatargu i tym sposobem doprowadzić do porozumienia. Aczkolwiek ks. Albrecht jako patron Ch. D. zajmował w stosunku do związków klasowych stanowisko nieprzyjazne, to jednak osobiście cieszył się ogólnie opinią człowieka uczciwego. Dlatego też akcja ks. Albrechta nie spotkała się z wrogiem stanowiskiem innych związków zawodowych. Związki zawodowe były nawet rade, że akcja pojednawcza wychodzi z dwóch stron t.j. lewicy i prawicy. Akcja ta cieszyła się poparciem żywiołów bezpartyjnych i umiarkowanych, tem bardziej, że ks. Albrecht otrzymał zapewnienie od kilkunastu fabrykantów warszawskich, że chcąc przyczynić się do załagodzenia zatargu, ofiarują pracę wszystkim 98 robotnikom, wydalonym z fabryki Poznańskiego. Według „Dziennika Łódzkiego“, z liczby 98 robotników, 20 należało do chrześcijańskiej demokracji, 2 do „Jedności“ (polskie związki zawodowe), a 76 do klasowych związków zawodowych. Nadmienić trzeba, że kilkunastu z liczby 76 należało do związku metalowców, który w sprawach związanych z lokautem zajmował stanowisko skrajne, oświadczając, że wszystkie interwencje, delegacje i propozycje porozumienia dyskredytują tylko ogół robotniczy wobec potentatów bawełnianych.

Jak zwykle, tak i w tym wypadku komisja lokautowa fabryki Poznańskiego przyjęła rezolucję ostrzejszą związkowi metalowców, odrzucając sposób proponowany przez ks. Albrechta.

Ks. Albrecht uzależniał dalsze swoje kroki przyjęciem proponowanego stanowiska przez pozostałych 76 robotników, należących do klasowych związków zawodowych. W razie zgody zobowiązywał się, że w ciągu dwóch tygodni 98 wydalonych robotników z fabryki Poznańskiego otrzyma pracę w fabrykach warszawskich.

ODPOWIEDŹ ROBOTNICZEJ KOMISJI LOKAUTOWEJ FABRYKI POZNAŃSKIEGO

Na propozycję ks. Albrechta robotnicza komisja lokautowa fabryki Poznańskiego zwołała naradę delegatów fabrycznych, na której zapadły następujące uchwały:

„Zważywszy, że w walce, jaka się dziś toczy między zlokautowanymi robotnikami a związkiem fabrykantów, nie chodzi o wyrzuce-

nie 98 robotników z fabryki Poznańskiego; zważywszy, że chodzi tu jedynie o ideowe zwycięstwo kapitalistów lub robotników (wyrzucenie 98 jest tylko pretekstem), co zaznaczyli sami fabrykanci (odpowiedź ich przedstawicielowi Tow. Kultury Polskiej), co rozumie dobrze robotnicza komisja lokautowa fabryki Poznańskiego; zważywszy, że kapitalistom chodzi o to, żeby oni rządili w fabrykach, jak im się podoba, aby przyjmowali i wydalali robotników, kiedy i kogo będą chcieli; zważywszy, że fabrykantom chodzi o powrót do stosunków fabrycznych z czasów przed pierwszym strejkem politycznym, robotnicza komisja lokautowa fabryki Poznańskiego stwierdza, że zgodzenie się na ustąpienie 98 byłoby owym zwycięstwem fabrykantów, które upoważniłoby ich do dalszego wyrzucania robotników według swego widzimisię, że obecnie nasza zgoda byłaby zgodą na zaprowadzenie sądów fabrykanckich.

Robotnicza komisja lokautowa fabryki Poznańskiego nie przyjmuje dobrowolnej zgody na ustąpienie od owych 98, gdyż jest to bezcelowem, albowiem nie rozchodzi się o 98, lecz o lepszy byt całego proletariatu Łodzi i Królestwa. Ustąpienie owe byłoby zaniechaniem walki, która pomimo wszystko może być zwycięska, ustąpienie, to stwierdzenie słabości i bezsilności klasy robotniczej w toczącej się walce, to zdanie się na łaskę i niełaskę fabrykantów, którzy przekonawszy się o słabości robotników, mogą stawiać inne jeszcze, groźniejsze warunki.

Robotnicza komisja strejkowa fabryki Poznańskiego uważa żądanie dobrowolnego ustąpienia 98 za moralny terror. Ich zgoda na ustąpienie oddziałalaby szkodliwie na nastrój ogółu robotniczego i spowodowałaby tylko rozzuchwalenie się fabrykantów.

Robotnicza komisja strejkowa fabryki Poznańskiego stwierdza, że tylko ona, jako wybrana przez kilka tysięcy robotników bez różnicy przekonań, jest uprawnioną do decyzji w tej mierze i wszelką dążność do zmiany swego zasadniczego stanowiska uważać musi za samozwańczą. Obecnie, kiedy napływają składki z całego kraju, kiedy szeroka opinia społeczeństwa staje po stronie robotników, organizując ochronki, bezpłatne obiady, pomoc w naturze, położenie jest lepsze niż było. Dlatego też robotnicza komisja lokautowa fabryki Poznańskiego zwraca się do ogółu fabryki i woła: „Wytrwajcie!”

Odpowiedź robotniczej komisji lokautowej została zatwierdzona przez międzypartyjną i międzyzwiązkową komisję.

Pomimo tej decyzji, dwudziestu kilku z liczby 98 zwróciło się do ks. Albrechta z prośbą o pracę w Warszawie, którą też otrzymali. Stanowisko zajęte przez robotniczą komisję lokautową znalazło pewne usprawiedliwienie, tem bardziej, że inicjatorzy lokautu łódzkiego w Berlinie udzielili następującej odpowiedzi delegatom Tow. Kultury Polskiej:

„W walce tej obu stronom chodzi o zwycięstwo ideowe. Warunek wydalenia nie posiada praktycznego znaczenia dla żadnej strony: fabrykanci bowiem tracą na lokaucie tak wiele, że taniejby im wyniosło kupić dla tych 98 robotników domki z ogródkami, ogółowi zaś robotniczemu, których jest około 24,000 dotkniętych lokautem, łatwo byłoby utrzymać 98 rodzin odkładając na nie po parę groszy z zarobku dziennego. Nie o fakt i jego skutki tu chodzi, ale o zasadę!“

OBJAWY WSPÓŁCZUCIA I SOLIDARNOŚCI

SKŁADKA POLITYCZNYCH WIĘZNIÓW W BUTYRKACH, W MOSKWIE, NA ROBOTNIKÓW ŁÓDZKICH. WYGRANE SPRAWY SĄDOWE ROBOTNIKÓW FABRYK ZLOKAUTOWANYCH

Polityczni więźniowie znajdujący się w Butyrskiem więzieniu w Moskwie przesłali zebrane przez siebie pieniądze do redakcji gazety „Russkija Wiedomosti“ z następującym listem: „Dowiedziawszy się o straszej biedzie, w której znajduje się około 100,000 osób z powodu lokautu, zebraliśmy pomiędzy sobą załączone 7 rb. 66 kop., do których weszły ostatnie grosze wielu naszych towarzyszy robotników i włoścjan. Posyłając tę drobną ofiarę naszym przyciśnionym nędzą braciom, wyrażamy pewność, że wszyscy, którym drogą jest sprawa pracujących, przyjdą z pomocą robotnikom łódzkim w ciężkie dni lokautu“. W tejże gazecie p. A. Z. ogłosił gorącą odezwę, nawołującą do zbierania składek na rzecz zlokautowanych robotników łódzkich.

Centralne biuro moskiewskich związków zawodowych przesłało około 1000 rubli do Łodzi na rzecz zlokautowanych.

Z Petersburga komisja otrzymała 1300 rb. W związku ze stanowiskiem zajętem przez rosyjską inspekcję fabryczną w sprawie nieprawidłowego, warunkowego wypowiedzenia pracy robotnikom, sąd podzielił stanowisko inspekcji w tej sprawie, uważając nieważność warunkowego wypowiedzenia pracy. Powódcom z fabryki Poznańskiego przyznano żądane sumy. Po tym wyroku z powództwem wystąpili robotnicy Scheiblera, Grohmana, Biedermana i Steinerta na sumę 180,000 rubli.

Robotnicy fabryki Heinzla i Kunitzera nie mogli wytoczyć spraw o dwutygodniową zapłatę, ponieważ po zagrożeniu lokautem, niezwłocznie zastrejkowali. Była to dość dotkliwa nauka lekko-myślnego strejkowania, bez zgody związków zawodowych.

SENSACYJNY WYWIAD
„BIRŻEWYCH WIEDOMOSTI“ Z P. M. POZNAŃSKIM
STANOWISKO W TEJ SPRAWIE TYGODNIKA ROBOTNICZEGO „WIEDZA“

Rosyjski organ liberalny „Birżewyja Wiedomosti“ ogłosił kilka wywiadów z wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa i przemysłu o przyczynach lokautu łódzkiego. Między innymi zwrócono się do p. M. Poznańskiego, który udzielił współpracownikowi tego pisma sensacyjnych informacji o roli rosyjskich władz państwowych, autorytecie władzy itp.

„Taka anarchja, jak panująca w Łodzi, nigdy się nie zdarzała w Europie zachodniej, bo tam zarówno fabrykanci, jak robotnicy mogą swobodnie tworzyć organizacje i związki... Czasy te, kiedy u nas rząd powściągał ruch robotniczy wygnaniami, więzieniami i rewizjami, minęły bezpowrotnie. Autorytet nahałki przepadł na zawsze. Trzeba go zastąpić samowiedzą robotników. A czyż ona istnieje u nas? Czyliż nasi robotnicy składają prawidłową organizację? Czyż mniejszość podlega u nas większości? Bynajmniej! Wiemy wyśmienicie, że lokaut sześciu olbrzymich fabryk jest krokiem barbarzyńskim i wobec robotników i wobec fabrykantów. Pojmujemy dobrze całą doniosłość, nawet niebezpieczeństwo zrobionego kroku, ale jest to twarda walka, bez sentymentów, surowa konieczność“.

„Wiedza“ w artykule „Tragedja Łódzka“ pisze:

„Zaiste zdumiewającą jest czelność oświadczenia głównego inicjatora lokautu p. Maurycego Poznańskiego, który jasno i wyraźnie stwierdza, że dla kapitału nie istnieją względy ludzkie, że nic go nie obchodzi nędza robotników, że obojętną jest dla niego opinia publiczna wobec której bez wahania nazywa postępek swój i swoich sojuszników po imieniu. Z takim samym cynizmem oświadcza on w dalszym ciągu swych wynurzeń, że fabrykanci przedewszystkiem domagać się będą w Petersburgu zniesienia obowiązującego prawa o dwutygodniowym wymówieniu, przed zamknięciem fabryk, bo to ułatwia robotnikom obstrukcję. Wobec tego zamachu, z zimną krwią dokonanego, robotnikom nic nie pozostało, jak podjąć rzuconą rękawicę.

W głodzie i chłodzie, słuchając płaczu wynędzniałych dzieci, prowadzi robotnik łódzki swą bohaterską walkę, wspierany przez skromne zasilki swych towarzyszy robotników, wobec obojętnego społeczeństwa, obdarzającego go conajwyżej platonicznem współczuciem.

Wszędzie w ucywilizowanym świecie wielki zatarg przemysłowy jest uważany za klęskę społeczną, którą zażegnać starają się rządy, parlamenty, uczciwsza prasa, lepsza część społeczeństwa, nie korząca się przed kapitałem.

U nas kapitaliści znajdują po swojej stronie całą siłę rządu, odpowiedzią którego na lokaut były masowe aresztowania. Po stronie kapitału jest olbrzymia siła materialna, robotnikom dodaje się poczucie, że o dobrą sprawę walczą, że ich klęska będzie klęską całego polskiego proletariatu. Może zwyciężą fabrykanci, ale ten triumf będzie ich drogą kosztować.

Słusznie mówi publicysta „Przeglądu Porannego“, że „są zwycięstwa gorsze od klęsk, zwłaszcza jeżeli gruntuć się mają na nieszczęściu ogólnem i ciężkiej krzywdzie kraju przez przewlekane przesilenia“.

Wiadomo nam, że myśl rozjemstwa w lokaucie łódzkim została podjęta na nowo. Spieszcie się, panowie, żeby nie było zapóźno“...

PONOWNA INTERWENCJA TOW. KULTURY POLSKIEJ. DRUGI LIST ŚWIĘTOCHOWSKIEGO, SKIEROWANY DO ZWIAZKU FABRYKANTÓW ŁÓDZKICH W BERLINIE

Wyznajemy szczerze, iż wśród rozmaitych przypuszczeń, jakie uważaliśmy za prawdopodobne co do przyjęcia propozycji naszej ze strony Sz. Panów, nie znajdowała się możliwość takiej odpowiedzi jaką otrzymaliśmy. Nie przewidywaliśmy bowiem, ażeby pośrednictwo instytucji bezpartyjnej, celom kulturalnym poświęconej, w ogromnym i społecznie niszczącym zatargu pracy z kapitałem wydało się zbyt cennym i niepożądanym. Nie przewidywaliśmy, ażeby nasza, wyłącznie z obywatelskich i humanitarnych pobudek podjęta praca powstrzymania zgubnych następstw ostrego starcia się interesów, przywrócenia stosunkom fabrycznym wielkiego obszaru przemysłowego jakiejś kulturalnej postaci, a biegowi produkcji — ciągłości i ładu, odtrącona została w samej zasadzie. Nie przewidywaliśmy, ażeby nasza gotowość do pojednawczych zabiegów, nie krępująca Sz. Panów niczem w woli i czynach, nie żądająca od

nich nawet chwilowego opuszczenia siedzib zagranicą i obciążająca tylko naszych delegatów trudem dalekiego wyjazdu na miejsce wskazane — nie zasłużyła sobie na Ich zgodę osobistego porozumienia się.

Naturalnie przyjmiemy tę odmowę za punkt wyjścia dalszych działań i „zaniechamy przedsięwziętych w tym kierunku kroków“. Przecinając wszakże krótką nić naszych ku tej stronie usiłowań, winniśmy wzajemnie objaśnić, jaką wartość moralną i społeczną — według nas — posiadają przytoczone przez Sz. Panów racje, jak one odbijają się w opinii społecznej, która pomimo ich surowej nagany za wyrozumiałość dla nadużyć robotników, pozostanie najwyższą instancją sądową, zarówno w tym, jak w każdym innym wypadku większej wagi.

Nie przeczy my — zresztą sami robotnicy to przyznają — że fabryki łódzkie ogarnęła anarchja, utrudniająca, a nieraz nawet uniemożliwiająca prawidłowość ich produkcji. Nie sądzimy wszakże, ażeby ta anarchja była całkowicie skutkiem „bezprzykładnego wyuzdania“ i „demoralizacji robotników“ lub nawet teroru „nieuczciwych agitatorów“. Stanowi ona bowiem tylko jeden z objawów ogólnego zamętu, rozpadu i rozstroju, jeden z fermentów powszechnego wrzenia. Burza szalejąca na całej przestrzeni państwowej i zawichrzająca wszystkie dziedziny życia, musiała odwiecznej i nieprzerwanej walce kapitału z pracą nadać mocniejsze natężenie, gwałtowniejszy przebieg wszędzie, a najbardziej tam, gdzie ona toczy się przy wielkim skupieniu obustronnych sił w Łodzi. Zacieśniać przyczyny rozległego wrzenia w granicach jakiegoś miejsca lub jakiejś warstwy może tylko nadmierna wrażliwość na szkody własnych interesów, a nieczuła i zamykająca oczy na to, co poza nimi się dzieje. Nie sami fabrykanci łódzcy i nie sami fabrykanci, ale wszyscy obywatele kraju musieli rzucić swe ofiary w otchłań wulkanu rewolucji; nie sami robotnicy łódzcy i nie sami robotnicy rozpalili lawę w tym wulkanie. Że zaś w wybuchu rewolucji najczynniejszy i największy udział wzięli ci, którym jest najgorzej, to chyba zrozumiałe i usprawiedliwione. Tymczasem według Sz. Panów wymaga to „kary“, kary mściwej, jaką właśnie ma być lock-out, nazwany publicznie nawet przez jednego z fabrykantów łódzkich „środkiem okrutnym“, a ogłoszony wtedy, kiedy — jak świadczą zebrane przez nas dowody — wśród samych robotników zrodziła się głośno wypowiedana i częściowo urzeczywistniona myśl uporządkowania bezładu. Jeżeli trudno pojąć, jakim sposobem ta „kara“ da się wytłumaczyć „psy-

chologicznie“, to chyba jeszcze trudniej, jak pogodzić z sumieniem, które chce być czyste. Szan. Panowie akceptują, że jako fabrykanci „nie mogą w żadnym razie powodować się sentymentami, muszą trzeźwo oceniać położenie“. Pomimo całej stanowczości tego zapewnienia, pozwalamy sobie wątpić, ażeby nawet najbardziej „trzeźwy“ fabrykant powinien był być tylko rachującym automatem i ażeby w najściślejsz prowadzonych księgach handlowych nie było bodaj małej rubryczki dla „sentymentu“.

Człowiekowi wolno przestać być wszystkim, tylko nie człowiekiem. W imię tej jego niezbywalnej godności i obowiązku zapytujemy: czy ten człowiek powinien myśleć o „ukaraniu“ dziesiątków tysięcy ludzi, którzy ciągle żyją wpatrzeni w straszne widmo głodu i których on jednym słowem może każdej chwili rzucić pod miażdżące koło losu? Chociażbyśmy uznali przemysłową zasadność skargi Szan. Panów na dezorganizowanie pracy fabrycznej przez robotników, to ona nie zmienia ostatecznego wyniku „rozpaczliwych warunków“, który po jednej stronie postawił kilku mocarzów kapitału, a po drugiej kilkadziesiąt tysięcy nędzarzów. W tym obrazie dostatecznie uwydatniającym różnicę położenia i rezultaty walki, nie ma miejsca ani na „karę“ dla pierwszych, ani na obawę o zagrożoną „egzystencję“ dla drugich. Nie stanowimy żadnej partji, nie „kokiетowaliśmy“ i nie „stawiali robotnika na piedestale niebosiężnej chwały, bezkrytycznie wielbiąc jego czyny“; niech nam więc wolno będzie zapytać: czy jedynym jego dziełem w obecnym ruchu ku wolności jest „dezorganizacja“ przemysłu i znieprawienie „najelementarniejszych uczuć“, oraz czy mu nie więcej nie zawdzięczają w zdobyciu swobód nawet ci, którzy go uważają tylko za niszczyciela organizacji społecznej? Czy jedyną winą fabrykantów jest zbyt długa pobłażliwość dla jego swawoli i zwłoka w zastosowaniu „kary“? Czy wreszcie w ich dorobkach materialnych nie mieści się żadna zasługa sprawców „bezprzykładnego wyuzdania“, która broni skazanych na niedolę i wytrąca miecz z rąk ich pogromców?

Jeśli mamy skrupulatnie liczyć — to policzymy również i pozycje tego rachunku. Zważmy przytem, że w pamięci wielu szczęśliwych i bogatych self-made man'ów dochowało się niezawodnie z lat dawnych, z epoki ich przebijania się ku dostatкови wspomnienie o tych samych pragnieniach i wysiłkach, może nawet o tych samych gwałtownych porywach, które mają być zduszone zapomocą lock-outu?

Te grzechy — jeśli to grzechy — nie wyrosły po raz pierwszy ani dopiero teraz, ani dopiero na gruncie łódzkim. W końcu i tego

przypuszczenia zamilczeć nie powinniśmy, ta gdyby tkwiąca w podobkach „kary“ nadzieja Szan. Panów wybiegła po za słuszną potrzebę przywrócenia prawidłowości i bezpieczeństwa produkcji, marząc o wskrzeszeniu dawnych stosunków, już odsuniętych w przeszłość, spotkałaby się niechybnie z niepokonanym odporem w zmienionych warunkach teraźniejszości. Daleki był od nas zamiar narzucania się bądź w charakterze sędziów dla rozstrzygnięcia sporu, bądź też obrońców jednej strony. Pragnęlibyśmy tylko dobrą naszą wolą wytworzyć pomost dla bezpośrednich układów, uśmierzywszy rozjątrzone pretensje łagodzącym wpływem w obu kierunkach. Zdawało się nam, że Szan. Panowie w równej z nami mierze odczuwają potrzebę szybkiego usunięcia klęski i niebezpieczeństwa, jakim grozi nieobliczalna nigdy w swym kierunku i potędze dążąca do odwetu za swe krzywdy, beznadziejna rozpacz. Jeżeli więc w powyższym wywodzie zwróciliśmy się wyłącznie przeciwko listowi Szan. Panów to dlatego, że jest on bezwzględny aktem oskarżenia, udaremniającym rozjemstwo, żądającym tylko kary i jak mniemamy — nadmiernie i niebezpiecznie przeciągającym strunę zatargu dla tych, którzyby po jej pęknięciu zamierzali powrócić kiedyś na miejsce swej dotychczasowej działalności.

Ponieważ zaś lock-out łódzki jest sprawą sięgającą swem znaczeniem poza obręb wypadku miejscowego, ponieważ cały ogół jest w niej zainteresowany i niezawodnie zechce ratować tych, których Szan. Panowie postanowiliście zgniebić „karą“, postaramy się przeto cały materiał tej sprawy z poufnych badań i wyjaśnień wynieść na scenę publiczną. Odpowie to formalnie życzeniu Szan. Panów, ażeby społeczeństwo i prasa zostały należycie poinformowane.

Prosimy przyjąć wyrazy poważania

w imieniu zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej

A. Świętochowski.

DALSZE KROKI TOW. KULTURY POLSKIEJ

W obliczu głodu i chorób, które dziesiątkowały robotników łódzkich, zdecydowało się Tow. Kultury Polskiej, pomimo nieprzejednanego stanowiska fabrykantów, wysłać swego przedstawiciela p. mecenasa Patka (dzisiejszego ambasadora polskiego w Stanach Zjednoczonych) do Berlina.

Oto odpis sprawozdania złożonego zarządowi Tow. Kultury Polskiej przez p. Palka:

„Uprowadzono mnie, że fabrykanci łódzcy (lokauciści) zawarli trust z kapitałem stu milionów rubli, że odpowiedni akt redagował im berliński adwokat Lewiński (ożeniony z Poznańską), że pierwsze papiery w imieniu trustu podpisali pp. Poznański i Karol Scheibler, że rada trustu będzie znajdowała się w Berlinie, a zarząd i dyrekcja w Łodzi, wreszcie, że rada postanowiła odrzucić bezwzględnie wszelkie pośrednictwo w sprawie przerwania lokautu i nie otwierać fabryk łódzkich aż do chwili bezwzględnej kapitulacji robotników. Udałem się niezwłocznie do biura firmy „I. K. Poznański“ w Charlottenburgu, zamienionego na biuro trustu. Przyjął mnie p. Maurycy Poznański, należący do związku, ale nie wchodzący do składu rady. Z początku zmuszony byłem wysłuchać znanego już wykładu o przyczynach, które wywołały konieczność lokautu. Następnie mówiono mi obszernie o konieczności środków uzdrowienia warunków fabrykacji łódzkiej. Wreszcie twierdzono, że lokaut łódzki musi być bezwzględnym, chociażby dlatego, żeby raz na zawsze dowiódł robotnikom, że panami w fabrykach są ich właściciele, którym przysługuje jak najrozleglejsze prawo przyjmowania i wydalenia robotników bez ujawniania przyczyn i bez żadnej kontroli.

W odpowiedzi na to starałem się zgrupować i jaknajmocniej uwadzić wszystkie nasze argumenty skierowane do rozumu, serca i uczuć obywatelskich. Zapewne pod naciskiem p. Maurycy Poznański słabł w dowodzeniu, starał się wnikać w słuszność naszych zapatrywań, wreszcie oświadczył, że nie posiada wpływu na radę i że wskutek tego uważałby za najodpowiedniejsze, ażeby udał się najpierw do adwokata Lewińskiego, który zna dobrze intencje lokaucistów i może być najlepszym pośrednikiem przy nawiązaniu pertraktacji. Pojechałem do p. Lewińskiego.

Ponieważ w sprawie tej rozmawiałem parokrotnie jeszcze z zainteresowanymi osobami, przeto, nie dzieląc przedmiotu narad na pojedyncze rozmowy, streszczę w jedną całość, jak zrozumiałem tych panów.

Według nich winni są tylko robotnicy. Wina ich zrodziła konieczność kary, dania nauki na przyszłość i niezłomnego wytrwania na zajętem stanowisku dopóty, dopóki upór robotników nie zostanie ostatecznie i bezwzględnie złamanym. Gdyby fabrykanci w czemkolwiek złagodzili swoją decyzję, gdyby odstąpili choćby od jednego warunku, partje skrajne okrzyknęłyby swoje zwycięstwo, wywołując

nowe wrzenie i nowe katastrofy. Nie powiedzianoby, że fabrykanci ulegli pobudkom humanitarnym, lecz że pod prężeniem opinii publicznej, wobec groźnej postawy robotników, uczuli swą niemoc i byli zmuszeni przyjąć ustępstwa. Społeczeństwo nie może żądać zaniechania lock-outu i wejścia w układy z robotnikami, bo społeczeństwo nie może zagwarantować fabrykantowi, że umowa zawarta z robotnikami będzie przez nich dotrzymana. Obecnie deputacje robotników, zależnie od barwy większości delegatów, zawsze będą pomawiane o partyjność. Na co zgodzi się jedna partja, będzie burzyła druga. Dopiero wtedy, gdy partje umilkną, a robotnicy zorganizują związki zawodowe, fabrykanci będą traktowali z nimi bezpośrednio, wiedząc, że ich umowy obowiązywać będą przynajmniej na czas pewien cały ogół robotników. Wówczas w razie nieporozumień pomiędzy związkiem robotników a związkiem fabrykantów, pośrednictwo Tow. Kultury Polskiej i wogóle pośrednictwo społeczeństwa będzie celowe i potrzebne. Obecnie przyjąć czyjakolwiek interwencję, znaczyłoby osłabić własną powagę. Dziś rozjemstwo jest nawet niemożliwem, gdyż tylko jedna strona (fabrykanci) jest zorganizowana, druga zaś (robotnicy) jest zdezorganizowana w ten sposób, że niepodobna z nią traktować i za nią ręczyć.

Oprzytomnić ją, wyrwać z chaosu, zmusić do uległości, organizacji pracy, może tylko nędza, głód i konieczność. Droga, która do tego prowadzi, jest tragiczna, ale nieunikniona. Fabrykanci są przygotowani na to, że robotnicy za porażkę swoją zechcą zemścić się na nich i że kiedyś — w chwili największej konieczności pracy, urządzą strejk, który spowoduje miljonowe straty. Ten atak fabrykanci odeprą nowym lock-outem bez względu na wysokość strat, które on za sobą pociągnie. Ów drugi będzie równie bezwzględny jak pierwszy. Przeto dla dobra robotników należy przekonać ich dziś o bezlitosnej sile tego lock-outu, aby na przyszłość, wywołując drugi, liczyli się zgóry z jego potęgą. Historia lock-outów poucza, że dopiero drugi lub trzeci normuje ostatecznie stosunki pomiędzy fabrykantami i robotnikami. Fabrykantów nie przeraża nawet możliwość zniszczenia ich fabryk i pałaców, gdyż wszystko to jest przewidziane i objęte kosztorysem.

Co się tyczy nędzy, mrozu i na ich tle rozwijających się wśród rodzin robotniczych chorób, to zażegnanie ich leży najzupełniej w rękach samych robotników; niech pójdą do pracy; wszystko pomyślnie zakończonem zostanie. Jest to jedyne dla nich wyjście. Mylne jest twierdzenie, jakoby fabrykanci wydalali 98 robotników.

Oni wydaliłi wszystkich i tylko tych 98 robotników nie przyjmą z powrotem.

W tem leży ustępstwo z ich strony. Dwa oddziały, w których ostatnio były największe nieporządki, zatrudniały 980 robotników, przeto należałoby ich wszystkich usunąć; fabrykanci jednak, uwzględniając położenie, zgodzili się na ponowne przyjęcie robotników z wyjątkiem 10 procent ogólnej ich liczby, t. j. z wyjątkiem owych 98 robotników, wybranych przez losowanie, które uskuteczniłi sami fabrykanci i od którego nie odstępują, widząc w nim upostaciowanie swojego absolutnego prawa do przyjmowania i wydalania robotników bez żadnej kontroli i obowiązku motywowania swoich w tym względzie postanowień. Jeżeli upór co do nieprzyjęcia tych 98 robotników można nazwać fantazją lub despotyzmem fabrykantów, to tem samem mianem należałoby ochrzcić upór robotników, którzy wolą cierpieć głód, choroby i nędzę, aniżeli uleść temu warunkowi. W walce tej obu stronom chodzi o zwycięstwo ideowe. Warunek ten nie posiada praktycznego znaczenia dla żadnej, fabrykanci bowiem na lock-outcie tracą tak wiele, że taniejby wyniosło kupić 98 robotnikom domki z ogródkami, ogółowi zaś robotników, których jest około 24.000 dotkniętych lock-outem, łatwo byłoby utrzymać 98 rodzin, odkładając na nie po parę groszy z zarobku dziennego. Zresztą tych 98 robotników znalazłoby pracę w innych zakładach; choćby poza granicami Łodzi, zajmując miejsca tych, którzy na ich miejsce zostaliby przyjęci.

Nie o fakt i jego skutki tu chodzi, ale o zasadę. Jest to konieczna przełomowa walka dwóch klas; niema w niej miejsca dla pośrednictwa osób trzecich, to też sądu rozjemczego lokauciści przyjąć nie mogą.

Jak gdyby na stwierdzenie ostatniej tezy, adwokat Lewiński pokazał mi kopję protokołu posiedzenia łódzkich fabrykantów z delegacją łódzkich robotników. Protokół stwierdzał, że fabrykanci projekt sądu rozjemczego stanowczo odrzucili i że delegacja na tem zawiesiła posiedzenie, zastrzegając sobie prawo dalszych układów po porozumieniu się z towarzyszami w Łodzi. Ponieważ adwokat Lewiński zapewnił mnie, że delegację tę fabrykanci traktują poważnie i uważają, iż ona reprezentuje ogół lock-outem dotkniętych robotników, postanowiłem porozumieć się z nią niezwłocznie. Dowiedziałem się, że przyjechał również do Berlina baron Kronenberg, po zobaczeniu się z nim zdecydowałem połączyć moją misję z jego zamiarem.

Baron Kronenberg objaśnił mnie, że zarówno on jak i przybyły z nim hr. Adam Krasiński, mandatu żadnego nie posiadają, deputacji żadnej nie stanowią i przyjechali tylko po to, ażeby zużytkować osobiste swe stosunki i wpływy dla dobra sprawy ogólnej. Po tej rozmowie opuściłem Berlin. Na tem zakończyły się wszelkie zabiegi Towarzystwa Kultury Polskiej“.

OBRAZ STOSUNKÓW W FABRYKACH OBJĘTYCH LOKAUTEM W OŚWIETLENIU PRZEMYSŁOWCÓW

(W STRESZCZENIU)

Pomimo, że postanowienie wspólnego i solidarnego postępowania wiadome było robotnikom, pomimo że niejednokrotnie przestrzegano ich, że postępowanie to doprowadzi niewątpliwie do zamknięcia tych fabryk na czas dłuższy, zachowanie ich nietylko się nie zmieniło na lepsze, ale przeciwnie, jeszcze się pogorszyło. Mianowicie, w żadnym prawie z oddziałów wyżej wymienionych fabryk nie mijał ani jeden tydzień spokojnie: produkcja w wielu oddziałach zmniejszyła się o 50 proc., obstrukcje stały się objawem codziennym, wprowadzanie robotników obcych do fabryk wbrew potrzebie i woli władz fabrycznych zaczęło poprostu wchodzić w zwyczaj, a kradzieże wzrastały do olbrzymich i nigdy dotąd niebywałych rozmiarów, a w sposobie grubiańskiego i uwłaczającego godności ludzkiej traktowania zwierzchników posuwano się niejednokrotnie do gwałtów i obelg czynnych. Na uzasadnienie wyżej powiedzianego niech posłużą następujące fakty, jakie miały miejsce w tych fabrykach.

W FABRYCE AKC. TOW. L. GROHMANA:

Pomimo strejku, który przeciągnął się w lecie 1906 r. od połowy lipca do końca września — t. j. przeszło 10 tygodni, stosunki w fabryce już w październiku stawały się nie do zniesienia, a w końcu listopada i początku grudnia dosięgły punktu kulminacyjnego. Żądania podwyżek wyrażano w sposób grubiański i gwałtowny. Z powodu strejku jednego człowieka, który dostarczał zapomocą windy przedzę do oddziału przygotowawczego tkalni (do trajberni), groziło całemu oddziałowi, a następnie tkalni, wstrzymanie pracy.

W FABRYCE AKC. TOW. K. SCHEIBLERA:

Pomimo przeszło miesięcznego strajku na wiosnę 1906 r. stosunki fabryczne w listopadzie stały się nader opłakane. Oprócz ciągłych obstrukcyj i zmniejszenia się produkcji, lekceważenie zwierzchników

i całej administracji doszło do tego, że dyrektorowie skutkiem doznawanych udręczeń i otrzymywanych pogróżek zmuszeni byli opuścić swe stanowiska.

Samowola robotników doszła do takiego stopnia, że w bielniku wszyscy zaczęli porzucać pracę o pół godziny wcześniej. Pomimo ogromnego wzmożenia się kradzieży, robotnicy przestali się poddawać rewizji osobistej.

Inwentarz towarów gotowych, znajdujących się na składzie, za okres 11 miesięcy wykazał brak 20,398 sztuk, wartości około 120,000 rubli.

W FABRYCE K. STEINERTA:

Zarząd fabryki przyjął nowego majstra do oddziału przygotowawczego tkalni. Majster ten nie podobał się robotnikom, którzy zaraz po jego przybyciu porzucili pracę, oświadczając, że z nim pracować nie będą.

W FABRYCE AKC. TOW. I. K. POZNAŃSKIEGO:

Od dłuższego czasu panowały we wszystkich oddziałach fabryki stosunki oplakane. Nie mijał ani jeden dzień bez nowych żądań i obstrukcyj, które obniżały produkcję w pojedynczych oddziałach o połowę.

W przędzalni robotnik przyjmujący bawełnę do przędzalni, przez zaprzestanie swoich czynności, doprowadził do beczynności całą przędzalnię. Jednocześnie oddzielnie strejkowali chłopacy przy selfaktorach i smarowacze. Dwóch wydalonych majstrów wbrew woli administracji fabrycznej przemocą wprowadzono do fabryki. W tkalni odmawiali wykonywania swych czynności rajgerzy, motaczki, majstrowie, ekspedjenci, przeglądacze i miernicy.

W bielniku, drukarni i farbiarni obstrukcja doprowadziła do takiego nagromadzenia się towaru surowego, że zmusiła fabrykę do sprzedaży towaru surowego. W oddziale mechanicznym z powodu strejku ślusarzy, maszynistów i palaczy fabryka musiała 5 tygodni stać beczynnie. Wreszcie dwa niżej przytoczone zajścia przebrały miarę cierpliwości:

1) ślusarze, należący do związku metalowców, posunęli się wobec inżyniera Stevensona do obelg słownych, a o mało co czynnych;

2) kiedy strażak przytrzymał pewnego robotnika na kradzieży, robotnicy oddziałów bielnika oraz apretury na drugi dzień, ujmując się za złodziejem, wyrzucili z fabryki owego strażaka, grożąc mu

nadto śmiercią, przytrzymany zaś złodziej mógł najspokojniej dalej pracować w fabryce.

Te dwa wypadki stały się powodem do wypowiedzenia pracy wszystkim robotnikom fabryki Poznańskiego — a jak się z później przytoczonego dalszego biegu wypadków okazało, w następstwie do zamknięcia wszystkich wyżej wymienionych fabryk.

ZAŁAMANIE SIĘ STANOWISKA ROBOTNIKÓW, ROZSTRÓJ, NIEZGODA, BURZLIWE WIECE ZA POWROTEM DO PRACY

Głód robił swoje, pomimo organizowanej pomocy, los zlokautowanych robotników był straszny. Nędza i choroby dziesiątkowały wprost nieszczęśliwych robotników. Pod wpływem tych czynników zwołano wiec w fabryce Poznańskiego, który większością głosów uchwalił powrót do pracy.

Mniejszość jednak nie chciała się podporządkować zapadłym uchwałom i w „Dzienniku Łódzkim“ zakwestjonowała prawomocność zapadłej uchwały.

Zarzuty były następujące:

Zwolennicy złamania lokautu zwołali wiec o 7-mej rano i po otwarciu sali zajęli zaraz miejsca, nie dopuszczając innych, wskutek czego znaczna ilość robotników posiadających bilety wstępu, nie mogła dostać się na salę. Kartki do głosowania były rozdawane przez organizatorów wiecu, i wielu z tych, którzy głosowali przeciwko kapitulacji, nie otrzymało ich wcale. Kartek wogóle była przygotowana niewiadoma ilość i na wiec przychodziły całe grupy ludzi, mając w kieszeniach po 20 i 30 kartek za złamaniem lokautu, które oddawali zwinięte razem jako jeden głos. Takich paczek wobec przewodniczącego wiecu przyłapano dwie. Na wiecu byli robotnicy innych fabryk, a odbierający kartki niszczyli głosy podawane za dalszym trwaniem lokautu. Na drugim wiecu zakwestjonowano z tych samych przyczyn prawomocność uchwał, a trzech członków wiecowego prezydium (liczącego 13 osób) nie chciało podpisać protokołu wiecu.

Na wiecu tym omal nie doszło do bójki. Zwolennicy dalszego trwania lokautu krzyczeli: „gwałt, przemoc, samowola!“ Przeciwnicy lokautu i zwolennicy przystąpienia do pracy, wołali: „obstrukcja próżniaków i sprawców naszej nędzy!“ Z odparciem zarzutów co do niewłaściwości podczas głosowania wystąpiło Stow. rob. chrześcijańskich, w odezwie podpisanej przez organizatorów wiecu. Przy-

znaje, że prawdą jest, że przy stole prezydjalnym skonfiskowano dwie paczki kartek za przerwaniem lokautu, ale to nie mogło zaważyć na szali głosowania, bo paczki te mogły być podłożone celem dyskredytowania zwolenników powrotu do pracy i kontynuowania przez przeciwników ugody dalszych metod obstrukcji. Rezolucja wiecowa została przez przewodniczącego wiecu przesłana do Berlina. W odpowiedzi ks. Albrechtowi związek fabrykantów zakomunikował krótko: „Związek fabrykantów musi się wstrzymać z otwarciem fabryk aż do chwili, kiedy się uda większości robotników skłonić sprzeciwiające się temu elementy do zaniechania oporu“.

Słowa te dotyczyły związku metalowego, który nie uznając odbyte na wiecach głosowanie za prawidłowe, wzbraniał swoim członkom powrotu do pracy.

Do puszczenia w ruch fabryk konieczne było doprowadzenie do porządku maszyn, do czego byli potrzebni należący do klasowego związku metalowego palacze, maszyniści i ślusarze.

„Gazeta Polska“ po tym incydencie nawoływała robotników, chcących przerwać lokaut, do użycia siły przeciwko tym, którzy nie chcieli powrócić do pracy. W odpowiedzi na to metalowcy w liście do „Dziennika Łódzkiego“ oświadczyli, że podporządkują się większości, jeżeli głosowanie odbędzie się w sposób prawidłowy, a mianowicie: „Należy zwołać wiec niejednostronny, niepartyjny, ale ogólny. Na tym wiecu kartki do głosowania doręczane być muszą każdemu robotnikowi z osobna, podług spisów fabrycznych. Po dokładnem, a uczciwem obliczeniu głosów sytuacja się wyjaśni i mniejszość pójdzie za opinią większości“.

Sprawa nowego wiecu była rozważana na wspólnych posiedzeniach łódzkiego komitetu obywatelskiego z delegatami komisji międzypartyjnej i międzyzwiązkowej i innych partyj i związków robotniczych. Obradom przewodniczył ks. prałat Szamota, z członków kom. obywatelskiego byli obecni pastor Gundlach, ks. Albrecht, dr. Pieniążek i dr. Skalski.

Na posiedzeniu tem przedstawiciele „Jedności“, Narodowego Związku Rob. i Stow. Chrz. Robotników oświadczyli: „że w razie zwołania nowego wiecu, nie pozwolą członkom swoich związków przybyć i głosować. Trzeci wiec byłby potwierdzeniem zarzutu partji skrajnych o rzekomo nieuczciwym postępowaniu, podczas głosowania organizatorów dwóch poprzednich wieców. Uwzględnienie przez kom. obyw. postulatu metalowców, będzie stwierdzeniem sojuszu kom. obyw. i partji skrajnych“.

W odpowiedzi na zarzuty pastor Gundlach złożył w imieniu większości kom. obyw. oświadczenie: „że wyraża bezmierny żal, że w czasach, kiedy chodzi o porozumienie, są ludzie, którzy nie rozumieją solidarności braterskiej i dla względów lub ambicji partyjnych nie chcą dopuścić do trzeciego wiecu“.

Ks. Albrecht złożył oświadczenie: „że zapóźno na nowy wiec i że da on powód do nowych zatargów lub krwawych bójek“.

Przedstawiciel klasowych związków zawodowych złożył oświadczenie: „że jeżeli projektowany wiec dojdzie do skutku, a głosowanie będzie prawidłowe i okaże się większość chcących przystąpić do pracy, to mniejszość podporządkuje się woli większości i do pracy przystąpi natychmiastowo“.

OSTATNIA DELEGACJA ROBOTNICZA W BERLINIE

Ostatnią delegacją wysłaną przez robotników przed zakończeniem lokautu, była delegacja robotnicza z Antonim Haraszem, przedstawicielem Chrześcijańskiej Demokracji (b. posłem do Dumy). Delegacja robotnicza składała się z 8 osób. Robotnicy na koszt wyjazdu delegacji zebrali 640 rubli, składając się po 10 kopiejek od osoby. Delegację wybrali robotnicy bardziej umiarkowani, którzy stali na stanowisku kompromisowym w zatargu lokautowym. Większość z nich zmuszona nędzą parła do powrotu do pracy. Delegacja przebywała 9 dni w Berlinie. Brała udział w pięciu naradach z fabrykantami w Charlottenburgu. Podczas konferencji obecni byli również radcowie prawni Związku Przemysłowców Bawełnianych w Łodzi pp. adwokaci: Rossman i Lachmanowicz. Przemysłowcy podczas narad z robotnikami, stali na swoim dawnym stanowisku, że przyjmowanie i wydalenie pracowników należy do pracodawców. Delegacja robotnicza, nie kwestjonując zasadniczo tego prawa, domagała się choćby nieoficjalnego zobowiązania się ze strony przemysłowców przyjęcia wydalonych robotników do innych fabryk. Motywowała to zaostreniem niezwykle stosunków pomiędzy robotnikami a przemysłowcami z powodu lokautu, co wpłynie fatalnie na dalszy układ stosunków wzajemnych w przyszłości i uniemożliwi spokojną produkcję przemysłową. Aczkolwiek przemysłowcy stali dalej na stanowisku nieprzejednanem, to jednak pocichu nieoficjalnie zgodzono się wydalonym po przerwaniu lokautu płacić 50 proc. pobieranych zarobków w formie emerytury lub zapomogi.

Po przerwaniu lokautu wydaleny robotnicy łódzcy otrzymali prywatnie od niewiadomych ofiarodawców kilka zapomóg a potem pojedynczo w liczbie 62, bez rozgłosu zostali przyjęci zpowrotem do zblokowanych fabryk, pozostali w liczbie 36 zatrudnieni zostali już podczas trwania lokautu w Łodzi i poza Łodzią. Na konferencji, według relacji p. A. Harasza — chodziło przemysłowcom o to, ażeby autorytet pracodawców nie został naruszony. „Prywatnie — twierdzili — możemy wiele zrobić dla wydalonych robotników, oficjalnie natomiast — nic“. Twierdzili, że chodzi o to, ażeby nie dopuścić w przyszłości do wybryków i dezorganizacji produkcji. Dowodem nadzwyczajnej solidności był fakt, że delegacji robotniczej pozostało z otrzymanych od robotników sum 200 rubli, które po powrocie do Łodzi przeznaczono na kolonje letnie dla dzieci robotniczych.

Podczas pobytu delegacji w Berlinie, organ główny socjal-demokracji niemieckiej w Berlinie „Vorwärts“ umieszczał wzmianki i komunikaty o lokaucie łódzkim oraz interesował się przebiegiem narad delegacji z przemysłowcami łódzkimi. Delegacja robotnicza miała ułatwione zadanie, bo po licznych interwencjach różnych czynników, u przemysłowców dojrzała również myśl do porozumienia. Dlatego też popierali dążenia robotników do powrotu do pracy, chodziło im, jak twierdzili, tylko „o honorowe“ wyjście z zatargu.

INTELIGENCJA POSTĘPOWA TWORZY KOMITET CELEM ZORGANIZOWANIA WIECÓW ROBOTNICZYCH, KTÓREBY ROZSTRZYGNĘŁY KWESTJĘ POWROTU DO PRACY.

AKCJA KOMITETU OBYWATELSKIEGO. ÓWIERĆ MILJONA RUBLI NA ZAPOMOGI

Wobec nieprzejednanego stanowiska klasowych związków zawodowych, kwestjonujących prawomocność poprzednich uchwał wieców i zastrzeżenia fabrykantów w tej mierze, zwołano dn. 2 marca o jednej i tej samej porze trzy wiece. W odezwie zapraszającej na zebranie powiedziano, że inicjatywę do niego dało grono pracowników fabryki Poznańskiego i że celem wiecu jest „ostateczne omówienie sprawy lokautowej i przegłosowanie kwestji, czy przystąpić do pracy“. W jednym z wyznaczonych lokalów mieli się zebrać pracownicy oddziału przędzalni, w drugim pracownicy tkalni, w trzecim — reszta pracowników. Na skutek rychłych wieści o powrocie do pracy, osłabła zupełnie ofiarność społeczna.

Komitety obywatelskie wezwały społeczeństwo do zwiększonej ofiarności podkreślając, że chociaż lokaut się skończy za kilka dni, to

jednak nędza nie minie tak prędko. Ci, którzy powrócą do pracy, za dwa tygodnie otrzymają dopiero zarobek. Praca będzie podejmowana częściowo, w miarę naprawy maszyn. Odezwa kończy się słowami: „Do twego więc serca i sumienia, społeczeństwo polskie, apelujemy z prośbą o jak najszybsze ofiary na zlokautowanych robotników, ich rodziny i dzieci“.

Tenże komitet obywatelski w komunikacie do delegatów poszczególnych sekcji konstatuje, że sekcje z przedmieść łódzkich — wśród ludności najmniej zamożnej — zebrały więcej, niż sekcje ze śródmieścia, siedliska bogatych!

Do 20 marca 1907 roku robotnicy 6 fabryk lokautowych otrzymali zapomogi w następującej wysokości: 85 tysięcy rubli od klasowych związków zawodowych; 65 tysięcy od związków partyjnych S. D.; 50 tysięcy od międzypartyjnej i międzyzwiązkowej komisji lokautowej; 20 tysięcy od komitetu obywatelskiego (oprócz kosztów utrzymania dzieci w ochronkach i przesyłki do różnych miejscowości); 20 tysięcy od Nar. Zw. Robotn., od „Jedności“ i Stow. Rob. Chrześcijan i około 10 tysięcy rubli z innych źródeł. Ogółem przeszło ćwierć miliona rubli. Lwią część tej sumy zebrano wśród robotników.

WIECE, PRZEBIEG GŁOSOWANIA, LIKWIDACJA LOKAUTU

Trzy wiece, zwołane przez specjalny komitet organizacyjny w celu powzięcia ostatecznej decyzji w sprawie lokautu, odbyły się 26 marca.

Zebrania były zagajone przez organizatorów wieców: adw. Piotra Kona, adw. A. Mogilnickiego i dr. J. Sachsa. Po wyborze przewodniczących, przystąpiono do obrad, które odbyły się spokojnie i zarazem z ogromną siłą i godnością. Większość mówców przemawiała za zakończeniem lokautu, wskazując, że przystąpienie do pracy w danych warunkach — to nie klęska, lecz kapitulacja honorowa, zawieszenie broni w walce z kapitałem. Zwracano uwagę na wyczerpanie funduszy komitetu obywatelskiego i komisji lokautowej, na zmniejszoną ofiarność publiczną, na olbrzymie straty, które robotnicy ponieśli podczas lokautu, wynoszące w okrągłej sumie 620,000 rubli. Przeciwnicy złamania lokautu apelowali do solidarności ostatecznej, która takie triumfy święciła w tej walce i powoływali się na objawy sympatji społeczeństwa nie tylko w naszym kraju ale i zagranicą.

Jeden z 98 wydalonych mówił o szykanach, które spotkały jego i towarzyszy. Wysłano ich do miejsc stałego zamieszkania jak zbrodniarzy, niektórych nawet więziono przez kilka tygodni. Po zakończeniu dyskusji przystąpiono do głosowania.

Robotnicy tkalni (zebrani w sali Angielskiej) — za lokautem głosów 751, przeciwko — 986 głosów. Robotnicy wykończalni i metalurgji zebrali się w teatrze Sellina: za lokautem głosów 620, przeciw lokautowi 846. Robotnicy przędzalni zebrali się w sali koncertowej: za lokautem 504 głosy, przeciw lokautowi 569 głosów.

W głosowaniu wzięło udział 4,279 osób: 2,401 osób wypowiedziało się za przystąpieniem do pracy, zaś 1,875 za dalszem trwaniem lokautu.

Po streszczeniu tych wyników, prezydjum wyraziło w protokóle nadzieję, że warunki przystąpienia do pracy, jakie postawi związek fabrykantów, będą ludzkie, nieobrażające godności robotniczej i dające robotnikom możność spokojnej egzystencji. Do tego prezydjum dołączyło gorące życzenie, żeby wydaleni, których wina żadną miarą nie może być udowodniona, mogli i nadal pracować wspólnie ze swymi towarzyszami. Przesłanie powyższego protokołu do Berlina podjęli się uproszeni przez prezydjum pp. Piotr Kon, J. Sachs i B. Głuchowski.

ODPOWIEDŹ ZWIĄZKU FABRYKANTÓW

W kilka dni potem nadeszła odpowiedź fabrykantów na imię p. Głuchowskiego, w której, stwierdzając otrzymanie protokołu i przyjmując do wiadomości jego treść, piszą: „upoważniamy fabrykę Tow. Akc. I. K. Poznańskiego sporządzić listy i podług tego, jaka liczba robotników zapisze się i w jakim stanie okażą się fabryki, poweźmiemy uchwałę, czy i kiedy ma nastąpić otwarcie fabryk związkowych. Zaznaczamy już dzisiaj, że przyjmowanie robotników nastąpi na zasadzie dotychczasowych warunków pracy, dotychczasowego dnia roboczego i na zasadzie dotychczasowej umowy pracy, przyczem jednak będziemy wymagali od robotników najściślejszego zastosowania się do umowy pracy i do przepisów fabrycznych. Bezwarunkowo robotnicy wykonają w całości warunki z 6 grudnia, postawione przez fabrykę Poznańskiego przy rozpoczęciu lokautu; delegacja ślusarzy przeprosi obrażonego inż. Stevensona i robota musi być wykonywana spokojnie i w porządku. Prośbie prezydjum o przyjęcie z powrotem wydalonych 98 robotników, związek sta-

nowczo odmawia; w razie gdyby chciano ich tam przemocą sprowadzić, fabryka może być zamknięta bez żadnego prawa z czyjejkolwiek bądź strony do wynagrodzenia“.

Po zaznajomieniu się z odpowiedzią związku fabrykantów, prezydium wiecowe uznało, że należy z nią zapoznać jak najszerzy ogół robotników, zwłaszcza, że nie uważa się za kompetentne do jakiegokolwiek dalszej akcji, wobec tego, że ów list nietylko wymienia stare warunki, na jakichby praca mogła się rozpocząć, lecz także niektóre zupełnie nowe punkty, o których poprzednio żaden ze związkowych fabrykantów nie wspominał, których robotnicy przeto wcale nie znali i nie znają i wskutek tego znajdują się w nowej sytuacji, którą dopiero należy omówić i rozważyć.

Wśród sfer robotniczych oburzenie było niesłychane, list ten wszystkie organizacje potraktowały jako usiłowanie prowokowania robotników do ostatniego wyczerpania.

LIKWIDACJA LOKAUTU

Dnia 4 kwietnia 1907 r. do zarządu fabryki Poznańskiego nadeszła z Berlina depesza treści następującej:

„Na zasadzie pełnomocnictwa związku fabrykantów, z Berlina przyjeżdżają jutro do Łodzi dyrektorzy, ogłoszenia wywieszą, listy subskrypcyjne ułożą“.

Dnia 6 kwietnia na murach fabryki I. K. Poznańskiego rozlepiono następujące ogłoszenie:

„Z rozporządzenia związku fabrykantów ogłaszamy, że pragnący stanąć do pracy robotnicy mogą do dnia 6 kwietnia zapisywać się na listy poszczególnych oddziałów w kantorze fabryki na warunkach z dnia 6 grudnia 1906 roku“. Jako ostatni dzień zapisów wyznaczono wtorek 9 kwietnia. Po pobieżnej lustracji fabryki przez oddział mechaniczny okazało się, że potrzeba trzech tygodni do doprowadzenia fabryki do porządku.

Międzypartyjna i międzyzwiązkowa komisja lokautowa wydały odezwę nawołującą do powrotu do pracy, podpisaną przez Polską Partję Socjalistyczną Lewicę, P.P.S. Frakcję Rewolucyjną, Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, „Bund“ i wszystkie związki zawodowe.

We wtorek 9 kwietnia o godzinie 7-mej wieczorem zamknięto zapisy robotników w fabryce Poznańskiego.

Z ogólnej liczby 6667 robotników zapisało się 4962. Nieobecność całej ćwierci ogólnej liczby robotników tłumaczono chorobą, aresztowaniami, wysyłką, a także wyjazdem wielu z nich, którzy gdzieindziej poszli szukać chleba i zarobku.

Po zamknięciu zapisów w firmie I. K. Poznańskiego związek fabrykantów ogłosił: „że wobec zgłoszenia do pracy robotników fabryki Poznańskiego na postawionych im warunkach, będą puszczone w ruch i pozostałe fabryki“ (Scheiblera, Steinerta, Heinzla i Kunitzera, Grohmana i Biedermana).

W odezwie swej związek fabrykantów przestrzega, że najsurowiej będzie czuwał nad tem, aby warunki umowy najmu i wewnętrznego porządku fabrycznego były najściślej przestrzegane i że wykroczenia przeciwko przepisom fabrycznym będą pociągały za sobą prawem przewidziane kary. W fabryce Heinzla i Kunitzera zapisało się 2652 robotników, co stanowiło 78 proc. ogólnej liczby. Dnia 5 maja puszczono w ruch wszystkie fabryki. Podkreślić muszę skuteczną osobistą interwencję adwokata Piotra Kona, który w końcowem stadium lokautu przyczynił się również w znacznej mierze do jego zakończenia.

REMINISCENCJE LOKAUTOWE

Tak się skończyła tragedia Łódzka, która pogłębiła niesłychanie nienawiści robotników do przemysłowców, zaostriżyła walkę klasową, złamała setki istnień ludzkich, i do normalnej i koniecznej walki wprowadziła uczucie zemsty i odwetu. Dziś w Polsce niepodległej, ani rząd, ani społeczeństwo do podobnych form walki nie dopuściłyby. Robotnik polski wywiera dziś znaczny wpływ na stosunki państwowe i wszelkie zatargi pracy z kapitałem załatwia się o ile możliwości polubownie i kompromisowo. Jednak publikując dzieje lokautu ze stanowiska bezstronnego obserwatora, chciałem wykazać, jaką klęską społeczną, jakim kataklizmem gospodarczym są tego rodzaju niedopuszczalne metody walki.

Cała prasa polska umieściła artykuły o zakończeniu lokautu. Prasa konserwatywna zwała winę na robotników, lewicowa na fabrykantów. „Wiedza“, bezpartyjny organ socjalistyczny wychodzący w Wilnie, pisał w tej sprawie: „Lokaut Łódzki wysunął przed oczy mas robotniczych takie fakty, które dotąd nielicznym tylko grupom robotniczym były znane. Popierwsze wykazał on robotnikom wielką potęgę, jaką stanowią wobec nich pojedynczy kapitaliści i ich związki.

Sześciu fabrykantów postanowiło pozbawić pracy 30,000 rodzin w takich warunkach, aby one nie miały co jeść; aby one nie miały za co zaspokoić swych najważniejszych potrzeb.

Pokazało się zaraz, że w obronie skandalicznych porządków, z jakich dziś korzystają fabrykanci, stanęła znaczna część prasy polskiej. Biurokracja państwowa stanęła po stronie fabrykantów.

Robotnikom łódzkim nie brakło cierpliwości i męstwa do walki. Cztery miesiące trwali w nędzy i głodzie. Po czteromiesięcznym głodzie znalazło się jeszcze 43 proc. przeciwników poddania.

Wniosek: Siłę każdy związek zdobywa w jedności wszystkich robotników pracujących w danym zawodzie. Potrzeba jedności robotników całego kraju, a potem jedności i porozumienia robotników wszystkich krajów. Lokaut łódzki wykazuje dobitnie, że hasło łączności robotniczej nie tylko na papierze istnieje“.

GŁOS TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ

Tragedja łódzka nie jest jedynie wątkiem ograniczonego zatargu, osnutym na splocie stosunków miejscowych, lecz otwiera przed nami rozległy widok na całą dzielnicę przemysłu. I dlatego dołączamy do niej kilka uwag ogólnych ze stanowiska Tow. Kultury Polskiej. Życie tej dziedziny wzburzyło się głęboko, jego nurt wystąpił ze swego dotychczasowego, ciasnego łożyska, sprawiając straszne spustoszenia swoim wylewem. Czy da się on gwałtem w nie weprzeć środkami przemocy? Czy też należy mu otworzyć nowe do zmienionych warunków dostosowane koryto? Naszem zdaniem przemysłowcy powinni rozstać się z tem błędnem mniemaniem, jakoby walka dwu ostatnich lat nie wniosła gruntownych zmian i świeżych pierwiastków do naszego przemysłu. Uległ on bowiem przełomowi podobnemu do tego, jaki nastąpił po uwłaszczeniu włoścjan.

Jak wtedy robotnik rolny, tak teraz fabryczny przestał być niewolnikiem swego pana i stał się wolnym człowiekiem, zależnym tylko od praw ustroju przemysłowego. Dziś rządzą nim zasady moralne, ustawy cywilne i handlowe, konieczności ekonomiczne i wymagania techniki. Fabrykanci mogą i powinni czuwać nad wykonaniem tych praw, ale ich wola i władza nie może i nie powinna sięgać dalej, jeżeli nie chce rozbijać się obawy rzeczywistości. Ten sam protest, który przed 40 laty obszarnicy przeciwstawiali zniesieniu pańszczyzny, a który dziś rozplynął się w należytem zrozumieniu dokonanego rozwoju i szczerzej zgodzie z nowem położeniem,

ten sam protest rzucają dziś w alarmujących okrzykach przemysłowcy, którzy również muszą uleść niepokonanej mocy postępu i przyjąć jego nieodwołalny wyrok.

Energję swoich daremnych szamotań się i okrutnych odpórów powinni oni zwrócić w innym kierunku, gdzie ona jest potrzebna i byłaby pożyteczna, mianowicie przeciwko upośledzeniu przemysłu polskiego we współzawodnictwie z rosyjskim, uprzywilejowanym zapomocą taryf różniczkowych, nierówności opodatkowania itp. ciężarów. Niech oni postarają się zabezpieczyć nową wytwórczość z tej strony, u której dotąd szukali tylko poparcia i przymierza, pokrywając wyrządzone przez nią szkody wyzyskiwaniem pracy robotniczej. Niech nadto nie łudzą się, że są władcami jakiegoś odrębnego, samoistnego świata wśród bezkształtnej, bezosobowej i niespojonej z nim masy; należą wraz ze swemi przedsięwzięciami do pewnej organizacji społecznej i zawodowej, z której w znacznej mierze dobywają swoje bogactwa; niema praw bez obowiązków i żaden układ stosunków, przyznający pierwsze lub drugie tylko jednej nie może być trwałym.

Z tych prawd pada zarazem światło na drogę robotników. Tak szybko i łatwo zdobyli oni korzyści, będące gdzieindziej owocem długich walk i starań, że odurzeni triumfem nie dostrzegli granicy pomiędzy swobodą a samowolą, między upragnionym porządkiem a bezładem.

Osiągnięte a bardzo bolesne doświadczenie uczy ich przedewszystkiem, że zamiast kilku partji, wiążących interesy polityczne ze sprawami ekonomicznymi i rozdzierających waśniami masę robotniczą na liczne, wzajemnie sobie wrogie grupy, powinno zgodnie z rzeczywistym hasłem proletarjackim powstać jedno skupiające go stronnictwo, które ujęłoby niepodzielnie w swe ręce walkę o wszystkie prawa polityczne, należące tak wielkiemu żywiołowi społecznemu, jakim jest klasa robotnicza.

Zabiegi zaś o poprawę bytu ekonomicznego powinny być odjęte partjom politycznym i oddane bezpartyjnym związkom zawodowym, zrzeszającym w sobie możliwie wszystkich robotników każdej gałęzi przemysłu.

Te związki oraz ich federacje mogą swemi stosunkami i uchwałami powoli, lecz ciągle i trwale zdobywać coraz lepsze warunki dla pracy, podnosić kulturalny poziom życia proletarjatu, regulować wszelkie jego stosunki i rozstrzygać zatargi z kapitałem. Ani czułość „dobrego pana“, ani interwencja rządu, ani życzliwa opinja

publiczna, ani orędownictwo partji politycznych nie zdoła robotnikom zapewnić tej skutecznej opieki, jaką im dadzą ich własne organizacje zawodowe. One tylko również są w stanie zabezpieczyć produkcję od nagłych przerw i zamąceń, od warcholstwa i wybryków jednostkowych. Ze związkami złączyć się winny towarzystwa współdzielcze i kooperatywy spożywcze, wytwórcze i kredytowe, te potężne dźwignie, podnoszące proletarjat na coraz wyższe szczeble dobrobytu i kultury, wytwarzające w nim coraz szlachetniejsze potrzeby i coraz doskonalsze ich zadowolenia.

Na tych podstawach oparty ustrój przemysłu wytrzyma burzące wichry, zniszczy zarazki chorób społecznych, da ludowi roboczemu ochronę przeciw kaprysom, samolubstwu i okrucieństwu nabywców jego pracy, zniesie ten barbarzyński i niszczący pokój zbrojny, który ciągle jest gotów do wojny i prowadzi ją z jednej strony bezrobociem, a z drugiej lock-outem. Zanim to wszakże nastąpi trzeba wprzód znieść te podziemne krużganki i katakumby, w których dziś muszą się kryć organizacje robotnicze, pozwolić im wydobyć się na powierzchnię życia i światło dzienne. Walką, cierpieniem, głodem, męczeństwem robotnicy już wiele przygotowali materiału do nowej budowy. Pomóżmy im teraz, ażeby ją wznieśli i wykończyli.

Towarzystwu Kultury Polskiej chodziło tylko o powstrzymanie Herodowego okrucieństwa, uśmierzenie rozjątrzeń i sprowadzenie możliwej w obecnych warunkach zgody, z którejby zaczęła się rodzić pożądana reforma w organizacji polskiego przemysłu, odpowiadająca wymaganiom czasu i naszej kultury.

Zarząd Tow. Kultury Polskiej.

STRATY PRZEMYSŁOWCÓW

Ze lokaut był straszną klęską społeczną i doprowadził do ruiny materialnej dziesiątki tysięcy osób, dowodzą następujące cyfry. Robotnicy w zlokautowanych fabrykach stracili za potrąceniem pensyj majstrów, ekspedjentów, stróżów itp. 3,000,000 rubli. Tygodniowa wypłata bowiem wynosiła: u Scheiblera 48,000 rb., u Heinza i Kunitzera 24,000 rb., u Karola Steinerta 10,000 rb., u L. Grohmana 14,000 rb., u R. Biedermana 10,000 rb. i u H. Grohmana 5,000 rb., co razem tygodniowo wynosiło 150,000 rubli, a ponieważ lokaut trwał 20 tygodni, przeto razem 3,000,000 rubli.

Oprócz tego związek fabrykantów (przypuszczalnie) poniósł najmniej 7 mil. rubli strat.

Ogólna suma 43 milionów kapitału zakładowego i obrotowego zjednoczonych fabryk winna była po potrąceniu kosztów asekuracji, amortyzacji, handlowych i administracyjnych, dać w przeciągu czasu trwania lokautu tyle dochodu.

SUMA WYPŁACONYCH ZAPOMÓG

A oto suma wypłaconych zapomóg przez poszczególne związki:

Związek zawodowy robotników przemysłu włóknistego	75,148	rb.	60	kop.
Związek metalowców	15,000	„		
Dwa związki socjal-demokratyczne.	84,000	„		
Międzypartyjna komisja lokautowa, udzielająca zapomóg bezpartyjnym i niezorganizow.	71,000	„		
Komitet obywatelski wydał w pieniądzu i naturze	53,585	„		
Zw. zaw. rob. przem. włóknistego „Jedność“	36,229	„	40	„
Stowarzyszenie robotników chrześcijan . .	26,000	„		
Narodowy Związek Robotniczy	10,000	„		
Zebrane przez red. „Kurjera Łódzkiego“ .	1,700	„		
Chrześc. związek rob. włóknarzy — Niemców	1,000	„		

Ogółem . 373,663 rb. — kop.

Cyfry te przekonywują dostatecznie, że lokaut niszczy produkcję i jest marnotrawstwem zasobów materialnych społeczeństwa.

EPILOG

STRASZLIWE ŻNIWO LOKAUTU. TEROR EKONOMICZNY. ZABÓJSTWO DWÓCH DYREKTORÓW FABRYKI POZNAŃSKIEGO. NIEUDANY ZAMACH PORTJERA Z PAŁACU POZNAŃSKIEGO. POTĘPIENIE TERORU EKONOMICZNEGO PRZEZ ROBOTNICZE ZWIĄZKI. ROZWIĄZANIE ORGANIZACJI ŁÓDZKIEJ P. P. S. (FRAK. REW.). ZAMĘT I WRZENIE W FABRYKACH

Rozwielenienie się teroru ekonomicznego na terenie Łodzi świadczyło o niskim stopniu uświadomienia klasowego, o dezorganizacji ruchu robotniczego, o braku i upadku zaufania w potęgę solidarności robotniczej.

W zaraniu polskiego ruchu socjalistycznego partja „Proletariat“ hołdowała przez czas krótki zasadzie teroru ekonomicznego, jednak stwierdzić trzeba, że wszystkie partje socjalistyczne zwalczały jak najostrzej ten objaw szkodliwy i demoralizujący klasę robotniczą. Organizacje robotnicze stały zawsze na stanowisku, że walkę należy

prować z ustrojem a nie z jednostkami. Usuwanie jednostek nie usuwa systemu.

Po zakończeniu lokautu zostali zamordowani dwaj dyrektorzy fabryki Poznańskiego, inż. Rozentel i Reiss (alzatzyk).

Związek fabrykantów przemysłu bawełnianego z powodu tych zamachów zagroził lokautem. Wtedy partje socjalistyczne publicznie potępiły metody teroru ekonomicznego: Polska Partja Socjalistyczna (lewica) ogłosiła odezwę następującej treści: „Akty teroru skierowane przeciwko fabrykantom łódzkim lub ich majstrom opierają się na ślepej uczuciowej nienawiści oraz na złudzeniu, jakoby przez usuwanie jednostek można położyć kres wyzyskowi i krzywdom, związanym z ustrojem społecznym. Czyny te budzą złudną nadzieję, że garść ofiarnych jednostek zdolna jest osiągnąć to, czego nie osiągnie to solidarnym wystąpieniem całych mas. Celem ruchu robotniczego staje się wówczas nie organizowanie i uświadamianie mas, nie wytwarzanie karnych, zwartych i świadomych szeregów, które jedynie doprowadzić mogą do trwałych zdobyczy, lecz wychowanie bohaterskich jednostek. Jedynie na takie jednostki zaczyna oglądać się masa robotnicza, a sama przyzwyczaja się do biernego wyczekiwania wypadków, do poddawania się losowi. Zabijanie jednostek tylko nam samym szkodę przynosi, rozprasza nasze siły, wyczerpuje energję, a zarazem budzi odrazę i niechęć do nas wśród tych, którzy mogliby się stać naszymi sprzymierzeńcami“.

„Bund“ wydał odezwę następującej treści w tej sprawie: „Teror ekonomiczny, osłabiając organizację klasy robotniczej, szkodzi walce klasowej, wywołując niedowierzenie w własne siły i utrwalając wiarę w powodzenie pojedynczych wystąpień. Teror ekonomiczny przeczy podstawowym zasadom walki klasowej. Wciągnięcie szerokich mas proletariatu do ruchu politycznego, będzie środkiem rozwoju proletariatu. W tym kierunku winniśmy pracować, jeżeli chcemy osiągnąć zwycięstwo nad różnorodnymi objawami anarchizmu, teroru zaś ekonomicznego w szczególności“.

*

W tym samym czasie został zabity w Moskwie główny inżynier tramwajów miejskich Kreps. Zastrzelony został w obrębie warsztatów w obecności wszystkich robotników. W Baku zabity został na ulicy inżynier Wisseng, dyrektor fabryki Watana, dyrektor Narwskiej Manufaktury, Peltzer, został przez robotników zabity w okrutny

sposób. Nieprzytomnego ponieśli do rzeki i rzucili do wody z wysokiego brzegu.

Z tego powodu Centralny Komitet partji Soc.-Rew. ogłosił następującą odezwę:

„Niedopuszczalny jest absolutnie terror fabryczny i agrarny, stosowany jako środek do rozstrzygania zatargów ekonomicznych klas pracujących z kapitałem. Również jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną stosowanie teroru względem ideowych wyznawców i kierowników reakcji, chociażby oni byli zwolennikami pogromów i innych aktów gwałtu, skierowanych przeciwko partjom lewicy. Niszczenie i uszkodzanie własności prywatnej podczas walki ekonomicznej, w celu wyrządzenia szkody materialnej stronie przeciwnej nie powinno być praktykowane przez organizacje partyjne“.

Anarchiści rosyjscy na łamach nielegalnego „Burewiestnika“ i grupa polskich anarchistów wzywała tylko do terroru ekonomicznego. Frakcja Rewolucyjna P.P.S. uznawała tylko w tym wypadku terror, jeżeli przemysłowiec w walce z robotnikami zwracał się lub korzystał z pomocy ochrony i policji.

Stanowisko to doprowadziło do upadku całą organizację Frakcji Rewolucyjnej na terenie Łodzi. Wobec tego, że podczas lokautu policja aresztowała robotników, miejscowy komitet Frakcji Rew. P.P.S. postanowił ukarać inicjatora lokautu. Portjerowi pałacu Poznańskiego, Piotrowi Gawlakowi, wręczono pocisk dynamitowy, który miał być rzucony podczas konferencji przemysłowców z udziałem władz rosyjskich. Portjer potknął się na schodach przypadkowo i pocisk wybuchnął ze straszliwą siłą i rozerwał go na kawałki. W następnym piśmie Frakcji Rew. P.P.S. umieszczono wtedy nekrolog poświęcony zabitemu portjerowi.

GWAŁT RODZIŁ GWAŁT. PRZEMOC ZE STRONY PRZEMYSŁOWCÓW NAD ROBOTNIKAMI ZNAJDOWAŁA ODDŹWIEK W ANARCHISTYCZNYCH WYSTĄPIENIACH POSZCZEGÓLNYCH JEDNOSTEK.

KONFERENCJA PRZECIW TEROROWI

Lokaut zrodził liczne zbrodnie i jak moloch pożerał setki istnień ludzkich. Głód-mocarz skręcał wnętrzności i pchał coraz to nowe gromady na drogę walk bratobójczych i występków.

Dla położenia kresu terrorowi ekonomicznemu została zwołana z inicjatywy P.P.S. Lewicy za zezwoleniem władz konferencja

delegatów robotniczych wszystkich fabryk łódzkich. Zebranie o godzinie 3 po poł. zagał inż. Sopoćko, jeden z trzech organizatorów konferencji. Na przewodniczącego wybrano Karola Doczkała, robotnika z fabryki Krakowskiego. Przewodniczący zaprosił na asesorów pp. Pieszeckiego i Al. Janowskiego, a na sekretarza p. St. Kowalskiego. Do głosu zapisało się 28 mówców. Czas przemówień ograniczono do 10 minut.

Pierwszy przemawiał Doczkał. Scharakteryzował w jaki sposób jest uprawiany terror ekonomiczny, co go wywołuje, dowodził on, że stosowanie terroru ekonomicznego jest sprzeczne z zasadami i taktyką wszystkich stronnictw robotniczych. Następnie przemawiał p. Karol Podgórski; mówiąc o terrorze ekonomicznym oświadczył, że ogół robotniczy nie może odpowiadać za wybryki niektórych nierozważnych jednostek. Ogół robotników nie jest w stanie odpowiadać za bezpieczeństwo kierowników fabrycznych poza murami fabryk. Gwarranty dawane przez ogół robotniczy mogą być tylko natury moralnej.

Jan Gołędzinowski wzywał, ażeby kierownicy fabryczni obchodzili się z robotnikami po ludzku, niechaj nie szykanują robotników, niechaj nie wydalają bez powodu z fabryki, a czyny rozpaczliwych jednostkowych nie będą się zdarzały. Teodor Piliszek, narodowiec, oświadcza w imieniu robotników należących do Nar. D., że narodowcy nigdy nie brali udziału w czynach terroru ekonomicznego. Niechaj więc przed ogółem robotników tłumaczą się i zdają sprawę z swych nieczynnych czynów sprawcy moralni tych zająć i ci co mają sumienie nieczyste.

Większość mówców potępia terror, jeden tylko robotnik (na 450 delegatów) oświadczył, że w warunkach ucisku i niewoli terror tak długo trwać będzie, dopóki nie znikną gwałty i samowola ze strony zarządców fabrycznych.

Niektórzy przemawiali po niemiecku, rosyjsku, a dwóch w języku żydowskim.

Po ukończonych debatach przyjęto jednomyślnie następującą rezolucję:

„Zebrawszy się w dniu 24 czerwca 1907 roku w celu publicznego potępienia terroru ekonomicznego, jako środka walki klasy robotniczej Łodzi, uważamy za swój obowiązek wymienić przyczyny, na skutek których terror ekonomiczny stał się w ostatnich czasach tak częstym zjawiskiem.

Ostatnie wypadki terroru ekonomicznego w Łodzi są jednym z licznych objawów reakcji w naszym kraju, podobnie jak walki skry-

tobójcze i lokauty. Zjawisko to jest ściśle związane z ogólnym położeniem politycznym u nas. Teror ekonomiczny potęguje się u nas dopiero w ostatnich czasach — w chwilach reakcji na polu politycznym i ekonomicznym. Jest on następstwem tego bezprawnego położenia, w którym się klasa robotnicza znajduje. Gdy bowiem kapitaliści mają zupełną wolność ochrony swych interesów, klasa robotnicza pozbawiona jest legalnej obrony swych interesów, opieki prawodawczej ze strony państwa i wydana jest na łup lokautów i wszelkich prześladowań.

Ostatnie wypadki teroru ekonomicznego w Łodzi są bezpośrednim następstwem tego stanu rzeczy, zaostrzonego przez okrutny czteromiesięczny lokaut i stałe moralne upokarzanie robotników przez fabrykantów po skończonym lokaucie. Prasa burżuazyjna umie się jedynie zdobyć na potępienie wykonawców zabójstw, zadaniem przedstawicieli klasy robotniczej jest wskazanie na przyczyny teroru ekonomicznego, jak również na zgubne jego dla proletariatu skutki. Przedstawiciele klasy robotniczej Łodzi potępiają w jak najostrzejszy sposób teror ekonomiczny, a to z następujących powodów:

Teror ekonomiczny osłabia i dezorganizuje organizacje robotnicze, zaciemnia świadomość klasową proletariatu, osłabia wiarę w swą siłę, jako klasy, a natomiast szerzy przekonanie o skuteczności pojedynczych wystąpień jednostek, przez co sprowadza świat robotniczy z drogi walki masowej na drogę pojedynczych awanturniczych wystąpień, sprzeczny jest z zasadami walki klas, wymierzony bowiem jest przeciwko jednostkom, podczas gdy podstawy obecnego ustroju kapitalistycznego pozostają nietkniętymi.

Przedstawiciele klasy robotniczej uważają za swój obowiązek przypomnieć proletariatowi, że walka o wyzwolenie klasy robotniczej, może być dziełem tylko całej klasy robotniczej, a nie poszczególnych jednostek, że tylko walka masowa, może przynieść zwycięstwo i że jedyną drogą w tym kierunku jest uświadomienie i organizowanie klasy robotniczej na polu politycznej i ekonomicznej walki“.

Aczkolwiek konferencja robotnicza i przyjęte rezolucje wyjaśniły stanowisko świadomej części robotników do kwestji teroru ekonomicznego, to jednak nie zdołały wstrzymać rozkładu bojówek P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej w Łodzi.

Pod wpływem prześladowania znaczna część bojówek przeszła do bandytyzmu, stosując na własną rękę teror ekonomiczny i rabunki.

P.P.S. Frakcja Rewolucyjna wydała odezwę, która była dokumentem oskarżenia przeciwko terrorowi ekonomicznemu.

Oto w jaki sposób charakteryzuje odezwa stosunki w organizacji: „Na tle ogólnych warunków życia łódzkiego robotnika, poziom jego, ideowość, moralność, zaufanie do organizacji ogromnie upadły. Sądziłyśmy, że przez zmniejszenie organizacji uda się nam choć część ocalić i dlatego w ostatnich czasach zmniejszyliśmy ją z 12 do 5 tysięcy członków. Ale i to zawiodło. Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybierały coraz straszniejsze formy. Popełniano nadużycia moralne i pieniężne, dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy zebranych na cele partyjne ginęła. Nadużywano broni do celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych terror ekonomiczny. Doszło do tego, że organizacja łódzka utrzymywała stosunek z bandytami i wprost i moralnie ich popierała. Wielu wybitnych byłych towarzyszy przeszło do organizacji bandyckich. Nastąpiło takie straszne zdeprawowanie całej organizacji łódzkiej, że odróżnić bandytę od niebandyty nie było sposobu. Wreszcie doszło do tego, że kilkunastu wybitnych byłych towarzyszków, członków okręgowego i dzielnicowych komitetów, korzystając z podstępem zdobytej broni partyjnej i mieszkania partyjnego, urządziło przed dwoma tygodniami bandycki napad na kasjera kolejowego i zrabowało 23 tysiące rubli. Wobec tego, że organizacja łódzka, mimo 5000 członków i 1500 rubli miesięcznego dochodu, nie odpowiadała najprostszym wymaganiom moralnym, hołdowała lub tolerowała poglądy, czyny jak najbardziej nam wrogie, a często niskie, postanowiliśmy całą organizację z dniem dzisiejszym rozwiązać. Wszystkie nasze komitety: okręgowy, dzielnicowe, podmiejskie i fabryczne, wszystkie koła organizacyjne i całą milicję z dniem dzisiejszym rozwiązujemy“.

Jest w tem oświadczeniu stanowczość, śmiałość, i szczerłość. Jest to spowiedź z wadliwych posunięć taktycznych i win popełnionych, jest to otwarte przyznanie się do błędów. W atmosferze porewolucyjnej, zniechęcenia i apatii, działalność niektórych energiczniejszych jednostek przejawiała się albo w aktach samowoli, albo w gwałtownych beładnych wybuchach. Gwałt rodził gwałt. Przemoc ze strony przemysłowców nad robotnikami znajdowała swój oddźwięk w anarchistycznych wystąpieniach jednostek.

Lokaut zrodził liczne zbrodnie i jak moloch pożerał setki istnień ludzkich. Jak po wojnie zwały się na ludzkość wszystkie nieszczęścia, tak samo po lokaucie łódzkim, jak na pobojuwisku, rozlegał

się tylko jęk bólu i rozpacz... Wielu poległo nie od kuli carskiej, ale z wycieńczenia i głodu... W okrzykach pełnych nienawiści zamilkł głos pojednania i pokoju. Głód-mocarz skręcał wnętrzności ludzkie i pchał coraz to nowe gromady na drogę walk bratobójczych i występków. Rozpętały się furje nienawiści i zemsty. Lokaut łódzki oświetlił w całej jaskrawości braki i potrzeby życia społecznego. Wykazał, że nawet w warunkach niewoli politycznej nie wolno korzystać z swej przewagi materialnej, że w każdej sytuacji należy znaleźć drogę do porozumienia, że zwycięstwo nieraz jest klęską dla zwycięzców.

Dziś — po 30 latach, przeglądając pożółkłe kartki, listy i protokoły fabrykantów i robotników z czasów lokautu i zastanawiając się nad jego przyczynami i skutkami — doszedłem do wniosku, że każdy obywatel winien wyteńczyć wszystkie swoje siły, ażeby do podobnego, jak w r. 1906-7 lokautu, nigdy w Polsce niepodległej nie dopuścić.

-
- Źródła: 1) Dokumenty dotyczące lokautu w posiadaniu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi.
2) Tygodnik „Wiedza” 1906—1907.
3) Ulotki i odezwy nielegalne.

WALKI BRATOBÓJCZE W ŁODZI W R. 1906/1907

W dziejach walk o niepodległość Polski Łódź posiada swoje piękne karty bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia. Po powstaniu 1863 r. tradycja walki o państwowość polską przeszła do rąk inteligenta, robotnika i chłopca.

Coraz większa świadomość mas chłopskich i robotniczych zmuszała radykalne partie polityczne do wysuwania postulatu niepodległości Polski w dziedzinie programowej, a zbrojnej walki o zrealizowanie tych ideałów w taktyce i bezpośredniej działalności. Walka o wyzwolenie społeczne wiązała się ściśle z pracą wyzwolenia narodowego.

Ale Łódź robotnicza posiada również swoje czarne karty. Są nimi okresy niezwykłego zacierzewienia partyjnego i walk bratobójczych. Brat zabijał brata, nędzarz — nędzarza, a świst knuta carskiego przerywała coraz częściej salwa browningowa bratobójców-zaślepieńców i fanatyków.

Okres najstraszniejszej reakcji w r. 1907 wiąże się ściśle z największym wzmożeniem się walk bratobójczych.

Revolucja 1905 roku wyłoniła tyle kwestyj spornych o niezwykłym napięciu i sile, nagromadziła tyle palnego materiału, że wystarczyła iskra zaledwie, ażeby nastąpił niesamowity wybuch utajonych sił dynamicznych. Historia swym przebiegiem przypomina bieg potężnej rzeki, która na wielkich obszarach płynie spokojnie i powoli, lecz w pewnych punktach, napotykając skały podwodne, tworzy nagle wiry i gwałtowne prądy, poczynając się burzyć i pieścić. Tak i w życiu ludów po długich latach spokoju następują lata burzy i walki, kiedy bystry nurt życia poczynając się ścierać z przeszkodami, tamującymi rozwój narodowy i społeczny. Przy krwawej łunie, co wtedy ponad polską ziemią zawisała, musiano szukać nowych dróg pojednania i godzenia wykluczających się nieraz wzajem sprzeczności.

Ścierają się hasła patriotyczne i kosmopolityczne. Spory te rozstrzygała bezapelacyjnie kula browningowa. Ostre walki partyjne,

hasła niepodzielnej hegemonii poszczególnych partyj, rzucone w masę przez kierowników stronnictw — doprowadziły w rezultacie do krwawych zająć. Hasło do tych walk dała odezwa Socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, opublikowana w październiku 1906 roku, która głosiła, że „szpicel na ulicy, a endek w fabryce to jedno“.

Rozpoczęło się wyrzucanie robotników z fabryk przez samych robotników. Gdzie była większość w fabryce socjalistów, tam wyrzucano narodowców i odwrotnie.

Utrata wiary w zwycięstwo rewolucji, ciężki stan ekonomiczny kraju, wzrastanie liczby szpiegów, rozluźnianie karbów organizacyjnych, uprawianie metod prowokacji i podszczuwań przez żandarmerję rosyjską, walki religijne i partyjne wśród robotników, wszystko to stwarzało dogodne warunki dla wzajemnych waśni i rozdrażnienia.

Wrogowie walki z caratem, grając na strunach najniższych instynktów ludzkich, wyzyskiwali skwapliwie uczucie rozgoryczenia, powstającego po każdym wielkim upadku ruchu społecznego i politycznego, na swoją korzyść.

Zwykle się zdarza, że ciemne, nie mogące zorjentować się w zamęcie współczesnym masy, dają się łatwo unieść namiętnościom i w walce partyjnej chwytają się środków barbarzyńskich.

Okres zaognionych stosunków w środowisku robotniczym trwał z górą rok cały i przyniósł klasie robotniczej kraju naszego nieobliczalne szkody, rozdzieliwszy ją na dwa wrogie obozy i wywoławszy w łonie jej długi szereg gorszących zająć; ale nie wzbogacił jej w wielkie doświadczenia dlatego, że w momencie wzmożonych walk ekonomicznych, podczas lokautu, walki te na chwilę cichły.

Podczas tych walk braćobójczych raniono i zabito w Łodzi z górą 200 robotników. Przypadkowe walki, wybuchające nieraz podczas różnych załagów partyjnych, ujęto w system. Tak z jednej, jak i z drugiej strony organizowano biura wywiadowcze, których zadaniem było dostarczanie adresów wybitniejszych przywódców partyj bojówkom poszczególnych stronnictw.

Nie było dnia, ażeby dzienniki łódzkie nie notowały zabitych lub rannych socjalistów lub narodowców.

Niektóre obiekty, znane jako siedliska stronnictw narodowych lub socjalistycznych, były strzeżone przez uzbrojonych bojowców. Były ulice opanowane w ciągu kilku miesięcy przez socjalistów, inne znów przez narodowców.

Z mroków piwnicznych, z ciemnoty, z posiewu nienawiści, który stwarzał z ludzi idei sekciarzy, zrodziła się zbrodnia bratobójcza. Jeden partyjnik ze zwierzęcem bestjalstwem polował na drugiego, skradał się pod osłoną nocy i mordował nieraz z lubością, z błyskiem radości w oczach.

Jedni uważali to za „obowiązek wobec rewolucji“, drudzy za „nakaz narodowy“. Żandarmi i prowokatorzy carscy zacierali ręce i podsycali zabójcze zarzewie, rodmuchując nieraz już tylko iskry.

Oto głosy prasy socjalistycznej i narodowej:

„Wiedza“, legalny organ zbliżony do P.P.S. Lewicy, wychodzący w Wilnie, pisze: „Uwagę proletariatu winny zwrócić zabójstwa dokonywane obecnie wśród robotników łódzkich. Przy czytaniu spisów tych zamordowanych robotników i robotnic, socjalistów, narodowców, chrześcijańskich-demokratów i bezpartyjnych następuje pytanie, co jest przyczyną tych walk, co mogło doprowadzić robotników do tego wzajemnego tępienia się?

Jedną z najważniejszych przyczyn tych walk — to warunki polityczne, w których się proletariąt polski znajduje.

Faza najsilniejszego ruchu robotniczego w tym okresie rewolucji minęła. W tej fazie robotnicy zrzucili z siebie ten kaftan, za pomocą którego biurokracja ubezwładnia ich w interesie swych przeciwników. Był to jednogodny ruch całego proletariatu, podczas którego z małych załączków organizacyjnych wyrosły olbrzymie organizacje. W tym czasie jedność proletariatu najlepiej została urzeczywistniona. I kiedy ten największy wysiłek został dokonany, proletariąt znalazł się wobec nowych żądań. Narodowi demokraci organizowali swoje instytucje do walki z socjalistami, a chrześcijańska demokracja, szerząc propagandę religijną w instytucjach robotniczych, robiła to samo. Prasa ta była pełna oskarżeń na żydów i socjalistów, pełna gróźb pod ich adresem. Oto podłoże tych walk. Należy wszelkie sposoby wyzyskać, aby ogół robotniczy skierować do jakiejś twórczej pracy, któraby go skupiła i tym samym usunęła istniejące powody walk bratobójczych“.

BYŁY PRZYWÓDCA S. D. JULJAN UNSZLICHT O WALKACH BRATOBÓJCZYCH*)

Łódzkie walki bratobójcze są bezwątpienia najciemniejszą i najsmutniejszą kartą ubiegłej rewolucji w Królestwie.

*) Obecnie ksiądz katolicki, na emigracji we Francji, odznaczony Krzyżem Niepodległości przez Rząd Polski.

Łódzkie walki bratobójcze były zjawiskiem niezmiernie skomplikowanym, gdyż obok określonych tendencji partyj politycznych przebijają się w nich również religijne (katolicy i marjawici). „Trybuna“ krakowska nr. szesnasty, 15 czerwca 1907 r., na stronie 47 podaje, iż trzy czwarte łódzkiej organizacji S.D. składało się z Niemców, tak, że owe walki jakby się toczyły między Polakami z N.Z.R., a Niemcami z S.D., przypominając tem samem współczesne walki między Ormjanami i Tatarami w Baku.

„W każdym razie rola socjal-litwactwa (pisze Unslicht) nie dała się całkiem ukryć. Łódzkie walki bratobójcze to wieczny pomnik hańby dla socjal-litwactwa. One całkowicie demaskują jego prowokatorski charakter, ostatnie wątpliwości muszą prysnąć, gdy się tylko zauważy, że niezmiernie konsekwentną i planową akcję prowadzoną przeszło rok i doskonale się dostrajającą do całej istoty S.D.K.P. i L., tę uporczywą propagandę mordów głoszone w „Czerwonym Szlendarze“, w jej centralnym organie, w którego nagłówku czytamy: „A kolor jego jest czerwony, bo na nim robotników krew“. One właściwie tylko uwypuklają tę rolę szczególną, którą odegrało u nas socjal-litwactwo, jako przedstawicielstwo żydostwa polskorosyjskiego, w ostatnim okresie dziejów porozbiorowych narodu polskiego. Nie zapominajmy jednak o roli N.D., tej drugiej Targowicy, gdy toczyła się walka dwóch ras, polskiej i żydowskiej. Pierwsza występowała jako kontrrewolucyjna N.D., druga jako litwackoprowokatorska S.D. A ofiarą ich padł proletarijat polski“.

Według relacji „Ludzkości“, Nr. 46 z dn. 28 stycznia 1907 roku, p. Roman Dmowski miał oświadczyć na wiecu w Filharmonji, iż „narodowi demokraci w walce z socjalizmem zmuszeni byli przelać krew bratnią“.

Jak widać z przytoczonego głosu prasy narodowo-demokratycznej, psychozę walk bratobójczych chciano wykorzystać dla celów szowinizmu narodowego i skierowania jej na tory walk rasowo-narodowych.

Poza tem, cały ruch niepodległościowy i socjalistyczny traktowano jako intrygę obcych żywiołów (Żydów i Niemców), nie przebiegano w środkach dla skompromitowania i potępienia socjalizmu oraz dążeń niepodległościowych.

W „Gazecie Polskiej“ czytamy: „Nie należy pozwolić, by socjaliści bałamucili i prowadzili do zguby nieświadomych lub obalamuczonych. Przeciw zbrodniczej agitacji podżegaczy socjalistycznych należy stanowczo wystąpić, chociażby wypadło gwałt gwałtem odeprzeć.“

Robotnicy powinni na terror odpowiedzieć terorem, chociażby ceną własnej krwi i bratniej wyswobodzić się z tej ohydnej niewoli, w jakiej od dwóch lat trzymają ich socjaliści“.

Nieprzebierająca w środkach demagogja socjal-demokracji, jej antyniepodległościowe stanowisko, niewolnicze słuchanie wezwania Petersburga, wyrzucanie robotników narodowców z fabryk — wszystko to musiało wywołać silną reakcję nie tylko w obozie mieszczaństwa, ale wśród robotników polskich, dla których ideały narodowe były niemal świętością.

Jeżeli P.P.S. zwalczała te metody kosmopolityczne dosyć ostro, to cóż można było wymagać w tej mierze od robotników-narodowców. Już wtedy w taktyce Socjal-Demokracji przejawiał się taktyczny bolszewizm, co musiało wywołać u przeciwników swoisty łódzki faszyzm narodowo-demokratyczny. I tutaj w Łodzi, jak we Włoszech, były analogiczne przyczyny powstania tego ruchu.

KRWAWY POGRZEB NA ZARZEWIE

Podczas szalejących walk bratobójczych w Łodzi zostali zabici robotnicy Fronczak i Józwiak.

Pogrzeb w otoczeniu znajomych doszedł bez przeszkód do kościoła na Zarzewie, zatrzymano się na cmentarzu celem dopełnienia obrzędu religijnego. Nagle zagrzmiały wystrzały. Powstał straszliwy popłoch, krzyk, jęki rannych i przekleństwa rozległy się wokoło.

Rezultat: 38 rannych, siedmiu zabitych. Piszący te słowa został przez nieznanych sprawców raniony czterema kulami w nogi i rękę.

KOMITET POMOCY

DLA POSZKODOWANYCH NARODOWCÓW ŁÓDZKICH

Robotnicy-narodowcy, za pośrednictwem swoich instytucyj, zwrócili się do społeczeństwa o pomoc. W odpowiedzi na ten apel ogłosił Henryk Sienkiewicz krótką odezwę, wzywającą społeczeństwo do zbierania składek. PP. Libicki i Święcicki podjęli się zarządzania zebranymi sumami. Ze sprawozdania, wydrukowanego wtedy w piśmie, wynika, że zebrano następujące sumy:

„Dziennik Powszechny“	—	61 rubli 10 k.
„Kurjer Warszawski“	—	507 rubli 10 k.
„Dzwon Polski“	—	500 rubli
„Rola“	—	44 ruble
Baron Kronenberg	—	3000 rubli
Henryk Sienkiewicz	—	100 rubli
Polacy amerykańscy	—	15.643 ruble 20 k.

Cała zebrana suma wynosiła 23.387 rubli 71 kop. W piśmie „Rozwój“ figurowała w ciągu miesiąca rubryka: „Robotnikom pozbawionym pracy przez gwałty socjalistów“. W sprawozdaniu komitetu czytamy: „Wszyscy oglądali się tylko na robotników narodowych, widząc w nich jedyną nadzieję i siłę, która najskuteczniej będzie mogła przeciwdziałać straszemu zamętowi i uratować kraj od zupełnej ruiny ekonomicznej. I kraj nasz się nie zawiodł, robotnicy narodowi, wierni uczuciom prawdziwego patriotyzmu i miłości Ojczyzny, stanęli do walki z anarchją“.

Wobec tego, że z funduszu składowego wydano tylko 9 tysięcy rubli, p. Libicki zaproponował stworzenie stałej instytucji, do której mogliby się uciekać robotnicy narodowi we wszystkich przypadkach losu.

„Wiedza“, organ P. P. S., krytykując to sprawozdanie, pisze: „Widzimy, że narodowi robotnicy znaleźli sobie hojnych opiekunów, ale za to całej masie naszych robotników coraz gorzej dzieć się zaczyna. Podczas gdy masy robotnicze, tylko na swoich siłach polegając, z największym wysiłkiem zbierają grosze do grosza, żeby wspólnie swoje potrzeby opędzić, albo jakąś kasę pomocy stworzyć; podczas gdy związki robotnicze na każdym kroku spotykają przeszkody i prześladowania i ciągle cierpią na brak pieniędzy, ma powstać jakaś szczególna arystokracja narodowo-robotnicza, na którą z tytułu jej wiernej służby będą spływać łaski opiekunów. W ten sposób rozłam wśród robotników ma być uwieczniony i nowa gwardja będzie pilnować porządku na fabrykach, wybawiając przemysłowców od kłopotliwego odwoływania się do pomocy policyjnej i wojskowej“.

W OKOLICACH ŁODZI I W ZAWIERCIU

Wypadki łódzkie oddziaływały również na ośrodki robotnicze w okręgu łódzkim. Coraz częściej w zatargach międzypartyjnych rozstrzygała spory kula browninga.

Tak było w Zgierzu, Tomaszowie, Pabjanicach, Ozorkowie, w Brzezinach i Zawierciu.

Szczególnie walki bratobójcze w Pabjanicach były nadzwyczaj krwawe i zacięte i poprzedziły wypadki łódzkie.

W Zawierciu krwawe walki wybuchły na tle świętowania 3 maja. Robotnicy narodowi domagali się zaprzestania pracy w ten dzień, socjaliści odmówili, rezultat: jeden zabity, czterech ciężko rannych.

1. CZY 3. MAJA

Nadmienić trzeba, że 1 maja część robotników świętowała, część pracowała bez przeszkód ze strony świętujących. O przebiegu całego zajścia informuje nas referat opracowany przez samych robotników i wysłany przez dwóch umyślnych delegatów do zarządu Tow. Akc. „Zawiercie“ w Berlinie. Przytaczam odpis tego referatu dosłownie, zostawiając jego styl robotniczy:

DO ZARZĄDU FABRYK TOWARZYSTWA AKCYJNEGO „ZAWIERCIE“

Do objaśnienia depeszy wysłanej w dniu 3 maja o zaszłych wypadkach w obrębie fabrycznym, robotnicy przeprowadzili śledztwo i takowe komunikują.

Po ukończeniu nocnej pracy z dnia 2 na 3 maja robotnicy udali się do kotłowni, aby sprawdzić, czy prawdziwe były pogłoski, że fabryka ma być 3 maja nieczynna i zwrócili się z zapytaniem do palaczy, dlaczego nie palą pod kotłami. Naraz wyskoczyło z ukrycia kilkunastu robotników (którzy w nocy nie pracowali, a nawet z innych fabryk, jak Ruldszyńskiego) uzbrojonych w rewolwery i dało kilkadziesiąt strzałów na skutek których robotnik Łukasik Józef został zabity, zaś Stanisław Zygmunt, Lehman Emil, Ritnik Władysław, Kaziród Józef zostali ranieni. Wśród napadających zauważyliśmy następujących robotników: (tu następują nazwiska przeszło 20 ludzi pracujących w Tow. Akc. „Zawiercie“, od Ruldszyńskiego zaś 10 robotników).

Z powyższego już widocznem jest aż nadto, iż całe to zajście i mord popełniony nad bezbronnymi ludźmi, zostały zgóry uplanowane i wykonane z premedytacją. Przed południem jeszcze dnia 3 maja robotnicy związku narodowego poczęli urządzać wiec w sprawie świętowania dnia 3 maja.

Pomimo, iż większość robotników wypowiedziała się za pracą, delegaci udali się do administracji i zakomunikowali, że fabryka dnia 3-go maja będzie nieczynna.

Gdy wieść o tem rozeszła się wśród robotników, masy udały się przed kantor z żądaniem wyświeatlenia sprawy. Na skutek żądania mas dyrektor Rumowski urządził głosowanie za i przeciw pracy przez rozejście się na dwie strony. Większość ogromna wypowiedziała się za pracą. Dyrektor Rumowski, przekonawszy się naocznie o woli większości, zakomunikował, że fabryka dnia 3 maja będzie

czynna. Pomimo to wieczorem rozeszły się pogłoski, że fabryka dnia 3 maja będzie nieczynna. Na skutek tego robotnicy (następują dwa nazwiska) udali się do Resursy do szefa wydziału mechanicznego inżyniera Steinhardta i zapytali go w obecności korespondenta, dlaczego p. Nikodem zakazał w kotłowniach nie buceć w dniu 3 maja. Inżynier Steinhardt odpowiedział im na to, że dyrektor zakomunikował, iż kotły i maszyny jutro nie mogą być czynne, gdyż mogłoby dojść do rozlewu krwi.

Po wyjściu z Resursy jeden z robotników opowiedział to, co usłyszał od inżyniera Steinhardta kilku robotnikom, a między innymi i robotnikowi X, który zaniepokojony tą wieścią udał się wieczorem do urzędników fabryki p. Konzona i Grąbczewskiego z prośbą, by nie dopuścili do rozlewu krwi bratniej.

O godzinie 12 w nocy pp. Grąbczewski i Konzon, skłonieni przez X, udali się do fabryki.

Nie doszedłszy do żadnego porozumienia z pp. Konzon i Grąbczewskim wraz z Grabiańskim wrócili z powrotem do portjerni. W drodze powrotnej gdy na chwilę p. Konzon się odsunął na bok, jakiś drab przyskoczył do niego i przyłożył mu rewolwer do głowy.

Tylko interwencji Grabiańskiego, który napastnika odsunął, p. Konzon zawdzięcza życie.

Należy zauważyć jeszcze jedno, że gdy p. Grąbczewski prosił robotników, by nie dopuścili do rozlewu krwi, jeden z tłumu krzyknął: „dzis jednych, a jutro pana spotka kula“.

Aby wyjaśnić, jakim sposobem do fabryki dostali się ludzie obcy i uzbrojeni, należy dodać następujące: stróż Miszta, widział, jak kilkudziesięciu ludzi obcych i uzbrojonych wchodziło wieczorem przez portjernię pluszowni do fabryki. Gdy portjer Kubski zapytał się ludzi tych, dokąd idą i kto im pozwolił, odpowiedzieli, że dyrektor ich wezwał, na dowód tego zażądali, aby portjer zatelefonował do dyrektora. Portjer zatelefonował, otrzymał odpowiedź, że robotników tych wpuścić można. Świadcami tego faktu byli Wincenty Jesionka i stróż Miszta.

Po wejściu na plac fabryczny ludzie owi udali się do warsztatu oddziału elektrycznego, gdzie był ich zborny punkt. W obecności inżyniera tego oddziału p. Walickiego, tutaj wreszcie, nie mającym broni została rozdana, potem pogaszono światła; inżynier Walicki wyszedł z warsztatu i z tegoż warsztatu były rozsyłane w różne strony fabryki gromadki uzbrojonych ludzi, którzy zdejmowali sygnałowe gwizdki, a rano wygaszali i zalewali wodą ogień pod kotła-

mi. Świadcami owych faktów są: (tu następuje 14 nazwisk). Dnia 3 maja fabryka była czynną i większość olbrzymia robotników była przy pracy. Powyższe wypadki aż nadto wyraźnie mówią same przez się, że cała wstętna zbrodnia, popełniona w nocy z dnia 2—3 maja, nie była obcą administracji, która nie robiła nic, aby zapobiec zajściu, a przeciwnie do pewnego stopnia przyczyniła się do rozlewu krwi robotniczej.

Przeto robotnicy, w ogromnej większości chcący pracować w zgodzie, aby nie być narażonymi na kule przy wejściu lub wyjściu z fabryki, żądają, ażeby zarząd fabryczny bezwarunkowo ukarał winnych, wydalaając ich z fabryki.

Robotnicy żądają, ażeby zarząd fabryczny zabronił urzędnikom i majstrom zajmowania się agitacją pomiędzy robotnikami, zbieraniem pieniędzy na różne związki i przechowywaniem broni w obrębie fabryki.

Przedewszystkiem robotnicy żądają usunięcia z fabryki inicjatorów mordu bratobójczego, jako to (następują 3 nazwiska), na co się własnoręcznie podpisują i gotowi są do poparcia niniejszego żądania użyć wszelkich środków, ażeby raz na zawsze podobne wypadki nie miały miejsca w fabryce.

Cały ten referat spisany został przez komisję robotniczą, która została wybrana przez ogół robotników pracujących w dniu 3 maja.

Komisja, nie mając możności sprawdzić przeciwnej strony, nie może wydać o całym tym zajściu swej opinii, jak tylko to, że wszystkie te fakty, które są podane w niniejszym referacie, opisane zostały na zasadzie zeznań świadków, których zarząd w każdej chwili będzie miał możność zbadać. Komisja przychodzi do następującej konkluzji:

Zarząd fabryczny, jeżeli rzeczywiście chce prawdziwego wyjaśnienia rzeczy i ukarania winnych, winien bezzwłocznie przysłać na miejsce delegata, któryby się zajął utworzeniem mieszanej komisji z ludzi różnych przekonań i zupełnie zasługujących na zaufanie.

Uchwały tejże komisji winny być obowiązujące dla wszystkich.

Z chwilą otrzymania niniejszego referatu, a ewentualnie przysłania na miejsce delegata, komisja niniejsza uważa się za rozwiązaną i za wszelkie następstwa, mogące wyniknąć, nie odpowiada.

Referat ten znany jest prawie że wszystkim robotnikom i pokryty został 3-ma tysiącami podpisów.

(Następują podpisy członków komisji).

ODEZWA N. P. R.

Po tych wypadkach ukazała się odezwa N.P.R-u., w której podano następujące fakty:

„Koledzy! Postawiliśmy straż w fabryce, która miała czuwać nad ratowaniem porządku i spokoju w dniu 1 i 3 maja. Jednak socjaliści celowo szukali zaczepki, prowokując nas swym zachowaniem. Na kilkakrotne wezwania naszych do rozejścia się i nie tamowania drogi do buczka, odpowiedziano z tłumu strzałami, skierowanymi w naszą straż. Na napaść zareagowaliśmy należycie i oplakany wynik jest wiadomy.

Po tym fakcie socjaliści sprowadzili kozaków do fabryki i wskazywali na niektórych naszych kolegów, jako na sprawców zajść.

Koledzy! Hańba denuncjatorom i czerwonym prowokatorom!“.

W odpowiedzi na ten komunikat org. P.P.S. wyjaśnia, że kozaków sprowadził strażnik, który się znajdował w portjerni, a Łukasik przed śmiercią wymienił niektórych napastników.

ODEZWA P. P. S.

Jednocześnie ukazała się odezwa zawierciańskiego komitetu P.P.S. następującej treści:

„Dla nas wykrycie tych zbrodniarzy ważnem jest nie dla zemsty, ale dlatego, by otworzyć oczy nieświadomym. Ten rozlew krwi bratniej utrwalą się w powieści robotników Zawiercia. Ogół robotniczy zrozumie wreszcie, że nie tak nie hańbi czci i godności klasy robotniczej, nie tak nie sprzyja wyrachowaniom burżuazji, jak walki bratobójcze, jak echo ponurego kainowego „brat zabił brata“, które, gdy raz zaciąży jak zmora, jak przekleństwo jakie nad robotnikami, pcha ich wciąż do nowych zbrodni, jeśli nie zrozumieją odrazu znaczenia tych wypadków.

Niechaj ogół robotników swym spokojnem zachowaniem da dowód swej dojrzałości i odwróci całkowitą odpowiedzialność za rozlew krwi bratniej na niecną zgraję burżuazyjnych prowodyrów“.

STARCIA NA TLE BOJKOTU DO I^{EJ} DUMY

Podczas wyborów do I Dumy rosyjskiej społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa wrogie obozy. Socjaliści bojkutowali Dumę, wychodząc z założenia, że branie udziału w wyborach przez Polaków wzmacnia pozycję rządu carskiego i kursu reakcyjnego. Druga, umiarkowana część społeczeństwa, stała na stanowisku, że należy wykorzystać każdą placówkę dla manifestacji kwestji polskiej i

uzyskania od rządu choć skromnych ustępstw w dziedzinie samorządowej i administracyjnej dla ludności polskiej.

Toczyła się więc walka, stara jak świat, minimalistów z maksymalistami. W całym szeregu miast dochodziło do krwawych starć na tem tle, szczególnie krwawe walki toczyły się w Warszawie i Łodzi.

Dnia 15 marca 1906 r. ukazały się ulotki wyborcze N. D., wzywające na wiec przy ul. Wodnej. Oto ich treść:

„Obywatele! Robotnicy!

Stawcie się licznie na wiec! Pamiętajcie, że społeczeństwo polskie negacją nic od rządu rosyjskiego nie osiągnie. Moskale liczyć się z nami będą wtedy, kiedy nasi przedstawiciele w Petersburgu gromkim głosem domagać się będą należnych nam praw. Chcemy pracy twórczej. Pamiętajcie, że partje skrajne prowadzą klasę robotniczą do upadku i nieszczęścia.

Niech żyje Polska!

Niech żyje praca twórcza!

Precz ze szkodnikami!

Polski Komitet Wyborczy“.

Opinia „Czerwonego Sztandaru“ w sprawie krwawych zajść w Łodzi, Nr. 57 z 26 marca 1906 r.:

„W niedzielę 18 marca wymiana strzałów pomiędzy naszą drużyną, a opiekunami N. D., czyli policją i kozakami, trwała od 3—6 po południu, na ulicy Nawrot, Wodnej i Wodnym Rynku. Piechota strzelała w górę, ofiary są tylko od kul kozackich i policji. Ranni jeden kozak i policjant.

Zginał towarzysz nasz, zawodowy agitator, Jan Spychalski, znany pod pseudonimem „Mały“, tkacz, 25 lat. Po wymianie strzałów na ul. Wodnej przez parkan dostał się on do bramy domu na Nawrot i stamtąd wyszedł na ulicę. Przechodzący rewirów z 2 żołnierzami kazał strzelać, żołnierze odmówili, wówczas ten wyrwał jednemu z nich karabin i zastrzelił go sam.

Wódz N. D., Morsztynkiewicz, po wygłoszeniu mowy wyszedł z zebrania, wsiadł do dorożki i ujrawszy tłumy na ulicy, wyjął rewolwer, wówczas masa rzuciła się na niego i potłukła go. Masa do późna nie ustępowała, obrzucając kamieniami gmachy, gdzie odbywały się zebrania, strzelając z rewolwerów. W masie robotniczej straszne oburzenie na N. D. W poniedziałek cały dzień w fabrykach odbywały się narady, prawie wcale nie pracowano. U Hirszberga i Wilczyńskiego masa rzuciła się na sokołów, rozbroiła ich i broń

oddała naszym towarzyszom, a w kilku fabrykach mówców N.D. pobito okropnie i wyrzucono z fabryk.

We wtorek od rana partyjne biura dzielnicowe oblegane były przez przedstawicieli fabryk, których wysłała masa, domagając się od partji proklamowania strejku powszechnego na znak protestu przeciw N.D. i jej policji carskiej. Stały potem prawie wszystkie fabryki. U Heinzla, Piotrkowska 104, o 10 rano przemawiał nasz towarzysz, piętnując N.D. Gdy jeden z narodowców przerwał mówcy, masa rzuciła się i jedynie wdanie się towarzysza naszego ocaliło go od śmierci.

Organizacja nasza bała się poprostu podnosić jeszcze nastrój rewolucyjny bodajby przy pomocy odezwy, gdyż groziło to wylaniem się masy na ulicę i walką barykadową. A wojsko było przygotowane“.

ODEZWA SOCJAL-DEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY

„Robotnicy!

W Łodzi dnia 18 marca przeszło dwa tysiące robotników udało się przed lokal, w którym się odbyć miało zebranie przedwyborcze. Krwią robotniczą, strejkami i głodem całego ludu zdobyta została możność urządzania zebrań przedwyborczych. Robotnicy łódzcy poszli więc na to zebranie, aby skorzystać z owocu swej krwawej walki, poszli na wezwanie Socjal-Demokracji, aby powiedzieć zgromadzonemu, że hańbą dla kraju są te wybory do Dumy, że zdradą ludu jest to paktowanie z rządem morderców, którzy za pomocą Dumy chcą ratować swoje obmierzłe panowanie.

Ale Narodowa-Demokracja nie puściła robotników łódzkich na to zebranie.

Lokal pilnowany był przez policję, piechotę, kozaków i kilkudziesięciu uzbrojonych sokołów, którzy puszczali tylko swoich za biletami wejścia. Narodowi-Demokraci w otoczeniu komisarza, zgrai policji i żołnierzy wymierzili swoje rewolwery w tłum zgromadzonego ludu polskiego, pragnącego skorzystać z krwawo zdobytego prawa swojego, aby wejść na zebranie.

Oburzeni robotnicy zaczęli głośno domagać się swego prawa i złorzeczyć N.D., która okradła lud polski z owoców jego walki. Wtedy na obronę N.D. rzucili się kozacy, tratując, bijąc i strzelając. I znowu połała się krew!

Precz z Narodową Demokracją itd.“.

Z całą ścisłością na zasadzie tych dokumentów stwierdzić można, że taktyka S. D. K. P. i L. doprowadziła w znacznej mierze do smutnych zajęć w Łodzi i w Warszawie. Nawoływano formalnie do walki po to, ażeby w wyborach do II Dumi zarzucić hasło bojkotu i pójść do wyborów.

WALKI POMIĘDZY POLSKĄ PARTIĄ SOCJALISTYCZNĄ A SOCJAL-DEMOKRACJĄ

Walki bratobójcze w r. 1906-7 toczyły się pomiędzy obozem narodowym a socjalistycznym. W tym też roku zaczęły się walki zacięte pomiędzy socjalistami, należącymi do jednej i tej samej międzynarodówki, głoszącymi hasło w swych organach partyjnych jakby na ironję: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!“ Oskarżenia tak jednej, jak i drugiej strony wykazują, że o solidarności w obozie socjalistycznym podczas rewolucji nie było mowy, a zaostrzająca się walka partyjna fabrykowała coraz to większe zastępy sekciarzy, nieświadomych działaczy robotniczych.

„Czerwony Sztandar“, organ Socjal-Demokracji, późniejszych komunistów, w nr. 68 z 14 maja 1906 r. pisze:

„Oto w fabryce Starka towarzysze nasi postanowili nie przerywać pracy, gdy przybyli agitatorzy P.P.S. i poczęli grozić rewolwerami, a gdy nasi towarzysze oświadczyli, że się grózb nie ulękna, bo również mają broń, wszczęła się kłótnia; gdy jeden z P.P.S. strzelił do naszego towarzysza, wszczęła się strzelanina, połała się krew“.

A oto odpowiedź P.P.S.: „Robotnik“ Nr. 103, 104 i 105, Warszawa 27 maja 1906 r., art. „Socjal-Demokraci K. P. i L. w Łodzi“:

„Nie podawaliśmy dotychczas opisu krwawych zajęć z dnia 10 maja. Czyniliśmy to świadomie i sądzymy, że opublikowanie zajęć tych nie rozstrzygnie sprawy, nie zapobiegnie podobnym zajęciom, przeciwnie, jeszcze większy rozłam wznieci w szeregach robotniczych, a to nie leży w interesie socjalizmu i klasy robotniczej.

Opis zajęć tych wyzyska tylko przeciwko socjalizmowi burżuazja, zniechęcając do idei socjalistycznej nieświadomych robotników. Dla tych powodów uważaliśmy, że należy obrać inną drogę, wzajemnego porozumienia się, oraz stwierdzenia i ustalenia na wspólnej komisji samych zajęć, wspólnego wyszukania sposobów, któreby zapobiegły w przyszłości tym zajęciom. Dla tych samych powodów i takiego samego wyjścia wyczekiwał ogół robotniczy. Robotnicy łódzcy w ostatnich czasach wszędzie domagają się zaprzestania walki między partjami socjalistycznymi, lecz odczytajmy dwa

numery „Czerwonego Sztandaru“, wstrętne i oburzeniem przejmujące artykuły o zajściach 10 maja, w których z całą namiętnością obrzucona jest błotem P.P.S. Powód do tych artykułów dały S.D. krwawe zajścia w dniu 10 maja. Niewinna krew robotnicza, która połała się w tym dniu, wymaga od nas czegoś więcej, niż to uczynił „Cz. Szt.“, obrzucając nas błotem. Wymaga od nas sprawiedliwego przedstawienia faktów, ale i zbadania przyczyny istotnej tych zajść, wymaga wskazania sposobów usunięcia i uniemożliwienia tych zajść w przyszłości.

Istotną przyczyną krwawych zajść jest systematyczne ogłaszanie takich artykułów właśnie, jak zamieszczone w Nr. 69 i 70 „Czerw. Sztandaru“, obliczone na zaszczepienie nienawiści do innej polityki socjalistycznej.

Łódź jest siedliskiem trzech narodowości: polskiej, niemieckiej i żydowskiej. Przy niskim poziomie umysłowym mas łączność między trzema grupami narodowymi nie istnieje. S.D. zdobywała sobie wpływy wśród niemieckich robotników, dodając jeszcze jeden argument przeciwko naszej partji, że jest to partja „polska“, która chce wynaradawiać Niemców. Przytem wskazywali Niemcom, że oni są jedynymi prawdziwymi socjaldemokratami, jak to sama nazwa ich identyczna z niemiecką (Sozialdemokrat) wskazuje. W ten sposób, grając na strunie narodowej, S.D. zyskała dość znaczne wpływy wśród niemieckich robotników. Doprowadziło to do smutnego podziału partji socjalistycznych podług narodowości“.

ZABÓJSTWO ROBOTNIKA PIOTROWSKIEGO W WARSZAWIE

Zabity przez socjalistów członek polskiego związku zawodowego, Piotrowski, oskarżony był przez nich o łamistrejkostwo i prowokację.

„Czerwony Sztandar“ z dn. 5 stycznia 1906 r. tak pisze o nim:

„Zabity z rąk rewolucjonistów Piotrowski był łamistrejkiem, denuncjatorem, był jednym z przywódców łamistrejków na kolei, działających ręką w rękę z żandarmami rosyjskimi. Każdy kto w czasie walki czynnie i za pomocą gwałtu pomaga naszym wrogom, jak to czynili narodowcy na dworcu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, którzy zmuszali z rewolwerami w rękę strejkujących do służenia interesom rządowym, którzy z rewolwerami w rękę gwałcili ich sumienia i przekonania, każdy kto napada na nas z tyłu w obliczu

bagnetów carskich, jest gorszy od płatnych psów carskich, zasługuje na śmierć bardziej, niż żandarmi rządowi“.

ZABÓJSTWO IGNACEGO KORNACKIEGO, CZŁONKA SOCJAŁ-DEMOKRACJI

Walka wyborcza do Dumy państwowej była dowodem, jak lekko-myślnie S. D. K. P. i L. zmieniała taktykę partyjną. Wzywała do czynnego bojkotu pierwszej Dumy, ażeby do drugiej pójść już do wyborów. Wynikiem tej taktyki był krwawy wiec na Pradze, gdzie narodowcy zabili jednego z esdeków, który dla rozpędzenia wiecu, pierwszy strzelił w zamkniętej sali w górę.

Z tego powodu S. D. wydała odezwę, w której czytamy:

„Na niedzielnym wiecu wyborczym na Pradze, gdzie kilkunastu socjaldemokratów domagało się dla siebie wolności zebrań i słowa, zbóje ci zamordowali robotnika Ignacego Kornackiego.

Robotnicy! Wrogowie Wasi naigrywają się z Was krwawo. Kiedy więc chcecie wziąć udział w zebraniach, zdobytych Waszą walką, Waszemi ofiarami, Waszą krwią, Waszym głodem, kiedy chcecie pójść, aby wygłosić tam, co myślicie o dumie carskiej i komedji wyborów do tej Dumy, mówią Wam: precz, robotniku! nie gwałć naszej wolności zebrań, bo kulą ci czaszkę strzaskamy! Więc nato w niezliczonych strejkach przymieraliście głodem z żonami i dziećmi, nato w demonstracjach pierś nadstawialiście pod kule żołdackie, nato padły trupy Wasze przy pamiętnej demonstracji majowej w Alei Jerozolimskiej, nato kładli swe życie na barykadach bohaterowie nasi łódzcy, nato kraj nasz jak długi i szeroki krwią Waszą robotniczą zlany, aby dziś garstki pasożytów, którzy w czasie walki wycierali przedpokoje carskie, mogli przy drzwiach zamkniętych mówić, że cały „naród“ chce wyborów i Dumy“.

NAPAD NA POLSKI ZWIĄZEK PIEKARSKI I GŁOSY PRASY

Najbardziej bojową organizacją był związek piekarski, nie znoził on konkurencji pracowników innych przekonań. Rezultaty napadu i starcia w Polskim Związku Piekarskim były opłakane. Kilku zabitych i ciężko rannych piekarzy-narodowców było przejawem fanatyzmu partyjnego i zdziczenia obyczajowego. Oto co pisała prasa warszawska:

„Gazeta Warszawska“ 26 października 1907 r.: „Krwawa zbrodnia, jakiej dopuszczono się na członkach Polskiego Związku Piekarskiego dowodzi, że jesteśmy świadkami dalszego ciągu wypadków z roku 1906 i 1907, że pewne żywioły w społeczeństwie naszym niczego nie zapomniały i niczego się nie nauczyły, że zamierzają one znowu wykonać próbę dyktowania społeczeństwu polskiemu „praw“ swoich za pomocą browniuga.

Nie chodzi tu jednak o reakcję nerwów, o wybuch czułości i współczucia. Chodzi o to, byśmy zrozumieli, że zbrodnia, jakiej ofiarą padli członkowie Polskiego Związku Piekarskiego jest dalszym ciągiem tej walki krwawej, mającej na celu ostateczny podbój robotnika polskiego przez żywioły nie tylko obce społeczeństwu polskiemu, ale mu zasadniczo wrogie, walki, która ma doprowadzić do uczynienia z polskiej klasy robotniczej posłusznej kohorty w ręku wrogów narodu polskiego“.

„Solidarność Robotnicza“ Nr. 3 czerwiec 1906 r., art. „Związek w matni“: „Oto w Nr. 3 „Związku Zawodowego“ (organ endeckich Zw. Zaw.), między innymi uchwałami czytamy: „Postanowiono utworzyć w związku drużynę bojową“. Redakcja naszego organu pyta, na co to?

Wypadki ostatnie, jakie rozegrały się na tle ruchu strajkowego wśród robotników piekarskich chrześcijan, nasuwają aż nadto uzasadnione podejrzenie, że kierowała nimi ta sama ręka, która przed kilku laty uzbrajała robotnika polskiego w browning przeciwko kooperatywom chrześcijańskim, jako przeciwko rzekomym siedzibom „bojówki endeckiej“.

Nikt nie zainteresował się losem rodzin pomordowanych, nie stwierdzono nawet, czy i w jakim stanie materialnym rodziny te pozostały.

Nerwy nasze stępiły się“.

„Gazeta Polska“ Nr. 85: „Te walki bratobójcze są jakby pojedynkami, w których obie strony walczą mniej więcej równą bronią, w jednakowych warunkach. Jest pewna rycerskość w tych okrutnych zapasach, w których bracia zabijają braci, zaślepieni zaciętością partyjną.

Falszem jest nikt niezemnym, że ktokolwiek walkę bratobójczą zaleca twierdzi, że mordowanie się wzajemne robotników doprowadzić może do regulowania stosunków“.

„Trybuna“ Nr. 7, 1 lutego 1907 r., artykuł K. Lenskiego „Niezwytcieźeni“: „Jeżeli więcej niemożliwością są prowokacje rządowe, czy

pólrządowe w wywoływanie bandytyzmu, to z równą pewnością do objawów szpiclowskich zaliczyć należy krwawe walki robotnicze“.

WIECE POJEDNANIA I NAWOŁYWANIA DO ZGODY W ŁODZI

Wzrastająca walka robotników o postulaty ekonomiczne, wspólne wystąpienia w akcji podwyżkowej osłabiły w znacznym stopniu nienawiść i stworzyły podłoże do porozumienia. We wszystkich fabrykach łódzkich zwoływano samorzutnie wiece, które domagały się od kierowników związków i partij zaprzestania walk bratobójczych.

Oto typowa uchwała, powzięta przez robotników fabryk Barucha, Fuksa, Szrejera, Szmidta i Weyraucha:

„My, robotnicy socjaliści i narodowcy, na wspólnej konferencji protestujemy przeciwko mordom, dokonywanym na ludziach odmiennych przekonań przez garstkę skrytobójców. Mordy te są w związku z ogólną reakcją polityczną. Walki te istnieć nie powinny; podajemy sobie dłoń i przyrzekamy wspólnie wykryć sprawców zbrodni. Precz z mordercami! Niech żyje sprawa robotnicza!“.

Na zebraniu w fabryce Szulca, złożonym z delegatów kilkudziesięciu fabryk, należących do partji P.P.S. Lewicy i P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej, S. D. K. P. i L., N. Z. R. i Bundu uchwalono jednomyślnie energiczny protest przeciwko mordom w Łodzi. Stwierdzono, że partje nie biorą udziału w mordach. Zalecono robotnikom, aby śledzili szaleńców, czy prowokatorów, przeważnie nieletnich, dokonywujących mordów.

Dnia 20 kwietnia 1907 roku odbyła się konferencja robotników 20 fabryk, należących do partji P.P.S., N.D., S.D., P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej, na której uchwalono jednomyślnie następujące wnioski:

„Konferencja postanowiła, by w każdej z tych fabryk utworzyć komisję robotniczą dla zapobieżenia walkom bratobójczym. Konferencja ta uważa za niezbędne rozbrojenie bojówek i milicji wszystkich wymienionych organizacji.

Wkłada się obowiązek na rodziców, by zwrócili baczniejszą uwagę na dzieci swe, posiadające broń i odebrali im takową, o ile zaś nie będą w możności uczynić tego — proszeni są o zwrócenie się do najbliższej fabryki, nie zważając na przekonania polityczne członków komisji.

Konferencja żąda od organizacji politycznych i pism lewicowych, ażeby nie umieszczały artykułów lub odezw, ubliżających albo podbu-

rzających jednych robotników przeciwko drugim. Konferencja wyraża życzenie zwołania ogólnej łódzkiej międzypartyjnej konferencji dla omówienia sprawy zapobieżenia walkom bratobójczym“.

Dzięki tym odezwom i uchwałom w Łodzi zapanował spokojniejszy nastrój. Ilość zabójstw i utarczek zbrojnych zmniejszyła się znacznie. W celu położenia ostatecznego kresu walkom bratobójczym, robotnicy rzucili myśl zwołania międzypartyjnego wiecu delegatów wszystkich fabryk łódzkich.

Postanowiono, że fabryki mające od 50 do 500 robotników, wybierają jednego delegata. Fabryki, w których pracuje ponad 500 robotników, miały wybrać po jednym delegacie od każdego dalszych 500 robotników.

W WARSZAWIE

Stwierdzić należy, że walki bratobójcze w Warszawie nie przybrały nigdy tak okropnych rozmiarów, jak w Łodzi.

Wyższa kultura warszawskiego proletariatu, wyrobienie społeczne, lepsze zrozumienie interesów własnych i solidarności robotniczej sprawiły, że wszelkie prowokacje spaliły na panewce, a sztuczne wszczynanie waśni kończyły się fiaskiem.

W odezwach różnych, zwalczających się stronnictw robotniczych, oskarżano się nawzajem o prowokację, zwalając całkowitą odpowiedzialność za przelewana krew na obóz przeciwny.

Prócz tego z fabryk wyrzucano członków tej partji, która w danym zakładzie miała mniejszość zwolenników. Dla zilustrowania tych stosunków, podajemy poniżej dwie odezwy N.Z.R. i S.D.K.P. i L.

ODEZWA NARODOWEGO ZWIĄZKU ROBOTNICZEGO

Rodacy!

Znowu socjaliści, gdzie są w większości, usuwają robotników narodowych za ich przekonania. Wypadki takie zdarzały się w dniach ostatnich w kilku fabrykach warszawskich (Labor, Huta na Targ itd.).

Zwracamy się do całego społeczeństwa z żądaniem pomocy. Przeciwni gwałtom i terrorowi, nie chcieliśmy aż do chwili obecnej uciekać się do odpłacania socjalistom równą monetą. Lecz obecnie za nie nie ręczymy.

Sprawiedliwości musi się stać zadość.

Nie będziemy wstrzymywali ofiar gwałtu od szukania sobie zadośćuczynienia na drodze, jaką uznają za stosowne. Jeżeli się znowu

poleje krew w walce bratobójczej, odpowiedzialność za to spada całkowicie na socjalistów.

A teraz zwracamy się do was, fabrykanci!

Odpowiedzialność za haniebne czyny, jakich się socjaliści dopuszczają, spada na was w znacznym stopniu. Tchórzostwo wasze, nieudolność do stanowczych wystąpień w obronie pokrzywdzonych robotników, wasza tolerująca niesprawiedliwość, obojętność, doprowadziły do stanu obecnego.

Tego dłużej tolerować nie możemy.

Nietylko piętnować będziemy fabrykantów, którzy nie wystąpią natychmiast w obronie usuwanych narodowców, lecz będziemy sami występować czynnie przeciwko odpowiednim fabrykantom.

Żądamy, by każda fabryka, z której usunięty zostanie robotnik za swe przekonania, natychmiast była zamknięta. Od tego żądania naszego nie odstępimy, gdyż to jest jedyna droga zapobieżenia dalszym gwałtom.

Karanie bezpośrednich sprawców teroru socjalistycznego również z całą stanowczością dokonywane będzie.

Oto nasze ostatnie słowo!

Precz z tchórzostwem!

Narodowy Związek Robotniczy.

Warszawa, 1 sierpnia 1906 roku.

ODPOWIEDŹ SOCJAL-DEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY

Towarzysze! Robotnicy!

Odezwa N. Z. R. tak dobitnie odzwierciedla stosunek Nar. Dem. do robotników, że niezbędnem jest dokładnie się nad tem zastanowić. I do was robotnicy-narodowcy, zwracamy się z tem wezwaniem! Starajcie się wniknąć dobrze w treść tej odezwy, a zrozumiecie, na jakie to właściwie tory pchają was przywódcy Narodowej Demokracji. Narodowcy zaczęli od mordów pojedynczych.

Narodowcy powiadają, że aż do chwili obecnej nie chcieli się uciekać do stosowania względem socjalistów gwałtu i teroru.

Czy prawdą jest to w rzeczy samej? Wszak oni to mordowali robotników na zebraniach przedwyborczych (zabili Kornackiego), wszak oni to urządzili skrytobójcze napaści na postronnych zupełnie ruchowi naszemu ludzi, lub wprost w nich strzelali na ulicach (na Kucia, ranili Kochanowskiego). Zanotujmy więc sobie stwierdzony

fakt pierwszy. Narodowcy zaczęli od mordów. Lecz mordy te były pojedyncze. Teraz, jak zobaczymy, dalej przygotowują się do mordów masowych. I aby je usprawiedliwić, rozpoczynają wielką kampanję oszczerczą przeciwko socjalistom. Zapomocą oszczerstw przygotowują narodowcy mordy masowe. „Obecnie za nic nie ręczymy“, powiadają dalej prowodyrzy narodowo-demokratycznej seciny. „Sprawiedliwości musi się stać zadość“. „Nie będziemy wstrzymywali ofiar gwałtu od szukania sobie zadośćuczynienia na drodze, jaką uznają za stosowną“.

Zastanówmy się chwilę nad tem, co oznacza obietnica zawarta w tych słowach. Weźmy w tym celu przykład. W fabryce „Labor“ ogół robotników wyrzucił trzynastu robotników — dwóch za kradzież, innych za ich nikczemne postępowanie względem towarzyszy pracy, za plany skrytobójczych zamachów na socjalistów.

Czy miał do tego prawo? Niewątpliwie żaden uczciwy przeciwnik nie zechce pracować przy jednym warsztacie z łotrem, który codzień zdradza swych towarzyszy i swem nikczemnem postępowaniem hańbi cały ogół. To samo prawo usuwania łotrów ze swego środowiska stosują wszystkie zawody, tem bardziej muszą korzystać z niego robotnicy, zmuszeni toczyć rozpoczętą walkę z uciskiem i wyzyskiem. Lecz bywa też inaczej, bywa i tak czasami, że któregoś z robotników wyrzucają z fabryki niesłusznie na podstawie niedostatecznie ugruntowanego oskarżenia. Czy robią to świadomi robotnicy-socjaliści? Nie! Jeżeli ci, którzy takimi czynami kierują, nazywają nawet siebie socjalistami, to nie są nimi w rzeczywistości, bo postępowaniem swoim stwierdzają, że są jeszcze mało świadomi. Socjaliści uczą bowiem robotników, że powinni oni bezwzględnie przestrzegać solidarności między sobą, gdy chodzi o walkę z wyzyskiem, lecz zawsze jak najostrzej występują przeciwko temu, by za pomocą gwałtu karać kogoś za jego przekonania polityczne, lub aby za pomocą brutalnej siły umoralnić złodzieja rozpustnika. A wogóle w jak najbardziej stanowczy sposób żądają, by nikogo nie karać, dopóki się nie zbada jego przewinienia. Dziś podczas rewolucji, gdy robotnicy codzień staczają niezwykle ciężkie walki ze swoimi wrogami, często się może zdarzyć, że przez roznamiętnienie walką niejednego niesłusznie posądzą o to, że jest wrogiem i jako wroga ścigać będą. Cóż wtedy robią przywódcy narodowo-demokratyczni? Mają przecież do rozporządzenia swego dziesiątki gazet, w których mogą wylewać na socjalistów całe kubły pomyj, władze carskie chętnie

na to patrzą. Więc z powodu każdego starcia między robotnikami kraczą w niebogłosy: „patrzcie, to znów socjaliści zbrodniarze dopuszczają się gwałtów nad narodowcami“. W ogromnej ilości wypadków nie było tam wcale ani świadomych socjalistów, ani zdecydowanych narodowców, najczęściej chodzi tam o masę robotniczą z jednej strony, o parę łamistrejków i zdrajców z drugiej. Ale cóż tam panom z narodowej demokracji szkodzi. Im chodzi przecież tylko o jedno: o to, by szczuć na socjalistów, o to, by wśród robotników wzniecić jak największą nienawiść jednych względem drugich!

Bo taka „działalność“ jest ogromnie na rękę kapitalistom, względem których narodowi-demokraci odgrywają rolę istnych pacholków. Socjal-demokraci organizują robotników dla walki z wyzyskiem kapitalistycznym i uciskiem rządowym, więc narodowi-demokraci ich nienawidzą.

Robotnicy! Takiej oto taktyki trzyma się narodowa demokracja względem robotników, szczuć jednych przeciwko drugim, rozdzielać na wrogie sobie obozy a później rozdzielonych dławić, oto jej zasada.

Robotnicy! Widzicie więc oto jasno i dobitnie, do czego zmierzała cała kampanja oszczercza narodowców przeciwko socjalistom. Z „Laboru“ usunięto dwóch złodziejów, złodzieje nazywali się narodowcami, więc w myśl żądań „Narodowego Związku“ właściciele „Laboru“ winni fabrykę zamknąć i skazać 1000 robotników na głód, na nędzę! Skądinąd wywożą na taczkach majstra-szubrawca; pan majster ogłosił się za ofiarę „idei narodowej“ i znów w myśl żądań narodowej demokracji tysiące robotników za pomocą głodu mają być nauczeni, jak czcić i szanować „ideę narodową“.

Precz z Narodowym Związkiem Robotniczym!

Niech żyje solidarność i walka robotnicza!

Komitet warszawski Socjal-Demokracji
Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 12 sierpnia 1906 roku.

WIEC POJEDNANIA W ŁODZI

Wiec, na który uzyskano pozwolenie dzięki staraniom grupy inteligencji postępowej, odbył się 24 kwietnia 1907 r. w sali t. zw. Angielskiej przy Pasażu Szulca. Zgromadziło się 400 delegatów fabryk łódzkich, oraz przedstawiciele wszystkich partyj robotni-

czych z udziałem adw. Engelhardta, adw. Mogilnickiego i dr. Kaufmana. W sali w ciągu całego czasu trwania wiecu obecną była policja w asystencji kilku żołnierzy z bagnetami.

Porządek dzienny zawierał:

- 1) Ogólną dyskusję w sprawie walk.
- 2) Rezolucje i dyskusje nad rezolucjami.
- 3) Omówienie wyboru komisji ogólnomiejskiej dla wyświeślenia przyczyn tych zajęć.

Przewodniczący, po zagajeniu posiedzenia, w godzinnem przemówieniu zastanawiał się nad istotą, przyczynami i środkami zapobiegawczymi przeciwko walkom pomiędzy robotnikami. Wzywając do pogodzenia się, przyznał on, że w pewnym stopniu wina leży i po stronie socjalistów. Nie wolno szerzyć idei gwałtem i należy nazawsze zarzuścić myśl o wprowadzeniu do środków, jakimi rozporządza w celach agitacyjnych socjalizm, pierwiastku gwałtu. Niestety, przy przeprowadzaniu strejków niejednokrotnie zmuszano opornych do przyłączenia się siłą. Dało to broń w ręce wrogów klasy robotniczej. Opór płynący z braku uświadczenia i ciemnoty postarali się oni rozdmuchać w wojnę domową, wyzyskując najciemniejsze instynkty masy. Burżuazja i Nar.-Dem. wznieciła w szeregach robotniczych zarzewie nienawiści, zapalając uczucia szowinizmu i nietolerancji religijnej. Użyli oni po temu swych organizacyj i nie wahali się użyć swej prasy. Na zakończenie mówca odczytuje artykuły gazet Nar.-Dem., a więc z nr. 57, 75 i 102 „Gazety Polskiej“, nr. 173 „Gońca“, nr. 79 „Rozwoju“. Jako streszczenie przemówienia, przewodniczący zgłosił następujące wnioski:

- a) rozwiązanie sądów rozjemczych w każdej fabryce;
- b) ustanowienie komisji śledczych, mających za zadanie we wszystkich wypadkach skrytobójstw wynajdywać winnych i karać ich;
- c) szerzyć oświatę, która będzie najskuteczniejszą obroną przed prowokacjami, zachęcać więc należy do zapisywania się na kursy analfabetów, Uniwersytetu Ludowego i Tow. Krzewienia Oświaty.

Przystępując do dyskusji, postanowiono, że w niej udział brać mogą tylko upelnomocnieni delegaci i ze względu na wielką ilość zapisanych do głosu, czas mówców ograniczono do 10 minut.

W dyskusji zabierało głos 10 mówców. Naogół mówcy podkreślali poszczególne punkty pierwszego przemówienia, wnosząc mało nowego.

MOWA DELEGATA SZYBIŁŁY
(B. POŚŁA NA SEJM USTAWODAWCZY)

Na zaznaczenie zasługuje przemówienie, wygłoszone przez delegata fabryki Bennicha Szybiłłę z Nar.-Dem. Wykazał on w energicznem przemówieniu, że interesy klasy robotniczej są jedne, jak jedną jest klasa robotnicza. Tylko wrogowie ludu starają się wnieść rozłam w szeregi robotnicze, wzniecając właśnie wyznaniowe i przekonaniowe, rozpalając szowinizm wśród ciemnych mas. Im to przynosi pożytek, w klasie robotniczej zaś — szkodę, rozdwarzając siły. P. Szybiłło starał się przeciąć dyskusję nad przyczynami walk.

„Nie czas i nie miejsce na takie badanie. Wina jest to po jednej, jak i drugiej stronie. Zasadniczo zgadzam się na potępienie głosów prasy, prowokujących walki, nie chciałbym jednak, by specjalnie piętnowano organy Narodowej-Demokracji“. Wspomniał następnie o zasługach Macierzy, oświadczając, że tak samo jak ona, tak i organizacja sokołów noszą i nosić będą zawsze charakter bezpartyjny.

Dla obecnych na sali delegatów Niemców i żydów, nie rozumiejących języka polskiego, dyskusję streszczono po niemiecku i w żargonie.

UCZCZENIE PAMIĘCI OFIAR

Po zakończeniu przemówień jeden z delegatów zaproponował, żeby dyskusję zakończyć uczczeniem przez powstanie ofiar mordstw, bez względu do jakiej partji należeli, co natychmiast przez wszystkich obecnych spełnionem zostało. Konferencja robiła wrażenie bardzo poważne i pomimo pewnych, nieuniknionych w tak liczmem zgromadzeniu, usterek, wykazała duże obycie parlamentarne.

Zgłoszono pięć rezolucyj. Ze względu jednak na to, że piąta rezolucja zawierała cały prawie materiał czterech innych, przewodniczący zaproponował cofnięcie pierwszych czterech, co też się stało.

Rezolucja ta już przed samem głosowaniem wywołała krótką dyskusję w kwestji, czy mają być wymienione tytuły pism w niej napiętnowanych za szerzenie kłamliwych wieści o łódzkich wypadkach.

Na żądanie kategoryczne przedstawicieli Nar.-Dem. tytuły tych organów zostały opuszczone, poczem powyższa rezolucja została przyjęta jednomyślnie.

WSPÓLNA REZOLUCJA

„1) Zabójstwa i walki wśród robotników łódzkich różnych partji są w związku z ogólną sytuacją kraju. Zabójstwa te są dziełem wrogów klasy robotniczej, którzy dla łatwiejszego ugruntowania swej władzy, oraz panowania nad proletariatem chcą we krwi robotników utopić solidarność robotniczą i dla własnych korzyści podzielić klasę robotniczą na wrogie obozy, pełnać do walk bratobójczych przez zaostrenie antagonizmów rasowych, przekonaniowych i wyznaniowych.

Zebranie piętnuje zachowanie się pewnej części prasy, rozsiewającej błędne pogłoski. Stronnicze oświecenie przyczyn walk zaostrzyło je i skierowało przeciw żydom, robotnikom i członkom partji skrajnych.

2) Zebrani potępiają wszelką agitację przeciwżydowską.

3) Zebrani potępiają najostrzej wszelką propagandę zabójstw, jako środka walki partyjnej, prowadzonej przez pewien odłam prasy i stwierdzają, że poglądów tych nie podzielają wcale robotnicy w Łodzi, którzy na tylu wiecach wypowiedzieli się przeciw zabójstwom.

4) Zebrani wyrażają nadzieję, że wszyscy robotnicy bez różnicy przekonań odwrócą się od tych, co ich do zabójstw wzywają i że zgodnem współczuciem stwierdzą, że wbrew temu, co piszą, możliwe jest w łonie klasy robotniczej w Łodzi, jak i gdzie indziej, istnienie kilku stronnictw bez toczenia walk zabójczych.

5) Zebrani spodziewają się, że od dziś zabójstwa muszą ustać i w tym celu wzywają ogół robotników do puszczenia w niepamięć minionych walk i zatargów, a to w celu zgodnego współżycia oraz przyjmują następujące zasady, obowiązujące wszystkich.

a) nie wolno robotników wydalać z fabryki za przekonania polityczne i wyznaniowe;

b) nie wolno nikogo zmuszać siłą do wstąpienia do jakiegobądź partji lub związku;

c) nie wolno przebywać w fabryce ludziom uzbrojonym;

d) w każdej fabryce powinna być utworzona stała komisja z wszelkich partji, które będą rozpatrywały wszystkie spory i nieporozumienia między robotnikami;

e) konferencja uważa za potrzebne zebranie materiałów o zabójstwach robotników, aby zdemaskować sprawców zbrodni;

f) w dniu 1 maja nikt nie ma prawa zmuszać do strajkowania“.

Postanowiono wybrać ogólną łódzką komisję śledczą złożoną z 8 przedstawicieli P.P.S., S.D. i Bundu, 4 przedstawicieli N.D. i N.Z.R., 4 przedstawicieli z Chrześcijańskiej Demokracji oraz 1 bezpartyjnego. Uchwalono utworzyć listę składek na rzecz wdów i sierot po zamordowanych bez różnicy partji.

„Wiec pojednania“ wykazał znaczne wyrobienie społeczne klasy robotniczej i ujawnił silną rozbieżność pomiędzy kierownictwem N.D. a robotnikami narodowemi. Wiec ten położył kres wszelkim próbom wznowienia krwawych walk, które jak zmore dławiły robotników w ciągu roku.

Szerokie masy przeszły do porządku dziennego nad kierownictwami swych partyj i położyły kres wzajemnym mordom. Było to zawieszenie broni, które trwa po dziś dzień i trwać będzie nadal nieprzerwanie.

Zdobycie niepodległości Polski wzniosło robotnika polskiego na wyższy szczebel kulturalny swobody politycznej, dając możność większości robotników przekonywania swoich przeciwników środkami godnymi proletariatu.

Od walk bratobójczych w roku 1906—1907 dużo wody upłynęło, wiele się na lepsze zmieniło, a wspomnienia z tych ponurych chwil wskazują robotnikowi, do jakich smutnych i opłakanych skutków doprowadzić ludzi może nienawiść, brak taktu i tolerancji wzajemnej.

Źródła: 1) Julian Unsicht „O pogromy ludu polskiego“, Kraków 1912.
2) Wydawnictwa nielegalne oraz odezwy różnych stronnictw politycznych: P. P. S. Frakcja Rewolucyjna, P. P. S. Lewica, S. D. K. P. i L., N. Z. R. i N. D.

PIERWSZY CHRZEST BOJOWY

Gdy rewolucją drgnął ludowy krater,
To każde chłopię było jak bohater,
Z świstkiem wolności przebiega ulice,
Przez las bagnetów, przez salw błyskawice,
Z śpiewką na ustach, z kulami w zawody,
Rażno jak śpiewka hulaszca swobody.

A. Niemojewski, „Pokrzywy“.

Ze wzruszeniem niezwykłym wręczył nam obywatel Tomasz Arciszewski rewolwery. Było to pierwsze posiedzenie piątki spiskowo-bojowej. Mówił spokojnie, systematycznie o ochronie manifestacji, o konieczności samoobrony przed prowokacją, o konieczności zaprawiania mas do walki zbrojnej przez jednostkowe ofiarnictwo bojowników wolności.

Myśl moja w tej chwili błądzi po bezdrożach naszych dziejów; myślę o tych wszystkich wysiłkach tragicznych, za które naród polski płacił hekatombami ofiar. Lecz tak być musi, mówi we mnie jakiś głos twardy i niezłomny. Nie można ludziom pozwolić na gnicie w niewoli choćby za cenę własnej krwi lub ofiary straceńców.

W czerwcu 1905 r. Łódź rozkołysana strajkiem politycznym i walką z caratem, rozpoczęła walkę na dobre. Wycieczki zbiorowe za miasto, pielgrzymki do Łagiewnik, wykorzystywano intensywnie w kierunku zrewolucjonizowania i uświadomienia mas robotniczych.

Jedna z takich manifestacji, odpustowa, powracająca z Łagiewnik, zakończyła się na Bałutach dość krwawo. Padli zabici i ranni. Ze szpitala Poznańskiego policja cichaczem wywiozła zabitych w nocy na cmentarz.

Odbyła się manifestacja protestująca, w której brało udział kilkadziesiąt tysięcy robotników. Przy ulicy Karola żołdactwo urządziło zasadzkę na manifestantów. Padła salwa w tłum. Rezultat: 30 zabitych, 74 rannych. Wojsko otoczyło miejsce katastrofy zwartym łańcuchem, rozpoczęło karetkami pogotowia odwożenie rannych do szpitali, a zabitych do wspólnego grobu na cmentarz. Oto

jak charakteryzuje jeden z korespondentów krakowskiego pisma te chwile: „Boleśniejsze obrazy rozgrywają się u rogatek, tych, co prowadzą na miejsce wiecznego spoczynku, u bram cmentarnych. Zjeżdżają przed nie, patrolowane przez kozactwo, płachtami okryte platformy ze szpitali, jakby z wyrębem mięsa. Naliczyłem 23 trupy na jednej. Zajechali z tym cmentarnym ładunkiem ofiar i stanęli. Odsłanili płachty... Jezu Miłosierny! Trupy jeden na drugim, w odzieniu, w bieliźnie, po opatrunku lub nagie... A jakże niehumanitarnie! Tu zwisa młoda głowa z przewaloną przez pół czaszką, tam w kurczu przedśmiertnym z zaciśniętymi palcami ledwie na płatkach wisi odrąbane pałaszem ramię, tu znów obcięte obie ręce, zamiast których sterczą ku górze skrzepłe, krwią ociekłe kikuty. Tam znowu pierś nadziana kilkoma kulami, jak świadczą krwawe, sine rany postrzałowe wielkości talara. Lecz mało tego było jeszcze: oto z boku do połowy podcięta szyja z szeroko otwartą aż do kręgosłupa krwawą jamą. I tak dalej przy każdym wyciąganym z wozu trupie, a żadnemu nie brakło strzału szczególnie w przednią stronę ciała. Nie zapomnę póki życia tych strasznych wyrazów twarzy, srogich wysiłkiem walki życia z wrogami: żołdactwem i śmiercią!...

Takich widoków więcej, a oszalećby można...

Kozacy czekają u bram na powracających z cmentarza, jakby na straży i dla poskromienia wybuchów ich żalu...

Nazajutrz na znak protestu przeciw rzezi wszystkie organizacje ogłosiły strajk powszechny.

Walki barykadowe i starcia z żołnierzami i policją rozpoczęły się, jak zwykle, na Widzewie, rozszerzając się po całym mieście. Miasto zostało otoczone kordonem wojskowym, którego obręcz zaciskała się w koncentrycznym ataku coraz silniej.

Na barykadach stali obrońcy z kiepską bardzo bronią i czekali na atakujących Moskali.

Przy ulicy Nawrot barykada naraz została zaatakowana z jednej i drugiej strony. Po oddaniu kilku strzałów rewolwerowych przez obrońców barykady, 61 Białostocki pułk piechoty rozpoczął natarcie. Rozległa się salwa jedna, druga. Widziałem, jak Moskal wbił bagnet w brzuch mego kolegi, który uchwycił się oburącz za karabin i szamotał się beznadziejnie. Dopadłem do zakładu fotograficznego Pippla. Schwyciłem się kurczowo za klamkę drzwi zakładu, a widząc dobiegającego do mnie żołdaka z bagnetem, pchnąłem drzwi

z taką siłą, że pękł zamek. Przeleciałem oszołomiony przez mieszkanie i ukryłem się u jakiegoś drukarza na drugim piętrze. Dopiero wtedy poczułem, że jestem ranny w nogę, którą kula karabinowa przeszła nawylot. Nałożono mi nieudolnie pierwszy opatrunek. Zależało mi bardzo na tem, ażeby matki nie martwić i utaić ten przykry fakt. Nazajutrz jednak to się nie udało. Gorączka zdradziła mój stan chorobowy i rad nie rad musiałem przeleżeć dwa tygodnie w łóżku.

Był to mój pierwszy chrzest bojowy. Czułem się dumny, że mogę cierpieć za Polskę, a kiedy po miesiącu znalazłem się w Krakowie i przeczytałem w pismach krakowskich o interpelacji posła Daszyńskiego w parlamencie wiedeńskim z powodu czerwcowej rzezi łódzkiej, uwierzyłem, „że krew przelana — przygotowuje grunt pod zasiew nowych idei: wolności i niepodległości narodowej“.

PIERWSZE ZEBRANIE KONSPIRACYJNE

Kto żył w młodości tylko ideałem
I ujrzał, jak się słowo staje ciałem,
Jak gromadzkiego bierze kształt człowieka,
Jak się myśl wielka w tłumy przyobleka,
Kto wierzył w przyjście tych, rozumnych szaleń,
I może wreszcie powiedzieć: widziałem!

A. Niemojewski — „Pokrzywy“.

Od upadku powstania 1863 r. z małymi przerwami powstawały lub nikły organizacje tajne, których celem była walka z najazdem. Rozmaitość odcieni tych grup od skrajnie radykalnych do umiarkowanych dowodziła, że polska myśl wyzwolenicza pracuje bez przerwy.

Rzadko kiedy cele cytadeli były puste. Więźniów politycznych dostarczała prowokacja, lekceważenie bezpieczeństwa przez konspiratorów, gadulstwo lub często przypadek.

W 1900 roku najenergiczniejszą działalność wśród rolników, mieszczan, inteligencji i robotników rozwinęła Liga Narodowa. Koła Oświaty Narodowej istniały wszędzie, a książki nielegalne z księgarni Wojnara w Krakowie i pisma, jak „Polak“, „Za Wiarę i Ojczyznę“ docierały wszędzie, budząc wśród szerokich mas świadomość narodową.

Jako piętnastoletni młodzieniec otrzymałem kiedyś nielegalny numer „Polaka“. Ostry i bezwzględny ton przeciw Moskalom, moc i siła argumentów przekonała mnie odrazu. Zwróciłem się do kolegi z prośbą o dostarczanie mi systematycznie tego pisma. Odpowiedział, że udzieli mi na to odpowiedzi po miesiącu. W ciągu tego okresu byłem pod bardzo ścisłą obserwacją moich kolegów. Po tym terminie otrzymałem zawiadomienie, ażebym przybył na zebranie tajne. Zebranie odbyło się u jednego z rzemieślników łódzkich. W mieszkaniu znajdowało się kilkunastu wtajemniczonych, oraz nowoutworzona „dziesiątka“. Na stole stał krucyfiks, dwie płonące świece. Prelegent (ob. Tyszko) średniego wzrostu, szczupły, w ciemnych okularach, zachowaniem swoim wywierał na nas wrażenie tajemnicze.

Po krótkim zagajeniu i streszczeniu programowem zasad Koła, wezwał nas wszystkich do złożenia przysięgi posłuszeństwa i tajemnicy.

Słowa przysięgi, powtarzane za nieznajomym, wywarły na nas wstrząsające wrażenie. Byliśmy jedną z wielu komórek organizacyjnych. Na czele dziesiątki stał dziesiętnik, na czele dziesięciu dziesiętników setnik, na czele dziesięciu setników tysięcznik itd.

Koło płaciło składki 10 kopiejek miesięcznie, za co otrzymywało egzemplarz „Polaka“ i różne wydawnictwa krakowskie.

Znakiem porozumiewawczym była szpilka z orzełkiem w krawacie.

Odbywaliśmy nieraz z innemi dziesiątkami wycieczki i zebrania. Dziesiętnikiem naszym był obywatel Błażej Pokorski, obecny urzędnik magistratu łódzkiego.

Rok 1904, wchłonięcie kół Ligi przez narodową-demokrację, doprowadziło do kryzysu organizacyjnego.

Długo przepowiadana i oczekiwana lawina rewolucyjna budziła nowe nadzieje walki czynnej z caratem. Wielu opuściło dawne szeregi, a w roku 1906 z elementów niepodległościowych powstał Narodowy Związek Robotniczy. Jednak nie należy lekceważyć faktu, że Koła Oświaty Narodowej przygotowały grunt do nowej walki i były w tych czasach szkołą rzetelnego uświadomienia narodowego.

OBŁĘŻENIE KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA

Ojcowie dzieciom podcinali skrzydła.
Żeby nie poszły lotem wielkich ptaków
Gonić po świecie złudnych snów mamidła
I szukać w tajgach owych krwawych szlaków,
Po których przeszła nasza męka żywa
Zakuta w kajdan żelazne ogniwa.

Edward Słoński — „Ta, co nie zginęła“.

Po porażkach caratu na polach Mandżurji społeczeństwo polskie budzić się nagle zaczęło z niezdrowej drzemki i przejawiać niezadowolenie w różnych możliwych formach.

Jedni chwyтали za broń i w podziemiach konspiracji przygotowywali się do niedalekiej rozprawy z Moskalami, inni roztkliwiali się tylko nad krakowskimi obrazkami, a byli i tacy, co przypuszczali, że bierne masy przybywające do kościołów, należy wykorzystać, uświadomić narodowo i pchnąć potem do walki z zaborcami. Powołując się na analogję z r. 1863, twierdzili, że i poprzednie powstanie miało podłoże religijno-narodowe.

Koła Oświaty Narodowej otrzymały w 1904 i 1905 r. polecenie odbicia na hektografie i rozpowszechnienia masowego narodowych pieśni, jak to: „Boże coś Polskę“, „Dręczy lud biedny Moskał okrutny“ i innych.

Zbierało się zwykle w kościele kilka z wyznaczonych dziesiątek, które rozpoczynały śpiew, a potem przygodni słuchacze po otrzymaniu odbitek kontynuowali dalej śpiew, który podnosił i radował duszę. Uczucia narodowe spletały się ze wzmożoną religijnością w jedną harmonijną całość.

Wiadomość o „kramole“ w kościele doszła do władz rosyjskich. Na każde nieszpory delegowano agentów ochrany, którzy znaczyli ubrania kredą podejrzanym „spiskowców“, których po wyjściu na ulicę zwykle aresztowano.

Masa reagowała dość ostro na te zakusy i pewnego razu przy ul. Przejazd zlinczowano takiego szpiega. Kilku obito do krwi. Wytworzyła się wtedy wśród śpiewających w kościele pieśni narodowe

„szpiclomanja“. Widziano wszędzie szpiclów. Bardzo często niejednen niewinnie posądzony oberwał niezasłużenie.

Policmajster łódzki postanowił raz na zawsze położyć kres buntowniczym zamysłom. Po rozpoczęciu śpiewów religijno-narodowych w kościele zmobilizowano policję, wojsko, otoczono ze wszystkich stron kościół. Oblężenie rozpoczęło się o godz. 1-szej po południu i trwało do godz. 7-mej wieczorem. Kobiety wraz z dziećmi mdlały w kościele, a policja nie pozwalała na dostarczenie uwięzionym w kościele nawet wody.

Złorzeczono wtedy — może niesłusznie — proboszczowi, że się zgodził na taki gwałt na terenie podległego mu kościoła. Posądzano go o ustępliwość. Obóz narodowy odnosił się wtedy dość wrogo również do arcybiskupa Chościak-Popiela za uległość i beczynność w wielu ważnych wypadkach wobec władz carskich. Zarzucano mu brak godności narodowej na wysokiem stanowisku arcybiskupa Warszawy. Listy pasterskie arcybiskupa Chościak-Popiela z tego okresu, wydawane w sprawach społecznych i politycznych, wykazują brak orjentacji i wyczucia sytuacji w zmienionych warunkach dziejowych. Społeczeństwo polskie chciało wtedy za wszelką cenę wykorzystać trudne położenie rządu rosyjskiego dla rozszerzenia swobód i zdobyć we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

Powracając do oblężenia kościoła, stwierdzić muszę, że już po kilku godzinach wychodziły grupki mniejsze i większe, które były przez policję natychmiast aresztowane i odsyłane do koszar.

W kościele powstały 2 partje. Jedna domagała się pozostania w kościele choćby kilka dni, co musiałoby wywołać oburzenie przeciw pachołkom carskim nietylko w kraju, ale i zagranicą i zmusić arcybiskupa Chościak-Popiela do ostrzejszej interwencji u władz. Drudzy pod naciskiem duchowieństwa wzywali do opuszczenia kościoła, argumentując to beznadziejnością sytuacji i niezakłócaniem ciszy w świątyni.

Przed kościołem zaczęły się odruchowo manifestacje członków rodzin, oblężonych w kościele przez wojsko i policję. Po chwili kozacy rozpoczęli szarżę na zebranych na ulicy. Rozległa się salwa i kilku rannych padło na ulicy tuż przed plebanją. Strzały na ulicy wzmocniły obóz ugody oblężonych w kościele. Ludzie przerażeni, steroryzowani, wychodzili z kościoła coraz liczniej i oddawali się dobrowolnie w ręce policji.

O godz. 7-mej wieczorem zostało się zaledwie trzydziestu „nieprzejeđnanych“, których agenci policji wyprowadzili siłą z kościoła.

Gwałł moskiewski, dokonany w kościele, aresztowanie kilkuset osób nie wywołały żadnego protestu i oddźwięku wśród wyższej hierarchji kościelnej w Polsce.

Znieważenie godeł religijnych przez Moskali wywołałoby przy mocnem postawieniu sprawy przez episkopat polski w innych miejscach kraju interwencję dyplomatyczną Watykanu oraz oburzenie całego katolickiego świata. Sprawę tę w Łodzi i Polsce pominęło dziwnem milczeniem...

Nie należy zapominać, że jak w innych warstwach społeczeństwa, tak wśród duchowieństwa działali prześladowani i szczuci przez Moskali żarliwi patrjoci, a byli też mili i sympatyczni dla rządu carskiego, otrzymujący z rąk moskiewskich ordery i pochwały. Byli wtedy, jak się często zdarzało w historii naszego narodu, Kossakowscy i Massalscy, byli również pracujący w podziemiach konspiracji Kołłataje i Mackiewicz. A ofiarników bywa zawsze mniej. Smutne to, lecz prawdziwe.

NA CMENTARZU

Uczcijmy zmarłych bohaterów kości,
Ale słuchajmy, co wołają żywi,
Bo w tych wołaniach są runy przyszłości,
Choć przy nich twarz się spazmatycznie krzywi,
I łzami płacze i łzami się śmieje —
Na bój! — hej, idźmy — tam — pod Cheroneje!

A. Lange.

Serca nasze są jak cmentarze, które pod kwiatami, darnią, kryją ślady tych, co już zeszedli ze świata, a są gościnnym polem dla budzących się wspomnień, związanych z ludźmi przeszłości i czynu.

Serca nasze nie znają granic przestrzeni, ni czasu. Są one tajemnymi sanktuarjami naszych przeżyć, w których kiedyś pulsowała krew żywa i moc ducha. Jedno z moich wspomnień wiąże się z cmentarzem łódzkim i kiedy myślę o tych chwilach pełnych brawury, tupetu i jakiejś dziwnej pewności siebie, która nie opuszczała nas nawet na cmentarzu wśród zmarłych, to dochodzę do wniosku, że na to, ażeby tak żyć i działać — trzeba być przedewszystkiem młodym, entuzjastą, wierzącym zawsze w zwycięstwo, w swoją szczęśliwą gwiazdę.

W roku 1907 ziemia łódzka paliła się pod stopami, rewolucja upadła, rozwieleniło się prowokatorstwo; reakcja carska likwidowała ostatnie przejawy ruchu rewolucyjnego w Łodzi. Na ulicy Długiej skrzypiała codziennie szubienica; więzienia były przepełnione uczestnikami walk, a magazyny broni dzielnicowe, okręgowe, oraz organizacji bojowej wpadły w ręce wszechwiedzącej ochrony i policji. Jak wynika z czarnej listy prowokatorów, ogłoszonej przez rząd Kiereńskiego, Okręgowy Kom. Rob. P.P.S. w Łodzi miał wtedy 3-ch prowokatorów. Wobec wzrastających represyj Okręgowy Kom. Rob. P.P.S. postanowił resztkę posiadanej broni i dynamitu ukryć w bezpiecznym miejscu. Część więc zapasów umieszczono w zagrodzie ogrodniczej pod wsią Srebrna u członka bojówki „Dżona“, resztę postanowiono ulokować w grobowcu rodzinnym jednego z przemysłowców łódzkich (naturalnie bez zezwolenia właściciela)

i tam założyć tymczasową kwaterę dla „Henryka“, instruktora bojowego, oraz 2-ch w tajemniczonych.

Zrobiliśmy szczegółowy wywiad, wybraliśmy odpowiednie miejsce, dorobiliśmy klucz do bramy cmentarnej. Do grobowca dość obszernego, gdzie stały tylko trzy trumny, wprowadziliśmy się pewnej nocy z zachowaniem wszelkich ostrożności. Postaraliśmy się o kołdrę, poduszeczkę, światło, prowiant i rozlokowaliśmy się dość gościnnie w tem oryginalnem schronisku. Okręgowy magazyn bojowy ulokowaliśmy w kącie grobowca. Pewniejszego lokalu konspiracyjnego nie można było znaleźć. Jeden z obecnych, obywatel „Bies“, wprowadzając się do grobowca, przeprosił przede wszystkim z niezwykłą dżentelmeneryą nieboszczyków za konieczne zakłócenie pośmiertnego spokoju.

— Gdybyście, zacni nieboszczycy — rzekł — nagle zmartwychwstali i dowiedzieli się, że Młoda Polska za broń chwyta, sposobiąc się do walki z Moskalami, wybaczylibyście nam ten wybryk, poddyktowany względami wojny z nieprzyjacielem.

Cisza ponura, niezwykle otoczenie, powiały na nas chłodem i lękiem. Ciężkie wieko kamienne grobowca zamknięte zostało przez jednego z bojowców, który nas ulokował i oddalił się z pośpiechem.

— A gdyby on tak wpadł w ręce policji — pomyślałem — to nie prędkobyśmy się stąd wydostali.

Wieko kamienne grobowca wznosiło się nad nami na wysokości prawie trzech metrów. Spuściliśmy się na linie, którą wciągnęliśmy za sobą. Świeca się dopalała. Pomimo animuszu kolegów, zaczęło mnie ogarniać przerażenie na myśl, że świeca może zgasnąć, a my możemy zostać w razie jakiegoś wypadku pogrzebani żywcem. Serce trzepotało się w mej piersi coraz gwałtowniej... Koledzy po wypiciu butelki wódki „na śmiałka“, już chrapali snem sprawiedliwych. Zdawało mi się w świetle migającego płomyka świecy, że trumny zaczynają się poruszać, a wichur jesienny odbijał się niesamowitem echem w grobowcu. Ślubowałem sobie w duszy, że już nigdy w życiu na taki straszliwy dyżur się nie zgodzę. Czas włókł się mozolnie; oka zmrużyć nie mogłem, owinałem się w koc i wyczulonem pod wpływem niepokoju uchem nadśluchiwałem każdego szmeru, dolatującego z zewnątrz. Igraliśmy prawie codziennie ze śmiercią, lecz ta sytuacja tak wyczerpywała nerwy, że zdawało mi się, że nie wytrzymam.

Zacząłem budzić kolegę: — Wstawaj, tak mi tu straszno, spać nie mogę! — A to się powieś! — odburknął, wściekły, że go budzę.

Zacząłem chodzić po grobowcu tam i napowrót, liczyłem kroki, które rozlegały się echem, jak tępe strzały lub echo dalekich wybuchów. Dreszcze nerwowe przenikały mnie do szpiku kości. Dygotałem jak w febrze, kolana ugiwały się pode mną, słyszałem wyraźnie tykanie zegarka w mej kieszeni, męczyły mnie myśli, które powracały uparcie do jednego i tego samego przedmiotu grozy. Jakiś niesamowity niepokój i przerażenie wyzierało z każdego kąta grobowca. Po kilku godzinach takiej męki, obłany potem, wyczerpany bezsennością, usiadłem w wyżłobieniu ściany grobowca i zasnąłem.

Obudził mnie głos i wołanie z zewnątrz kolegi Stefana, który uchylił wieko grobowca i kłął na nas na czem świat stoi.

— Wstawać, umrzyki, już długo po południu! — Zerwałem się z miejsca i po chwili rozkoszowałem się znów światłem i promieniami słońca. Pierzchnęły przywidzenia i strachy. Śmiałem się z moich urojeń nocnych. Wielbiłem w głębi duszy życie i słońce.

Noc ta, jak wizja koszmarna, nieraz mi się śniła i zawsze budziłem się wtedy przerażony. Magazyn broni przetrwał szczęśliwie aż do 1918 roku. Uczestnicy tej pamiętnej nocy, z wyjątkiem niżej podpisanego, spoczywają od lat wielu w grobie.

Polegli zaszczytnie w walce za Ojczyznę.

SZLAKAMI KONSPIRACJI

Błogosławieni, co mieli nadzieję
I co do końca w jasny świat wierzyli,
Pomimo wichrów, mimo burz koleje!...

Błogosławieni, co w śmiertelnej chwili,
Kiedy świat cały wokół nich się wali,
Sprawiedliwości zwycięstwo głosili!...

A. Lange.

Kochanówka. Zakład dla psychicznie i nerwowo chorych. Warsztat pracy naukowej dla psychiatrii polskiej w latach niewoli. Dom budzący nieraz lęk i trwogę z tej przyczyny, że rzadko kto przebywa tam dobrowolnie, a chory umysłowo jest zawsze nieszczęśliwym z najnieszczęśliwszych. A jednak mury Kochanówki kryją niejedną tajemnicę konspiracyjną. Niejeden kawał spletało zaborcom i niejedno uratowano w jej murach istnienie ludzkie przed szubienicą, lub katorgą. Zasługa to w wielkiej mierze dyrektora szpitala D-ra Jana Mazurkiewicza, cichego pracownika na niwie społecznej i narodowej.

Lata rewolucji 1905—7 były latami nie tylko wielkiego wstrząsu politycznego, ale jednocześnie wstrząsu nerwowego i duchowego dla setek jednostek w kraju. Widok krwawych trupów na ulicach miast, bestjalstwa żołdaków carskich, katowanych ofiar w rosyjskich urzędach śledczych, doprowadzały wielu do rozstroju nerwowego lub utraty zmysłów. Była to jedna z przyczyn do umieszczenia tam bez zwrócenia uwagi zaborców, nawet starych, ale przemęczonych działaczy konspiracyjnych, którym groził stryk lub więzienie. Przed bramami Kochanówki ustawała władza żandarmerji i nikomu z lojalnych i zamożnych obywateli, należących wówczas do komitetu szpitala, nawet przez myśl nie przeszło, że spokojny lekarz-dyrektor mógł być zaciętym wrogiem caratu i przyjacielem rewolucji. Witold Chodźko, drugi dyrektor Kochanówki, również kontynuował system współdziałania z konspiratorami i udzielania im schronienia według sił i możliwości. Jak wysoki musiał być poziom moralny wśród personelu służbowego, dowodzi fakt, że najmniejsza wiadomość o tem nie przedostała się nigdy do władz rosyjskich.

Upadek ruchu rewolucyjnego potęgował coraz liczniejsze fakty prowokacji i bandytyzmu. Ludzie słabi, nie posiadający odpowiedniej etyki i moralności, korzystali nieraz z broni i nabytej techniki w sprawach bojowych i napadali na obywateli i kasy prywatne. Stworzono nawet organizację specjalną pod nazwą rewolucjonistów-mścicieli, która tolerowała i uznawała terror ekonomiczny w walce pracy z kapitałem, oraz legalizowała wybryki bandyckie. Organizacja ta była mieszaniną teroryzmu anarchistycznego ze skrajnym rewolucjonizmem. Wstępowali do niej byli bojowcy i instruktorowie bojówek, którym nie smakowała karność organizacyjna i odpowiedzialność ideowa. Wstępowały do niej wszelkie szumowiny i ludzie, którzy chcieli zdobyć na drodze ekspropriacji potrzebne fundusze na wyjazd zagranicę. Wielu z nich potem w latach późniejszych odgrywało również znaczną rolę w organizacjach bandyckich Ameryki Północnej. Organizacja Bojowa P.P.S. wypowiedziała tym wszystkim walkę bez pardonu. Kto nie oddał broni, komu udowodniono udział w bandytyzmie, był rozstrzeliwany bez litości.

Oto próbka samooskarżenia, straszliwa spowiedź Frakcji Rewolucyjnej P.P.S. z roku 1907. Odezwa ta jest jednoczesnem stwierdzeniem czystości intencji i zamierzeń tej partji.

Odezwę tę napisał „Wojtek“ (dzisiejszy senator Malinowski), aresztowany na konferencji okręgowej w Łodzi.

„Na tle ogólnych warunków życia łódzkiego robotnika poziom jego, ideowość, moralność, zaufanie do organizacji, ogromnie upadły. Sądziłyśmy, że przez zmniejszenie organizacji uda się nam choć część ocalić i dlatego w ostatnich czasach zmniejszyliśmy ją z 12 do 5 tysięcy członków, ale i to zawiodło. Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybierały coraz straszniejsze formy. Popełniano nadużycia moralne i pieniężne, dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy zbieranych na cele partyjne ginęła. Nadużywano broni do celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych terror ekonomiczny: doszło do tego, że organizacja łódzka utrzymywała stosunek z bandytami i wprost moralnie ich popierała. Wielu wybitnych byłych towarzyszy przeszło do organizacji bandyckich. Nastąpiło takie straszne obniżenie moralne całej organizacji łódzkiej, że odróżnić w organizacji bandyty od niebandyty nie było sposobu. Wreszcie doszło do tego, że kilkunastu wybitnych byłych

towarzyszów, członków okręgowego i dzielnicowych komitetów, korzystając z podstępem zdobytej broni partyjnej i mieszkania partyjnego, urządziło przed dwoma tygodniami bandycki napad na kasjera kolejowego i zrabowało 22 tysiące rubli.

Wobec powyższego postanowiliśmy całą organizację w dniu dzisiejszym rozwiązać.

Odpowiedzialnymi częściowo za te zabagnione stosunki było dwóch instruktorów bojowych, którzy nie tylko, że sami sprzeniewierzyli się złożonym przyrzeczeniom, ale pociągnęli za sobą do akcji bandyckiej kilka szóstek bojowych“.

Pełnomocnik C.K.R.-u P.P.S. wraz z sądem partyjnym okręgu skazali winnych, t. j. dwóch instruktorów na śmierć. Wyrok został po dwóch dniach wykonany. Wydano jednocześnie ulotkę, że wszystkich, którzy nadużywać będą broni i stosunków partyjnych dla celów bandyckich, spotka ten sam los.

W odwet na to zarządzenie w cukierni „Rogów“ przy ulicy Piotrkowskiej koledzy zabitych bandytów postrzelili ciężko dwóch instruktorów bojowych. Rannych policja przewiozła pod strażą do szpitala Św. Aleksandra, gdzie obecnie mieści się gmach seminarjum duchownego. Należało za wszelką cenę odbić rannych zaaresztowanych. Porozumiano się z jednym z felczerów pogotowia ratunkowego i w nocy skrupowano służbę Pogotowia, zabrano karetkę i po rozbrojeniu warty wojskowej w szpitalu Św. Aleksandra bez rozlewu krwi przewieziono rannych do Kochanówki.

Po pięciu miesiącach kuracji udało się wyleczonych instruktorów przeprowadzić szczęśliwie do Krakowa.

Dawny ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, ob. Filipowicz, absolwent Szkoły Górniczej w Dąbrowie, korzystał również z gościnności Kochanówki. Po aresztowaniu, Filipowicz został przetransportowany do siedziby żandarmerji przy ulicy Pańskiej. Czekać w poczekalni, zauważył płaszcz żandarmski, narzucił więc go na siebie, włożył na głowę czapkę żandarmską i, niezatrzymywany przez żołnierzy, zbiegł szczęśliwie, a następnie udał się na kilkumiesięczny pobyt odpoczynkowy do Kochanówki. Ułatwił mu ucieczkę przemysłowiec łódzki Georg Moes.

Podczas rozłamu w P.P.S. dostał silnego rozstroju nerwowego, przybyły z Krakowa do Łodzi doktor filozofji, pracujący pod

pseudonimem „Bruno“, który przebył również w Kochanówce dwa miesiące dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

Dziesiątki rewolucjonistów-niepodległościowców korzystało w ten sposób z gościnności Kochanówki, nabierając sił do dalszej pracy i walki. Rygor szpitalny umożliwiał ścisłą izolację i ukrywanie tych, którzy gorliwie byli poszukiwani przez żandarmerję i ochronę carską po całym kraju.

Korzystam ze sposobności, ażeby oddać hołd tym cichym i wytrwałym sympatykom, którzy z narażeniem życia oddawali w ciągłe całego szeregu lat wielkie usługi w walce o wolność i niepodległość Polski.

MASÓWKA Z PRZESZKODAMI

Bóg czasem dzieje ludzkie pisze przez anioły,
Czasem rozpęta wielkie a ciemne żywioły
I rzecze: Z krwi się Waszej nowe poczną dzieje —
Długa noc kryła ziemię. Wstańcie! Niech zadnieje!
W serca ich rzuca wizję tęczy gdzieś dalekiej,
Prowadzi przez czerwone krwi i ognia rzeki
I śmierć im każe własną witać jak wesele,
By człowiek opanował jakieś bliższe cele,
A siedmiobarwna wstęga tej dalekiej tęczy
Jeszcze się im w źrenicy w chwili zgonu wdzieczy.
Inni przyjdą żniwiarze po obfite plony,
Co zakwitną na glebie ich krwią przesyconej.

A. Lange — „Pierwszy dzień stworzenia“.

Jedną z ważnych form propagandy w r. 1906—7 były masowe zebrania robotnicze, zwoływane w fabrykach, folwarkach, na ulicach i placach miast naszych. Na takich zebraniach krystalizowała się w umysłach szerokich rzesz ideologia niepodległościowa, odbywały się dyskusje z przeciwnikami niepodległości, a mianowicie z endecją i esdekami.

Nie było w Łodzi fabryki, gdzieby, pomimo ochrony policyjnej i wojskowej, nie odbywały się takie zebrania. W fabrykach mających ochronę wojskową szło się zwykle rano, dla zadekowania się, z robotnikami do pracy, a podczas przerwy obiadowej lub śniadaniowej, wychodziło z ukrycia i głosiło się „dobrą nowinę“. Nie pomogło częste współdziałanie administracji fabrycznej z policją i ochroną carską, nasz aparat propagandy działał sprawniej, aniżeli wrogię przeciwdziałanie. Kiedyś na tajne biuro dzielnicowe przybył delegat fabryki Stillera i Bielszowskiego w Łodzi z prośbą o mówcę. Podkreślił on, że wobec znacznej ilości robotników niemieckich w fabryce, propaganda wrogich dla idei niepodległości esdeków (Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, zwolenników Róży Luksemburg), czyni znaczne postępy, należy więc pomimo ochrony wojska wedrzeć się do fabryki i wygłosić przemówienie odpowiednie. Ob. Prosper (Krzczkowski) wydelegował mnie na ten wiec, wyrażając przekonanie, że wywiążę się z zadania

pomyślnie. Rano o godzinie szóstej udałem się z delegatem razem do fabryki. Okupowałem warsztat chorego tkacza, pozostającego w domu od kilku dni i rozpocząłem pracę. Nadmienię muszę, że tkactwo znałem gruntownie. Tak trwało do ósmej rano. W pewnym momencie, podczas trwającej przerwy, wszedłem na zaimprovizowaną ze skrzyń mównicę i rozpocząłem przemówienie entuzjastyczne i płomienne. Masa robotnicza skupiła się wokół, wsłuchując się w ciszy i skupieniu w przemówienie. Mówiłem o konieczności walki z caratem, tłumaczyłem, dlaczego robotnikom potrzebna jest niepodległość narodowa, mówiłem o fałszywych prorokach, doktrynerach i ugodowcach, którzy nie wierzą w wolność swego narodu, o tych, którzy z tchórzostwa i małoduszności stają się ugodowcami i prowadzą otumaniony lud na rozdroża. Podkreśliłem, że organizując walkę klasy robotniczej i nadając tej walce świadomy, jednolity i celowy kierunek, walczymy nie o przywileje klasowe, lecz o zniesienie panowania klasowego. Walka społeczna klasy robotniczej ściśle się łączy z walką polityczną. Klasa robotnicza nie może z pełnym skutkiem i w szerokich rozmiarach prowadzić walki ekonomicznej, ani rozwijać swej organizacji bez praw i wolności politycznych. W tym samym kierunku walki o prawa i wolności polityczne, o republikę demokratyczną, popycha klasę robotniczą, rosnące w niej coraz bardziej poczucie godności ludzkiej, narodowej i obywatelskiej, głód wiedzy, pragnienie dostępu do skarbów kultury, co z wolnością i demokratyzacją życia politycznego ściśle się wiąże. Demokratyzacja i reformy społeczne są niemożliwe przy zależności od obcego despotycznego państwa. Podległość obcemu państwu formuje nieprawidłowy rozwój społeczny, szkodzi interesom kultury narodowej, naraża kraj i lud na spotęgowany wyzysk i ucisk ze strony państwa, tylko w wolnym, niepodległym kraju klasa robotnicza może się rozwinać swobodnie, objawić swoją moc, osiągnąć ośmiodzinny dzień roboczy i wszelkie reformy socjalne, oraz urzeczywistnić w pełni demokratyzację urządzeń państwowych. W walce z caratem łączymy swoje wysiłki z akcją rewolucyjną klasy robotniczej całego państwa. W tej walce rewolucyjnej jesteśmy świadomi, że toczy się bój z caratem jako z despotyzmem i jako zaborczą najeźdźczą potęgą, ciężącą jak klątwa nad dążącymi do wyzwolenia ludami. Zakończyłem oświadczeniem, iż ażeby walczyć, trzeba wierzyć w swoje idee mocno i niezłomnie, a wyzwolenie stanie się koniecznością życiową, jako rezultat powszechnej wiary i dążeń. Na zakończenie potężny okrzyk: „Niech żyje Polska

Niepodległa!" odbił się donośnie w olbrzymiej sali. Okrzyk ten był stwierdzeniem, że ziarna rzucone podczas przemówienia padły na urodzajną glebę dusz ludzkich, że osiągnęły one cel zamierzony.

Po zakończeniu wiecu wtargnęła na salę policja i wojsko, która potem odprowadziła grupkami robotników do pracy, będąc przekonana, że mówcę w taki sposób zdemaskują i zaaresztują. Między innymi i mnie odprowadzono do sali tkackiej. Stałem jak i inni robotnicy przy warsztacie i tak bez przeszkód przepracowałem do przerwy obiadowej, a potem razem z robotnikami opuściłem fabrykę. Podczas pracy w fabryce, jeszcze przed przerwą obiadową, jeden z delegatów ostrzegł majstra i obermajstra, że jeżeli zostaną aresztowani, to może to mieć dla nich smutne następstwa. Widocznie to poskutkowało, bo pomimo kilkugodzinnego poszukiwania policyjnego, wyszedłem jednak cało z opresji. Nazajutrz przed portiernią fabryczną rozlepiono afisz miejscowego fabrycznego komitetu. następującej treści:

OSTRZEŻENIE

Ostrzegamy administrację fabryczną i właścicieli fabryk, że za współdziałanie z policją carską i ochroną na szkodę robotników i działaczy rewolucyjnych, odpowiadać będą na równi z prowokatorami. Nie wtrącamy się do walk ekonomicznych, jako organizacja polityczna potępiamy i zwalczamy czynnie terror stosowany samowolnie przez robotników i rozanarchizowane grupy, nie możemy jednak pozwolić na bezkarność teroru, stosowanego łącznie przez fabrykantów i ochronę na terenach fabrycznych w stosunku do robotników. Śmierć sojusznikom knuta i ochrony!

Polska Partja Socjalistyczna
Frakcja Rewolucyjna.

Z ROZWAŻAŃ WIEZIENNYCH

Po celi z kąta w kąta
obłądnym jakimś cieniem
snuje się cichy żal
i łka jak jęk kajdanów...
Ktoś mówi — Próżno w dal
na złote morza łąnów
myśl Twoja rwie się stąd
pragnieniem i tęsknieniem. —
Z pod krat tęsknoty wstają,
ktoś gra... ktoś zda się gra...
i tony drżą i łkają.

Edward Słoński — „W więzieniu“.

Poprzez kraty więzienne wpływają do naszej celi pierwsze promienie wschodzącego słońca. Słyszę oddech miarowy śpiących na pryczach towarzyszy. Nie mogę usnąć.

Wśród ciszy nocnej obcuje z duszą swoją, z myślami, które cisną się tłumnie, to niepokoją, to znów rozsnuwają przede mną nowe światy i horyzonty. Kiedyż wybije godzina ostateczna, w której Polska przestanie być zbrodnią, a stanie się obowiązkiem, własnością i radością całego narodu!

Hej, dzwoni w mej duszy nieprzerwanie dzwon Zygmuntowy. Bije na radość i trwogę w chwilach doli i niedoli, w chwilach zwycięstwa nad wrogiem i w chwilach porażki i triumfu... Miłość życia zlewa się w mojej duszy z miłością i czcią dla tych nieprzejednanych, którzy zachowali hardość duszy i nieskalaną dumę narodową...

Jestem synem ojców moich... Marzenia moje, to żar wiekuistego buntu i niepokoju, to strzelistość wzlotów, wyrrywających się do słońce i ponad słońca. To skrzydła na cały ogrom niebios rozpostarte... To wulkan wybuchający raz po raz lawą płomiennego serca.

Na życie nasze polskie składa się droga pełna harmonji twórczej i równowagi, przeniknięta dośrodkową siłą wcieleń i twierdzeń, jak też i droga pełna burz, twórczego niepokoju, przeniknięta odśrodkową siłą zaprzeczeń. Synteza prądziejów i prawiaków naszych... Idziemy drogą twórczej równowagi żelaznej dyscypliny oraz drogą ciągłego niepokoju, ciągłego ruchu i pędu

w górę... Wybiegliśmy daleko poza swoje pokolenie... Nie dla swego pokolenia walczę...

W niewoli i w więzieniu hartuję wolę, a co przeszło próbę walki i cierpienia, wечно żyć będzie...

Nieśmiertelnym staje się dla nas symbol „Tej, co nie zginęła“, tej duszy anielskiej, więzionej w czerepie rubasznym.

Wstrętne się staje dla mnie to doktrynerskie, pretendujące do nieomylności „materiaлистyczne pojmowanie dziejów“. Idziemy od materializmu ku wartościom duchowym. Walka o zwycięstwo świata duchowego jest walką o nowego człowieka... Bo żyje ten, co poległ w walce!... Żyje każdą swą myślą i każdym tchnieniem swego ducha — każdym słowem wolnem, wypowiedzianem do braci, każdym nakazem swej twórczej woli. Bo wszelki czyn ofiarny ma moc cudu... Rozpali się w tyglu pożaru wojennego, który nadchodzi, miecz karzący najeźdźników!... Mit, śniony w bezsenne noce więzienne, stanie się rzeczywistością...

Bo wielkie chwile dziejowe wybuchają nagle, niespodziewanie, zapalając się łuną pożarów lub samozapalnych wybuchów...

Są wypadkami wysiłków i pracy, są realizacją utopijnych programów, są końcowymi etapami dróg dalekich, w głęboką sięgające przyszłość...

Wielkie chwile wyzwolenia powstają w ogniu wielkich przełomów, jako rezultat masowych ofiar i potężnych wysiłków... Na polach krwią zroszonych wyrastają bujne plony... Wolność rodzi się z prochów ofiarnych i męczeńskich. Od ilości ludzi gotowych umrzeć za głoszone ideały zależy zwycięstwo Sprawy. Nowa ludzkość powstaje... Idziemy w przyszłość z wiarą i otuchą... W różańcu dziejów Polski zbliżają się chwile, które muszą zmienić ukształtowanie świata.

Od powtórnego ukazania się Polski niepodległej w świecie — przewidywał Krasiński wnioskiem ścisłym z przesłanek swej genialnej wiedzy o Polsce — zależy na Wschodzie — postęp, na Zachodzie — ratunek cywilizacji!

Pod sztandarami Białego Orła wszędzie ponownie ludzkość na okopy swego wyzwolenia!

W kuźniach konspiracji polskiej trzeba hartować i odbudować dusze obywateli przyszłej Polski. Wskrzeszać w pieśni polskiej, zamarte łanami niewoli jej twórcze jestestwo.

Nie ostoi się Polska bez twierdz swego Ducha. Lichy moralnie Polak szedł zawsze na rękę wrogom Polski, którzy przy pomocy

swych niecznych narzędzi, kosztem naszej Sprawy działali chytrze i podstępnie, znieprawiający sumienia jednostek. W warunkach moralnych znieprawień zasada „Liberum veto“ przyczyniła się do upadku Polski. Zanikanie poczucia zmysłu moralnego stanowiło zawsze o załamywaniu się polskiej nawy państwowej.

Suprema lex bytu Polski — to prawo sumienia! Polak godzien imienia Polaka, musi być człowiekiem moralnie czystym, człowiekiem honoru. Tylko na kulturze wewnętrznej jednostek zbudowany gmach cywilizacji polskiej położy podstawy dobra powszechnego.

Zegary nowego czasu biją caratowi na podzwonne... Wierzę, że nadchodzi czas nie tylko wyzwolenia narodowego, ale odrodzenia moralnego, w duchu narodowych natchnień... Wierzę w upadek bliższy caratu. Wierzę w Wolnej Polski przyszłe Zmartwychwstanie!...

I słusznie wołał poeta Antoni Lange w wierszu „Ad Poloniam“ w 1906 r.:

A choćbyś miała niepodległą ziemię —
A choćbyś miała szerokie granice —
A choćbyś miała rozrodzone plemię —
Własne więzienia — i własne mennice,
I własną armję i ambasadorów
Co będą we czci pośród obcych dworów
I wszystkie królestw zwykłych fundamenta;
Jeśli nie wstaniesz ponad innych święta —
Bardziej upadła będziesz niż w niewoli,
A bez męczeństwa dawnej aureoli...

Moskwa — Butyrki 1908 r.

REKOLEKCJE WIĘZIENNE

Człowieku, gdybyś ty wiedział, jaka twoja władza,
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie, niewidzialna obłoki zgromadza
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze.
Ludzie! Każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą, zwać i podzwigać trony...

Adam Mickiewicz.

Jeszcze podczas pierwszego odbywania kary więziennej spotkałem w celi księdza, ubranego po cywilnemu, pod obcym nazwiskiem, który pracował wśród unitów na Polesiu. Po aresztowaniu wytoczyli mu Moskale proces o szpiegostwo na rzecz Austrii, o posługiwanie się dokumentem sfałszowanym, o przeciwdziałanie władzy itp. Podziwiałem zawsze spokój wewnętrzny księdza i jego idealną równowagę duchową. Należał podobno do jakiegoś zgromadzenia duchownego, nie zwierzał się nikomu skąd pochodził i do jakiego zgromadzenia należał. Twierdził zawsze, że ilekroć odsiadywał więzienie, to zawsze wmawiał w siebie, że jest na rekolekcjach w celi klasztornej. W celi na szesnastu więźniów znajdowało się wielu niereligijnych, którzy przy każdej sposobności nie szczędzili księdzu drwin i docinków. Znosił to wszystko ze stoickim spokojem, ale przy sposobności nie szczędził również socjalistom swych ostrych nieraz uwag. Polubił mnie bardzo, zwrócił uwagę na moje zdenerwowanie, roztargnienie i radził mi, abym choć ze dwa tygodnie na próbę odbył z nim rekolekcje, które mnie uspokoją duchowo i usuną rozdrażnienie. Zgodziłem się na to, poprosiłem naczelnika więzienia, który nam dał na ten okres czasu mniejszą, oddzielną celę. Początkowo uważałem, że jest to tylko sugestja wywierana na mnie z jego strony, potem jednak, stwierdzić muszę, spokój jednakże wracał, a niepokój, który odczuwałem dość silnie, myśląc o narzeczonej, o matce i bliskich, ustępował, a dusza, przejęta problemami wieczności i kwestjami metafizycznymi, mistycznymi i nadprzyrodzonymi, odpoczywała tak jak statek skołatany po burzy...

Synu — mawiał — materialistyczne pojmowanie dziejów i marksizm, o którym twoi koledzy mówią, jako o panaceum na wszystkie

dolegliwości świata, nie zdoła ci nigdy wyjaśnić najgłębszych zagadnień życiowych, odnoszących się do życia duchowego, ukrytych zarówno w przyrodzie jak i wszechświecie. Doktryna Marksa wyznacza elementom duchowym miejsce wtórne. Jest to monizm materialistyczny. Uznaje on materję za jedyną substancję i z właściwości tej substancji usiłuje wszystko wyprowadzić. Ewangelja wasza, Manifest Komunistyczny, jest ideą zapożyczoną u Fouriera, Proudhona, Considéranta. Manifest Komunistyczny w części, która miała wpływ największy, jest tylko reprodukcją doktryny Fouriera. Fourier boleje nad upadkiem świata. Marks go nienawidzi. Jego dzieła to twory nienawiści i sarkazmu. Zagadnienia, dotyczące się najwyższej istoty Boskiej oraz jej pierwiastków w człowieku, duszy nieśmiertelnej oraz warunków pośmiertnej egzystencji naszej nie dadzą się wyjaśnić waszą metodą doktryn ekonomicznych. Duch jest jedyną rzeczywistością. Materja jest jedynie wyrazem jego niższym i zmiennym, jego dynamizmem w przestrzeni i czasie. Tworzenie jest wieczne i ciągle jak życie. Mikrokosm-człowiek jest z układu swojego troistym (umysł, dusza, ciało), jest narzędziem Boga Najwyższego w swojej misji życiowej na ziemi. Rzecznikiem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna....

Wiedza współczesna wobec tajemnic ducha i wszechświata stawia dopiero pierwsze kroki. Za Mickiewiczem stwierdzić możemy fakt niezbity, że „mrok tajemnic nas otacza“. Pycha twoich kolegów ateistów jest wielka, którzy za pomocą niedoskonałej wiedzy i rozwoju materialnych sił produkcji pragną zabić religję i tęsknoty najgłębsze narodów... Epoka, w której żyjemy, jest przełomową epoką decyzji i czynów.

Od Bacona do Kartezjusza wyniki wiedzy prowadzą ku dynamizmowi spirytualistycznemu. Życie ducha rozpoczyna nową wiosnę. Przynosi nam ona nowe bogactwo idei, poświęcenia nadludzkiego, entuzjazmu i bunt przeciw przemocy. Dla wyjaśnienia istoty świata, magnetyzmu i elektryczności zmuszeni byli uczeni przyjąć materję lotną i bezwzględnie nieważką, wypełniającą przestworze i przenikającą wszystkie ciała; materję, którą nazwali eterem, co jest częściowem uznaniem pojęć zasady religijnej, że Bóg i pierwiastki Jego są wszędzie i na każdym miejscu. Jest to idea wszechobecności, immanentności Boga, który jest mocą przepływającą przez wszystko co istnieje. Psychologia doświadczalna, oparta na fizjologii, doprowadza uczonych do progu innego świata, właściwego świata duszy, gdzie obok trwających w dalszym ciągu analogii, nowe panują

prawa. Wszystkie te czynniki wykazują działanie ducha i woli poza obrębem praw fizycznych i praw świata widzialnego. Otwarte zostały przez wiedzę wierzeje do Boga Najwyższego...

Pierwiastki rozkładu moralnego tkwią w każdym człowieku i uratować cię tylko może łaska Chrystusowa. Wszelkie smutki i nędze, otaczające duszę ludzką, powstają z braku miłości bliźniego.

Wiara to najpotężniejsza w świecie siła, to niewyczerpane źródło dobra. Jak górnik wydobywa z głębi ziemi cenny metal, tak ja chciałbym z głębin zwątpień i nieświadomości wskazać ci drogę do światła, prawdy i wiary w moc Bożą... Człowiek pyszni się okruchami wiedzy, chociaż mimo wszystko niewątpliwie idzie po drodze postępu i mozolnym trudem odkrywa niejedną prawdę. Zjawiska duchowe zdobywają sobie uznanie uczonych światowej sławy. Baron Reichenbach doszedł do wniosku, iż nie tylko ludzie, ale organizmy zwierzęce, roślinne, a nawet kryształy wydzielają specjalne promienie dostrzegalne dla osób obdarzonych wyjątkową wrażliwością. Stwierdził, iż promienie te można wykryć w świetle słonecznym, w magnetyzmie ziemskim i zjawiskach elektrycznych, nadał im nazwę sanskrycką „od“, co znaczy: „wszystko przemijające“.

Uczyniony został — jak widzisz — poważny krok w poznaniu ciał niewidzialnych człowieka. Ciała „niewidzialne“ stają się coraz bardziej dostrzegalne i dla takiego niewierzącego Tomasza, jakim jest nauka ścisła. A wypadki znane w nauce, jak ludzie o świecącym sercu? Czyż podobne fakty zdoła ci wiedza materjalistyczna wytłumaczyć?...

Badania prof. Vogta w Instytucie Cesarza Wilhelma dla badań nad mózgiem w Berlinie potwierdziły wyśmiewane ongiś odkrycia Reichenbacha...

Przed wiekami znany był fakt, że „od“ jako magnetyczna siła lecznicza, wpływa szczególnie z końców palców.

Już w odległej starożytności leczono przez proste przyłożenie ręki do czoła chorego. Wyciąganie rąk w obrzędach religijnych, modlitwa kapłana przy ołtarzu z wyciągniętymi dłońmi, wyciąganie rąk w czasie błogosławieństwa czystego i uduchowionego kapłana, opiera się na przesyłaniu potężnej siły duchowej na wiernych. Promieniowanie elektro-magnetyczne, emanacje odcyczne spokrewnione są z promieniami Roentgena. Uzewnętrznia się w nich potężna i tajemnicza siła twórcza działająca w mózgu, a przejawiająca się w potężnym działaniu duchowym na gromady ludzkie. W każdej piersi ludzkiej tli i żarzy się iskra uduchowienia Chrystusowego,

tęsknota za szczęściem i pokojem, pragnienie dobra. Podniecajmy przeto, rozbudzajmy w duszach ludzkich tę iskrę, nie pozwalajmy jej przygasnąć, a zło otaczające nas zewsząd zacznie ustępować i rozpraszać się.

Według idealistycznego światopoglądu Platona nauka powstała dlatego, że czyni zadość poznawczej potrzebie ducha ludzkiego.

Wszelkie życie duchowe spoczywa na wniknięciu naukowem, obniża się i upada, skoro tylko się od niego odrywa. W ten sposób badanie staje się twórczością duchową, zawierającą w sobie dążenie do harmonji, prawdy, syntezy, dobra i piękna. Miłośnik prawdy winien unikać cynizmu, zmysłowości, poządlwości, bólu i strachu.

Bracie mój! Idą czasy przełomowe dla naszego narodu i całej ludzkości, duch ludzki będzie coraz bardziej potężniał i rozwijał się i stworzy inne, lepsze i doskonalsze życie na ziemi. Przeznaczeniem narodów i ludzkości całej jest doskonałość, do której zdążamy przez etapy wędrówki życiowej.

Twierdziłeś — wczoraj — że przekonywuje cię tylko nauka ścisła, a inne kwestje to „mgławicowe teorje“. Dodać muszę ci do podanych już przedtem argumentów, że nauka ścisła zaczyna docierać do granicy świata metafizycznego. Przełomowem zwycięstwem w tym kierunku, jeśli mowa o studjach nad strukturą materji, jest porzucenie teorji atomistycznej i przejście do teorji elektronów. Badania struktury atomu wykazały podobieństwo jej do układu słonecznego, w którym dokoła ośrodka krążą wiry energetyczne — elektrony. Duński uczony Niels Bohr, stojący na czele prac nad poznaniem wnętrza atomu, dochodzi w badaniach elektronów do rozwiązania tajemnic alchemji, a jego teorja kwantów ujmuje matematycznie znane badaczom zjawisko pulsacji życia atomów. Uczeni byli zbyt pewni i jednostronni w swem zbyt wyłącznem oddaniu się tylko studjom doświadczalnym, zaniedbując i lekceważąc wiedzę metapsychiczną. Odbiło to się fatalnie na harmonijnym rozwoju jednej jak i drugiej nauki. Wczoraj zawiesiłem krzyż Chrystusowy w naszej celi, lecz na to tylko, aby był on symbolem tych głębszych wartości duchowych, które budzi religja, ażeby aura i atmosfera czystości duszy otaczała to miejsce niedoli. Niech budzi ten krzyż w ludziach uczucie poświęcenia, braterstwa, a przede wszystkim sumienie... Pamiętaj, że religijność w najgłębszem tego słowa znaczeniu, to świadomość przynależności do jednej wielkiej duchowej całości, która na nas działa i od której jesteśmy zależni. Moralność

człowieka religijnego ma podstawy zarówno uczuciowe jak i rozumowe: ma źródło przede wszystkim w wszechobejmującej miłości i zrozumieniu związku z całością.

W świecie roślinno-zwierzęcym występuje miłość jako przejaw czysto fizyczny — w świecie ludzkim, przez przyłączenie się pierwiastka duchowego, nabiera mocy twórczej, wiodącej na drogę oczyszczenia i wzniesienia się do wyżyn ducha. Miłość fizyczna jest potężną siłą twórczą, lecz stokroć potężniejszą jest moc miłości duchowej. Pierwsza roznieca płomienie zmysłów dla odnawiania gatunku, druga wlewa żywe światło do nieśmiertelnego ducha. Miłość przejawia się w całej przyrodzie i w miarę rozwoju duchowego jej tworów, przybiera formy coraz doskonalsze. Ten, kto nie rozżarzy sam u siebie ogniska miłości — ten nie jest mocen zapalić pochodni światła, ni ciepła, a przede wszystkim — co poczęte zostało w nienawiści, nosi w swym zarodku nieomylny wyrok zagłady. Wystarczy, synu mój, w tęsknocie za prawdą, rozchylić szeroko duszę, by ją zalały strumienie światła, wystarczy chcieć podejść do Ojca, by znaleźć się na Jego sercu. Miarą wszelkiej miłości jest stapianie w niej własnego egoizmu, tem jest czystsza i piękniejsza, im szersze ogarnia horyzonty, tem więcej duchowa — im mniej pożądana dla siebie. Materjalizm widział we wszechświecie jedynie substancję i siłę. Twórcze zdolności umysłu i ducha, celowa wola, poprzedzają i warunkują wszelkie zjawiska gospodarcze. Marks w swoich zasadach podstawowych stworzył doktrynę, błędną i niekonsekwentną. Świat miał powstać mechanicznie wskutek przyczynowego działania ruchu materji i tylko siły produkcyjne mają być jedynym czynnikiem kształtującym rzeczywistość. Idea jednak i świadomość ludzka poprzedzają produkcję. Produkcja — bracie — jest ucieleśnieniem idei w materji. Spirytualizm widzi w Bogu potężny i wszechogarniający pierwiastek duchowy. Bóg przejawia się w całej swej mocy poprzez wszechświat cały... W każdym z nas przebywa Bóg, w żywej świątyni naszego sumienia. Tam jest przybytek nieśmiertelnej iskry Bożej. Wszechmiłość jest najwyższem miłowaniem Boga objawionego we wszechświecie. Walka o wyzwolenie z kajdan narodu uciemżonego jest stara jak świat i zawiera pierwiastek sakralny. Już Zoroaster głosił swą naukę w Iranie na 2500 lat przed naszą erą. Powołanie jego wytrysło z dwóch potężnych źródeł — miłości do kraju uciemżonego przez Turańczyków, czcicieli Arymana, złego ducha i miłości do dziewczęcia imieniem Arduizor, córki patriarchy, strażnika świętego ognia. Głosił on kult ognia syna

Ormuzda, zawierającego technienie Boga i zalecał pracę uwieńczoną miłością w małżeństwie, odpoczynek w ciszy domowego ogniska.

A piękne legendy o Prometeuszu nie wskazują ci drogi i pracy dla wolności kraju?...

Wysiłek twój w zupełnym tylko odrodzeniu ducha zrealizowanym być może. Tylko w wysiłku, nieraz z szaleństwem graniczącym, powstają nowe wartości i zasady. Istnieją dusze zakute w stal hartowaną, które kroczą do swego celu jako bojownicy światła i nowych idei, walczące wolą niezłomną o triumf swego ideału.

Tylko egoizm tworzy sobie wiarę, która zawsze egoizm jego usprawiedliwia, ugodowość uzasadnia pozornymi argumentami słuszności i stwarza ideologję spokojnego trawienia i gnicia w wszelkiej niewoli...

Synu! Ukórz się przed Bogiem, zrzuć pychę i zarozumiałość z serca swego. Idź i krocź ku doskonałości duchowej. Niech serce twoje odpowie na miłość Boga, oraz pielęgnowanie w sercu swym życia Bożego, wystrzegaj się przewinień i spełniaj nakazane ci przez Boga i Polskę obowiązki. Synu mój! nauka moja nie jest moja, ale Tego, który mnie posłał.

Módl się, synu, za bliźnich, za krewnych, za Ojczyznę i za oświecenie łaską Bożą twej duszy... Bądź obojętny na wszystko co nie jest mocą Bożą, a zatem na bogactwo i ubóstwo, zdrowie i chorobę, zaszczyty i hańbę, życie i śmierć.

Szczęście ludzkości leży w realizacji jedności życia braterskiego i w przebudzeniu sumienia ludzkiego.

Hartuj w duszy swojej ofiarnictwo i zdolność do poświęceń...

Wśród waszej partji i w narodzie zwycięży nie ten, który błyskotliwością przesłanek teoretyczno-programowych olśni otoczenie, ale ten, który mocą i wytrwałością swego ducha dopnie wyżyny niedościgalnej przez innych. Obojętność na drobiazgi życiowe osiągnąć możesz przez oczyszczenie się z wszelkiej zmaży i grzechu... Pamiętaj, że każdy czyn w myśli i duszy twojej się rodzi, potem realizuje się w faktach.

Pozbyć się musisz trzech głównych, prowadzących do upadku duchowego, bodźców, a mianowicie: dumy, chciwości i pożądlivosti ciała. Znieś wszystko w życiu, aniżeli byś się miał zgodzić na upadek...

Znieś ubóstwo, katorgę i śmierć samą, aniżeli miałbyś popełnić grzech małoduszności wobec Polski i Boga... Duszę twoją musisz

oczyszczyć z pasożytów, które zagarniają jej życie i opóźniają jej rozkwit i wzrost.

Podobać się Bogu i Ojczyźnie miłej, możesz tylko przez wytrwałość, ofiarę ducha, przez wyrzeczenie się przyjemności ciała, przez cierpienie dobrowolne. Musisz się zdobyć na bohaterską dyscyplinę duszy w tym świecie chaosu, słabości i zbrodni. Kłamstwem jest głosić idee, do których sami poważnym wysiłkiem nie dążymy. Odrodzenie narodu zacznij od siebie!...

Pamiętaj, że Bóg objawia się w pięknie, prawdzie i w szlachetności...

I dusza skruszona, pojednana z Bogiem, powtarzała za księdzem gorące słowa modlitwy:

O Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną! Zbaw przez łaskę Twoją duszę moją, o Panie. Wyzwól z kajdan niewoli Ojczyznę. Daj mi moc i siły, ażebym nie upadł na duchu, nie załamał się w walce... Odnalazłem Cię, Boże, nie tylko w tych murach więziennych, ale w sercu swoim. Ty, coś cierpiał na krzyżu za ludzkość całą, natchnij mnie odwagą, ażebym podczas tortur, zadawanych mi przez najeźdźców, wytrwał wiernie w prawdzie i sprawiedliwości, tak, jak pierwsi chrześcijanie wytrwali w walce za wiarę, za Ciebie, o Chryste... Boże Ojców moich, zmiłuj się nade mną. Wyzwól naród nasz z niewoli zaborców tak, jak wyprowadziłeś lud izraelski z niewoli egipskiej. Na ofiary braci naszych pomordowanych przez Moskali, wybaw nas Panie...

Po dwu tygodniach takich ćwiczeń stałem się czystszy, lepszy i mężniejszy. Doszedłem do wniosku, że intensywne życie duchowe jest sprzymierzeńcem wiernym każdej dobrej sprawy. Nauczyłem się wglądać w głąb swojej istoty, a rozpamiętywując dzieje naszej Ojczyzny, wysiłki ducha ludzkiego, pełnego ofiarnego samozaparcia, stałem się w mojej ideologii niepodległościowej twardy, nieustępliwy i nieugięty. Koledzy w celi puścili wtedy pogłoskę, że wstąpiłem do chadecji. Nie odpowiadałem im na te zarzuty. Odpowiedziałem tylko jednemu z nich, że prawdziwą religijność życia niekoniecznie trzeba pokryć odpowiednią organizacją polityczną. Wskazywałem im na stosunek wybitnych socjalistów do kwestji religijnej, którzy zawsze **zalecali** w tej sprawie neutralność i prawo do wierzeń i wolności sumienia każdego członka partji. Zamilkli, bo jakżeż tu rywalizować z Vanderveldem, Beblem, Jaurèssem i Daszyńskim w takich sprawach.

To mnie uspokoiło, a wpływ duchowy, jaki wywarł na mnie ksiądz, który po miesiącu został przeniesiony do innego więzienia, pozostał przez całe życie. Z rekolekcyj więziennych wyniosłem jeszcze jedną wielką zdobycz duchową: pogardę śmierci.

Nieraz w okresie walki pociągało mnie piękno życia i miłości i tych wszystkich spraw, które mogły nieraz osłabić tempo mojej walki z najeźdźcami. Kontemplacje i rozmyślania o życiu i śmierci dokonały tego przełomu, który wywarł cudowny wpływ na dalsze moje kroki bojowe. Zrozumiałem, że idee są jak harfy, służące do rodzenia wibracji w życiu myśli, która je napęłnia i ożywia.

Nauczyłem się działać wśród największych trudności, znosić trudy, działać bez wahania i trwogi, gardzić pochwałami, cierpieć, uważając męczeństwo dla sprawy — za najprzedniejszy dar męstwa. Ćwiczyłem ten dar wśród wielu dni więziennych, zachowywałem milczenie wtedy, kiedy miałem chęć rozmowy, bez skargi nieraz znosiłem przykrości ze strony kolegów w stosunku do ludzi, do których odczuwałem niechęć, odnosiłem się stosownie do ich życzeń i upodobań, przewyciężałem w sobie łakomstwo, namiętności, złe nałogi i strach. Dźwięczały mi zawsze słowa uduchowionego księdza, że duch mężny i ofiarny nie umiera nigdy, nie zna on granic przestrzeni ni czasu. Zmartwychwstaje on w doskonalszej formie w tych wszystkich instytucjach, które podnoszą stopień duchowy, etyczny i umysłowy całego narodu. Z walki nieprzejednanej z zaborcami, śmierci ofiarnej — rodzi się narodu zmartwychwstanie. Formy giną, duch jest wieczny.

Wartością rzeczywistą, najgłębszą dla dobra idei braterstwa i Ojczyzny, jest wysiłek twórczy jednostki, wnoszony do życia zbiorowego. On jest nieśmiertelny i wieczny...

OSTATNI WYKŁAD WIEZIENNY PRZED ZESŁANIEM

W podziemiach mrocznych kazamat,
gdzie grzechem była myśl wzniosła,
jak pacierz w sercu dziecięcem
Piaśtowa Polska w nas rosła,
śnił nam się pod okiem zbirów
królewski sen kołodziejów,
zbudzony męką Konarskich
i krwawym buntem Okrzejów!...

Edward Słoński. — „Ta, co nie zginęła”.

Moskal zamykał nam szkoły, wykoleił tysiączne zastępy młodzieży polskiej, pozbawiając ją praw maturalnych za to tylko, że byli patriotami, więził obywateli za umiłowanie Ojczyzny. W tych czasach jednak chata polska czy dwór, izdebka robotnika lub rzemieślnika, a nawet cele więzienne były kuźniami wiedzy i nauki. Przeciwnieństwa rodziły hart i ideologję walki z ciemnością. Cele więzienne były również wykorzystane należycie dla samokształcenia więźniów.

W więzieniu sieradzkim pod przewodnictwem Władysława Komorowskiego zorganizowaliśmy uniwersytet więzienny, w którym wielu więźniów politycznych zdobywało podstawy solidnej wiedzy.

Na zasadzie notatek stenograficznych, sporządzonych przez komisję skryptów więziennych, udało mi się przechować wykład W. Komorowskiego „O kulturze obywatela“, który niżej podaję w całości.

Ze wspomnień o Wł. Komorowskim pozostała głęboka cześć dla człowieka surowego dla siebie, pobłażliwego dla bliźnich, encyklopedysty w całym znaczeniu tego słowa, skromnego uczonego, pioniera oświaty wśród rzesz robotniczych i ludowych, głębokiego myśliciela społecznego i filozofa. Wielu działaczy robotniczych zawdzięcza Wł. Komorowskiemu nie tylko wiedzę, ale drogowskazy etyczne i moralne, które dla nich były ostoją w ciężkich zmaganiach życiowych. Niechaj więc ten wykład „O kulturze“, zestawiony z szarych, wyblakłych kartek więziennych, zachowanych od Sieradza do Sybiru, od Orenburga do Nancy, a potem znów z Francji do Łodzi,

będzie jednocześnie hołdem dla Wł. Komorowskiego, złożonym Mu przez jednego z jego pilnych uczniów i lubianego przez niego kom-pana.

Prosty rzut oka w przeszłość — powiada Ignacy Radliński — ukazuje nam ludzi wielkiego wysiłku pracy i ducha, bohaterów myśli, męczenników spraw narodowych, społecznych i naukowych. Niby drogowskazy wytyczne znaczą oni szlak postępu. Takie jednostki tworzą przyszłość, a w przeszłości znaczą przebytą drogę rozwoju, zwroty w niej i okresy...

A jak dziejów kultury, moralności, czy dziejów chwili nie można skreślić bez studjów nad typami, występującymi jako czynniki akcji zbiorowej, tak i naodwrot historii żywota takiego, jakiego przykładem był Wł. Komorowski, nie można zrozumieć bez równoczesnego zdania sobie sprawy ze stanu oraz natury wydarzeń, dynamiki ludów i zająć życia społecznego w tym brzemennym w wydarzenia okresie.

„Cywilizacja jest wyrazem materialnej strony działalności człowieka, jego wynalazków i ulepszeń, które człowieka z istoty nie-dołącznej, ściganej przez potężne dzikie zwierzęta i potężniejsze siły przyrody, uczyniły ujarzmicielem sił przyrody w służbie postępu i ludzkości. Obok zewnętrznej czysto materialnej strony życia ludzkości, obok i pod wpływem postępów cywilizacji rozwija się jednak i rozrasta strona duchowa człowieka, jego kultura. Cywilizacja i kultura są to dwa pierwiastki jednego i tego samego zjawiska, które streszczają się w jednym wielkim słowie „postęp“. Zmieniając się z dzikiego mieszkańca puszczy w cywilizowanego obywatela krajów nowożytnych, człowiek jednocześnie przekształcał się duchowo, zmieniał dawne poglądy na życie, świat i otoczenie, cywilizował swą duszę, stawał się rozumniejszy i lepszy, coraz więcej przejmował się myślą, że dobro gromady ludzkiej leży nie w walce wszystkich przeciw wszystkim, lecz we wzajemnem współdziałaniu i pomocy, we wspólnem przyjacielskiem dążeniu do ogólnego dobra i we wspólnej walce z temi siłami przyrody, które się dotychczas zwracają przeciwko dobru ludzkości. Wielkie miasta, tramwaje, oświetlenie elektryczne lub gazowe — to cywilizacja, czystość na ulicach, dużo ogrodów porządnie utrzymywanych, grzeczna, nierozpychająca się łokciami publiczność, dobra organizacja ruchu ulicznego, bezpieczeństwo publiczne, rozbudowane instytucje samorządowe — to kultura.

Zasadniczymi cechami człowieka kulturalnego, które różnią go od człowieka cywilizowanego są: liczenie się na każdym kroku z dobrem innych, przystosowanie swojej działalności do współżycia, postępowanie tego rodzaju, żeby o ile możliwości robić innym jak najmniej krzywdy, a jak najwięcej dobrego, szanowanie innej jednostki w najszerszym znaczeniu tego słowa, a więc jej czasu, spokoju, zdrowia, mienia, honoru, ideałów, dążeń, przekonań, uczuć, przyzwyczajęń.

Weźmy kilka przykładów: człowiek niekulturalny, który skaleczył się o gwóźdź, wystający na barjerze mostu, zaklnie i pójdzie dalej, człowiek kulturalny postara się ten gwóźdź wyjąć lub przybić, ażeby kto inny się nie skaleczył. Człowiek niekulturalny, widząc kamień na drodze, omija go, ażeby się nie uderzyć. Kulturalny, o ile mu czas i siły na to pozwolą — usuwa kamień na bok, żeby drogę dla innych oczyścić.

Są ludzie, którzy na pierwszy rzut oka wydają się pod względem kulturalnym bez zarzutu, a jednak, jeżeli się bliżej przypatrzymy ich życiu, to zgodzić się musimy, że to są ludzie cywilizowani, a nie kulturalni.

Kultura polega przedewszystkiem na wyrobieniu wewnętrznego poczucia postępowania w sposób kulturalny. Ten, kto pod przymusem lub groźbą kary stosuje się do pewnych przepisów, nie jest jeszcze człowiekiem kulturalnym. Jest to człowiek wytresowany, który pod umiejętną i surową ręką jakiegoś wychowawcy dostosowuje swoje postępowanie do jego wskazówek i rozkazów z obawy przed ujemnymi skutkami przekroczenia.

Człowiek prawdziwie kulturalny jest nim zawsze i wszędzie; nie ogląda się na przymus i rozkazy, postępuje kulturalnie, bo mu tak jego wewnętrzne przekonanie dyktuje, bo kultura stała się nieodłączną częścią jego istoty, bo czyn niekulturalny jest dlań wstrętny tylko dla tego, że jest niekulturalny bez względu na skutki zewnętrzne. Ludzie cywilizowani i wytresowani, skoro silnej władzy nad nimi zabraknie, albo tracą głowę, albo, dorwawszy się do władzy, nadużywają jej i puszczają wodze swemu brakowi kultury.

Nieodróżnianie kultury od tresury prowadzi często do błędów pojęciowych! Dzielność każdej rzeczy — mówi Platon — nie bierze się ni stąd, ni zowąd, tylko wymaga porządku i należytego stanu i sztuki, która każdej z nich odpowiada. Człowiek, który ma być szczęśliwy, powinien rozumnego panowania nad sobą szukać i ćwiczyć się w niem, a przed rozpasaniem uciekać...

Tak mi się przedstawia cel, według którego — mając go stale na oku — żyć potrzeba i wszystkie osobiste i państwowe zabiegi do tego skierować, żeby sprawiedliwość zamieszkała na ziemi. Rozumne zaś panowanie nad sobą ma trwać tam, gdzie ma mieszkać szczęście.

Prawdziwa kultura wymaga głębokiego wyrobienia duchowego, wymaga dobra dla dobra i piękna dla piękna, jest wrogiem automatyzmu i szablonu, nie znosi jednego strychulca, który wszystkie głowy do jednego poziomu nagina. Kto chce kulturę zastąpić przez tresurę, ten wychowa marjonetki, automaty, jednostki bezduszne i niezdolne do przodowania świata, do pracy twórczej dla narodu i społeczeństwa. Potęga wytresowanych najemników, zautomatyzowanych ludzi opiera się tylko na brutalnej sile fizycznej, istnieje tak długo, dopóki siła ta istnieje, rozpryskuje się i upada w razie jej dezorganizacji.

Na oznaczenie ludzi prawdziwie kulturalnych oraz ludzi tylko wytresowanych wyrobiły się w Europie dwie nazwy, które stały się międzynarodowymi: gentleman i correct. Gentleman jest kulturalny do głębi. Correct dba przedewszystkiem o zachowanie pozorów. Gentleman poświęca formę dla treści. Człowiek correct dba jedynie, ażeby nie uchybić formie, wewnątrz jednak czai się w nim dzikus przy zupełnym braku kultury.

Podstawą zasadniczą człowieka jest zasada, że nie jest on nigdy szczęśliwszy w życiu osobistym, jeżeli nie stanie się lepszym.

Serca ludzkie muszą starać się o znalezienie zupełnego zadowolenia w rodzinie, ojczyźnie i przyjaźni. Stan ten wpływa na innych ludzi i na prawa, które niemi rządzą.

Nie czyn tego drugiemu, czego byś nie chciał, żeby tobie uczyniono. Czyn innym to, co byś chciał, żeby tobie inni czynili. Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. Z takich uczuć wypływa uczucie solidarności i braterstwa, które sprawiają, iż wszyscy odczuwamy te same radości i te same cierpienia, jakbyśmy byli jednym człowiekiem. Trzeba zrozumieć, że świat cały nie jest oddzielną oderwaną od nas wartością — lecz, my sami, każdy z nas, stanowimy część tego świata, że swoim życiem tworzymy życie ogólne, że wady i wartości w nas pojedynczych leżące składają się na wady i wartości świata całego, że każdy z naszych postępów i czynów nie jest czemś samem w sobie, oderwanym od życia czynem, lecz że życiem swoim i postępami stwarzamy życie ogólne świata.

W dążeniu tem, w drodze do dobra, sprawiedliwości, piękna i prawdy, nie jest obojętny najmniejszy, najdrobniejszy nasz czyn.

Człowiek jest stworzony do doskonalenia się, chociaż doskonałości w tem życiu osiągnąć nie można. Ale kto do niej nie dąży, poniża się, a poniżenie jest rodzicem nieszczęścia. Kto nie zna uczuć braterstwa, ten staje się zimnym, niesprawiedliwym egoistą. Kto jest niesprawiedliwy, ten stanie się w dalszej ewolucji przewrotnym nikczemnikiem. Człowiek intrygancki i przewrotny nie może być szczęśliwy. Dusza jego i sumienie nie zazna nigdy spokoju i zadowolenia. Niema dwóch moralności: innej dla człowieka oddzielnego, a innej dla społeczności, obejmującej wszystkich ludzi. Co jest dobre dla jednego, jest dobre dla wszystkich. Społeczeństwo bowiem zostało stworzone w tym celu, co człowiek. Zresztą człowiek nie może osiągnąć w zupełności swego celu bez pomocy społeczeństwa, ponieważ siły jednego niezorganizowanego należycie człowieka niewiele ważą. Braterstwo polega na podziale trudów i siły pomiędzy ludźmi. Poświęcenie i miłosierdzie jest jedną z podstawowych kolumn tego światopoglądu. Tak samo jak każdy z nas powinien być sprawiedliwy i miłosierny względem swych braci, tak samo należy dążyć do tego, ażeby ci, którzy dzierżą jakąkolwiek władzę, byli sprawiedliwi i miłosierni względem swych podwładnych.

Drugą zasadę ważną w życiu obywatela — to obowiązek. Obowiązek jest czynem lub zasadą postępowania, które dyktuje nam sumienie i serce. Każdy człowiek posiada obowiązek zrobienia dobrego użytku ze swego życia. Pracować należy ze wszystkich sił, ażeby społeczeństwo ludzkie stało się społeczeństwem braterskiem. Obowiązek tolerancji wobec bliźniego polega na tem, żeby nigdy zapomocą gwałtu nie narzucać nikomu swych uczuć, żeby szanować przekonania, obrzędy, jednym słowem sumienie wszystkich ludzi. Dlatego też wolnością nazywa się możność robienia wszystkiego, co nie szkodzi innym, wszystkiego, co nie ujmuje praw osób innych. Stanisław Szczepanowski słusznie podkreśla: „Człowiek staje się dopiero człowiekiem w służbie idei. Bez tego należy conajwięcej do bydła ludzkiego, choćby miał krew nie wiedzieć jak niebieską i był ulepiony z marymonckiej maki“.

Celem człowieka jest dążenie do doskonałości. Doskonalenie się jest moralne, umysłowe i fizyczne. Przez odrodzenie jednostki dążymy do odrodzenia społeczeństwa i Państwa.

Jesteśmy ogniwem łańcucha, ciągnącego się od wrót życia, od pierwiastkowej komórki aż do nieznanego, a odległego kresu, dążymy do coraz większego udoskonalenia fizycznego, intelektualnego i obywatelskiego.

Jak ziarno zawiera w stanie utajonym potężne drzewo, jak komórka rozrodcza zachowuje w rezerwie organizm, żyjący bogactwem i zdolnościami, tak samo ideologia braterstwa, propagowana usilnie od ław szkolnych, zawiera wszelkie możliwości przekształcenia świata i dusz ludzkich. Od miłości przyrody i bliźniego wznosimy się do spraw ducha, do wiedzy, dobra, do sztuki, sprawiedliwości i poświęcenia. Miłość bliźniego jest słońcem, co pąki rozwija i wyzwala twórczość samorzutną. Myśl stwarza cel, wskazując sposoby stania się użytecznym na świecie, serca uczuciem ubarwia i ogrzewa. I aczkolwiek Schopenhauer drwił ironicznie z wysiłków najszlachetniejszych ludzi, twierdząc, że „mędrcy wszelkich epok mówili jedno i to samo, a ogół postępował wprost odwrotnie“, to jednak wierzyć należy w zwycięstwo pierwiastków samookreślenia narodów, dobra i szlachetności wśród ludów świata!“

GŁOS KRWI

Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.

A. Mickiewicz.

Po przybyciu na zesłanie, dowiedziałem się, że wśród kozaków znajduje się Polak, były weteran z 1863 roku, który przyjął prawosławie i zrusyfikował się już zupełnie. Zapomniał ojczystego języka, ożenił się z Rosjanką i miał już kilka córek i wnuków w tej wiosce. Służył w partji Taczanowskiego. Poszedł do powstania jako gajowy ze swoim panem. Jako oficer kosynierów, ciężko ranny, dostał się do niewoli. Został skazany na 20 lat katorgi w kopalniach nerczyńskich. Za dobre sprawowanie się, po dziesięciu latach, zwolniono go z katorgi, lecz bez prawa powrotu do kraju. W katordze nauczył się siodlarstwa, rymarstwa i szewctwa, słowem nie było rzemiosła, któregooby, jak mawiali Moskale, „chitryj Paliak“ nie znał.

Osiedlił się wśród kozaków, ożenił się z kozaczką, a zupełnej asymilacji dokonały czas i warunki.

Po przybyciu do wioski udałem się do weterana w odwiedzin. Był to barczysty olbrzym, dobiegał siedemdziesiątki. Twarz poorana zmarszczkami, oczy zagasłe, barki nieco pochylone. Przemówiłem do niego po polsku. Słuchał uważnie, lzy zakręciły mu się w oczach i, dysząc ciężko, wyrzekł po rosyjsku:

— Daruj, bracie, zapomniałem naszego języka. — Rozmowie naszej przysłuchiwały się, patrząc na mnie wrogo i podejrzliwie, żona i córki.

Mówiłem mu o walce drugiego pokolenia w Polsce w 1905 roku. Wspomniłem mu o krwawem starciu na Placu Grzybowskim w Warszawie, o walce zbrojnej przeciw caratowi w Polsce i Rosji, o szubienicach na stokach cytadeli warszawskiej, oraz o ideałach naszego pokolenia. Na wszystko kiwał dobrotliwie głową i rzekł: „Nie będzie Polski Wolnej tak długo, dopóki koń turecki nie napije się

wody wiślańskiej. Tak napisane jest w księgach świętych proroczych. Do tego czasu na nic się zda wasza walka! Szkoda do tego czasu krwi przelanej i ofiar“.

Przyrzekłem Strawińskiemu, że przyślę mu „Trylogję“ Sienkiewicza w tłumaczeniu rosyjskiem, to może przypomni sobie rzeczy minione.

Po kilku tygodniach Strawiński wpadł do mnie jak bomba, wykrzykując z polska po rosyjsku:

— Ty, brat, dał mi światom knizkę. Mnie doczka już tretij dzień czyta. Ja poniał, czto ja wsio taki Paliak, ja wasz brat, ja nie miatieźnik, a bywszy oficer kosynierów!...

Ze wzruszenia płakał, klęknął w skrusze i żegnał się przed ikoną, mówiąc błagalnie:

— Praszczaj, Matier Bożaja, Impieratrica Niebiesnaja Polskaja, czto ja pieriekińczyk. Prasti, czto ja swołocz, prasti mnie nieszczastnomu!...

Ukryłem twarz w dłoniach, duszę moją do głębi wstrząsnął ten szloch człowieka, stojącego nad grobem, człowieka, przeżywającego tragedję bolesną, jedną może z dziesiątek tysięcy rozgrywających się na bezkresnych przestrzeniach Syberji. Przypomniały mi się wtedy potężne, piorunowe słowa Słowackiego:

„A szatę matki naszej więc w troje pocięto.

A dziś zapytaj mewy lecącej z Sybiru,

Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyróżnięto?

A ilu przedzierżgniono w zdrajców i skalano...“

STRASZLIWA EGZEKUCJA

Pamiętasz grozę wiejącą
Z niedomówionych słów matki,
Kiedy szeptała o grobach
Kopanych w śniegach Kamczatki.

E. Słoński.

Wśród zesłańców politycznych na Syberji znajdowali się, jak w każdym społeczeństwie ludzkim, różni ludzie, dobrzy i zli, a nawet pospolici opryszkowie. Jeden z takich, awanturnik i wykołajnik, zniewolił po pijanemu młodą dziewczynę. Starszyzna kozacka postanowiła, ażeby dla odstraszenia innych, ukarano przykładnie winowajcę. I dziś jeszcze, po dwudziestu kilku latach, groza tego strasznego widowiska prześladowe mnie nieraz we śnie i na jawie... Wtedy zdaje mi się, że słyszę wrzaski tłumu i okropne już nie jęki, ale nieludzkie wycie skazańca... Był winien, ale kara przerastała jego winę i przekształciła się w bestjalstwo i zbiorową zbrodnię tłumu. Przecież tylko jednostka poczytalna, czyli psychicznie normalna a nie oszołomiona alkoholem, podlega za czyny przestępne odpowiedzialności karnej. Zasada ekonomji wszelkich kar wymaga zawsze, by przestępcy nie sprawiać więcej cierpień niż to, co jest potrzebne dla osiągnięcia kary, a w szczególności dla powstrzymania na przyszłość od czynów przestępczych zarówno jego, jak i innych ludzi...

Samosądy tłumów i prawo linczu, to plamy na sumieniu ludzkości, to ohydne barbarzyństwo...

Przecież nakaz lub zakaz, zawarty w normach prawa, wskazuje członkom gromady ludzkiej, jak mają postępować, jak żądać zachowania... Prawo krwawego odwetu, to zasady, które spychają gromadę ludzką na najniższy poziom barbarzyństwa...

Motłoch amerykański, linczujący z najbliższych powodów murzynów i ten motłoch kozacki, pastwiący się w wyrefinowany sposób nad swą ofiarą, to dwa bieguny tak odrębne pod względem kultury materialnej, których jednak łączy wspólnie instynkt okrutny potwornej bestji, czającej się nieraz w zakamarkach ludzkiego ducha. W karze tej przejawiała się w całej ohydzie barbarzyńska

dusza wschodu, barbarzyństwo tkwiące w duszy Moskala. Po tem widowisku zrozumiałem lepiej historję Rosji, zbrodnie Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego mordującego swego syna, rzeź Pragi i okrucieństwa ochrany carskiej i czerwonej czerezwyczajki...

Przed budynkiem starszyny kozackiej zebrali się kozacy i krewni poszkodowanej. Jeden z kozaków przemówił do zebranych, wskazując, że zbrodnia dokonana przez zesłańca wymaga strasznego odwetu, o którym następne pokolenia zesłańców ze zgrozą mówić będą. Nie pozwolimy — krzyczał — ażeby córki nasze były hańbione przez przybłędów, którzy tylko dzięki łasce cara nie zostali powieszzeni na szubienicy. W odpowiedzi na to rozległ się złowrogi pomruk tłumu żadnego zemsty i krwawego widowiska...

Nieszczęsny sprawca, Józef Szkudlarek, blady jak trup, ze skrzępowanemi powrozem rękoma dygotał i trząsł się, jak w febrze. Od czasu do czasu ktoś rzucił w niego kamieniem lub grudą błota. Doznawałem dziwnych wrażeń, ciężkość jakąś czułem w głowie, twarz płonęła gorączką, zaciskałem pięści, żałując tylko, że nas tak mało, że nie możemy odbić skazańca i zmierzyć się z siepaczami z bronią w dłoni. Serce mi waliło coraz szybciej w piersiach, kiedy tłum, bijąc zesłańca, szedł z wyciem i krzykiem w kierunku kuźni wioskowej. Szedłem za tłumem prawie nieprzytomny, czułem tętnienie w skroniach i ogień jakiś nieznany, przejmujący w żyłach. Skazaniec popychany i bity przedstawiał niesamowity widok. Na twarzy jego malowało się obłędne przerażenie i strach. Usta skrwawione, z których po szyi i nagiej piersi sączyła się krew. Od czasu do czasu krzyczał prawie nieludzkim głosem, zwracając się do swoich oprawców „pamiłujcie!“, a ciałem jego wstrząsał szloch i dreszcz nerwowy...

Tłum podniecony krwią wył z wściekłości, popędzając razami skazańca do pośpiechu. — Zdychaj, psi synu! — wołano mu w odpowiedzi...

Zatrzymano się przed kuźnią. Do wnętrza weszli sami tylko mężczyźni. Ze Szkudlarka zerwano zupełnie ubranie. Czterech silnych drabów przygniotło Szkudlarka silnie do kowadła. Pierwszy zbliżył się do kowadła brat poszkodowanej i uderzył młotem w genitalja skazańca, potem to samo uczynił drugi, trzeci, czwarty i piąty. Z ust skazańca rozległ się przejmujący ryk, a następnie przechylił się bezwładnie na bok i zemdlał...

Po dokonaniu tej bestjalskiej operacji, wrzucono nieprzytomnego Szkudlarka na wóz i zawieziono do stodoły za wsią. Przed stodołą postawiono straż, ażeby nikt nie udzielił mu pomocy. Według wyroku samosądu kozackiego miał umrzeć w mękach, bez pomocy ludzkiej. Szkudlarek umarł istotnie w strasznych mękach dopiero po czterech dniach. Zakopano go przy rowie w lesie brzozowym, a na grobie umieszczono napis, że Szkudlarek, pochodzący z Polski, ze Zduńskiej Woli, zginął marnie, skazany samosądem kozackim na śmierć za pohańbienie kozaczki.

I czasem w nocy bezsenne budzą się wspomnienia, cisną się do głowy i przesuwają przed memi oczyma wizję strasznego i piekielnego, pełnego grozy wydarzenia, jakiego byłem świadkiem przed dwudziestu kilku laty na dalekim Sybirze...

OSTRZEŻENIE

Bóg jest jeden!...
Lecz każdy ma Go swoim znakiem,
Przed którym gnie kolana, wypowiada troski...

Nasz Bóg jest z Polski rodem, nasz Chrystus Polakiem!
Dziecięciem naszej Polskiej Matki Częstochowskiej!
I tu w mazurskich piaskach ponad Wisły brzegiem
Ma Swój Grób — pośród mogił zaległych szeregiem!

K. Laskowski.

Zdarzało się często w latach niewoli, że nieraz urzędnik rosyjski polskiego pochodzenia, tak zwany „pierekińczyk“, który zmienił wyznanie i wyparł się swojej narodowości dla kariery urzędniczej, w chwilach przełomowych wykazywał jedność uczuciową ze społeczeństwem polskim. To samo odnosiło się do kobiet, które zostały żonami Moskali. Oplakiwały one nieraz gorzko swoją dolę i lekkomyślność lat młodych. Społeczeństwo polskie oddziaływało na najzupełniej od tego rodzaju kobiet i odnosiło się do nich z ostentacyjną wzdargą.

A jednak i w tych ludziach przejawiało się nieraz z potęgą poczucie narodowe i działali oni w takich chwilach wbrew zdrowemu rozsądkowi, a nawet własnemu bezpieczeństwu... Nierozważalny jest, jak widzimy, związek każdego człowieka z ziemią. Bo czymże jest dusza polska, jeśli nie odbiciem ziemi polskiej, wszystkich jej kras i uroków. Słowo „Polska“ tak łatwo łyżę wyciska z oczu, roztkliwiając najbardziej szorstkie, stracone nawet dla polskości jednostki... A w mowie polskiej, jak w zwierciadle, odbiło się uczucie narodu, uchwyciło je i nadało odpowiednie kształty. Za przewodem języka idziemy przez dzieje narodu. On budzi w duszach naszych łączność z ojczystą ziemią z tem nieśmiertelnem, przebogatem dziedzictwem, które budzi nawet w duszy zaprzańca zapomniane echa i dźwięki...

*

W ubraniu kozackiem zbiegłem z zesłania do Łodzi. Przybyłem do mieszkania matki wieczorem, przebrany i zmieniony do niepo-

znania. W środę wieczorem rewirowy, mieszkający naprzeciw naszego domu, ulica Mikołajewska 75 (dzisiaj Sienkiewicza), otrzymał „usłużny“ donos anonimowego informatora, że zbiegłem z zesłania i że znajduję się w mieszkaniu mej matki (w domu Kaca Nr. 64). Widocznie rewirowy musiał się zastanawiać nad otrzymanem doniesieniem i rozmawiał prawdopodobnie o tym fakcie z swoją żoną, dość, że tego samego dnia przyszła zdyszana do mej matki żona rewirowego i oświadczyła, że jest Polką, ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie mi grozi tej nocy. Zakończyła z płaczem, że nieszczęście i los tak chciał, że została żoną Rosjanina, ale zawsze boli ją niedola narodu polskiego, a w szczególności tych, co walczą dla wolnej Polski. Stałem przy drzwiach, słuchając ze wzruszeniem tej rozmowy, która przekonała mnie po raz setny, że nawet zmoskwiczona Polka odnajduje w duszy swojej węzły, które ją łączą z ojczyzną.

Otworzyłem do kuchni gwałtownie drzwi i oświadczyłem: — Tak, pani, donos mówił prawdę — jestem zbiegłym zesłańcem i nadal pozostanę wrogiem caratu. Przyszła Polska wolna i niepodległa zapłaci pani, o ile jej doczekamy, za ten czyn, który zmaże wszelkie dotychczasowe winy, jakie pani popełniła wobec swego narodu.

Żona rewirowego uchwyciła mnie kurczowo za rękę i łkała cicho, powtarzając spazmatycznie:

— Gdyby pan znał moje życie i przyczyny, które mi kazały wyjść za rosyjskiego oficera policji, nie potępiałby mnie Pan tak bezwzględnie. Bóg jest sprawiedliwy. On jest jedynym moim powiernikiem. On zna moją duszę i w godzinę śmierci mojej miłosiernie mój błąd mi wybaczy!...

— W roku zeszłym byłem z pielgrzymką na Jasnej Górze z moimi dziećmi, błagałam tam gorąco Matkę Bożą o pomoc w mojej ciężkiej doli... Odtąd czuję spokój i ukojenie w mojej skołatanej duszy.

Z głębokim szacunkiem pocałowałem niewiastę w rękę, wyrażając jednocześnie życzenie, że spotkamy się jeszcze, ale już chyba w wyzwolonej Ojczyźnie...

— Niech Wam Bóg Najwyższy dopomoże — odrzekła z płaczem.

*

Niezbadane są twoje drogi, duszo człowiecza — pomyślałem. Odrodzona przez czyn szlachetny i piękny, odnowić się musisz zupełnie.

Jak potężnem uczuciem jest miłość do ojczyzny, silniejszym niż węzły małżeńskie, rodzinne, klasowe, niż dobrobyt i wszelkie przemijające wartości... Myśl o niej nie opuści nas aż do śmierci!... Związek z Ojczyzną rozciąga się na pokolenia i z każdym rokiem życia staje się trwalszy i silniejszy. „Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem — woła psalmista — niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na Cię nie wspomniał, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego!“...

NIEMY WIEC W BOCHUM W R. 1910

Lecz wam, których duch silny jak z hartownej stali,
A w piersi nieskalane, czyste było serce,
Coście wciąż na strażnicy narodu czuwali,
Których ująć, ni ugiąć nie mogli morderce,
Wam, coście naród kmiący budzili z uśpienia,
Ucząc, jak rządziły ich pradziady Piasty,
Miłość Ojczyzny szczepiąc w młode pokolenia,
Wam mężo, wam młodzieńco, dziewice i niewiasty,
Którzyście nigdy z wrogiem nie szukali miru,
Wierni, mężni, wytrwali tak w kopalń ciemnicy,
W cytadeli, w katorgach, wśród pustyń Sybiru,
Jak wśród zamieci bitew lub na szubienicy,
Wam wreszcie żałującym, rozbudzonym z pleśni,
O, dla was, dla was te pieśni!...

Wł. L. Anczyk — „Pieśni zbudzonych“.

Obszerna sala w Bochum przepełniona po brzegi ludem polskim. Są to przeważnie wychodźcy z pod Poznania, Krotoszyna, Katowic, Tczewa i Bydgoszczy. Lud przywiązany do swej wiary, mowy i tradycji. Rodacy, przybywający na wiec, pozdrawiają się wzajemnie po bratersku, „bo na obczyźnie musi być zgoda narodowa“. Sala nie może pomieścić wszystkich przybyłych z różnych stron Westfalji i Nadrenji, celem zaprotestowania przeciw prawu kagańcowemu, które rząd pruski wprowadza w życie dla zgnębienia polskiej mowy, dla szybszej i skuteczniejszej germanizacji...

Dzień jasny, słoneczny i pogodny sprzyjał organizatorom. Powietrze czyste, wolne tego dnia było od pyłu węglowego. Okna na sali narozcież otwarte... Na podwórzu również tłok, że przecisnąć się trudno. Zainteresowanie jest wielkie, bo to wiec robotniczy, narodowy... W czasie całego trwania wiecu nie padnie głośno ani jedno słowo polskie, ale w tem cała sztuka i wybieg, że jednak porozumieją się świetnie Polacy i wypowiedzą w odpowiedniej formie, co myślą i czują wobec krzywdzących zarządzeń wojującej haki...

Od zebranych na sali bije zawziętość, moc i siła... Temperatura i ciasnota panuje prawie nie do wytrzymania. Twarze rodaków surowe, poważne i uroczyste, jakby w oczekiwaniu nabożeństwa...

Na wychodźstwie solidarność narodowa spoiła ich w jedno nierozwalne ogniwo... Robotnicy niemieccy, nawet socjal-demokraci, pomimo głoszonych haseł o międzynarodowej solidarności proletariatu, odnoszą się do robotników polskich wrogo i pogardliwie. Poniewierają nimi, bo ktoś się ujmie za człowiekiem pozbawionym ziemi ojczystej i państwa... Zwarli się więc Polacy mocno w stowarzyszeniach, bez różnicy przekonań, gardząc tymi, którzy, jak mówią, „dla koryta“ wyparli się polskiej wiary i mowy.

Tłumy napływają nadal...

Nagle gwar głosów ucichł: na podjum, za stół wchodzi przedstawiciele związków zawodowych, sportowych, zrzeszeń śpiewaczych i bractw religijnych. Patrzy na zebranych z podełba napuszony i nadęty również na podjum znajdujący się przedstawiciel władzy pruskiej, wachmistrz policji.

Przed rozpoczęciem zebrania podniósł się i oświadczył po niemiecku, że w myśl uchwalonej niedawno ustawy będzie zmuszony rozwiązać zebranie, jeżeli padnie choć jedno słowo polskie na sali, a organizatorów wiecu, sprzeciwiających się postanowieniom ustawy, musiałby pociągnąć do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

W przednich rzędach na sali siedzą wybitniejsi przedstawiciele, inspiratorzy i organizatorzy wiecu. W przeddzień wiecu zwołano konferencję przedstawicieli zrzeszeń polskich, celem omówienia taktyki i sposobu postępowania na zebraniu. Chodziło o opanowanie bardziej zapalnych elementów oraz niedopuszczenie do prowokacji i zerwania wiecu. Według wskazówek na migi siedzących w pierwszych rzędach krzeseł, orjentowali się zebrani na sali jak postępować. Z pierwszego rzędu krzeseł podniósł się siwy i poważny starzec, doszedł do wielkiej tablicy, stojącej blisko podjum i napisał na niej kredą: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Proponuję na przewodniczącego dzisiejszego wiecu Bartłomieja Studniarka. Kto się zgadza, niech podniesie rękę do góry“. Na sali zapanowała taka cisza, że zda się słyszeć brzęczenie much. Rodacy patrzą na starca jak na świętego. Gwar głosów ścichł nagle... Widać, że ci ludzie spokojni i zrównoważeni gotowi są na wszystko.

W odpowiedzi na wezwanie zagajającego podnosi się las rąk krzepkich, spracowanych, oraz wybuchają długo niemilkające oklaski.

Przewodniczący Bartłomiej Studniarek, idąc w asyście prezydium, rozejrzał się bystro po sali, uklonił się zebrany milcząco i napisał na tablicy:

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy!”

Rozlegają się mocne oklaski i brawa... Po chwili podnosi rękę w górę, prosząc milcząco o głos, przedstawiciel Sokoła. Przewodniczący ściera gąbką z tablicy poprzedni napis i wręcza kredkę rodakowi, który pisze:

„Czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi!
Brakuje nam, rodacy, na Niemców
Żelaznej dłoni Chrobrych i Krzywoustych!”

Powtarzają się znów huczne oklaski. Napisy te żyją z polską masą robotniczą, wyrosły one z ich krzywd i bólu. Świadomość doznanych krzywd płynie wezbraną falą nad całą tą rozżaloną masą, która całą duszą zespala się z milczącymi mówcami. Musiał im wiele krzywd wyrządzić Niemiec, jeżeli tak żywo, tak gorąco reagują na ostrzejsze i dobitniejsze napisy... Rozprostowali przygięte ku ziemi ramiona, podnieśli dumnie i hardo głowy.

Kolejno podchodzą do tablicy coraz to nowi robotnicy. Naliczyłem ich już trzydziestu...

Prezes Stow. św. Barbary pisze: „Bóg nie da zginąć narodowi polskiemu“. Sekretarz Zjednoczenia Zawodowego Polskiego chwycił nerwowo za kredkę. Ręka drży mu przy pisanju. Przywykła ona w ciągu wielu lat pracy do kielni i młota: „Nie dajmy się Prusakom. Bierzmy przykład z Drzymały. Organizujmy się, bracia, tylko pod polskim sztandarem. Przysięgnijcie, że będziecie bronić naszej mowy, naszej ziemi do ostatniego tchu, dopóki życia stanie!”.

Pisanie nieuczone, niewykalfigrafowane, pełne błędów stylistycznych i ortograficznych, ale bije od niego moc spracowanych rąk, gorącość miłującego Ojczyznę serca, wiara niespożyta i siła.

Delegat Banku Spółek Zarobkowych ładnie i poprawnie pisze: „Lokujcie swoje oszczędności tylko w polskich bankach. Nie tuczcie swą krwawicą naszych śmiertelnych wrogów“.

Grzmot oklasków i braw...

Gwar głosów i szeptów wzmaga się. Sala kipi rozgwarem i wrzawą. Zbliżają się nowe szeregi robotników do tablicy, wypisują na niej swe pragnienia, mowę swych serc, swoje krzywdy i gorące umiłowanie Polski.

Oryginalny ten wiec trwa już godzinę... Przedstawiciel władzy w pikielhaubie początkowo kręcił się na krześle niespokojnie, potem

ze złości zaczerwienił się jak burak. Musi znać język polski, bo niektórych piszących na tablicy legitymuje, zapisując sobie treść napisów i nazwiska. Zebrani szumem, pokasływaniem, okrzykami dają wobec tych szykan wyraz swemu niezadowoleniu.

Policjant pochodził z Poznańskiego, nazywał się Józef Stodoła, ożenił się z Niemką, dostał awans w policji i zmienił nazwisko Stodoły na Hausmana. Wypruł z duszy swojej resztki polskości.

Jeden z robotników, którego wachmistrz Hausman wylegitymował, zachnął się gwałtownie, rzucił zawziętym wzrokiem na niego, nabrzękła mu szyja, nozdrza się rozszerzyły, spojrzał jednak na siedzących w pierwszych rzędach krzeseł rodaków i opanował się z trudnością. Píše na tablicy w podnieceniu: „Sprzedawczyk, zdrajca, szpicel, gnębiciel naszych braci, gorszy jest od psa wściekłego!”

Na sali rozlega się rechot zadowolenia i potakujące kiwanie głowami. Sala, rozgrzana nastrojem, rozkołysała się radością i gwarem. Wszyscy czują, że napis ten odnosi się do zdrajcy i sprzedawczyka Stodoły, który nie patrzy już na tablicę i siedzi na krześle jak pod pręgierzem... Może pali go wstyd i sumienie... Cała gorycz, która jak dynamit, gromadziła się wiele, wiele lat wzbiera i wybucha spontanicznie... Napisy stają się coraz gorętsze i gwałtowniejsze... Widać, jak spokojne dotychczas twarze widzów ożywają się, każdy napis działa jak prąd elektryczny. Każdy czuje, że to, co teraz piszą na tablicy, to prawda, święta prawda, bo z istotnej krzywdy narodowej i społecznej wysnuta... Tłum, czytając, przeżywa swoje troski i bóle. Zaciskają się pięści... Polska dusza harda i nieustępliwa nie pozwoli triumfować prusactwu!...

W spokoju i godności, po przyjęciu odpowiedniej rezolucji, przewodniczący wiec rozwiązał. Zebrani po wyjściu z sali dali dopiero należyty wyraz i upust już w ojczystym języku swym doznawanym krzywdom. Pod adresem Prusaków posypały się dosadne swojskie pomstowania i złorzeczenia...

Na ulicy potworzyły się liczne grupki gestykulujących żywo i rozprawiających o tem, jak jest obecnie i jak być powinno. Zapelnily się gwarem polskim szynki i bary okoliczne.

Przy kuflach piwa rodacy długo, do późnego wieczora rozprawiali gwałtownie i hałaśliwie... Jak wzburzone i rozkołysane morze nieprędko się uspokaja, a szumem i odpryskami swych fal burzy się jeszcze długo, tak samo Polonja Westfalska nierychło mogła się uspokoić po krzywdzie, jakiej od Prusaków doznała.

Po wyjściu z wiecu poczułem się dumny, że jestem Polakiem. Runą wszelkie prawa kagańcowe — pomyślałem — jeżeli Ojczyzna ma tak wiernych i dzielnych synów. Przemoc, to objaw słabości zaborcy, a nie jego siły. Jak zbrodnie i przewrotność krzyżactwa doprowadziły do Psiego Pola i Grunwaldu, tak samo buta, brutalność i bezwzględność pruska doczeka się sprawiedliwego kresu.

Czas pracuje dla sprawiedliwości dziejowej i porażki wszelakiego ucisku i przemocy... Zwycięzą ludzie o przewadze „wiary i czucia“ nad „mędrca szkiełkiem i okiem“.

W duszy huczała mi „Rota“, napisana przez górnika R. Chmurnego:

Sto przeszkód Niemiec czynić chciał,
Nie zmoże rodu Lecha:
Staniemy wszyscy jako wał —
Warownią — każda strzecha.
Zrozumie naszą siłę wróg —
 Tak nam dopomóż Bóg!
Hej, razem z nami, ktoś jest żywy,
Niech hymn nasz w niebo bije!
Ze śląskich gór, z pomorskich niw,
Zmartwychwstał lud i — żyje!
Nie dopiął swego celu wróg —
 Bo nam pomagał Bóg!...

KIJ W MROWISKU

Niby nic mu nie potrzeba
Nad wodami, nad cudzemi,
Ale chciałby krzynkę chleba,
I wietrzyła z swojej ziemi. . .

W. Pol.

W Ludwigshafen nad Renem na zebraniu socjal-demokracji niemieckiej odbywało się uroczyste zamknięcie kursu oświatowo-kulturalnego działaczy partyjnych. Obecni: posłowie do parlamentu, członkowie sejmów krajowych, przedstawiciele rad miejskich i magistratów. Z sąsiedniego Mannheimu, z miejscowości okolicznych: Kaiserslauten, Worms, Zweibrücken, Friesenheim, Sandhofen oraz innych przybyli liczni partyjnicy. Nastrój uroczysty, jowialny i bez troski. Piwo ma zbyt zapewniony. W zadymionej sali krążą kufle z pieniącym się piwem. Co pewien czas gwar głosów przerywają wiwaty na cześć przybywających posłów, lub wybitniejszych gości. Rozpoczynają się przemówienia. Poseł Frank z pobliskiego Mannheimu mówi płomiennie i pięknie o roli proletariatu, o jego zadaniach na dziś i na jutro. Podkreśla, że w Niemczech jedyną przedstawicielką czynnej i aktywnej demokracji w walce z prusactwem, w walce z junkierstwem — to klasa robotnicza. Tylko organizacja, tylko zbiorowy wysiłek coś znaczy. Świat i pokój należy do mas zorganizowanych. Podniecenie dosięga punktu kulminacyjnego, kiedy zabierają głos absolwenci kursów oświatowych, gorliwcy, pełni entuzjazmu i wiary.

Przybyłem na uroczystość, ażeby powitać zjazd w imieniu polskich związków zawodowych i wydawnictwa związkowego „Oświata”. Patrę z ironją na posiadaczy wydatnych brzuszków, na nastrój robotników, podnieconych alkoholem, na tych specyficznych „bojowników jutra”, troszkę ociężałych, przypominających zamożnych mieszczuchów, a nie robotników. Mam przemawiać w imieniu polskich „kulisów”, prześladowanych przez fabrykantów i przez robotników niemieckich. W imieniu tych, którzy ciemni i zahukani lękają się wszystkiego, co może ich pozbawić zarobków i chleba. W imieniu

tych, którzy nie mają ani państwa własnego, ani mocy narodowej, a nieraz godności ludzkiej i siły. Kilkunastu robotników, skupionych w kącie sali, mówi półgłosem po polsku, ażeby nie psuć nastroju towarzyszom niemieckim.

— Bracia — rzekłem do ziomków — niech język nasz głośno rozlega się na tej sali. Niech Niemcy wiedzą, że język nasz, to dysonans dla nich, a tem bardziej, że zapominają o obowiązku wobec nas i wolności naszej. W ustach mają pełno frazesów, a w praktyce zbyt słabo rozlegają się z ich strony protesty przeciw uciskowi braci naszych w Poznańskim.

Czuje, że chciałbym tchnąć w te opite piwem postacie płomienie, wlać w nie ten entuzjizm, jaki cechował ongiś poetę Freiligratha i tych wszystkich, którzy w roku 1848 tak pięknie pisali o Polsce. Przeprosiłem zebranych, że moje przemówienie będzie nieco dłuższe, ale uważam za swój obowiązek wypowiedzieć to wszystko, co nas boli jako Polaków i socjalistów...

Podkreśliłem, że sprawa polska została nietylko wymazana z kart Europy, ale co jest smutniejsze, z serc tych ludzi, którzy jako socjaliści winni być rzecznikami sprawiedliwości i lepszego, przebudowanego na nowych narodowościowych zasadach, świata. Zaznaczyłem, że absolwenci kursu oświatowego muszą zdawać sobie sprawę ze zbrodni, dokonanej na żywym narodzie polskim, oraz ze stanowiska, jakie twórcy socjalnej demokracji zajmowali w tej sprawie. Po tym wstępie rozległy się na sali pojedyncze głosy: „To nie należy do rzeczy!“, „Streszczać się!“, „Sprawa należy do zjazdów międzynarodowych!“ — Mówiłem dalej, nie zważając na protesty. Mylicie się, jeżeli twierdzicie, że sprawa należy do zjazdów międzynarodowych. Zanim nasza sprawa tam dojdzie, musi nastąpić zainteresowanie w dole, w masach, nacisk szerokich mas na górę partijną, ażeby „słowo stało się ciałem“, a nietylko frazesem. Słyszę głosy na sali, że nietylko cierpią Polacy, ale Gruzini, Finlandczycy, Estończycy, Indje, kolonje, gnębione przez zaborczy imperjalizm. Tak, to prawda, ale nie zapominajcie, że strusia polityka uciekania od przykrych zagadnień, lub odsyłania wszystkich tych straszliwych kwestyj aż do zrealizowania ustroju socjalistycznego to krzywdą, która się na was prędkiej, lub później zemści. A jeżeli nie chcecie mnie wierzyć, to pozwólcie, że zacytuję zdanie tych, którzy są dla was źródłem waszego światopoglądu i twórcami waszej ideologii.

W roku 1862 Marks pisał:

„Wiele jest dziś naiwnych, którzy mniemają, że wszystko się zmieniło, że Polska przestała być narodem niezbędnym — tak nazywa ją pewien pisarz francuski — a stała się sentymentalnem wspomnieniem. Tak, sentymenty i wspomnienia nie są dziś notowane na giełdach kapitalistycznych świata“. Zresztą ciekawych odsyłam do „Nowej Gazety Reńskiej“ z r. 1848, gdzie Marks z entuzjazmem domagał się niepodległości Polski, kończąc cykl swoich świetnych artykułów zdaniem: „Połknęliście Polaków, ale na Bóg miły, nie zdołacie ich strawić!“.

A wiecie, co Fryderyk Engels powiedział:

„Gdziekolwiek klasy robotnicze wzięły samodzielnie udział w ruchach politycznych, tam od samego początku ich polityka zagraniczna wyrażała się w tych dwóch słowach: — Odbudowanie Polski“. — Tak było w Paryżu w roku 1848, kiedy Zgromadzenie Narodowe rozbrzmiewało okrzykami „Vive la Pologne!“ Tak było w Niemczech, gdy w roku 1848 i 1849 demokracja i pisma robotnicze żądały wojny z Rosją dla odbudowania Polski. A wódz klasy robotniczej, Wilhelm Liebknecht, powiedział bez obłonek: „Odbudowanie Polski jest żądaniem, co do którego najwyższe interesy rządów i ludów są ze sobą w zgodzie. Polityka wymaga niepodległej Polski, a demokracja żąda jej w imię sprawiedliwości i wolności!“ Czcząc i kochając twórców niemieckiej socjal-demokracji, musicie jednocześnie znać ich idee i myśli, a szczególnie w sprawach, związanych z ideologią wolnościową świata. W waszych związkach zawodowych reprezentujemy naród uciśniony, pozbawiony przez Prusy ziemi i języka ojców naszych. Nie zapominajcie, robotnicy, że nie jest to dla Was sprawa obojętna, bo tutaj na tej ziemi, oraz w sąsiadującej z nami Badenji, rewolucjonista polski Mierosławski walczył jako dyktator w roku 1848 o wolność południowych Niemiec, walczył o zniesienie dławiącej wszystkich hegemonji junkiersko-pruskiej, walczył o ideały demokracji i wolność!... Parlament Frankfurcki uchwalił wniosek wskrzeszenia Polski w granicach 1772 roku...

Gorące słowa, wypowiedziane płynną niemczyzną, zrobiły swoje. Sala zatrzęsa się od braw i okrzyków, a najpiękniejszym dla mnie podziękowaniem za przemówienie były okrzyki wznoszone przez Niemców w dialekcie Palatynatu: „Niech żyje Polska Niepodległa!“, „Precz z carską Rosją!“. Przebudziła się nagle szczerą i otwartą duszą ludu...

Po mnie zabrał głos poseł do parlamentu Frank i oświadczył trochę zaambarasowany, że artykuły Marksa, Engelsa i Liebknechta były pisane w momencie, kiedy ideałem demokracji niemieckiej było oderwanie się południowych Niemiec z pod przewagi Prus. Dzisiaj zmieniły się metody walki. Jednolita Rzesza Niemiecka jest obecnie gwarantką siły i mocy socjal-demokracji. Sprawa polska jest problemem za poważnym, ażeby jakaś lokalna miejscowość wyrwała się z rezolucją, mogącą wywołać poważne komplikacje międzynarodowe. Sprawę tę — oświadczył — należy rozpatrywać ostrożnie, bez sugestji sentymentalno-historycznych. A wniosek Rzewskiego należy potraktować jako dezyderat lokalnej organizacji Ludwighafen na zjazd prowincjonalny.

Po tem przemówieniu zgotowano mej rezolucji, pomimo sympatii wszystkich obecnych, pogrzeb pierwszej klasy, a po kilku tygodniach dezyderat ten utopiono dyplomatycznie przed zjazdem, jako niezwiązany z potrzebami lokalnymi organizacji. Jak — według Marksa — sentymentów nie notowano na giełdach świata, tak samo socjal-demokracja niemiecka nie notowała w sercach i umysłach członków swej partii tęsknoty i ideałów uciemiężonych narodów. Hipokryzja i obłuda sprusaczonych przywódców zwyciężyła szczerość i odruch serc ludzkich. Takie metody wychowawcze stworzyły w okresie wojny specjalnego typu socjalizm niemiecki — szajdemanizm, popierający politykę junierstwa i Willhelma.

Jako epilog tej sprawy po pewnym czasie otrzymałem pismo z policji, domagające się opuszczenia granic Rzeszy, jako że byłem „uciążliwym cudzoziemcem“. Cóż robić? — pomyślałem: „Taki los wypadł nam, że dziś tu, a jutro tam“. Spakowałem manatkę i po kilku dniach znalazłem się we Francji, ażeby kontynuować dalej dzieło budzenia godności narodowej w polskim proletariatusie na obczyźnie oraz skupiać siły, celem przeciwstawienia się wyzyskowi i usiłowaniom wynarodowiania naszych braci.

Po otrzymaniu legitymacji osobistej w Nancy oddałem ją na jutro z powrotem w urządzie, domagając się kategorycznie wykreślenia w dokumencie „Rosjanin“, a wpisania „Polak“. Urzędnik zdenerwowany nazwał to „przeczeniem“. Twierdził, że Rosja jest sojuszniczką Francji, a Polak obywatelem państwa rosyjskiego, wobec tego powinno mu być wszystko jedno, czy taką, lub inną narodowość wpisuje się w dokumencie osobistym.

— Myli się pan — odrzekłem — jak Francuz, pomimo przebywania od kilku pokoleń w Kanadzie, żąda wpisania przez urzędy angielskie swej francuskiej narodowości, tak samo i ja żądam podobnego od pana.

— Na upór niema lekarstwa — powiedział już nieco melancholijnie urzędnik. Istotnie do grzecznych i przyjemnych cudzoziemców nie należę — pomyślałem. Ledwo noga moja dotknęła ziemi francuskiej, a już powstaje ambaras.

Wolę jednak walkę otwartą i śmiałą, aniżeli to ciągle niewolnicze pełzanie po ziemi. Jestem Polakiem wszędzie i na każdym miejscu, a kto tego nie uzna, to muszę go o tem przekonać, albo bez zakłamania powiedzieć mu to, co czuję...

NA ZIEMI FRANCUSKIEJ — W NANCY

Zbudziły się wszystkie owe moce,
Co czekały zbudzenia skroś wieki
I powstały, by rozpędzić noce
I iść w zorze — przez ogniste rzeki!

E. Słoiński.

Jest to miasto pełne uroku, smętku i pamiątek polskich, miasto „złotych wrót“, czczące pamięć nieszczęsnego króla polskiego, myśliciela, filozofa, budowniczego, reformatora i długoletniego wygnańca. Pomnik wzniesiony przez miasto Nancy Stanisławowi Leszczyńskiemu, królowi polskiemu, księciu Lotaryngji, jest wymownym dowodem sympatji do Polski nie tylko miasta, ale i całej Lotaryngji.

Nancy nazywają słusznie miastem o złotych wrotach. Przepiękna brama kratowa z kutego i pozłacanego żelaza, arcydzieło ozdoby ślusarszczyzny z pierwszej i drugiej połowy osiemnastego stulecia — dzieło mistrza ślusarskiego Jean Lamcur'a, jest klejnotem najprzedniejszym w pobliżu placu Stanisława. Król Stanisław Leszczyński polecił wybudować swemu architektowi Heri tę swoją całość gmachów, które każdy podziwia.

Czy to łuk zwycięstwa, obramujący wspaniały drugi plan ratusza, lub grupa wodotrysków w oprawie zieleni, dzieła Guibal'a i Cyffle'a, przedstawiające Neptuna i boginię oceanu, wszystko to stanowi całość harmonijną i piękną. Przepiękny plac króla Stanisława z jego wdzięcznym progiem i Łukiem Zwycięstwa wzniesiony został na chwałę zięcia, Ludwika XV. Ratusz i posąg królewski wiąże się ściśle z bocznymi linjami gmachów placu Carrière.

Stare miasto zamyka się imponującą masywną bramą de la Craffe z herbowym krzyżem Lotaryngji, a jej starożytna konstrukcja z roku 1463 stawia dumnie czoło wiekom, górując nad okolicą swymi dwoma wieżami-strażnicami.

Z półkola wyłaniają się dwie przeciwne drogi: jedna z nich na prawo prowadzi do pięknej Promenade de la Pépinière, zadrzewionej i dobrze utrzymanej, która uwydatnia piękno posągów, a szczególnie dumną grupę staro-frankońską. Na lewo schodzi się do starego miasta nazwanego „osiedlem książąt“, których pałace, widziane z profilu, czarują widza pięknem architektury przeszłości. Miasto przeszłości, miasto króla Leszczyńskiego, miasto książąt, odcina się jaskrawym kontrastem od miasta teraźniejszości. Co za kontrast kultury przedstawia porównanie w Nancy np. placu króla Stanisława z placem Thiers'a. Tam dostojność i cisza wieków, tu olbrzymi ruch handlowy, hałas, gwar, sygnały licznych trąbek samochodowych. Teraźniejszość wyrasta z przeszłości, lecz płynie odrębnym i wartkim potokiem nowych prądów, pojęć i czasu...

Przybyłem do Nancy z pięcioma frankami w kieszeni. Za pokoik w hoteliku zapłaciłem 3 franki, pozostały mi tylko dwa. Przybyłem do miasta w mroźnym styczniu. Nie posiadałem tam ani adresów zrzeszeń polskich, ani znajomych. Towarzyszyłem w tej podróży przymusowej z Niemiec brat cioteczny, Stanisław Czerwiński, uciekinier z Syberji. Również i on był bez grosza w kieszeni.

Smutne myśli mnie ogarnęły. Co to będzie za dwa dni... jak się fundusze wyczerpią? Kuzyn wspomniał w przygnębieniu i rozstroju nerwowym, że należałoby raz skończyć z życiem, pełnem trudów, zmagani, cierpień i mąk. Pokpiwałem sobie z jego pesymizmu, podkreślając, że samobójstwo popełnić, uciekając od życia, może każdy tchórz. Najważniejszą rzeczą jest nie wątpić, nie rozpaczać i nie narzekać. Z przygnębienia rodzą się myśli, które zatrują nie tylko ducha, ale i ciało. Wiara i ufność człowieka, to sygnały wysyłane w nieznaną dal, które muszą sprowadzić nieraz od ludzi nieznanych ratunek i pomoc. Myśli twoje podobne są do morza: jeżeli umysł twój wzburzony, to myśli spiętrzone są jak fale morskie. Spokojnie tłumaczyłem mu, że już Kartezjusz podkreślał, że we wszystkich okolicznościach życia trzeba działać szybko i z najgłębszym przekonaniem, oraz przyjmować następstwa swych czynów bez sarkania. Niepodobna jest przejść przez życie nie zaznawszy cierpień. Gdzie pada światło słoneczne, tam i cień padać musi. Wszystko traci ten, kto odwagę traci. Odwaga jest nie tylko cnotą, ale zasadniczą cechą mężczyzny.

„Strzeż się kroków rozpaczy, choć dziś mrok ponury.
Byłeś jutra doczekał — rozejdą się chmury“.

„W najpóźniejszych chwilach twego życia — mówi Richter — przywołuj najjaśniejsze“. „Smutki i przeciwności życia są jak wiatr północno-wschodni — hartują nas i krzepią“.

Po tych refleksjach kuzyn uspokoił się i wyrzekł żartobliwie:

— Wiesz, myślę, że powinienes zostać księdzem, uleczyłbyś dużo dusz nieszczęśliwych i skołatanych.

Rozmowę tą osiągnąłem, czego chciałem: odwróciłem uwagę kuzyna od myśli samobójstwa i skierowałem tok jego rozumowań w inną, pogodniejszą stronę.

Po spożyciu w hotelu obiadu za ostatniego franka, wyszliśmy na miasto. Pomimo braku pieniędzy nastrój ogarnął nas pogodny i beztroski. Uspokoilem czarne wątpliwości towarzysza i jego pogodny stan ducha oddziaływał na mnie również kojąco. Po chwili kuzyn, który rzadko się modlił, zaproponował pójście do kościoła. Usiedliśmy w ławkach w pustym prawie kościele. Modliłem się gorąco o lepszą przyszłość dla Ojczyzny, o pracę i polepszenie doli naszej na obczyźnie. Kuzyn ukrył twarz w dłoniach, pogrążony w modlitewnym zamyśleniu. Przebywaliśmy w świątyni dość długo. A kiedy wychodziliśmy z kościoła, zmierzch kładł się na ulice miasta, a mróz srebrzył szyby i wystawy okienne. Przystanęliśmy przed jaskrawo oświetloną wystawą sklepową, przyglądając się smakołykom i rozstawionym malowniczo za szybą owocom południowym. Ocknął mnie jednak z tej zadumy okrzyk po polsku:

— Olek, co ty tu robisz?

Obejrzałem się i ujrzałem jakiegoś brodacza, którego poznać nie mogłem.

— Jakto, nie poznajesz „Wojciecha“, Kazimierczaka?

Rzuciłem się na szyję koledze z radością, zadowolony, że Opatrzność zesłała mi jak zbawienie najserdeczniejszego druha, z którym rozpoczynaliśmy pierwszą pracę niepodległościową w Łodzi. Zapytaniom nie było końca. „Wojciech“-Kazimierczak studjował na politechnice w Nancy, miał szerokie znajomości wśród kolegów Francuzów i z łatwością wyrobił nam po trzech dniach pracę w fabryce wagonów i samochodów w Luneville.

Do czasu uzyskania pracy udzielił nam gościny w swem mieszkaniu, w którym nam na niczem nie zbywało. Kto wie, jakby się życie

nasze ukształtowało, gdybyśmy w tym dniu nie przebywali w kościele. I aczkolwiek „Wojciech“ twierdził realistycznie, że to „prosty“ przypadek, to jednak w głębi duszy wierzyłem, że Opatrzność skierowała nasze kroki w tym czasie do miejsca, gdzie mój druh serdeczny przechodził i zwrócił na mnie swoją uwagę, wybawiając mnie tym sposobem z ciężkich tarapatów życiowych na obcej ziemi.

Każda dusza ludzka ma swoje błędy i słabości i kroczy przez gęstą mgłę nieświadomości za gwiazdą przewodnią w górę ku słońcu przeznaczenia.

Bóg doświadczył nas ciężko, ażeby dusze nasze przez omyłki i przypadki dochodziły do prawdy, przez cierpienia do szczęśliwości, a przez błędy do cnoty...

JAK TO BYŁO ZA OKUPANTÓW

Bił pejcem żydów w miasteczku,
gdzie pełnił wojskową straż,
na ludzi z psami polował,
matkom więzionych pluł w twarz.
Rabował lasy i pola,
wywoził wszystko co mógł —
i Boga wywiózłby z Polski,
gdyby surowcem był Bóg.

Edward Słowski — „Ta, co nie zginęła“

W Łodzi podczas okupacji niemieckiej Prusacy przy pomocy „pałkarzy“ t.j. policji, złożonej z Niemców łódzkich, urządzali częste obławę nocne, ażeby zasilić swoje fabryki w Rzeszy Niemieckiej coraz to nowym materiałem roboczym. Wycofani z fabryk obywatele niemieccy szli na front. Prawa międzynarodowe, pod którymi było podpisane również państwo niemieckie, zostały tem zarządzaniem brutalnie podeplane.

Paragraf 52 Haskiej konferencji brzmiał:

„Rekwizycji w naturze oraz powinności można wymagać od gmin i mieszkańców jedynie na potrzeby armji, która zajęła daną miejscowość. Powinny one odpowiadać środkom krajowym i być tego rodzaju, żeby nie pociągały za sobą uczestnictwa ludności w działaniach wojennych przeciwko własnej ojczyźnie. Te rekwizycje i powinności mogą być wymagane tylko za upoważnieniem dowódcy w miejscowości zajętej. Rekwizycje i powinności mogą być w miarę możliwości płacone gotówką, w przeciwnym razie stwierdzone być winny przez pokwitowanie, a wypłata sum należnych powinna być dokonana jak można najprędzej“.

Tak mówiło prawo międzynarodowe... W praktyce natomiast Niemcy w Belgji i Polsce wydali już 10. XII. 1915 r. przepis, który zakazywał pod groźbą surowych kar udzielania zapomóg metalowcom. Na nich było znaczne zapotrzebowanie w Niemczech. Prawo o „wstręcie do pracy“ groziło również tym, którzy przez udzielanie wsparć popierali t.zw. wstręt do pracy, trzymiesięcznem zamknięciem w więzieniu lub 500 markami kary. A kto nie przyjął

pracy ofiarowanej mu przez okupantów, skazywany był na czas od 14 dni do 3-ich miesięcy więzienia. Prawo o „wstręcie do pracy“ było właściwie rozszerzeniem prawa z dn. 12. IX. 1916 r. Powstawały wtedy katorżne „bataljony robotnicze“, których zadaniem miało być zastąpienie w miejscowościach etapowych niemieckich sił roboczych.

W taki dowcipny sposób Niemcy dostarczyli w 1916 r. kilkaset tysięcy nowych żołnierzy na front. Miejsca w fabrykach zajęli Polacy, Francuzi, Belgowie.

Przeciw tym gwałtom na terenach okupacyjnych protestowała tylko skrajna lewica. Socjal-demokraci niemieccy, wbrew głośzonym dawniej frazesom, uznali to za konieczność państwową. W taki sposób, jak stwierdził prezydent niemieckiej policji w Łodzi, dostarczono „dobrowolnie“ 60.000 robotników łódzkich.

Po jakiejś klęsce Niemców na froncie zachodnim Biuro Pracy przy Prezydjum Policji otrzymało polecenie dostarczenia znów „dobrowolnie“ 2000 ludzi. Odbyło się to praktycznie w sposób następujący: komendant policji w Łodzi, von Linke, wezwał do siebie na zbiórkę komisarzy policji łódzkiej, wyznaczył każdemu, ilu ma dostarczyć do rana ludzi, czyniąc ich osobiście odpowiedzialnymi za liczbę, oraz ściśle wykonanie polecenia.

Pracując w ruchu spółdzielczym, byłem na indeksie u okupantów, jako radny miasta i na dobitkę „nieprawomyślny“.

Skorzystał z tego polecenia komisarz policji, ażeby się mnie raz na zawsze pozbyć. W nocy rozległo się gwałtowne dzwonicie. Przeczynałem, że to nowa obława na ludzi. Mieszkiałem wtedy przy ul. Radwańskiej Nr. 37, na pierwszym piętrze. Żona obudziła mnie, nalegając, ażebym uciekał. Zarzuciłem na siebie kożuch i pobiegłem na drugie piętro do Wojtaszka, wybitnego działacza społecznego, ażeby go również uprzedzić o niebezpieczeństwie. Razem ukryliśmy się w niezbyt napelnionym wodą rezerwuarze, znajdującym się na 3-cim piętrze. Do mieszkania mego i obywatela Wojtaszka wtargnęli w tym czasie „pałkarze“. Żona moja oświadczyła, że mąż, spodziewając się widocznie przybycia nieproszonych gości, wyjechał do rodziny na wieś. Bliższego adresu jednak nie wie. To samo powtórzyła żona obywatela Wojtaszka. Podczas rewizji w mieszkaniu, która trwała blisko pół godziny, omal nie zmarzliśmy w rezerwuarze. Szczękając zębami, klęliśmy siarczyście naszych „wybawicieli“, życząc im z serca szybkiego skrzywienia karku na froncie zachodnim. Było to po ogłoszeniu „niepodległości“ Beselera i Kuka.

Policjanci klnąc, opuścili mieszkanie, poszli do sąsiedniego domu i dla pewności, w razie niedoboru obławy, zabrali wszystkich mężczyzn.

Nazajutrz wywieźli ich wraz z innymi do Heydekrug w Prusach Wschodnich do „bataljonów robotniczych“ (Z.A.B.), gdzie zimą budowano kolej podobno o charakterze strategicznym. Była to mordownia i katownia robotników łódzkich w całym znaczeniu tego słowa. Bito i pastwiono się nad ludźmi przy pierwszej lepszej sposobności. Powróciło stamtąd setki kalek.

W ciągu kilku dni i nocy czuwała żona, ostrzegając mnie w razie zbliżającej się obławy Prusaków.

Do specjalnych więc „zasług kulturalnych“ okupantów w Polsce zaliczyć należy wydane w r. 1916 sławetne rozporządzenie w sprawie zwalczania „wstrętu do pracy“ (Bekämpfung der Arbeitsscheu), które nosiło nazwę: „Dienstanweisung für die Aufstellung und Verwendung von Zivil-Arbeiter Kolonnen Bataillone“ (Z.A.B.), wykonywane ściśle i niewolniczo przez niemieckich socjal-demokratów w mundurach pruskiej soldateski wojennej!...*)

*) Ciekawych odsyłam do pracy Mieczysława Hertza p. t. „Łódzki bataljon robotniczy“. (Z. A. B. 23). Łódź, 1920.

MANIFESTACJA ROBOTNICZA PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ W ŁODZI

Cożeśmy to, cożeśmy to,
By nas kto w Polsce deptać miał?
Ramiona sprężmy w jeden krąg —
A będzie z naszych ramion wał.

A. Chmurny.

„Precz z najazdem pruskim!“ — oto hasło, pod którym proletarijat łódzki obchodził swoje święto w Łodzi w 1917 roku.

Wojna przerzuciła szeregi robotników w Łodzi. Ze stutysięcznej armii proletarjackiej zostało wtedy zaledwie dwadzieścia tysięcy robotników, zatrudnionych w kooperatywach, rzemiośle i w sześciu zaledwie fabrykach łódzkich.

Chwymano robotników na ulicach, w mieszkaniach, polowano na ludzi, jak na dzikie zwierzęta po to, ażeby po kilku miesiącach wysłać zpowrotem do Łodzi gromady okaleczonych i zeszpeconych strasznie niedobitków.

Robotnik łódzki musiał stać bezsilny i spoglądać, jak systematycznie i celowo Niemcy niszczyli warsztaty pracy, jak dla kawałka miedzi rujnowano maszyny wartości setek tysięcy marek. Pałkarze i policja, rekrutująca się przeważnie z Niemców łódzkich, wyrafinowanemi szykanami ułatwiała okupantom straszliwe prześladowanie polskiego proletariatu. Niemiecka policja polowa węszyła wszędzie, aresztując za byle co setki robotników, „wrogo usposobionych do Niemców“ (deutschfeindlich).

W takich warunkach budowa organizacji tajnej szła nadzwyczaj opornie! Apatja, zniechęcenie były powszechnem zjawiskiem. Gdzie nigdzie tylko wśród czołowych przedstawicieli proletariatu tliło się zarzewie buntu.

W przeddzień 1 maja w tajnej drukarni (na bostonce) wydrukowaliśmy odezwy majowe. Zdecydowaliśmy się wystąpić w manifestacji

ulicznej ze sztandarami, ażeby w ten sposób podnieść ducha i zachęcić masę do walki o swe prawa. W wigilję wystąpienia zwróciliśmy się do P. P. S. Lewicy, proponując wspólne wystąpienie, lecz odpowiedziano nam, że z tymi, którzy niepodległością zbrudzili czystą i niepokalaną sukienkę klasową, kroczyć nawet w dniu 1 maja nie mogą. Postanowiliśmy więc wystąpić samodzielnie.

Manifestacja ze śpiewem „Warszawianki“ i „Roty“ wyruszyła o godz. 12-tej w południe z parku Żródliska.

Obywatel Luboń niósł sztandar okręgowy. Na przedzie szło kilkunastu robotników uzbrojonych w mocne kije. Pochód przeszedł ulicą Główną i przy skręcie w ulicę Sienkiewicza liczył już około tysiąca osób. Było to pierwsze wystąpienie masowe robotnicze pod okupacją niemiecką w Łodzi. Wszystkich ożywiała stara idea popesowska walki bezwzględnej z najeźdźcami. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, że ofiar w dniu tym nie unikniemy. Przy ul. Sienkiewicza samochód z oficerami niemieckimi przejechał pędem przez sam środek tłumu, który się rozpołowił, lecz po chwili ścisnęły się zpowrotem szeregi; skierowaliśmy się na ulicę Piotrkowską.

Tymczasem z ul. Ewangelickiej wypadła na nas zniecka gromada policjantów-pałkarzy z komendantem policji von Linkem na czele, który bryczką wjechał w sam środek manifestacji, zachęcając stupajów krzykiem do napaści: „Vorwärts, zum Donnerwetter!“ W odwodzie, z karabinami gotowymi do strzału, oczekiwali rezultatu walki żołnierze rowerzyści. Pomimo ataku Linkego i jego bandy przedni szereg gracko odparł kijami napastników. Sztandary ukryto i zwinęto szczęśliwie. Kilku pałkarzy, poczęstowanych kijami, z rozbitymi nosami chyłkiem wycofało się z placu boju. Moja laska w bójce z pałkarzem roztrzaskała się. Żołnierze niemieccy i żandarmi, widząc, że przednia straż wysłanych „Łodzermenschów“ rejteruje, a Linke znajduje się w ciężkich opałach, przypuścili nowy atak, bijąc manifestantów kolbami. Przednie szeregi pod naporem przewagi zachwiały się, poczęły się cofać, wobec czego daliśmy hasło do odwrotu. Aresztowano wtedy Łętowskiego i Denysa, których jednak potem odbiliśmy szpiclom.

Za uciekającymi popędzili na rowerach żołnierze, pałkarze i żandarmi. Strącano z rowerów tych Prusaków, którzy się zbyt daleko puścili za uciekającymi. „O, Herr Gott!“, „Verflucht!“ słychać

było, kiedy trzech zrzędu Niemców-pałkarzy zapomniało o rowerze i z zakrwawionemi łbami umykało w stronę uzbrojonych „Raubritterów“.

Po manifestacji aresztowano dwie obywatelki, Zastawną i Kazi-mierczakównę, które wyrokiem niemieckiego sądu wojennego za udział w manifestacji skazane zostały na pół roku więzienia.

O godzinie 3 po południu przy ul. Piotrkowskiej endecy, P.P.S. Lewica i bundowcy urządzili wspólny pochód, lecz dość niefortunnie, bo wszystkie sztandary Niemcy w pierwszym natarciu im skonfiskowali.

PIĘĆ MINUT PRZED DWUNASTĄ

I drgnął i powstał lud. Czas przyszedł taki,
Że skroś noc ciemną, dzień zaczynał świtać,
Do lotu skrzydła rozwinęły ptaki
I kwiaty jęły pod rosą zakwitać
I powiał z dolin na ziemi i wody
Od roboczego ludu zew swobody.

E. Słoiński.

Po ucieczce niemieckim konwojentom w roku 1917 ukrywałem się początkowo na Widzewie u ob. Kiermasa, następnie u ob. Węgierskiego, Piotrkowska 225. Przed zaaresztowaniem należałem do komisji organizacyjnej zabawy, której dochód miał być przeznaczony na rzecz akcji pomocy legionistom oraz na akcję kulturalno-oświatową wśród robotników Widzewa. Na czele tej akcji stała ob. Mrukówna (obecnie Augustyniakowa), która dość sprężysto prowadziła pracę oświatową i charytatywną wśród ludności robotniczej tej dzielnicy.

W Wigilię Bożego Narodzenia udało mi się wyrwać z kryjóWKi do domu, a w drugie święto postanowiłem udać się na zabawę. Powodzenie sprzyjało mi zawsze dosyć szczęśliwie w podobnych wypadkach. Zabawa rozpoczęła się w sali Towarzystwa „Naprzód“ na Widzewie. Udział uczestników był nadzwyczajny. W razie zagrożenia mi niebezpieczeństwa, warta nasza miała mnie natychmiast ostrzec.

Zjawienie się moje na zabawie wywołało na sali powszechną konsternację. Jedni nazywali to szaleństwem, inni fanaberją, która może się smutnie skończyć. Chodziło mi jednak o co innego. Widziałem, że ludność steroryzowaną przez Niemców, przygnębią, lękliwą można natchnąć tylko lekceważeniem niebezpieczeństwa. Odwaga, sugestia czynu jednostkowego, zawsze oddziaływała dodatnio na masy. Utrwalało się zawsze przekonanie, że wróg nie jest tak straszny, jeżeli ten lub tamten pozwala sobie drwić z niego, z jego siodeł i pułapek, nawet w kilka dni po ucieczce. Groził mi za to sąd wojenny, a za zranienie podczas ucieczki żołnierza, sąd polowy.

Szosa Rokicińska jest długą bardzo ulicą i umożliwiała doskonale pracę naszemu obserwatorowi. Po godzinie wiadomość konfidentalnie dotarła widocznie do policji niemieckiej. Wśród zebranych na zabawie musiał być ktoś, który doniósł „pałkarzom“ o moim pobycie w stowarzyszeniu „Naprzód“. Obsada złożona z kilkunastu policjantów na czele z komisarzem niemieckiej policji polowej, zbliżała się do naszego lokalu... Obserwator jednak, wierząc, że już mi się nie stanie, udał się na salę, lekko podgazowany, tańczył oberka zamasyście...

W tym samym czasie siedziałem na sali i opowiadałem współtowarzyszom zabawy moje przejścia i szczegóły ostatecznej ucieczki konwojentom pruskim. Rozmowa stała się ogólna i ożywiona, każdy był zadowolony z kawału, jaki urządziłem okupantom, jednocześnie wyrażano przeświadczenie, że koniec ich władzy jest coraz bliższy. Wielu podkreślało, że komunikaty głównej kwatery niemieckiej z placu boju stają się coraz bardziej mgliste i niejasne. Niema w tych wiadomościach dawnej arogancji i buty, cechującej urzędowe informacje prasowe od 1914 do 1916 r.

W dyskusji podkreślałem konieczność zorganizowania jak najmocniejszego frontu oporu, ażeby przy porażce państw centralnych być przygotowanym na objęcie władzy...

Po pewnym czasie gromada młodzieży porwała mnie z miejsca i podrzucając w górę, dawała upust swym sympatjom dla sprawy, której wtedy byłem wyrazicielem na terenie Łodzi. Obserwator, któremu powierzono straż zewnętrzną, zaczął jednak intuicyjnie odczuwać jakiś niepokój. Przeprosił partnerkę w tańcu i poszedł wyrzeć co się dzieje na ulicy.

Z przerażeniem spostrzegł wtedy woddali, że w świetle latarni ulicznych posuwa się ulicą znaczna gromada policjantów, tak zwanych pałkarzy, z komisarzem policji polowej na czele.

Zdyszony wpadł na salę, a nie chcąc psuć nastroju, zbliżył się do mnie i przerażony, wyrecytował szeptem:

— „Przeboju“, uciekajcie, policja idzie!“

Przypomniałem sobie wtedy twierdzenie, że nieraz pewne niedociągnięcia wykonawców przedsięwzięć ideowych czy organizacyjnych, powodują komplikacje wprost nieoczekiwane.

Ludzie zdecydowani torują sobie drogę zwykle wśród przeciwności życiowych, ale nieraz padają również ofiarą śmiesznych niedociągnięć swoich najbliższych. W życiu zresztą niema krzywdzonych i krzywdzicieli: są tylko lepiej zorganizowani, lepiej przygotowani, są

tylko silniejsi i słabsi, szczęśliwi lub z powyższych przyczyn mniej szczęśliwi. Kogo raz promienie słońca ideału przeświecą, ten pomimo czasu i wieku musi pozostać zawsze szermierzem tego, co słoneczne i jasne...

Sprawa Polska była tym czarodziejem serc ludzkich w czasach niewoli, która wzbudziła w duszach ludzkich utajone moce i kazała ludziom walczyć lub ginąć.

Usunąłem się pocichu z sali i bocznymi drózkami dotarłem do pewnego zakonspirowanego mieszkania... Po trzech minutach wkroczyli na salę pachołki pruskie, rewidując zakamarki i dopytując się o mnie. Zapanowało wśród obecnych przerażenie. — Gdzie jest „Przebój”? — pytano z lękiem. Nikt nie zauważył mego zniknięcia. — Nie bójcie się — odpowiadano — pilnowano dobrze, ażeby mu się nic złego nie stało...

Co do pilnowania, miałem poważne zastrzeżenia, ale trudno: „błądzić jest rzeczą ludzką“, a najważniejszą rzeczą jest to, co się dobrze kończy...

EGZAMIN NA GRANICY

Zdaniem mojem, rasa polska aż do naszych czasów — przez poetów i artystów swoich — tyle wykazała odrębnych cech duchowych, że każdy samodzielnie czujący człowiek, walkę o jej niepodległość pochwalić musi, chociażby nawet własna przynależność rasowa zmuszała go być wrogiem w tej walce.

R. Dehnel — Poeta niemiecki.

Podczas mego pobytu w Radomiu dwa razy przekradałem się nielegalnie do Łodzi, tam i zpowrotem. Tak w okupacji austriackiej jak i niemieckiej istniały nielegalne biura paszportowe P.O.W. i P.P.S., które dostarczały przepustek i paszportów wszystkim działaczom politycznym, którzy ich potrzebowali. Podczas okupacji miałem paszporty na następujące nazwiska: Jana Mrocza, Zdzisława Srebrzyńskiego, Józefa Adamskiego, Gotliba Hoffmana i Adolfa Szulca, niemieckiego nauczyciela ludowego. Ostatnie nazwisko Szulca, zawód nauczyciela niemieckiego, oraz źle podrobiona przepustka graniczna, były powodem tragikomicznej sytuacji podczas przechodzenia do okupacji austriackiej, którego omalże nie przypłaciłem wypadkiem. Wachmistrzowi pruskiemu na granicy wydał się mój paszport podejrzanym, odprowadził więc mnie do oficera wywiadowcy, który stwierdziwszy, że jestem z zawodu niemieckim nauczycielem ludowym, rozpoczął szczegółową indagację w języku niemieckim. Nadmienić muszę, że mieszkając dwa lata w Mannheimie i Ludwigshafen nad Renem podczas emigracji w latach od 1909 do 1911, nauczyłem się dość dobrze po niemiecku. W chwilach wolnych od pracy studjowałem niemiecką historję i literaturę i to mnie uratowało. Oficer niemiecki oświadczył, że był w cywilu również nauczycielem szkoły średniej, co umożliwi mu sprawdzenie, czy istotnie jestem nauczycielem niemieckiej szkoły, za którego się podaje. Przeszły mnie ciarki, zrobiło mi się bardzo gorąco, nie byłem pewny, czy wynik egzaminu będzie pomyślny, a to tem bardziej, że kilka lat nie mówiłem po niemiecku. Zaczął od egzaminu piśmiennego, tytuł brzmiał: „Jaką rolę odegrał Henryk Treitschke przy uzasadnieniu teorii posłannictwa dziejowego Niemiec“. Napisałem po nie-

miecku: „Głównym tematem prac Treitschkego, wybitnego historyka, była analiza wielkości Prus i chwała armji, która według niego stanowi syntezę narodu. Według teorii Treitschkego historycznym celem Niemców było, poczynwszy od Karola Wielkiego aż do Wilhelma, zjednoczenie Niemiec. Napisał on dzieło — „Deutsche Geschichte in XIX Jhdt“ oraz „Historische und politische Aufsätze“. Treitschke uzasadnił światopogląd patryjotycznych Niemiec. Urodzony w Dreźnie 1834 roku, zmarł 1896 r. w Berlinie“.

— Co mi pan może powiedzieć o Bismarku?

— Bismark był jednym z najwybitniejszych mężów stanu w drugiej połowie XIX stulecia. Pokonał Austrię w 1866 r., Francję w 1870 r. oraz zjednoczył cesarstwo niemieckie pod przewodnictwem Prus. Jego dziełem był w dużej mierze świetny rozwój gospodarczy Niemiec, które od roku 1884 rozpoczęły zdobywanie kolonji. W polityce zagranicznej starał się Bismark o utrzymanie „Związku Trzech Cesarzy“, ustąpił w roku 1890, wynagrodzony tytułem księcia Lauenburga i stopniem generała-pułkownika.

— Świetnie, rodaku! — zawołał rozpromieniony oficer.

— Co się Panu z dzieł Goethego najlepiej podoba?

— „Hermann i Dorothea“ oraz „Elegje Rzymskie“.

— Z Schillera?

— „Intryga i Miłość“, „Zbójcy“ i „Wilhelm Tell“.

— Proszę zacytować coś z poczji naszych wieszczów.

Kennst du das Land, wo die Zitronen blüh'n,
Im dunkeln Laub die Goldorangen glüh'n,
Ein sanfter Wind vom blauen Himmel weht,
Die Myrte still und hoch der Lorbeer steht?
Kennst du, kennst du das Land, kennst du es wohl?...

— Proszę wypluć te słowa!... Włosi nie warci są, ażeby ich zdraziecką ziemię opiewał w naszym języku tak pięknie Goethe — krzyknął z podnieceniem oficer.

— Coś innego proszę mówić.

— Może z Teodora Körnera?

Uradowany z osiągniętego sukcesu, wyrecytowałem z patosem:

Vater, ich rufe dich!
Brüllend umwölbt mich der Dampf der Geschütze,
Sprühend umzucken mich rasselnde Blitze.
Lenker der Schlachten, ich rufe dich!
Vater du, führe mich!

Vater du, führe mich!
Führ' mich zum Sieg, führ' mich zum Tode:
Herr, ich erkenne deine Gebote;
Herr, wie du willst, so führe mich!
Gott, ich erkenne dich!...

— No dobrze już, dobrze, — powiedział udobruchany oficer. — W tym kraju dźwięk poezji niemieckiej przypomina mi moje czasy studenckie i profesorskie i każe zapomnieć o grozie dnia dzisiejszego... Proszę do mnie na buteleczkę wina reńskiego.

Po dwugodzinnym gościnnym pobycie w mieszkaniu oficera, ruszyłem do okupacji austriackiej, ażeby podtrzymywać wszystkie siły podziemne, do ostatecznej rozprawy z najazdem. Podziwiałem sumienność i wielkie poczucie obowiązku u oficera niemieckiego, który pracowicie egzaminował mnie w ciągu godziny, ażeby zde-maskować ukrytego wroga okupacji. Ja natomiast, jako żołnierz rewolucji narodowej, musiałem chwycić się podstępu, może niegodnego w rycerskiej odkrytej walce, ale koniecznego tam, gdzie w tajnikach konspiracji wykuwają się formy nowego lepszego życia dla uciemięzonego narodu. Potem kilka razy już w Polsce niepodległej egzaminowano mnie w różnych okolicznościach, ale nigdy żaden egzamin w życiu nie był tak niebezpieczny i trudny, jak ten w r. 1917 na punkcie granicznym okupacji niemiecko-austriackiej w mroźny wieczór zimowy...

FERMENTY LUBELSKIE — ROK 1918

Dość cierpień! Chcemy skończyć!

Niech nam kruki kraczą!

Dość marzeń, rozwiązanych łzami i rozpaczą!

A. Lange

Lublin za czasów panowania caratu był zawsze przednim szansem rewolucji.

Proletariat był tam zawsze ochotny do walki, dumny z poczucia swej solidarności, nawskroś rewolucyjny i ofiarny, nie zginający karku nigdy przed przemocą. Inteligencja lubelska radykalna i postępową ideowo i materialnie wspomagała budzący się ruch robotniczy. Biurokracja austriacka, licząc się z opozycyjnym stanowiskiem mas ludowych, ustępowała nieraz w wielu wypadkach. Aprowizacja w Lublinie była lepsza, aniżeli w innych miastach okupacji. Krajowa rada aprowizacyjna, złożona z przedstawicieli różnych sfer społeczeństwa, hamując wpływała na rabunkową politykę władz austriackich. W ciężkich chwilach dla narodu, Lublin umiał zawsze bronić swej godności i praw tak, jak należało.

W roku 1918, jako okręgowiec konspiracyjny, łącznie z Lubelskim Komitetem Robotniczym zająłem się zorganizowaniem wystąpienia masowego. Wydałem specjalny numer nielegalnego pisma „Nasze Hasła“ i zwołałem w przeddzień wystąpienia posiedzenie delegatów fabrycznych w tej sprawie. Z nastroju wyczułem, że robotnicy gotowi są do walki. Generał-gubernator Liposzczak zawiadomił ludność plakatami o zakazie wszelkich zebrań i manifestacyj, grożąc w razie oporu represjami.

— Strachy na Lachy — pogadywali z humorem robotnicy.

W tym czasie znajdowało się w Lublinie około pięciuset uciekinierów, byłych legionistów, którzy tworzyli w organizacji P.P.S. oraz w P.O.W. ścisłe koła wojskowe. Patronował legionistom i peowiakom lubelskim Hipolit Piątkowski, znany na terenie Łodzi działacz społeczny i strzelecki. Przed zbiórką majową stanęło wtedy do apelu około 300 legionistów, gotowych na wszystko. Kilkunastu posiadało broń i granaty ręczne. W razie ewentualnego starcia

z Austriakami — oświadczyli z brawurą — rozbiją choćby cały pułk „dziadów“. Widząc ich karność, zapał i energję, wierzyłem święcie, że w razie walki udałoby się im to zupełnie.

W dniu 1 maja, stosownie do zarządzeń komitetów dzielnicowych, a szczególnie dzięki współpracy organizacji fachowej kelnerów i kuchmistrzów, sklepy w mieście były pozamykane, ruch kołowy wstrzymany, fabryki i warsztaty nieczynne. Robotnicy ubrani po świątecznemu, udekorowani czerwonymi znaczkami, snuli się od wczesnego ranka po ulicach miasta.

Mnie powierzono prowadzenie manifestacji. „Lewica“ i „esdecy“ (dzisiejsi komuniści), ażeby rozbić pochód pepesowski, urządzili zbiórke oddzielnie o godz. 10-tej rano przed fabryką Moryca przy ul. Foksalnej, spodziewając się, że zdołają pociągnąć masy, gromadzące się na placu Katedralnym w oczekiwaniu na pochód pepesowski. Sztuczka ta jednak się nie udała. Manifestacja „prawowitych“ nikłą liczbą uczestników osłabiła tylko powagę wystąpienia. Tłum, liczący zaledwie dwieście osób, przy ulicy Namieśnikowskiej rozwiązał się dość szybko. O godzinie 11-tej z placu Katedralnego wyruszyliśmy z trzema sztandarami. Na przedzie kroczyli w ordynku bojowym pepesowcy, legioniści ze sztandarami O. K. R-u., dalej robotnicy z dzielnicy Osada. Niesiono kilka transparentów z napisami: „Precz z okupacją“, „Precz z wojną“, „Pracy i chleba“, „Niech żyje 1 maj“, „Niech żyje Niepodległa Republika Demokratyczna“. Robotnicy niesły 4 wieńce z czerwonymi szarfami, przeznaczone na groby poległych, na grób ks. Ściegiennego i grób zmarłej w lutym tego roku członkini O. K. R-u Gronkowskiej. Pochód liczący około sześciu tysięcy osób skierował się Krakowskim Przedmieściem na cmentarz.

Chodnikiem, pilnie obserwując kierowników pochodu, biegł zdyszany nadkomisarz policji austriackiej Styczeń.

Na grobie ks. Ściegiennego, pioniera idei społecznych w Polsce z r. 1848, złożono wieńce. Płomienne przemówienia entuzjazmowały i wzruszały zebranych. Odczytano nad grobem ks. Ściegiennego manifest, wydany ongiś przez niego do ludu polskiego w latach, kiedy Europa cała, podminowana przez ruch spiskowo-rewolucyjny, oczekiwała gwałtownych zmian i przewrotów.

Manifestu wysłuchano w skupieniu i ciszy.

Proletariat lubelski, jedyny spadkobierca wskazań księdza-bojownika, ślubował na jego mogile, iż walczyć będzie z najeźdźcami aż do ostatniego tchu, aż do zwycięstwa!...

JAK UMARŁEM W LUBLINIE

Więzienia rzadki gość,
po dniach pochmurnych wielu,
do mojej celi wpadł
dziś słońca blask uroczy
I z poza grubych krat
tak patrzył w moje oczy,
jak gdyby mówił: Dość
cierpiełeś przyjacielu!...

E. Słotki. „W więzieniu“

Pod nazwiskiem Zdzisława Srebrzyńskiego dostałem się po procesie chełmskim do więzienia na Zamek Lubelski. Odmawiałem zeznań, Austriacy więc nie mogli się dowiedzieć, gdzie wtedy mieszkalem, a śledztwo szczegółowe wykazało, że paszport mój był fałszywy t.j. sporządzony w biurze specjalnem P.O.W. przez obywatelkę Marusię.

W więzieniu skomunikowałem się z łodzianinem obywatelem Malinowskim, który w mojem imieniu otrzymywał z Łodzi listy od mej żony i matki.

Traf nieszczęśliwy chciał, że Malinowski zachorował na tyfus brzuszny i został odesłany do szpitala więziennego i po kilku dniach umarł. Listy, które przysłano pod jego adresem z Łodzi, zostały wobec tego odesłano zpowrotem z notatką naczelnika więzienia, że „adresat umarł na tyfus brzuszny i został pochowany na cmentarzu lubelskim“.

W Łodzi w obozie niepodległościowym, a nawet endeckim, wieść o moim zgonie wywołała szczery smutek. Podkreślano publicznie, że ubył z szeregów w najgorętszym czasie walki wróg okupantów. Odprawiono z tej racji w Łodzi za moją duszę nabożeństwo żałobne, a żona z małym synkiem w grubej żałobie wyjechała do Lublina, ażeby udać się na mój grób. W drodze na cmentarz spotkała niespodziewanie mnie na ulicy. Z powodu epidemji tyfusu brzuszego zostałem w przeddzień wypuszczony na wolność z więzienia. Rozkoszowałem się więc swobodą i słońcem.

Początkowo żona nie wierzyła własnym oczom, patrzyła na mnie zdumiona i przerażona.

— To ty?

— W swojej własnej osobie.

Uciesze i radości nie było końca. Ze łzami w oczach opowiadała żona o nędzy w Łodzi, o trudnościach paszportowych, jakie musiała przezwyciężyć w biurach okupantów, o śledzeniu jej przez szpiclów niemieckich. Zakończyła jednak swoje skargi prawdziwie po kobiecemu:

— Jakaż to jednak szkoda, że przy tej biedzie wydałam tyle pieniędzy na żałobny kapelusz i kostjum...

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

Żadna partja i stronnictwo
nie mają przywileju
na katolicyzm i patriotyzm.

Ks. Biskup Przeździecki.

Bardzo często w mej dawnej działalności społecznej i politycznej spotykałem się ze stanowiskiem wrogiem i nieprzejednanem ze strony księży. Było to zrozumiałe zupełnie w tym okresie, kiedy poczynania społeczne były w powijakach i kiedy jeszcze należałem do P. P. S.

Stronnictwo to w r. 1905-6 nie było dłużne, jeżeli chodziło o odparowywanie ciosów, a nieraz nawet przechodziło i do ataków na całą linię. Między innemi w odpowiedzi na te ataki opublikowano w 100.000 egzemplarzy rzekomy list ks. Ściegiennego, kapłana-społecznika i konspiratora z r. 1848.

Stwierdzić muszę, że akcja społeczno-polityczna socjalistów, tak w mieście, jak i na wsi, krytyka ostra i bezwzględna, pobudzała społeczeństwo umiarkowane i wielu księży do intensywnej działalności społecznej, co w rezultacie wyszło na dobre społeczeństwu. Powstały w ten sposób w czasach rewolucji setki zrzeszeń o charakterze kulturalnym, społecznym i gospodarczym, które w ogólnej sumie podnosiły poziom umysłowy i etyczny narodu.

Socjalizm odgrywał w tym wypadku rolę pobudzającą, wyciągał ludzi z zaściankowej drzemki i lenistwa w sprawach społecznych, spełniając rolę drożdży w cieście. Każdy jednak z działaczy niepodległościowych, dla którego religja była nie tylko zewnętrzną formą obrzędową, stwierdzał liczne, spotykane nieraz wśród niektórych księży objawy rozpolitykowania, krótkowidztwa i brak w ich działalności istotnej treści wskazań Chrystusowych. Były parafje, a nawet całe diecezje, gdzie najmniejszy przejaw krytyki działalności księży, omylnej i ludzkiej, a nie samej religji i dogmatów kościelnych, bywał zwalczany w słowach, niedających się powtórzyć w przyzwoitym domu.

Ileż razy konfesjonał i ambona były używane do spraw, nie mających nic wspólnego z religią i służbą Chrystusową. Fakty te więcej osłabiają dostojęstwo religji, aniżeli walka jej przeciwników. I słusznie w jednym ze swoich listów pasterskich woła do duchowieństwa ks. kardynał Hlond: „Nie traktujmy naszych stanowisk tak, jak gdyby o nic więcej nie chodziło, jak o kościelne jednostki administracyjne, na których wystarczy załatwiać regularnie bieżące sprawy. Gorliwość o sprawę Bożą powinna się w tych nadzwyczajnych czasach uwydatnić w sposób niezwykle, w wielkiej inicjatywie, w ruchliwości, w ofiarnej pracy. Niech poza urzędową i prawną stroną naszego urzędu występuje bardzo silnie i wyraźnie strona pasterska naszego powołania, gorące ukochanie dusz i zrozumienie potrzeb czasu. Ożywiamy w życiu parafjalnem to, co popadło w marazm. Pobudzajmy do nowego działania te ustroje kościelne, które znikają, z wielką miłością prowadźmy wszystkich do Jezusowych źródeł łaski. Ewangelja nasza niech nie będzie tylko w mowie, lecz i w mocy i w Duchu Świętym i w zupełności wielkiej“.

Ten sam list, skierowany do diecezjan, podkreśla dobitnie: „Chrześcijaństwo jest z istoty swej religją wewnętrzną. Nie polega na powierzchownych formułach, na występach urzędowych i widowiskowych obrzędach. Ono się dopełnia w duszach, które żyją nadprzyrodzonym życiem, życiem Chrystusowem tak, jak „latorośle“ żyją sokami „szczepu winnego“.

Z głębin tego życia nadprzyrodzonego, z tej „zupełności“ Chrystusowej wypłynie zewnętrzne życie katolickie, cnota prawdziwa i hartowna ciężna moralna. Z zewnętrznej łączności z Bogiem wytryśnie prosta, szczerza modlitwa i serdeczna służba Boża“.

Słowa piękne, ekstatyczne i światłe tak rzadko rozlegały się w naszym obłudnem, pełnem hipokryzji, życiu codziennem. Dodajmy do nich piękną książkę ks. biskupa Kubiny i Jego wołanie: „Instaurare omnia in Christo“, a znajdziemy w nich źródło katolicyzmu społecznego i dążność do naprawy i odrodzenia istotnego...

Zbliżał się kres najazdów w naszym kraju. P. O. W. przygotowywała się gorączkowo do czynnego wystąpienia przeciw okupantom. Gromadziliśmy broń i amunicję. Armje państw centralnych zaczęły odnosić klęski prawie na wszystkich frontach świata. Likwidacja przemocy zbliżała się dość szybko. Dnia 1-go listopada 1918 r. postanowiliśmy w Radomiu przystąpić do rozbrojenia okupantów. Legioniści rwali się do walki. Mecenasi Wigura (Koło Narodowe)

i Szczawiński (P.O.W.) obawiali się, że zbyt wczesne wystąpienie może obudzić czujność okupantów i spowodować ekspedycję karną wojsk austriackich z Lublina. Czekać jednak nie było można pomimo dość słusznego argumentowania ostrożniejszych. Legjoniści i Peowiaczy posiadali broń. Wybuchła partyzantka przeciw Austriakom, prowadzona nieraz przez grupki w tymże jedynie celu stworzone, na własną odpowiedzialność i ryzyko. Akcja ta mogła doprowadzić łatwo do smutnych następstw.

Przeżywałem podobny okres w roku 1907, kiedy bojowcy musieli nieraz strzelać do wczorajszych towarzyszy, urządzających napady dla własnych korzyści. Wychodziłem z założenia, że tych wszystkich chętnych do walki należy ująć w żelazne karby dyscypliny i pchnąć na Austriaków. Było to jedyne lekarstwo przeciw fermentowi, podsycanemu przez wykołajeńców, żywioły niepewne i komunistów. W razie ekspedycji karnej, zgodziłem się wziąć odpowiedzialność wyłącznie na siebie, wierząc jednak, że z Austriakami i ich ekspedycjami karnymi uporam się łatwo. Mieliśmy żywioł dzielny, bitny i zdecydowany na wszystko.

Jak przypuszczałem, tak się też stało: Austriaków rozbroiliśmy w nocy dnia 1 listopada, a dnia 4 listopada stało już pod bronią kilkuset żołnierzy. Z ramienia Komisji Tymczasowej objąłem władzę w mieście.

Ekspedycję karną „Wermachtu“ pod Kozienicami rozpędziliśmy na cztery wiatry. Żołnierzy wzięliśmy do naszego wojska, a oficerów internowaliśmy. Na stanowisko starosty powiatowego w Radomiu zatwierdziłem mianowanego poprzednio przez Radę Regencyjną inż. Słomińskiego, późniejszego prezydenta miasta Warszawy. Aczkolwiek był poglądów prawicowych, to jednak był dobrym organizatorem i administratorem. Zresztą w mojej działalności względy rzeczowego dobra ogólnego górowały zawsze nad politycznymi. Chwile owe usiłowali wykorzystać komuniści i tak zwany P.K.R. (Polski Komitet Rewolucyjny), dążący wtedy do proklamowania Polskiej Republiki Radzieckiej. Ruch ten był podsycany przez bolszewików finansowo i materiałem organizacyjnym t.j. ludźmi i wydawnictwami.

Jako tymczasowy dyktator Radomia ulokowałem zwolenników sowietyzacji Polski w więzieniu. Na protesty z ich strony co do gwałcenia wolności, sumienia, nietykalności osobistej — odpowiadałem im z humorem, że realizuję tę część programu komunistycznego, która mi się w danym momencie najbardziej podoba, mianowicie,

realizuję hasło dyktatury w stosunku do przeciwników nowej, demokratycznej Polski. Oświadczyłem im, że winni odczuć na własnej skórze metody, które komuniści stosują, jeszcze ostrzej wobec burżuazji w Bolszewji. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kuźbie...

Do anarchji nie mogliśmy dopuścić za żadną cenę. Na prawicy również nie próżnowano. Jakieś tajemnicze ręce rozrzuciły w nocy ulotki, wzywające do bicia żydów. Były kapelan wojskowy ks. S., w kazaniach głosił krucjatę przeciw ludowcom, lżył z ambony zwolenników komendanta Piłsudskiego i wzywał ludzi do czynnej walki przeciw nowemu porządkowi. Sytuacja była nad wyraz tragiczna. Władza leżała dosłownie „na ulicy“.

Dla zmobilizowania przeciw ludowcom wszystkich sił opozycyjnych zwołano z inicjatywy ks. S. na dzień 24 listopada 1918 roku zjazd włościan do Radomia. Ze strony związków socjalistycznych rozpoczęto kontrakcję i w rezultacie doszło na ulicy do bójki, poszarpania sztandarów i niesłychanego wrzenia wśród ludności. Robotnicy gotowali się do kontrdemonstracji przeciw ks. S. w kościele, co mogło łatwo doprowadzić do rozlewu krwi.

Przeciw usiłowaniom pogromowym wydałem dnia 17 listopada odezwę, w której podkreśliłem, że „metody pogromowe są nawskroś moskiewskie, niegodne obywateli wyzwalającej się Polski“. Napiętnowałem te metody, jako dążenia pewnych grup politycznych, zmierzające do zdyskredytowania władzy tymczasowej, stojącej na straży ładu i porządku, oraz do skierowania niezadowolenia mas przeciw żydom. Dla poparcia argumentów odezwy kazałem porucznikowi Marjańskiemu w wylotach ulic ustawić karabiny maszynowe.

Celem doprowadzenia do zgody z klerem, złożyłem wizytę dziekanowi, ks. kanonikowi Rokosznemu, prosząc go, ażeby pohamował wystąpienia polityczne ks. S. Ks. kanonik Rokoszny, człowiek inteligentny, kulturalny, uczciwy i solidny, oświadczył, że rozumie wrzenie mas i ducha czasu, że w chwili, kiedy wpływy bolszewickie ze wschodu, a rewolta niemiecka z zachodu, wywierają swój wpływ na rozwichrzone masy i stosunki polskie, to rządy ludowe o charakterze przejściowym są w Polsce istotną klapą bezpieczeństwa. Rządy zachowawcze w tym momencie przyśpieszyłyby tylko wybuch sił dynamicznych i spowodowałyby katastrofę społeczno-państwową. Rządy krańcowej lewicy byłyby nieszczęściem; dlatego też w tym okresie rządy środka o charakterze tymczasowym i nieco radykalnym były według jego zdania najwłaściwsze. Co do wystąpień planowanych przez robotników w kościele, wyraził się, że byłyby to

wystąpienia pożałowania godne, których echo rozległoby się w całej Polsce. Do tego nie należy dopuścić. Zdaje sobie również sprawę, że należy usunąć przyczyny tego stanu, ale według niego była to sprawa dość trudna. „Jestem — rzekł — zwierzchnikiem, dziekanem księży miejscowych. Ks. S., ślżak z pochodzenia, był kapelan wojska austriackiego, jest właściwie niezależny od mej władzy; jest on w pewnym stopniu eksterytorjalny, ma znaczne wpływy wśród części moich parafjan, ma swoich gorących zwolenników i przeciwników. Postaram się — rzekł na zakończenie — wpłynąć odpowiednio na niego“. Miałem wrażenie, że ks. kanonik Rokoszný wiele rzeczy nie dopowiedział, np., że ks. S. zakłócił mu spokój w Radomiu i przyczynił mu wiele trudności, wobec których był bezradny. Niedopowiedziane słowa, które wyczułem, przekonywały mnie bardziej, aniżeli wyjaśnienia ks. kanonika.

Na następną niedzielę udałem się sam do kościoła, ażeby przekonać się o prawdziwości krążących wersji, o niesłychanych argumentach i wystąpieniach „krasomówczych“ ks. S.

Po nabożeństwie ks. S. wygłosił kazanie. Początkowo silił się na umiarkowanie i spokój. W miarę jednak, jak się zapalał, przestał panować nad sobą i odczuwałem, że namiętności polemiczne rozsadały go. W słowach brutalnych, bezwzględnych i prowokujących gromił wszystko, co według niego było złem i szkodliwym. Rządy ludowe nazwał „posiewem Antychrysta z Bolszewji“. Komendanta nazwał „starym podpalaczem świata“, komisarza z Radomia (t.j. mnie) nazwał „wysłannikiem piekieł“, „przedstawicielem Baala“. Sypały się wyzwiska i klątwy coraz mocniejsze, coraz dobitniejsze i zdawało mi się, że na ambonie znajduje się nie sługa Chrystusowy, ale siewca nienawiści i przedstawiciel szatana. Zakończył, jak zwykle, wezwaniem „do czynu“, do przeciwstawienia się nowym porządkom. Wzywał do wytrwałej walki, w imię szłandarów, na których widniały godła narodowe i religijne, znieważonych przez robotników podczas demonstracji.

Tego już było mi za dużo. Wiedziałem, że następnej niedzieli robotnicy gotowali się do manifestacji w kościele, chcieli nawet rzucić petardę. Należało temu za wszelką cenę zapobiec. Wiedziałem, że interwencja moja u ks. kanonika Rokosznego będzie bezcelowa, bo jak wyczułem podczas swoich odwiedzin u niego — nie miał na ks. S. żadnego wpływu, a nawet doszedłem do przekonania, że się go lęku. Wobec tego poleciłem żandarmerji wojskowej sprowadzić

— nawet przy użyciu siły — ks. S. z prywatnego mieszkania do komisarjatu...

W pewnych momentach skandal staje się nieraz czynnikiem postępu. Doszedłem do wniosku, że lepiej doprowadzić raz do skandalu, aniżeli tolerować wybryki, które mogły skończyć się nieszczęściem i rozlewem krwi. Po chwili sprowadzono księdza do mego pokoju. Oświadczyłem mu, że ze względu na bezpieczeństwo publiczne i jego osobiste, zmuszony jestem go wysiedlić z Radomia do miejsca zamieszkania. Robił wrażenie przygnębionego i złamanego. Tłumaczył się, że w tak krótkim czasie nie będzie mógł zastosować się do mego zarządzenia, że jest sam nieszczęśliwy, że przed kazaniem postanawia sobie zupełnie co innego, a w zapale wychodzi z ust jego wręcz „coś przeciwnego“. „Taki to już mój los nieszczęśliwy“ — narzekał.

Zrobiło mi się żal człowieka, którego jedyną może winą było, że nie umiał panować nad sobą, a posiadał za mało inteligencji i wykształcenia, ażeby zrozumieć wyjątkowość położenia kraju i konieczność choćby warunkowej zgody na froncie wewnętrznym, wobec niebezpieczeństwa w okresie przełomowym. Zaproponowałem mu podpisanie następującej deklaracji, za cenę pozostania na miejscu: „Zobowiązuję się solennie nie poruszać podczas kazań tematów politycznych, ani spraw jątrzących, zobowiązuję się nie obrażać komendanta Piłsudskiego, P. O. W. i jej działaczy“ — podpisał ks. S.

Pożegnałem go uściskiem dłoni, wyrażając przekonanie, że jako człowiek honorowy zobowiązania dotrzyma i porządku publicznego w Radomiu zakłócać nie będzie. Nadmienilem, że uważam religję za najpotężniejszy czynnik siły moralnej i duchowej ludzkości, zwalczam tylko działalność niektórych księży, którzy religję naginają do intryg oraz przemijających spraw politycznych. Po tej rozmowie ks. S. zobowiązania dotrzymał, a ks. kanonik Rokoszyński był nie mniej ode mnie zadowolony ze zgody władz administracyjnych z ks. S. W ten sposób prawdzie i sprawiedliwości stało się zadość...

Z KSIĘGI PRZEZNACZEŃ

Któż ten mąż?
To namiestnik wolności na ziemi widomy,
On to na sławie zbuduje ogromy Swego Kościoła
Nad ludy i nad króle podniesiony,
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony.
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów,
Z matki obcej, krew jego — dawne bohaterzy
A imię jego — czterdzieści i cztery.

A. Mickiewicz — „Dziady“ (cz. III).

Do wioski ukrytej wśród lasów, leżącej kilka kilometrów od dróg powiatowych, otrzymałem dnia 12 marca 1929 roku niezwykle zaproszenie. Zgłosił się mieszkaniec tej wsi, były reemigrant z Ameryki i oświadczył, że prosi mnie, jako starostę powiatu łódzkiego, na uroczystość imieninową ku czci Marszałka, jaką ma zamiar urządzić w dniu 19 marca u siebie. Na zebraniu tem miał sąsiadom odczytać proroctwa „z tajemnej książki“, jaką przywiózł przed kilku laty z Ameryki, a w której miały być przepowiedziane: wyzwolenie Polski, przewrót majowy i rola dziejowa Józefa Piłsudskiego w Polsce. Zrezygnowałem więc z uczestnictwa w oficjalnych uroczystościach, jakie dnia tego odbywały się w Zgierz, Aleksandrowie i Konstantynowie, wsiadłem do samochodu i pojechałem do tajemniczego piłsudczyka.

Chata była otoczona drzewami, krzewami i dużym ogrodem owocowym. Nad wsią gorzało w dniu tym ogromne, radosne, okazałe słońce. Rozkoszowałem się pieszczotą słoneczną, a dusza jak kwiat rozchylający jasne płatki swej korony korzyła się wobec piękna, rozwijającej się do wiosennego życia przyrody. W chacie zastałem kilkunastu włościan, zebranych w czystej i dobrze umeblowanej izbie. Na ścianach wisiały portrety naszych bohaterów, a na honorowym miejscu wisiał dość duży portret Marszałka, umajony zielenią. Na stole, jak za dawnych dobrych czasów, stały dzbanki napelnione miodem i winem owocowym. Przed uroczystością córeczka i synek gospodarza wypowiedzieli kilka okolicznościowych wierszy o Piłsudskim.

Następnie gospodarz, siwy jak gołąb, o wyglądzie patriarchy, wziął Pismo Święte do ręki i wypowiedział następujące słowa: „Witam Was, gospodarze, słowem Bożem, w którym powiedziano: „Ducha nie gaście, prorocztwami nie gardźcie, a wszystkiego doświadczajcie, co dobre jest, tego się trzymajcie“. Wśród powszechnego, pełnego naprężenia oczekiwania, wyjął z uszanowaniem z zawiniątka książkę. Jak się potem dowiedziałem, była to „Księga Sybillińska“ napisana z podań ludowych i wieszczów naszych przez Józefa Chociszewskiego w Inowrocławiu w roku 1905.

Przed odczytaniem właściwego działu zwrócił uwagę zebranych, że Bóg sprawiedliwy zsyła co pewien czas na ziemię duchy wybrane wielkich wodzów i proroków, którzy wiedą ludy, a nieraz ludzkość całą ku swemu dziejowemu przeznaczeniu. Takim wodzem narodu polskiego jest Józef Piłsudski, o którym wspominali poeci nasi, A. Mickiewicz i Konrad Ujejski. Piłsudski wyszedł z Polskiej Partji Socjalistycznej, która potem stojąc w obronie programu niepodległości, przyjęła w przeciwieństwie do Lewicy P.P.S. w końcu 1906 roku nazwę „Polska Partja Socjalistyczna — Frakcja Rewolucyjna“. Tę miał widocznie na myśli Mickiewicz, wołając: „a imię Jego czterdzieści i cztery“. Z tej organizacji wyrósł Ten, który pobił Moskali w 1920 roku i zdobył rzeczywiste i duchowe przewodnictwo w narodzie. Ilość liter w tem zestawieniu wynosiła istotnie 44 litery (P.P.S. Fr. Rew.).

A następnie z „Księgi Sybillińskiej“ Chociszewskiego odczytał „O przyszłym oswobodzicielu Polski. — Idea, choćby najwznioślejsze prorocztwo Kornela Ujejskiego:

ślejsza i najświętsza, jeśli ma porwać i pociągnąć za sobą masy i stanąć przez nie zwycięsko, musi wprzód ucieleśnić się w człowieku. Na takiego człowieka, bohatera-zwycięzcę, przewodcę i przedstawiciela ducha narodowego, na taki żywy, poruszający się ołtarz Ojczyzny czekamy wszyscy w tęsknocie. Człowiek ten podbije odrazu wszystkie duchy siłą i miłością. Będzie on miał potęgę lwa, połączoną z bezzółciowem sercem gołębia. Przeciw obłudzie postawi on szczerość, przeciw zawiści uśmiech, przeciw buntowi — spokój i pewność. Prawem mu będzie sumienie, a każdy jego czyn będzie jasny, jak miecz wydobyty z pochwy, błyskający w słońcu. W duszy jego nigdy nie pozostanie to uczucie złe i niskie, cechujące ludzi małych, to uczucie, które ma swój wyraz w słowach: „Przedewszystkiem Ja!“ Zespoli się on z Ojczyzną; on i Ojczyzna — to jedno. Władzy on nie zapragnie, nie pomyśli nawet o niej i przyjdzie ona

sama do niego i weźmie ją jako ciężar, jako krzyż poświęcenia i zaparcia się. A kiedy wypełni swoją misję, złoży on, pokorny, władzę napowrót w ręce narodu — a sam usunie się w kąt. Z boleści matki rodzi się dziecko każde, a z męczarń narodu powstaje człowiek taki. Nasze ostatnie męczarnie są tak wielkie, tak przekraczające wszystkie znane nam miary, że pełną piersią wierzyć możemy, iż ten człowiek przeznaczenia gdzieś na ziemi polskiej — już jest! Jest i rośnie i bezwiedny siebie czeka, aż nań Bóg zawoła. Może niedorośłym młodzieniaszkiem patrzył on temu lat kilka na pożary wiosek naszych; może ukradkiem po nocach sypał mogiły poległym... Skądkolwiek on wyjdzie, z pałacu czy z chaty, czy od warsztatu — niech będzie błogosławiony! Oby nadzieja oglądania go ziściła nam się jaknajrychlej“.

Słowa wypowiedziane przez gospodarza donośnie, dobitnie, jak słowo Ewangelji, zrobiły na nas silne wrażenie. Przed oczyma mej duszy stało całe życie Marszałka w ujęciu wieszczem poety: „Przeciw obłudzie postawi szczerość“. „Prawem mu będzie sumienie“. „Zespoli się z Ojczyzną“. „A kiedy wypełni misję, napowrót odda władzę w ręce narodu“. Tak, istotnie! To słowa święte i prorocze, pomyślałem.

Wzruszony do głębi szczerością i siłą wiary, jaka biła ze słów gospodarza, zbliżyłem się do niego i ucałowałem go szczerze i serdecznie, oświadczając jednocześnie, że w imieniu Rządu Polskiego dziękuję mu za jego wiarę i życzenia złożone w dniu dzisiejszym Pierwszemu Marszałkowi Polski. A w duszy mojej, jak echa tajemne z „niepoznawalnego“ — huczały potężne słowa Mickiewicza:

„Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładnie,
Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie...“

KIEDY MELODJE MUZYKI PŁYNĄ

Lazła niegdyś z pleców skóra,
Dart ją ruski pazur...
Jednak Polak szedł w mazura,
Hej, nie masz, jak mazur!

M. Gostawski.

Zabawa Oddziału Związku Strzeleckiego w gminie powiatu łódzkiego. Dochód przeznaczony na umundurowanie oddziału. Powodzenie zabawy niespodziewane... Natura ludzka stęskniona za rozrywką daje wyraz gwałtowny potrzebie wesela i radości. Orkiestra 31 p. Strzelców Kaniowskich gra obćrka... „Dziś! dziś! dziś!“ Dziw, że się podłoga nie zawali pod uderzeniami dziarskich hołubców. Nóg prawie nie widać, tak zawzięcie wywijają. Sala rozdygotała się w zacięciu tanecznym i zdaje się, jakby przytakiwała skocznej melodji. W oberku tym przejawia się wielka tężyzna i moc naszego ludu. Pary zwarte, zadowolone radością życia. W ciasnocie tanecznej zdobywają przebojem kawałek miejsca na sali, ażeby kilka razy zawirować, a potem dalej przebijać się łokciami, kolanami, rozmachem swego tańca przez ciżbę ludzką. Tańcowanie mocne, zacięte.

Sala rozbrzmiewała od głośnych wiwatów „niech żyją!“. To powitanie strzelczyń łódzkich, które przybyły autobusem, ażeby zadzierżgnąć nie sympatji pomiędzy wsią a miastem. Okrzykom i powitaniom niema końca. Związek Strzelecki, czy to w służbie Ojczyźnie, czy w zabawie, jest zawsze pełen temperamentu i rozmachu. Rozlegają się melodje popularnych piosenek strzeleckich, a potem znów tany na zabój aż do wyczerpania. Policzki tancerzy płoną zdrowiem i zadowoleniem. Oczy iskrzą się od jakiejś niesamowitej radości... Zespolili się wszyscy w jednym rozgwarze, w weselej radości tanecznej.

Usiadłem w kącie sali, obserwując pary taneczne, zasłuchany w melodje naszej muzyki narodowej i snują mi się po głowie refleksje i rozważania... Zamaszyście i z fantazją rozlegają się tony mazurka... Zda się, że to nasza dusza zbiorowa poezją ukołysana daje wyraz tęsknicy i dumie narodowej. Chopin swemi kujawiakami

i mazurkami imię Polski po całym świecie rozszławił... Mistrz nasz w tych melodjach skarży się w chwilach bólu, lecz nie poddaje się rozpacz, nawet w chwilach największego zwątpienia nie sarka, nie narzeka... Na równinach mazowieckich urodził się pełen dziar-skości mazur, w którym, jakby na przekór jednostajności krajo-brazu, dowolnie i kapryśnie występują nastroje. Melodje żywcem z duszy wzięte, żarem od gorącości tryskające. Kujawiak jest po-wolniejszy w tempie, a bardziej równomierny w naciskach. Jakby w przeciwieństwie do ochoczego mazura. Nastrój w kujawiaku jest liryczny, często nawet smętny i żaloszny. Oberek zaś niezmier-nie szybki w tempie, zawadjacki, bujny i buńczuczny. Jest on wyrazem naszego charakteru narodowego, streszczającego się w wie-lu powiedzonkach i przysłowia. Prosta piosenka ludowa dzięki genjuszowi naszego mistrza tonów weszła niby królowa piękna i okazała do naszej Świątyni Narodowej. Piosenka ta zrodziła się na łonie przyrody i jest jej wiernym odbiciem. Pieśń ludowa i tańce są w najzupełniejszej zgodzie z otoczeniem, a charakter ich odpowiada nie tylko danemu krajowi, lecz każdej niemal oko-licy. W naszych melodjach ludowych mieszczą się uczucia najróżno-rodniejsze, a każda okolica ma specjalny charakter psychiczno-na-strojowy. Na falistych, pełnych urozmaicenia wzgórzach krakow-skich powstał ochoczy krakowiak, którego ruchliwa melodia raz się wznosząca w górę, to znów nadół spadająca, jest wiernym odzwier-ciedleniem podgórskiej okolicy. Równiny mazowieckie smętne i jednostajne w krajobrazie są kolebką mazura, a choć tenże po-wolny jest w rytmie, wszelako melodia w nim płynna rozwija się zgodnie z otaczającą ją przyrodą. Kujawiak ma dużo podobień-stwa do mazurka, gdyż i okolice kujawskie mają wiele wspólnych cech z Mazowszem. Atoli liryzm i rzewność — przebijające się w różnych pieśniach pomienionych stron, stoją w ścisłym związku z widokami przyrody, z obrazami nieco zamglonemi, w których już przebija bliskie sąsiedztwo z Bałtykiem i jego ostrzejszym wia-trem... Kto zna kołysankę z tamtych okolic, ten z pewnością do-słucha się w niej poświstu północnego wiatru i odczuje, że ona mo-gła powstać tylko w tych stronach, mniej obfitych w dzień pogodny i ciepły. W tych to stronach przebywał Chopin w latach dzieciństwa i młodości swojej. Natchnienie swe czerpał z motywów ludowych i przez to wznosił się do godności pierwszego mistrza i genjusza muzycznego Polski całej. Śpiewa mu na wsi cały lud polski, na wszystkich zabawach, uroczystościach i weselach. Chopin zaku-

czar ziemi i charakter naszego ludu w śpiewny pomnik nieśmiertelności... Tak jest u nas, a u obcych?... Pełna dzikości tarantella, lub skoczna saltarella, są wiernym obrazem okolic Neapolu, oświeconych gorącymi promieniami słońca południowego i owianych połączym podmuchem sirocco. Zupełnie odmiennymi cechami odznaczają się melodje hiszpańskie, przebija się w nich ognisty temperament szczepu, lecz pomimo tego są one przesiąknięte poezją i obok gwałtowności przejawiają nastrój liryczny i tęskny. Przerzucmy się teraz na północ i porównajmy pieśni szkockie ze skandynawskimi. Melodje i tańce szkockie są pełne poetyckiego rozkołysania, są pogodne, rzewne, kraina bowiem górzysta nie ma w sobie nic twardego i dzikiego. Przeciwnie więc w tańcach i melodjach skandynawskich, w ich rytmach i interwallach ginie łagodność, a występuje to wszystko, co odnajdujemy w widokach i ogólnym charakterze kraju. Zda się nam słyszeć w tych pieśniach powiew wiatru ostrego, roztrącającego się po fjordach i nagich skałach... Tańce i melodje skandynawskie są pełne niesamowitej energii, gwałtowne lub smętne. Uderzają nieraz w ton ponury i groźny, robiąc wrażenie, jakby je wykuła z kamienia ręka olbrzyma Sagi.

Piękne są nasze tańce narodowe... Od płaśw mistyczno-sakralnych w okresie prastłowiańskim aż do obecnych swoich pięknych form, niosą one w przyszłość tradycje naszej rasy i kultury. Każą one kochać życie, a lud nasz, weseląc się w chwilach zapomnienia, nabywa tem samem większego hartu do walki z przeciwnościami życiowymi. Smutne byłoby nasze życie, gdyby lud nasz w chwilach odpoczynku i wytchnienia przestał tańczyć i śpiewać.

PO DRUGIEJ STRONIE BARYKADY

Narodem polskim rządzić jest bardzo trudno.

*

Bunt przeciw władzy stał się nakazem najwyższej moralności dla Polaka. Zbrojne powstanie i negacja duchowa wobec rządu były jedynym środkiem życia idei niepodległości narodu. Dwa wieki przeszłości naszej nie wdrożyły nas jeszcze do utartej kolei europejskich zwyczajów ludzi rządzących i rządzonych, choćby rządzący formalnie byli zależni od wolnej decyzji rządzonych powziętej w demokratycznej formie.

*

Dawny zuchwalec z XVIII i niewolnik z XIX wieku pokutują obok siebie w duszach współczesnych rodaków.

Ignacy Daszyński — „Sejm, Rząd, Król, Dyktator“.

Cała tradycja i przeszłość ruchu robotniczego wyrobiła w nim nieufność i niechęć do państwa. Na mocy tej tradycji w wielu głowach wizerunek robotnika będzie się kształtował jako postać podpalacza, który krąży gdzieś na peryferjach życia społecznego — ziele nienawiścią do tak zwanego porządku społecznego, łaknie krwi i zemsty.

Do tego obrazu przyczynia się i pomaga go utrwalac doktryna, ta zasłużona zresztą doktryna, która wyprowadziła robotnika na światło dzienne — doktryna walki klas.

Dzisiaj teoria i praktyka życia państwowego uległy radykalnym zmianom. Zmiany te znalazły nawet swój wyraz w normach nowej i obowiązującej ustawy konstytucyjnej. W kręgu tych przeobrażeń zmienił się ów porządek społeczny.

Państwo jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli!

I. Hoppe — „Jutro Pracy“.

Rok 1905 był rokiem przebudzenia z długoletniej martwoty narodów gnębionych przez carat. Był to rok nie tylko wrzenia rewolucyjnego, ale jednocześnie okres silnych prądów społecznych, walk ekonomicznych i emancypacji klas dotychczas uciskanych. Ziemia paliła się pod stopami Moskali w b. Kongresówce. Polski „Sinn-fein“ t. j. P.P.S., działała sprawnie i straszliwie. „Krwawa środa“, pod-

czas której padło stu kilkudziesięciu szpicli, żandarmów i satrapów, rzuciła postrach na gnębicieli i ciemieżców. Dla ochrony satrapów nie starczyło już żołdaków, którzy w wielu wypadkach odmawiali posłuszeństwa swoim przełożonym. Żołnierze nie chcieli ochraniać wyższych funkcjonariuszów policji a 37 Jekaterinburskij pułk piechoty w Łodzi zbuntował się i zadeklarował swą solidarność z walczącą o wolność Łodzią.

Bunt stłumiono krwawo, kilku żołnierzy rozstrzelano, wielu wyrokiem sądu skazano na więzienie, pozostałych rozbito i przydzielono do pułków w Rosji, znanych z ideologii czarnosecinnej.

Poprawa bytu klasy robotniczej w miastach spowodowała masowy przypływ ludności wiejskiej do ośrodków przemysłowych. Element ciemny, niezaradny, ze wsi, pogarszał warunki pracy robotników miejskich, stając się jednocześnie pastwą nędzy i wyzysku. Na skutek więc nacisku związków zawodowych, powołano do życia Wydział Wiejski P.P.S., którego zadaniem było zorganizowanie odpowiedniego Związku Robotników Rolnych oraz przeprowadzenie akcji, mającej za zadanie poprawę bytu i warunków zarobkowych oraz mieszkaniowych na wsi, a jednocześnie wstrzymanie emigracji do miast „do gotowego“.

Konjunktura wielkiej i średniej własności była dość dobra, co kazało przypuszczać, że walka skończy się pomyślnie.

Nadmienić muszę, że w tym czasie warunki zarobkowe i mieszkaniowe ludności folwarcznej były straszne. Traktowanie ludności ohydne. W wielu majątkach, których właścicielami byli ludzie humanitarni i kulturalni, założono na wiele lat przed rokiem 1905 dobrowolnie szkoły, domy higieniczne, ambulatorja dla chorych, przedszkola, ochronki, szpitale, ale podkreślić trzeba, że była to tylko mniejszość. Od większości trzeba było lepsze warunki wywalczać. Otrzymaliśmy instrukcje, ażeby w tych majątkach, gdzie warunki bytu służby folwarcznej są lepsze, a dotyczyło to przeważnie majątków uprzemysłowionych, jak krochmalnie, cukrownie itp., nie dopuszczać do strajku i sprawy załatwiać polubownie... Fakt ten wykazuje bezstronność organizacji, która umiała oddać należną cześć zasłudze kulturalno-społecznej niektórych uspołecznionych właścicieli ziemskich.

Dla wszystkich zamierzających oddać się pracy politycznej, oświatowej, zawodowej na wsi zorganizowano w Łodzi trzymiesięczne kursy rolne z udziałem wybitnych działaczy chłopskich i oświatowych na wsi, w charakterze prelegentów. Całą Kongresówkę podzie-

lono na kilkadziesiąt okręgów. Na czele komitetu powiatowego stał funkcjonariusz partyjny.

Ruch ten wywołał oburzenie w sferach ziemiańskich. Zarzucono organizatorom tej akcji „zdradę interesów narodowych“, służbę w interesie Niemców i Żydów, „dybiących na polską ziemię“ i inne oszczerstwa bez logiki i uzasadnienia. Wychodziliśmy z założenia, że, chcąc poruszyć bierne masy do walki z najazdem, należy wysunąć hasła społeczne. Te same ideały zresztą wysuwali organizatorzy powstania Kościuszkowskiego, pewna część bojowników z roku 1831 oraz powstańcy z r. 1863. Biali uważali powstanie za demonstrację zbrojną, wyczekiwali pomocy z zewnątrz, liczyli na interwencję obcą. Czerwoni w 1863 r. przez uwłaszczenie włościan chcieli pociągnąć do walki masy chłopskie i spopularyzować jak najszerzej sprawę walki z najazdem.

Była to koncepcja, rozwijająca się stale w ideologii emigracji w okresie niewoli, odradzająca się przy każdej próbie zbrojnej walki z najazdem. Zresztą już po doświadczeniach wojny światowej przekonaliśmy się, że walkę w obronie granic Ojczyzny wygrywają nie armie stałe, a narody.

A jedynym celem w walce obronnej państwa jest uspołecznienie, unarodowienie najszerzych mas ludowych. Rok 1920, rok obrony przed bolszewizmem, dał w konsekwencji ludności rolniczej ziemię na kresach i reformę rolną. Zwyciężyła więc koncepcja ludowcowa. Pomimo więc formy socjalistycznej tego ruchu, w roku 1906 tkwiła w koncepcji zorganizowania ludności wsi jednak polska racja stanu.

Nie można się więc było zgodzić z tymi, którzy każdy odruch zamierzający do poprawy bytu traktowali jak zamach na przyrodzone prawa, a przyszłą Polskę przedstawiali sobie zbyt sielankowo, o których to Jan Lemański pisze żartobliwie:

„Żem cierpiał wiele
Przywróć mi, Panie,
Biał i karabelę...“

Zmieniały się czasy, chwiała się potęga caratu, przeżyte kształty ustępować musiały formom lepszym i doskonalszym. Z ambon padały również ostrzeżenia przed „nieproszonymi gośćmi“. W majątkach organizowano samoobronę. Konne ekspedycje kozackie i dragońskie tępiły wysłańców „dobrej nowiny“ bez litości, bez pardonu. Podkreślam, że byliśmy bezbronni, z polecenia partji nie wolno było zabierać broni ze sobą.

W razie współdziałania rządcy, lub właściciela majątku z policją lub żandarmerją — mieliśmy o tem komunikować szczegółowo z powołaniem się na świadków centrali okręgowej.

Jako okręgowiec udałem się do powiatu łęczyckiego. Miałem przy sobie mapkę powiatu, kilka adresów w Łęczycy i kilka rubli gotówki. W drodze do cukrowni zostałem dognany przez oddział kozacki, ranny szablą w głowę i odstawiony do więzienia łęczyckiego.

Zastałem tam niektórych swoich kolegów oraz kilkudziesięciu robotników rolnych zbitych i skałowanych straszliwie.

W więzieniu łęczyckiem, w którym odbywałem karę, w obszernych celach pozostały ślady dawnego klasztoru — prześliczna dekoracja gipsowych ozdób i aniołków na suficie w stylu Odrodzenia. Było to często materiałem różnych refleksyj i żarcików ze strony więźniów. Do jednego z fernali, leżącego na pryczy więziennej, skałowanego, z nadwężonem okiem i złamanem żebrem, zbliżyłem się troskliwie ze słowami wytrwania i pociechy.

— Bracie, cierpisz za Polskę i wolność! Za świętą sprawę! Tam, gdzie drwa rąbia, tam i wióry lecą. Patrz, i mnie nie gorzej urządzili. Wróg nasz, Moskał, silny, ale zęby nam zacisnęli, a jak wypuszczą cię na wolność, to wstępuj do organizacji bojowej, łącz się z innymi i bij satrapów za swoje i narodu krzywdy. A jak się zbierze takich mścicieli miliony, to wypędzimy Moskali z kraju i będzie Polska wolna i szczęśliwa!

— A kiedy to będzie? — zapytał z niedowierzaniem.

— Będzie, tylko chcieć i pragnąć całym sercem trzeba, a wiara i czyn wytrwały wszelkie wraże moce zmożą. Starczy dla ciebie i innych, którzy na nią zasłużą.

— Dałby Bóg — odrzekł już uspokojony i rozpromieniony.

Po latach wielu słowo stało się ciałem. Polska zmartwychwstała. Reforma rolna już w Polsce niepodległej dała wielu bojownikom niepodległości, obrońcom przed najazdem bolszewickim, a niektórym bojowcom z 1905 r. zaopatrzenie inwalidzkie. Kiedyś w Warszawie spotkałem mego dawnego znajomego z 1906 roku. Był funkcyjnarzuszem związku zawodowego robotników rolnych na prowincji. Sprzedał kilka morgów ziemi odziedziczonej po rodzicach i osiedlił się w mieście. Udział w pracy politycznej i społecznej w ciągu całego szeregu lat przekształcił go na dość wygadanego działacza. Jednak czuł się niezadowolony. Narzekał na wszystkich i na wszystko. Tłumaczyłem mu, że nie ma racji, że państwo to nie własność ani interes jednej klasy — lecz całego narodu, że nie

można od państwa wymagać dobrobytu, zabezpieczenia od nędzy, bo najbogatsze państwo tych ciężarów nie wytrzyma, a cóż dopiero Polska biedna i wyniszczona przez zaborców.

Argumenty moje nie przekonały go zupełnie. Miał swoiste recepty zbawienia Polski, według niego jedynie pewne i nieomyłne. Powtarzał swe dogmaty z uporem manjaka i fanatyka, wreszcie machnął ręką i rzekł z rezygnacją:

— Co tu z Wami dużo gadać, przecież jesteście już po tamtej stronie barykady...

— Tak, bracie, tylko dawniej rozwalaliśmy carat, a teraz musimy budować Państwo Polskie. Dawniej byliśmy niszczycielami potęg obcych, dziś jesteśmy twórcami i budowniczymi własnego domu. Jak widzicie, nie ja sprzeniewierzyłem się naszej ideologii państwowej, lecz wy. Polska Niepodległa, o jakiej marzyliśmy w r. 1905, to nie raj wszelakiej cudowności ale Wielka Rzecz. Tak, stoję po tej stronie barykady, na której widnieje napis: „Polska racja stanu“...

REFLEKSJE

Cześć i chwała Wam, zdziesiątkowanym
W ciężkich bojach i pruskich więzieniach,
Wam przez braci własnych nieuznanym,
Całą Polskę niosącym w sumieniach
Z pod kul pruskich na moskiewskie działa,
Cześć i chwała Wam, na wieki chwała!

E. Słotki.

Otrzymałem dziś drogą, bardzo drogą pamiątkę. Będzie ona dowodem przekonywującym dla naszych dzieci, że Polskę nie dostaliśmy za darmo. W mrokach więziennych w ciągu lat całych wyczekiwaliśmy z utęsknieniem chwili, którą nam przepowiadała pieśń więzienna: „Przyjdzie chwila, gdy z oddali usłyszymy walki głosy, kiedy huk wzburzonej fali zabrzmi pod niebiosy. Przyjdzie chwila, kiedy tutaj przyjdzie lud z żelazną bronią, a wieżycy i bastjony jemu się pokłonią“...

I słowo stało się ciałem...

*

Otwarły się przede mną pewnego rana okupanckie wierzeje więzienne na wolność, na słońce, na nowy bój o wolną już i wielką Polskę... Przypomni mi się wiersz, napisany w więzieniu:

Ten tylko wszystko to zrozumieć może,
Kto oczekiwał, kiedy błysną zorze...
Kto cierpiał, walczył, kto targał się w męcę,
Komu kajdany zakrwawiły ręce...

*

Na dyplomie widnieją napis:

Kapituła odznaki pamiątkowej w wykonaniu postanowienia 1 zjazdu b. więźniów ideowych i na podstawie uchwały kapituły nadaje Aleksemu Rzewskiemu, więzionemu w Łodzi, Sieradzu, Łęczycy, Moskwie, Samarze, Warszawie i Lublinie, odznakę pamiątkową więźniów ideowych. Warszawa, 3. VI. 1931 r.

Prezydium Kapituły

(—) K. Sosnkowski. (—) J. Piłsudski.

*

Gdy przyszły historyk i psycholog spojrzy wstecz na ludzi podziemia i więzień z okresu niewoli, musi dojrzeć jednak te wspólne cechy duchowe, charakteryzujące ludzi tego typu. Długie miesiące więzienia nastrajały więźnia do skupienia wewnętrznego, hartowały wolę i usposabiały do refleksyj, analizy własnego „ja“ i samokrytycyzmu. Każdy z nas w więzieniu uważał się za narzędzie tylko konieczności dziejowej, której rezultatem musi być wyzwolenie Polski. W tej dziedzinie byliśmy tylko fatalistami. Z przeciwnikami, ludźmi małej wiary, nie mogliśmy o tych sprawach mówić spokojnie. Byliśmy w okresie głoszenia tej podstawowej idei, entuzjastami bezmiary... Socjalizm nasz miał wtedy charakter mistyczno-misjonarski. Dyskusje w tej sprawie uważaliśmy za bluźnierstwo, za małoduszność, za gnienie w niewoli, za chęć przystosowania się do jarzma. Uгода była ideologią psa trzymanego na obroży lub egoizmu wypasionego wyżełka...

Trzydzieści lat temu, zdaje mi się, że to wczoraj!

Pamiętam wyraźnie wszystkich kolegów niedoli i ich zwierzenia podczas nocy więziennych, wątpliwości i nadzieje... Jakie cudne nieraz obrazy przyszłości roztaczałem przed współwięźniami. Odczuwali oni nieraz to piękno młodzieńczych myśli i marzeń i lgnęli do mnie całym sercem... Idealizm wyrastał z naszych marzeń o szczęściu przyszłym i toczył zawsze zwycięską walkę z ugodą i realizmem politycznym. Wiedzieliśmy, że sprawa Polski niepodległej nie zna ustępstw, odwrotu i kompromisu. Odpowiadaliśmy przeciwnikom, że w ucieczce od zdecydowanej walki ginie zawsze najwięcej żołnierzy, a w odwrocie każda armja ponosi zawsze klęski dotkliwsze. Walcząc bez pardonu o najwyższe dobro narodu — Niepodległość — zdobywamy nawet u Moskali szacunek dla siebie i dla naszego sztandaru... Wtedy sztandar, pod którym prowadzimy żołnierzy niepodległości do walki, godzien jest czci. Zdawaliśmy sobie w więzieniu sprawę, że im wyższy jest nasz ideał — tem lepsi i szlachetniejsi staną się jego wyznawcy. Każdy z więźniów wierzył niezłomnie, że wali się świat stary, a powstaje nowy i był jakby żołnierzem karnym, który na rozkaz swoich władz ideowych odda kiedyś życie dla wielkiej sprawy. Takimi żołnierzami Sprawy byli polscy więźniowie polityczni Łodzi, Cytadeli Warszawskiej, Moskwy, Samary. Powoli i nieustannie przygotowywali w swoich środowiskach przemiany moralno-społeczne, których rezultatem musiał być upadek świata niewoli i ucisku naszego narodu.

A jeżeli dziś, już w Polsce niepodległej, byli więźniowie polityczni wykonali zaledwie połowę swego zadania, to nie należy zapominać, że historia zawsze składa się z początków, które pozostają niewykończone... Prawdą niezłomną jest fakt, że „Ci, którzy wypracowali niepodległość, już w okresie niewoli byli niepodległymi“. Ale jest konieczne, ażebyśmy nie tracili z oczu celu naszej dalszej pracy, byśmy w świąteczne dni życia umacniali w sobie gorące pragnienie ujrzenia Polski promiennej i szczęśliwej.

*

I dziś, kiedy wzruszony trzymam w drżących dłoniach otrzymany dyplom więzienny, przypominają mi się piękne i podniosłe słowa wypowiedziane przez Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, więźnia Łodzi, Cytadeli Warszawskiej, Petersburga i Magdeburga, wygłoszone na odczycie w Warszawie w dniu 24 marca 1925 roku pod tytułem „Psychologja więźnia“:

„Przez dłuższy okres czasu więzienie było częścią kultury polskiej. Smutne wyznanie, a jednak jest w tem jakiś czar i urok. Mickiewicz w jednym z największych swych utworów, w najpoważniejszej tego utworu części, przenosi nas nie gdzie indziej, jak tylko do więzienia, gdzie więzień-poeta, po przeżyciu moralnem więzienia, po przebyciu tej drogi, o której mówiłem, po stworzeniu tam swojego więziennego własnego życia, pisze: „...odradza się nowy człowiek. Natus est Conradus“. Rodzi się nowy człowiek więzienny, człowiek, stworzony przez własną potęgę, przez własną siłę duszy, przemienioną w diament, który rył najtwardsze przedmioty i potem tak cudnie błyskał w Mickiewiczowskiej twórczości. Ten diament stworzyła siła wewnętrzna człowieka, który przeszedł przez twardą próbę.

Siła życia więziennego do tworzenia nowego życia niechybnie jest wielka, niechybnie czar taki daje. Niema wątpliwości, że przez te 150 lat polska psychika więzienna była czemś, co dotykało głęboko ludzi w Polsce i nie było człowieka, któryby, przebiegając życie polskie dawnych czasów, o więzienie się nie oparł, o więzieniu nie mówił, do więzienia się nie zbliżał. Niema wybitniejszej czynności podczas 150 lat ubiegłych, 150 długich, długich lat, lat tyle, ile najstarszy człowiek nie jest zdolny pamiętać, przy której więzieniu nie byłoby towarzyszem życia Polaka od kolebki aż do grobu.

O więzieniu mówił każdy, jako o żywej części swej duszy... Nieraz zadaje sobie pytanie, czy te więzienne przeżycia Pol-

ski z całą ich ofiarnością, bohaterstwem, poświęceniem, z całym czarem męki duszy ludzkiej, w nienaturalnych warunkach skrępowanej, zbitej i zmęczonej, a jednak skorej do buntu, czy czar ten nie jest cechą charakterystyczną naszą i naszego pokolenia. I wtedy, gdy o tem myślę, gdy na dziecinne i młode oczy patrzę, żyjące w innych, szczęśliwszych, niż my, warunkach, zapytuję siebie, czy nie dalekim jest ten czas, gdy wiersze, które nam drgnięcia serca sprawiały, będą czytane, będą wypowiedane na lekcjach, jako rzeczy obce, jako rzeczy, nad którymi się przechodzi do porządku dziennego, tak, jak nad cudami greckiej poezji, gdy nam je do głowy wkładano...

I wtedy smutno robi się ludziom, którzy przebiegli życie więzienne z walką i buntem, tworząc z siebie i ze swych małych i wielkich cierpień pracę kultury polskiej, która mija. Jest nad więzieniem jakoby siła, i czar zapomnienia także. Mijamy w przeszłości, my, więzienni ludzie, my, ludzie z epoki więzień! Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie, które obce wkrótce nam będzie, dlatego, że tej czary goryczy i rozkoszy, którejsmy dotykali, ustami swymi już nie dotkną. I zawsze, gdy myśl moja staje przed tem pytaniem — widzę oczka dziecinne, które patrzą ze zdumieniem, że mogły być takie czasy, gdy więzienie, a więc to, co jest upokorzeniem człowieka, to, co go przybija do ziemi — drgnięcia zapалу w nas jeszcze budzi, oczy zapala, uśmiechem lica krasi. Zawsze jednak ze spokojem kończę te rozmyślenia więziennego człowieka o tych, co idą. Niech zapomną o nas, o naszych walkach i cierpieniach, niech idą na nowe życie, tam, gdzie czar więzienia ust nie krasi, lecz i jadu nie daje — niech idą swobodnie, zapominając o nas, by życie nowe tworzyć“.

SPIS RZECZY

Stronica

Od autora	5
---------------------	---

ŁÓDŹ W LATACH REWOLUCJI 1905—1907

1. Spojrzenie w przeszłość	8
2. Rok 1905	11
3. Lokaut łódzki	18
4. Walki bratobójcze w Łodzi w r. 1906/1907	86

W WALCE Z CARATEM

5. Pierwszy chrzest bojowy	111
6. Pierwsze zebranie konspiracyjne	114
7. Oblężenie kościoła św. Krzyża	116
8. Na cmentarzu	119
9. Szlakami konspiracji	122
10. Masówka z przeszkodami	126

W WIEZIENIACH CARSKICH

11. Z rozważań więziennych	129
12. Rekolekcje więzienne	132
13. Ostatni wykład więzienny przed zesłaniem	140

NA SYBIRZE

14. Głos krwi	146
15. Straszliwa egzekucja	148

PO UCIECZCE Z ZESŁANIA

16. Ostrzeżenie	151
---------------------------	-----

NA EMIGRACJI

17. Niemy wiec w Bochum w r. 1910	154
18. Kij w mrowisku	159
19. Na ziemi francuskiej — w Nancy	164

W WALCE Z OKUPACJĄ NIEMIECKĄ 1915—1917

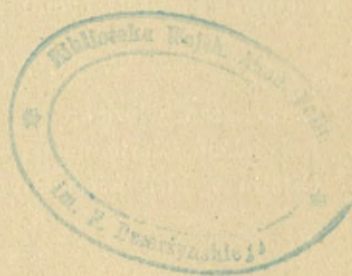
20.	Jak to było za okupantów	168
21.	Manifestacja robotnicza podczas okupacji niemieckiej w Łodzi .	171
22.	Pięć minut przed dwunastą	174
23.	Egzamin na granicy	177

W WALCE Z OKUPACJĄ AUSTRIACKĄ 1917—1918

24.	Fermenty lubelskie — rok 1918	180
25.	Jak umarłem w Lublinie	182
26.	Kartki z pamiętnika	184

W WYZWOLONEJ OJCZYŹNIE

27.	Z księgi przeznaczeń	190
28.	Kiedy melodie muzyki płyną	193
29.	Po drugiej stronie barykady	196
30.	Refleksje	201



SPOSTRZEŻONE BŁĘDY PODCZAS DRUKU.

Stronica	Wiersz	Wydrukowano	Powinno być
70	22 od dołu	(b. posłem do Dumy).	(b. posłem na Sejm).
147	14 od góry	— Praszczaj,	— Prasti,

PRACE TEGOŻ AUTORA

W WALCE Z PRZEMOCĄ

nakładem księgarni Ingstera. Łódź 1919.

SAMORZĄD I POLICJA

nakładem Magistratu m. Łodzi. Łódź 1919.

ZA WOLNOŚĆ I LUD

nakładem „Robotnika“. Warszawa 1920.

PRZEWODNIK DLA URZĘDÓW STANU CYWILNEGO

(współ z Izydorem Szwarzmanem) — nakładem Magistratu m. Łodzi. Łódź 1923.

EKZIŁO

(wspomnienia z wygnania — w tłumaczeniu na esperanto Kazimierza Domosławskiego) — nakładem Księgarni Robotniczej. Warszawa 1923.

ŻYDOWSKI SAMOSĄD WYZNANIOWY

nakładem własnym. Łódź 1925.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA POWIATU ŁÓDZKIEGO

nakładem Wydziału Powiatowego Sejmiku Łódzkiego. Łódź 1928.

PRZEMÓWIENIA NA GROBACH POLEGŁYCH

nakładem Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych. Łódź 1929.

W WALCE O POLSKĘ NIEPODLEGŁĄ

nakładem księgarni „Czytaj“. Łódź 1932.

REJESTRACJA STANU CYWILNEGO

(współ z Józefem Litwinem) — nakładem Stowarzyszenia Pracowników Samorządowych. Warszawa 1932.

SYSTEMATYCZNY PRZEGLĄD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH
W POLSCE

(współ z Zdzisławem Wyżnikiewiczem) — nakładem Z. Wyżnikiewicza. Chorzów 1936.

ROZWÓJ I ZADANIA STATYSTYKI KOMUNALNEJ ZE STANOWISKA
POLITYKI EKONOMICZNEJ NASZYCH MIAST

w przygotowaniu.

90. 15835/20866

NAKŁADY I KOMISY
KSIĘGARNI S. SEIPELT SP. Z OGR. ODP.
W ŁODZI

AJNENKIEL EUGENJUSZ:

PIERWSZE ODDZIAŁY LEGJONÓW POLSKICH
W ŁODZI. 12—29 PAŹDZIERNIKA 1914 r.

CUNGE STANISŁAW:

BAWEŁNA NA RYNKACH ŚWIATA

HERTZ MIECZYŚŁAW:

ŁÓDŹ W CZASIE WIELKIEJ WOJNY

(WYCZERPAŁ)

HERTZ MIECZYŚŁAW:

ZNACZENIE ŁÓDZKIEGO OKRĘGU GOSPO-
DARCZEGO I JEGO UPOŚLEDZENIE

RACHALEWSKI STANISŁAW:

BĄŚŃ I LEGENDA ŁODZI

(ILUSTROWAŁ FRANCISZEK WALCZOWSKI)

RŻEWSKI ALEKSY:

SZLAKAMI WALKI I BUNTU. WSPOMNIENIA
Z WALK REWOLUCYJNYCH Z TRÓJZABOR-
CAMI

SAND HERBERT:

AMORTYZACJA W ROZUMIENIU GOSPODAR-
CZYM I PODATKOWYM

SAND HERBERT:

NOWE PRZEPISY O BIEGŁYCH I ŚWIADKACH
W POSTĘPOWANIU PODATKOWYM

STEBELSKI ADAM:

TEKSTY ŹRÓDŁOWE DO DZIEJÓW ŁODZI
1332 — 1820. WYBRAŁ I OPRACOWAŁ...

STOLARZEWICZ LUDWIK:

LITERATURA ŁODZI W CIĄGU JEJ ISTNIENIA.
SZKIC LITERACKI I ANTOLOGJA



Biblioteka

50497/2

Naukowa